

WSTRZĄSAJĄCA HISTORIA EDA GEINA, RZEŹNIKA Z PLAINFIELD,
KTÓREGO ZBRODNIĘ STAŁ SIĘ INSPIRACJĄ DO POWSTANIA
TAKICH FILMÓW JAK **PSYCHOZA** CZY **MILCZENIE OWIEC**

PSYCHO PATA

HAROLD SCHECHTER

HAROLD SCHECHTER

**PSYCHO
PATA**

Przełożyła
Kinga Markiewicz

FILIA

Kto zbacza z drogi rozważli, odpocznie w towarzystwie cieni.

Księga Przysłów 21,16

UWAGA DOTYCZĄCA WYMOWY

Chociaż wymowa nazwiska „Gein” mogłaby sugerować, że rymuje się ono ze słowem „fine” [fain], w rzeczywistości wymawia się je z użyciem długiego „i”, jak w słowie „fiend” [fi:nd].

PROLOG

W 1960 roku szaleniec ubrany w strój swojej od dawna nieżyjącej matki zaatakował nożem piękność pod prysznicem i na zawsze zmienił oblicze amerykańskiego horroru. Do morderstwa doszło, rzecz jasna, w *Psychozie* Alfreda Hitchcocka, filmie, który nie tylko zmienił sposób myślenia całej generacji kinomanów o samotnej kąpeli pod prysznicem, ale przyczynił się do narodzin całkiem nowego typu filmowego potwora. Upiorem z *Psychozy* nie był transylwański wampir ani oślizgła kreatura z mackami rodem z kosmosu, tylko nieśmiały, jękający się, samotny mężczyzna o chłopięcym uśmiechu i nudnym usposobieniu, który nazywał się całkiem zwyczajnie – Norman Bates.

Choć Norman nigdy się nie ożenił, w ciągu minionych dwóch dekad udało mu się zostać ojcem licznego potomstwa – całych zastępów filmowych szaleńców, którzy idąc jego śladem, prześladowali i mordowali nieprzebrane rzesze młodych ofiar w obrazach noszących tytuły takie, jak *Bloodthirsty Butchers* (Krwawi rzeźnicy), *Meatcleaver Massacre* (Morderca z tasakiem) czy *Zabójca z wiertarką*. Nie licząc rozlewu krwi, tylko kilka z nich, o ile w ogóle, jest w stanie choćby w minimalnym stopniu dorównać koszmarnemu klimatowi *Psychozy*.

Ta moc w znacznej mierze bierze się z istic diabolicznej umiejętności Hitchcocka do podkopywania naszej wiary w podstawową stabilność naszego świata. Podobnie jak pierwsza ofiara Normana, Marion Crane, jesteśmy zmuszeni udać się w podróż po wyjątkowo śliskiej i niebezpiecznej drodze, która nieubłaganie oddala nas od znajomych krajobrazów i drogowskazów codziennego świata i prowadzi prosto do przerażającego, irracjonalnego królestwa mroku. Zanim się spostrzeżemy, docieramy do miejsca, w którym nawet najbardziej zwyczajne sytuacje i otoczenie zmieniają się nagle w coś, co istnieje tylko w świecie naszych najgłębszych obaw i strachu – gdzie motelowa łazienka w ułamku sekundy staje się miejscem zbrodni, gdzie uprzejmy i sprawiający wrażenie niegroźnego mężczyzna przeobraża się w obłąkanego, dzierzącego nóż transwestytę i gdzie bezbronna starsza pani okazuje się gnijącym trupem wystrojonym w dziergany szal i siwą perukę. Gdy wycieczka dobiega końca, kończymy oglądać film z poczuciem wdzięczności osoby, która właśnie obudziła się z mrozącego krew w żyłach koszmaru. Jesteśmy wdzięczni, że gehenna, przez którą przeszliśmy, była tylko fikcją, i żywym przekonanie, że w prawdziwym życiu nie mogłoby wydarzyć się nic równie koszmarnego jak ta fantazja.

Ze wszystkich wstrząsających faktów związanych z *Psychozą* największy szok budzi ten, że ta historia jest autentyczna. Norman Bates istniał naprawdę.

Nie miał na imię Norman i nie prowadził motelu. Jednak na odciętej od świata farmie w sercu Ameryki za czasów Eisenhowera mieszkał sobie cichy i stroniący od ludzi samotny mężczyzna o krzywym uśmiechu i nieśmiałym usposobieniu. Sąsiedzi uważali go za nieco dziwnego, choć uczynnego człowieka, na którego zawsze można było liczyć w porze młócenia

zboża i który chętnie służył pomocą przy innych pracach. Żadnemu z nich nigdy nie przyszło do głowy, że jego życie zdominowane było przez przytłaczającą obecność zmarłej matki, ani że spędza noce na odprawianiu najmroczniejszych i najbardziej odrażających rytuałów. Hiena cmentarna, rzeźnik masakrujący ciała kobiet, transwestyta zakładający na siebie nie ubrania, lecz skórę swoich ofiar, całymi latami kontynuował swoje makabryczne poczynania niezauważony. A kiedy jego zbrodnie w końcu ujrzały światło dzienne, wywołały w narodzie falę wstrętu i obrzydzenia, której skutki uboczne odczuwalne są po dziś dzień. Stały się również inspiracją dla pisarza Roberta Blocha, który posłużył się nimi, aby stworzyć zarys powieści zatytułowanej *Psychoza*. Rok później Alfred Hitchcock zamienił ją w najbardziej przerażający film, jaki kiedykolwiek nakręcono. Jednak w porównaniu z wydarzeniami, które rozegrały się w Wisconsin ponad trzydzieści lat temu, *Psychoza* jest niczym bajka na dobranoc.

CZEŚĆ PIERWSZA

WIEŻY KRWI

1

Pod koniec XIX wieku prowincja stała się kostnicą, a otaczające ją zewsząd miasteczka zamieniły się w cmentarzyska.

MICHAEL LESY, *Wisconsin Death Trip*

Mieszkańcy Wisconsin lubią szczycić się tym, że ich stan to oaza ogrodów. Jadąc na północ z Madison któregoś rześkiego, wiosennego dnia, można przekonać się na własne oczy, że to prawda. Po obu stronach drogi rozciągają się widoki jak z pocztówek – ogromne, czerwone stodoły, silosy zbożowe przypominające srebrne naboje i urocze, białe farmerskie domki otulone gęstymi zagajnikami. Bujne, zielone pastwiska poprzecinane są stawami, krowy skubią leniwie trawę na łagodnych zboczach, a ziemia jest czarna i gliniasta. Z tego sielskiego krajobrazu bije aura pomyślności i dobrobytu, równie intensywna jak woń świeżo skoszonego siana. Sto lat temu pisarz Hamlin Garland opisał tę część kraju jako „zachwycający pejzaż”. Tutejsza okolica jest niesłychanie malownicza. To kraina Kodaka. Kolorowe billboardy zapraszają podróżnych do rodzinnych restauracji, na targ i pola kempingowe. Przydrożne szyldy Amerykańskiego Stowarzyszenia Hodowców reklamują organizację hasłem z typowym dla środkowej Ameryki autoironicznym poczuciem humoru: „Dowiedziałem się tego krową pantoflową”.

Czterdzieści osiem kilometrów dalej na północ krajobraz ulega zmianie. Farm jest coraz mniej, a wsie zdają się praktycznie wyludnione. Co jakiś czas autostrada przecina małe miasteczko, które w rzeczywistości jest wioską z jedną główną ulicą, przy której znajdują się sklepy wielobranżowy, stacja benzynowa, knajpa, kościół oraz garstka domów z fasadami z białych desek. Nawet jeśli zredukuje się prędkość do niecałych pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, na pokonanie całej długości wioski wystarczy zaledwie kilka sekund. Po wyjechaniu z niej i ponownym znalezieniu się na prowincji można pokonać wiele kilometrów i nie zobaczyć po drodze żywej duszy ani innego samochodu, nie licząc samotnego kosa czerwonoskrzydłego siedzącego na ogrodzeniu lub truchła jelenia potraconego przez auto i leżącego na poboczu z zeszywniałymi nogami. Mimo to tutejszy krajobraz nadal zachwyca swoim pięknem, a emanujący z niego spokój jest chyba jeszcze bardziej kuszący niż ziemie uprawne na południu. Tutaj Wisconsin nie przypomina już ogrodu ani rozległych, tętniących życiem terenów skupionych na przemyśle mleczarskim, a raczej bujny park – niekończącą się połąć jasnozielonych łąk i porośniętych gęstymi lasami wzgórz.

Dopiero po dotarciu do południowo-środkowej części nizin znajdującej się niecałe sto kilometrów od stolicy ma się wrażenie, że wkroczyło się do zupełnie innego – i zdecydowanie o wiele mniej przyjaznego – świata. I choć na tablicach informacyjnych wzdłuż pobocza wypisano różnego rodzaju powitania – „Klub Marquette County 4-H wita”, „Witamy w hrabstwie Waushara, światowej stolicy choinek” – panuje tu specyficzna atmosfera

samotności i opuszczenia. Kilka zrujnowanych farm mijanych po drodze wygląda, jakby od lat nikt na nich nie pracował. Przez zawałone zardzewiałymi częściami maszyn rolniczych podwórko idzie starzec ubrany w znoszone ogrodniczki; podpierając się dwiema drewnianymi laskami, z mozołem sunie w stronę walącej się stodoły. Ubóstwo i niedostatek są tu równie wyczuwalne co dobrobyt i koniunktura południa. Każdy skrawek tej ziemi sprawia wrażenie przynębiającego i bezdusznego. Trawa jest wyschnięta, a niebo nawet w idealny, wiosenny dzień zdaje się napierać na wszystko i przygniatać do ziemi, która ma odcień bladego różu, takiego samego, jaki producent kredek dla dzieci (jeszcze w czasach, gdy nikt nie przejmował się rasistowskimi odniesieniami typowymi dla tej marki) nazwał „cielistym”.

Dla niektórych mieszkańców Wisconsin ta płaska i nieurodzajna część kraju znana jest pod nazwą „piaszczysta połać”. Dla pozostałych to „wielkie martwe serce” Wisconsin. W ciągu ostatnich dwudziestu lat część tych obszarów została odratowana dzięki postępowi w technice rolniczej. Do wiania w to martwe serce odrobiny życia przyczyniły się w szczególności zaawansowane urządzenia nawadniające. Setki upadłych, zrujnowanych farm zburzono i zastąpiono wysokowydajnymi, dochodowymi polami ziemniaków. W okolicy stoją skromne rancza, z których część jest nawet wyposażona w anteny satelitarne i baseny na tyłach domów. Mimo to ta część stanu zawsze była biedna i słabo zaludniona, przytłaczająca w swojej pustce. Większość mieszkańców z trudem wiązała koniec z końcem w odległych i odciętych od świata rolniczych społecznościach – miejscach o skromnych nazwach będących kwintesencją amerykańskości: Friendship (Przyjaźń), Wild Rose (Dzika Róża) czy Plainfield (Płaskie Pole).

Plainfield – nazwa wydaje się idealnie dopasowana do obszaru tak płaskiego i monotonnego, że nawet w oficjalnym przewodniku po kraju opisano go jako całkowicie „nijaki”. Zdumiewające jest zatem, że nazwa ta w ogóle nie odnosi się do ukształtowania terenu. Została nadana miastu przez jednego z jego ojców założycieli, Elijaha Watermana, napływowego mieszkańca z Nowej Anglii, który osiedlił się tu w 1849 roku. Postawił prostą chałupę, która służyła zarówno jako jego dom, jak i jedyny w okolicy hotel, i ochrzcił miasto, aby uczcić miejsce swoich narodzin, którym było Plainfield w stanie Vermont. W ciągu trzydziestu lat miasteczko dorobiło się kilku kościołów, banku, lokalnej gazety i szeregu różnych przedsiębiorstw: trzech sklepów wielobranżowych, dwóch kuźni, apteki, zakładu krawieckiego, magazynu zaopatrującego w sprzęt rolniczy i tartaku.

Liczba mieszkańców była dość mała i nigdy nie przekroczyła granicy ośmiu tysięcy osób. Większość z nich stanowili biedni, ciężko pracujący farmerzy, robiący wszystko, aby przeżyć na tych suchych, kamienistych ziemiach – uprawiali żyto, hodowali zwierzęta gospodarskie i ziemniaki, które często okazywały się tak marne, że nie nadawały się ani na sprzedaż, ani do jedzenia. Wtedy ładowano je na wozy i zawożono do miejscowej fabryki produkującej skrobię. Ziemia za nic sobie miała ich wysiłki. Biła z niej aura jałowości i daremności wkładanego w nią trudu. To samo tyczyło się wielkiego jeziora położonego w południowo-wschodniej części miasteczka. Jego nazwa odzwierciedlała jałowość otoczenia. Mieszkańcy ochrzcili go mianem piaskowego: Sand Lake.

Pomimo wszystkiego, z czym musieli się borykać – biedy, przytłaczającej izolacji od reszty świata, nieustającej walki z trudnym, nieustępliwym terenem – mieszkańcy Plainfield byli dumni ze swojej społeczności. Miasteczko było porządnym i życzliwym miejscem, w którym dominowały starożytne wartości – wszyscy mieszkańcy przychodzili na organizowany co roku bożonarodzeniowy występ muzyczny uczniów szkoły podstawowej, podczas którego przyjęcie składkowe pani Duane Wilsonowej wydawane na część Koła Gospodyń Wiejskich było wydarzeniem szczególnej rangi, a informacja o wyprawie Merle Bleckley na zjazd narodowej organizacji edukacyjnej dla dzieci i młodzieży National 4-H Congress pojawiła się na pierwszej stronie w lokalnej gazecie. Nawet mikroskopijny rozmiar osady, składającej się

z krótkiego rzędu domów i sklepów z jedyną brukowaną drogą biegnącą przez jej środek, był powodem do serdecznych żartów. Mieszkańcy przekomarzali się, że w Plainfield nikt nie martwił się o to, że dzieciaki wystają na rogach ulic. Nie było tu żadnych rogów.

Plainfield było dobrym miejscem do życia, jak to mieli w zwyczaju mówić.

Rzecz jasna, miasteczka nie ominął szereg tragedii i przeróżnych katastrof. Kilukrotnie dochodziło tu do pożarów, które pochłonęły większą część budynków przy Main Street. Trąby powietrze, zamiecie śnieżne i siejące spustoszenie burze z piorunami typowe dla środkowego zachodu zabijały ludzi i bydło, nierzadko doprowadzając do zniszczenia całych farm. Ludzie ginęli w wypadkach podczas polowań, doznawali trwałych okaleczeń ciała przez maszyny rolnicze lub ulegali paraliżowi, gdy ich pick-upy wpadały w poślizg na oblodzonych drogach albo zderzały się z pociągami. Do tego dochodziły morderstwa i samobójstwa. Uroczą i małą społeczność Plainfield przez wiele lat opisywano bowiem w podręcznikach do historii jako miejsce wyjątkowo plugawego zabójstwa, do którego doszło na samym początku istnienia miasteczka.

Zdarzyło się to w 1853 roku, zaledwie pięć lat po tym, jak pierwszy osadnik zamieszkujący te tereny wytyczył działkę i postawił na niej prostą, drewnianą chatę. Firman, miejscowy obszarnik zajmujący ziemię bez żadnych praw i wykorzystujący ją pod uprawę, był w trakcie podróży do Milwaukee, gdy spotkał na swojej drodze niejakiego Cartwrighta pochodzącego z Nowego Jorku, który emigrował z rodziną na środkowy wschód. Tereny wokół Plainfield – hrabstwo Waushara – rozpaczliwie potrzebowały większej liczby osadników, więc Firman zaproponował Cartwrightowi czterdzieści akrów własnej ziemi, aby zachęcić go do pozostania na tym obszarze. Cartwright przyjął ofertę.

Przez pewien czas sprawy między nimi układały się dobrze. Jednak Firman był człowiekiem nieprzewidywalnym i jeśli wierzyć ówczesnym relacjom – takim, który za nic miał literę prawa. Nie trzeba było długo czekać, aby pokłócił się z Cartwrightem o jakąś drobnostkę. Napięcie między dwoma mężczyznami wzrosło. Skończyło się na tym, że Firman próbował wypędzić Cartwrighta i jego rodzinę, twierdząc, że ziemia należy do niego, i oskarżając ich o bezprawne zajęcie działki. Sprawa znalazła swój finał w sądzie. W dniu, w którym miała być rozpatrzona, Firman nie stawiał się przed trybunałem. Sprawę rozstrzygnięto zatem na korzyść Cartwrighta, który postanowił uczcić swoje zwycięstwo postojem w barze Hotelu Boyington w Wautomie, siedzibie administracyjnej hrabstwa. Tam też natknął się na Firmana.

Doszło między nimi do ostrej wymiany zdań. W końcu Firman, urażony wyjątkowo zjadliwą obelgą ze strony Cartwrighta, zerwał się na równe nogi i zrzucił go z krzesła. Cartwright poleciał w tył i uderzył w piecyk, który przewrócił się, a z jego środka wypadły na podłogę rozżarzone węgle. Cartwright poderwał się i uciekł z budynku, ścigany przez Firmana. Tamten złapał go za kołnierz, powalił na ziemię i wepchnął kciuki do oczu. Nie mogąc uwolnić się z uścisku Firmana, Cartwright sięgnął ręką do tylnej kieszeni, wyciągnął rewolwer i strzelił do napastnika. Po trzecim wystrzale Firman wydał z siebie przeciągły jęk i padł na ziemię. Zmarł w ciągu godziny, a Cartwrighta natychmiast aresztowano.

Trafił do aresztu w Oshkosh, z którego wyszedł za kaucją. W tym samym czasie kompani Firmana – zgraja równie dzika i mająca równie złą reputację jak nieboszczyk – poprzysięgła zlinczować zabójcę, jeśli kiedykolwiek powróci do hrabstwa Waushara. Ignorując groźby, Cartwright wrócił do domu. Drugiego wieczora od powrotu koleżkowie Firmana chcieli dotrzeć mając złożonej wcześniej obietnicy i włamali się do domu Cartwrighta. Uzbrojony w strzelbę Cartwright zaszył się na strychu z lufą wymierzoną w drabinę. Pierwszy ze zgrai, który wystawił głowę ponad podłogę, został zastrzelony na miejscu. Banda w pośpiechu wycofała się z domu i zwołała naradę. Postanowiwszy spalić dom Cartwrighta, członkowie

bandy zaczęły rozpalać ogień w rogu pomieszczenia. Cartwright błyskawicznie wetknął łufę strzelby w szczelinę między deskami i powalił kolejnego bandziora.

Chcący zlinczować Cartwrighta tłum ponownie się wycofał i zwołał pośpieszną naradę, obmyślając chytry plan. Jednego z członków bandy, posterunkowego, odesłano do domu sędziego Walkera, który mieszkał w Plainfield. Sędzia został wyciągnięty z łóżka i poinformowany o całym zajściu. Następnie zdradziecki stróż prawa przedstawił Walkerowi pozornie rozsądną ofertę. Jeśli sędziemu uda się nakłonić Cartwrighta, aby oddał się w ręce posterunkowego, żądny linczu tłum się rozejdzie. Posterunkowy tymczasem odstawi Cartwrighta do aresztu w Oshkosh, w którym ów pozostanie do czasu procesu za zabójstwo Firmana. Niczego niepodważający Walker przystał na propozycję i udał się do domu Cartwrighta. Otoczony ze wszystkich stron mężczyzna wysłuchał sędziego, zgodził się na proponowane warunki, pożegnał z żoną i dziećmi i odjechał z domu.

Podręcznik do historii z XIX wieku opisuje „straszliwy koniec tej tragedii”. Cartwright, Walker oraz posterunkowy „nie zdążyli ująć nawet dwudziestu metrów, gdy zostali otoczeni przez gawieź”. Cartwrighta odbito z rąk stróża prawa, który nie stawiał żadnego oporu, wrzucono na sanie i odwieziono do Plainfield, gdzie z górnego piętra stodoły stojącej przy karczmiem wyjęto słup. Przywiązano do niego linę, a na ziemi ułożono stos gontówek, na których miał stanąć Cartwright. Sędziemu Walkerowi, który pojechał za tłumem i nalegał, aby odstąpił od samowolnego wymierzania kary, powiedziano, że jeśli nie odejdzie, zawiśnie razem z Cartwrightem.

„Na szyję Cartwrighta zarzucono pętlę, a gontówki wyjęto spod jego stóp. Wisiał tak długo, aż w końcu wyzionął ducha. Wtedy odwiązano linę od słupa i przywiązano ją do tyłu sań. Ciało Cartwrighta wleczono za saniami aż do jego domu, po czym wrzucono je do środka, gdzie jego przerażona żona i dzieci zastanawiały się nad jego losem”.

„Dobre imię hrabstwa Waushara okryło się hańbą, gdyż mordercy biorący udział w tym skandalicznym pogwałceniu prawa nigdy nie zostali ukarani ani nawet osądzeni, choć wielu z nich, jeśli nie wszyscy, byli każdemu dobrze znani”.

* * *

Historia Firmana i Cartwrighta oraz „straszliwy koniec” ich sporu przez lata pozostawały najbardziej sensacyjnym epizodem w dziejach całego Plainfield. Wielu mieszkańcom miasteczka wydawało się całkowicie niesprawiedliwe to, że ich spokojna, mała osada była kojarzona z tak haniebnym czynem.

Nie mogli przypuszczać, że wśród nich żył „diabeł w ludzkiej skórze”, zdeprawowany o wiele bardziej niż banda jakichkolwiek dziewiętnastowiecznych linczowników. Człowiek, który (ku ogólnej konsternacji mieszkańców) na zawsze uczynił z Plainfield w stanie Wisconsin synonim mroku, szaleństwa i zbrodni na niewyobrażalną wręcz skalę.

Choć to zwykle matka w największej mierze przyczynia się do stworzenia warunków, które tutaj opiszemy, z przeszłości każdego schizofrenika zwykle dowiadujemy się, że oboje rodziców zawiodło swoje dziecko, często z różnych powodów. Najczęściej występująca kombinacja to dominująca, dokuczliwa, wrogo nastawiona matka,

która nie daje dziecku żadnej możliwości decydowania o sobie samym, będąca żoną niesamodzielnego mężczyzny o słabym charakterze, zbyt słabym, aby mógł pomóc dziecku. Ojciec, który nie podejmuje żadnych działań, aby ochronić dziecko... ponieważ nie jest w stanie przeciwstawić się silnej osobowości żony, krzywdzi dziecko w takim samym stopniu co jego matka.

SILVANO ARIETI, *Interpretation of Schizophrenia*

Ta rodzina była skazana na tragedię od samego początku.

Pierwszy raz dała o siebie znać w 1879 roku. Był to rodzaj nieszczęścia, który rujnował życie człowieka, zatruwał jego przyszłość i miał zgubny wpływ na losy jego dzieci.

Rodzina George'a Geina mieszkała wtedy na farmie w Coon Valley w stanie Wisconsin, niecałe dwadzieścia pięć kilometrów od La Crosse. Pewnego pochmurnego poranka ojciec, matka i starsza siostra George'a wsiedli do bryczki i wyruszyli w stronę miasta, aby załatwić sprawunki.

Nigdy nie wrócili.

Rzeka Missisipi wylała, a bryczkę porwała nagle powódź. Pan Gein, jego żona i pierworodna córka utonęli w mrocznych odmętach rzeki, a George został sierotą. Miał zaledwie trzy lata.

Jego dziadkowie od strony matki, surowi szkoccy imigranci mieszkający na sąsiedniej farmie, przyjęli go pod swój dach. Nie ma zbyt wielu informacji o tym i jakimkolwiek innym etapie życia George'a Geina. W końcu był tylko mało znanym mieszkańcem środkowo-zachodniej prowincji, któremu nie poszczęściło się specjalnie w życiu. Historia nie ma powodu, aby o nim pamiętać. Oczywiście, nie licząc faktu, że był ojcem prawdziwego amerykańskiego potwora. Najbardziej znaczącym faktem z życia George'a Geina jest to, jakim zerem i miernotą musiał być, nawet (a może w szczególności) w oczach własnej rodziny, którą w późniejszym czasie założył.

Po szkole podstawowej George Gein zatrudnił się u miejscowego kowala jako czeladnik, gdzie przepracował kilka lat. Któregoś dnia, gdy był już dwudziestoparolatkiem, opuścił farmę dziadków na dobre i podobnie jak wielu mieszkańców wsi przed nim i po nim, udał się do najbliższej położonego miasta.

W ciągu krótkiego okresu od przybycia do La Crosse wyrobił sobie nawyk przechodzenia z jednej pracy do drugiej. Przez pewien czas parał się sprzedażą polis, próbował swoich sił w stolarce, a także pracował w garbarni, miejskiej elektrowni i na stacji kolejowej linii Chicago, Milwaukee & St. Paul Railway. Możliwe, że jego trudność w utrzymaniu posady miała coś wspólnego z coraz częstszym zagładaniem do butelki. George regularnie przychodził po pracy do baru, gdzie przepijał większość wypłaty. Zamroczony i z przekrwionymi od picia oczami, wpadał w podły nastrój pełen gniewu i użalania się nad sobą, dumając nad tym, jak paskudnie obeszło się z nim życie. Świat zwrócił się przeciwko niemu. Był jeszcze dzieckiem, gdy został sierotą, i wychowywał się w ponurym i pozbawionym miłości domu. To wystarczyło, aby człowiek stracił wiarę w Boga. Kiedy indziej popadał w pełne zgorzknienia samooskarżanie się. Wszystkie niepowodzenia były wyłącznie jego winą. Miał pewność, że

nigdy do niczego nie dojdzie. Uważał się za człowieka bezwartościowego i nieudolnego. Całkowita porażka – jako pracownik, żywiciel i mężczyzna.

Biorąc pod uwagę wszystkie kłody, jakie los rzucał mu pod nogi od czasów, gdy był jeszcze dzieckiem, większość ludzi uznałaby niskie mniemanie o sobie George'a Geina za zbyt surowe. Jednak w tym przypadku – tak jak i w wielu innych – żona George'a Geina nie była jak większość ludzi.

Na imię miała Augusta. Pochodziła z licznej i przedsiębiorczej rodziny, której oschły, wymagający patriarcha wyemigrował do Stanów z Niemiec w 1870 roku i osiedlił się w La Crosse. Gdy się poznali, George miał dwadzieścia cztery lata, a Augusta dziewiętnaście. Już wtedy była osobą, z którą należało się liczyć – przysadzista, dorodną kobietą o szerokiej twarzy i szorstkich rysach, na której niezmiennie malował się wyraz zaciętej determinacji i absolutnej pewności siebie. Gorliwie, a nawet fanatycznie religijna, została wychowana tak, aby przestrzegać surowego kodeksu postępowania, którego jej ojciec nie zawahał się wpoić regularnym biciem. Nieustannie oburzała ją rażąca niemoralność współczesnego świata. Gdziekolwiek spojrziała, widziała lubieżne zachowania, stojące w całkowitej sprzeczności z surowymi wartościami wyznawanymi w jej domu. Podchodziła do życia bardzo poważnie. Wiązało się to z niekończącą się, ciężką pracą, skrajną oszczędnością i niewyobrażalnymi wręcz wyrzeczeniami.

W końcu była nieodrodną córką swojego ojca – zadufaną w sobie zwolenniczką surowej dyscypliny, dominującą i trzymającą się sztywno wytyczonych ram, która nigdy nawet przez chwilę nie wątpiła w całkowitą poprawność wyznawanych przez siebie przekonań oraz w swoje prawo do narzucania ich osobom z otoczenia wszelkimi możliwymi środkami.

To, co oboje w sobie zobaczyli, było w głównej mierze zwykłym wytworem wyobraźni. George dostrzegł szansę wżenienia się w liczną i pod wieloma względami zżyłą rodzinę. Augusta miała w domu sześcioro rodzeństwa i wielu mieszkających w pobliżu krewnych, w tym kuzyna o imieniu Fred, który pracował razem z George'em w garbarni David, Medary & Platz Tannery. Dla człowieka pozbawionego rodziny w tak młodym wieku perspektywa stania się członkiem liczного klanu musiała być wyjątkowo pociągająca. George był pod wielkim wrażeniem osobowości kobiety, jej niespożytej energii i oczywistych zdolności w wykonywaniu codziennych obowiązków.

Augustę, która nigdy nie była oblegana przez tłum adoratorów, prawdopodobnie ujęło życiwe usposobienie George'a. Był silnym mężczyzną o dość powściągliwych, a nawet dystygnowanych manierach. W późniejszym okresie życia sąsiedzi myśleli, że jest pastorem na emeryturze. Podobnie jak Augusta, był praktykującym luteraninem (choć zdecydowanie mniej żarliwym). Ponieważ charakteryzowały go dość formalna postawa i spokojne zachowanie, przyszła żona nie miała pojęcia o jego rosnącym alkoholizmie ani o głębokich, niezaleczonych ranach, które stopniowo go wyniszczały. A może dostrzegała jego słabości, a one sprawiały, że stawał się w jej oczach jeszcze bardziej atrakcyjny. Najwyraźniej należała do kobiet chcących mieć męża, którego z łatwością można zmusić do podporządkowania się.

Pobrali się 4 grudnia 1899 roku. Prawie jak wszystko inne w życiu tych nieszczęśliwych ludzi, na podstawie wszelkich dostępnych dowodów wiadomo, że ich małżeństwo zamieniło się w istny koszmar.

Zarządzająca własnym domem i związana węzłem małżeńskim z coraz to bardziej nieodpowiedzialnym, nieudolnym mężczyzną, Augusta szybko przejęła rolę tyra. Jej własne wady – oschłość, surowość i całkowity brak tolerancji – stały się jeszcze bardziej widoczne. Mąż do niczego się nie nadawał. Otwarcie z niego szydziła, wyzywała od nierobów. Pomimo szerokich pleców i postury kowala George był słabeuszem bojącym się ciężkiej pracy. To ona

mogła poszczycić się niespożytą siłą. On nie miał żadnych ambicji, żadnego ducha walki. Najgorsze było to, że nie mógł utrzymać się w żadnej robocie. A kiedy odkryła, a stało się to bardzo szybko, że zdecydowana część jego marnych zarobków znika w miejscowych barach, jej wściekłość – podsycona religijnymi przekonaniami – nie miała granic. Jej mąż stał się niegodny nawet tego, aby nim gardzić.

George odpowiedział na nieskrywaną nienawiść żony zamknięciem się w sobie. Nie chciał z nią rozmawiać. Gdy Augusta nie była zajęta wydawaniem mu rozkazów i wyśmiewaniem jego niedociągnięć, w domu panowała przeważnie toksyczna cisza. Od czasu do czasu, gdy po powrocie z baru witała go szczególnie zjadliwa tyrada, tracił nad sobą panowanie i bił ją po twarzy z otwartej ręki. Żona padała wtedy na podłogę, lamentując i wykrzykując obelgi pod jego adresem. Po wszystkim kłękała i modliła się gorliwie o śmierć męża.

Po pewnym czasie doszła do wniosku, że pojawienie się dziecka przyniesie jej pocieszenie w niedoli. Mogło jej nawet posłużyć jako sprzymierzeniec w walce z George'em. Jeśli chodziło o sprawy intymne, poglądy Augusty w tej kwestii były niezmiennie radykalne. Seks nieuswięcony małżeństwem był odrażającym, niewybaczalnym grzechem. Stosunki cielesne między mężem a żoną były obmierzłą, wstrętną czynnością, które należało tolerować wyłącznie przez wzgląd na cele prokreacyjne. Już samo myślenie o niej napawało ją obrzydzeniem. Jej wyobrażenia stopniowo zaczęły przeobrażać się w coś na kształt obłędu. Świat był siedliskiem zepsucia, a La Crosse miastem habilońskiej rozpusty. Kobiety, które widywała na ulicy, z ich bezczelnymi uśmiechami i otaczającą je aurą bezwstydnosci, nie były lepsze od dziwek. Mimo to pragnęła mieć dziecko. Pozwoliła zatem, aby wzgardzony przez nią mąż przyszedł do jej łóżka.

Owoce tego pozbawionego miłości zbliżenia był silny i zdrowy chłopiec o imieniu Henry, który pojawił się na świecie 17 stycznia 1902 roku. Jego życie będzie trudne i pełne osamotnienia, a jego śmierć, do której dojdzie czterdzieści lat później, gdy będzie w kwiecie wieku, stanie się kolejną z wielu mrocznych tajemnic otaczających potomstwo George'a i Augusty Gein.

George po raz kolejny został bez pracy. Augusta uznała, że istniało tylko jedno wyjście z tej sytuacji, jedyna szansa dla rodziny, aby uniknąć katastrofy finansowej: praca na własny rachunek. Dwóch jej braci było odnoszącymi sukcesy kupcami w La Crosse, dostawcami „podstawowych i ekskluzywnych produktów spożywczych”. Przedsiębiorstwo z roku na rok rozrastało się coraz bardziej, a w mieście z łatwością mógł propersperować kolejny taki sklep. I tak w 1909 roku George Gein został właścicielem małego sklepiku z mięsem i artykułami spożywczymi pod numerem 914 przy Caledonia Street.

Nie trzeba było jednak długo czekać na pojawienie się pierwszych problemów. George nie był w stanie poradzić sobie ze wszystkim. Augusta wiedziała, co należało zrobić. Posiadła już absolutną kontrolę nad ich życiem rodzinnym, a teraz musiała zrobić dokładnie to samo z ich sklepem. Wpisy w książce telefonicznej miasta La Crosse z 1909 i 1911 roku dobitnie świadczyły o coraz bardziej godnej pożałowania pozycji George'a w świecie, a także o naturze związku Geinów. W pierwszej części to on został wymieniony jako właściciel sklepu. Zaledwie dwa lata później właścicielką została Augusta. George Gein figuruje tam jako „sprzedawca”.

W tym czasie urodziło im się drugie dziecko. Choć Augusta nie była specjalnie przywiązana do swojego pierworodnego syna, przypisywała ten stan rzeczy płci dziecka, w końcu trafił jej się chłopiec. Była przekonana, że w przypadku córki sprawy będą wyglądały zupełnie inaczej. Zaczęła więc zęby i po raz kolejny dopuściła do siebie męża, aby móc spełnić napawający ją wstrętem małżeński obowiązek. W następnych tygodniach modliła się co wieczór do Boga, aby ten pobłogosławił ją dziewczynką.

27 sierpnia 1906 roku Augusta urodziła drugie dziecko, kolejnego chłopca, który otrzymał imiona Edward Theodore. Gdy się tylko dowiedziała, że urodziła drugiego męskiego potomka, poczuła się zdradzona i rozgoryczona. Nie należała jednak do osób, które popadają w rozpacz. Była na to o wiele za silna. Wzięła więc zawiniętego w kocyk noworodka na ręce i w duchu złożyła przysięgę.

Obiecała sobie, że ten chłopiec nie będzie taki jak reszta z nich. Mężczyzn. Lubieżnych, pocących się kreatur o niewyparzonych gębach, które w niecny sposób wykorzystywały kobiece ciała. Poprzysięgła sobie, że z nim będzie inaczej.

I miała zamiar tego dopilnować.

3

Najlepszym przyjacielem chłopca jest jego matka.
NORMAN BATES, CYTAT Z *Psychozy* ALFREDA HITCHCOCKA

Lata później wielokrotnie zadawano mu to samo pytanie: „Opowiedz nam o niej, Eddie. Jaka była twoja matka?”.

Gdy tylko zaczynał o niej myśleć, jego oczy napędliały się łzami, a gardło puchło tak bardzo, że miał problem z przełknięciem śliny. Była uosobieniem dobra, mówił w końcu. Nie tak jak inni. Oni dostali to, na co zasłużyli. Ale ona nie zasługiwała na tyle cierpienia.

Przez całe swoje życie harowała, modliła się i robiła wszystko, aby uchronić go przed złem tego świata. A on ze wszystkich sił starał się być tak dobry, jak to tylko możliwe. Jednak z jakichś powodów zawsze ją zawodził.

Pamiętał, jak wsunęła mu do ręki kilka monet i kazała pójść ulicę dalej do niemieckiej piekarni po chleb. Mieszkali wtedy w La Crosse, więc nie mógł mieć więcej niż siedem lat. Jednak jakimś cudem pieniądze się rozeszły, zanim dotarł do piekarni. Przez długi czas stał na rogu ulicy, walcząc z napływającymi do oczu łzami, przerażony perspektywą powrotu do domu. Gdy w końcu zdobył się na odwagę, aby wrócić i zapłakany głosem wyznać prawdę, matka spojrzała na niego z góry ze smutkiem pomieszanym z goryczą, które za każdym razem napędliały go poczuciem głębokiej nienawiści do samego siebie. „Ty niedorajdo”, odezwała się cichym, zrozpaczonym głosem, który był o wiele gorszy od jakiegokolwiek krzyku. „Tylko matka mogłaby cię pokochać”.

Bo *ona* nigdy nie posunęłaby się do popełnienia tak głupiego, niewybaczalnego błędu. Jeśli coś należało zrobić, można było się spodziewać, że Augusta Gein zrobi to jak należy, bez wpadek i narzekań. W końcu była najzdolniejsza z całej rodziny. I najsilniejsza.

Gdy wracał myślami do okresu dzieciństwa, zwykle wyobrażał ją sobie stojącą w ich starym sklepie spożywczym – górującą nad wszystkimi, przytłaczającą swą obecnością kobietę, która wykonywała samodzielnie niemal wszystkie obowiązki. Obsługiwała klientów i kasę, a także prowadziła księgi rachunkowe. W tym samym czasie jej pożałowania godny mąż – jego ojciec – krzątał się po sklepie w typowy dla siebie sposób człowieka pogodzonego ze swoim losem, ustawiał towary na półkach według jej zaleceń i od czasu do czasu dostarczał artykuły spożywcze.

Jeśli Augusta miała jakieś wady, to jej młodszy syn nie był ich świadom. Wiedział, że już samo pomyślenie o tym byłoby świętokradztwem. W jego oczach była prawie tak samo nieomylna jak Bóg. Zapamiętał jedno wydarzenie z czasów, gdy był jeszcze małym dzieckiem (było to zarazem jego najwcześniejsze wspomnienie o matce). Stał na szczycie schodów w ich starym domu przy Gould Street. Nagle stracił równowagę – a może został popchnięty? – i zaczął spadać po stromych, drewnianych schodkach. Wpadł w panikę. Wtem poczuł, jak coś

zaciska się wokół jego prawego ramienia z siłą kleszczy. Matka stała za nim z dzikim błyskiem w oczach, potrząsała nim i krzyczała. Wybuchł głośnym płaczem, przytłoczony gwałtownym przypływem sprzecznych emocji – strachu, ulgi i poczucia winy. Dlaczego była na niego taka zła? Nie miał zielonego pojęcia, ale wiedział, że musiał zrobić coś strasznego, by doprowadzić ją do takiej furii. Ogarnęło go przynębenie. To wszystko było jego winą.

Od tamtej pory – nawet będąc już w dojrzałym wieku – polegał wyłącznie na niej. Tylko ona mogła uratować go przed niebezpieczeństwami, jakie czyhały na niego w życiu.

W pamięci utkwiło mu jeszcze jedno wspomnienie z dzieciństwa spędzonego w La Crosse. Za ich sklepem spożywczym stała drewniana przybudówka bez okna, do której nie wolno mu było wchodzić. Skutkiem tego była jego rosnąca fascynacja tym miejscem. Widział, jak do środka wprowadzano zwierzęta – jałowki o wielkich oczach i chrząkające świnię – a kilka razy zdarzyło mu się usłyszeć przeraźliwy kwik dobiegający zza ściany z uginających się desek. To wszystko sprawiało, że ponał z ciekawości.

Któregoś dnia, gdy rodziców nie było w pobliżu, przeszedł na drzwi zaplecza i zbliżył się do zakazanego miejsca. Szpara w drzwiach była na tyle duża, że mógł zajrzeć do środka. Na łańcuchu wbitym w sufit wisiał do góry nogami martwy wieprz. Jego ojciec stał po jednej stronie, przytrzymując zwierzę, a matka przejechała długim nożem przez brzuch świniaka, rozplatając go na pół. Sięgnęła do środka i zaczęła gmerać wśród połyskujących zwojów jelit, które wyslizgnęły się z korpusu i wpadły do wielkiej, metalowej balii stojącej u jej stóp. Oboje rodzice mieli na sobie długie, skórzane fartuchy zachlapane krwią.

Z jego ust musiał wyrwać się jakiś dźwięk, bo matka odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni i spojrzała prosto na niego.

Ta chwila wyryła mu się w pamięci na resztę życia: zwisające z łańcucha zwierzę z rozplatanym brzuchem i trzewiami leżącymi na podłodze oraz stojąca obok matka, od stóp do głów umazana krwią i wnątrznosciami.

Wiele lat później, gdy pytano go o Augustę, odpowiadał:

– Nie było na świecie nikogo takiego jak ona.

Potem, niczym gnijące, ozywające trupy z czasopism publikujących horrory, które tak bardzo lubił czytać, zepsucie i deprawacja budziły się w nim, wychynawszy z jakiegoś mrocznego zakamarka jego duszy. I choć był już wtedy po pięćdziesiątce, zaczynał płakać, głośno i bezradnie jak małe dziecko.

Skuszeni niskimi cenami ziemi, mieszkańcy miast zaczęli szukać nowych możliwości... Gdy przyjeżdżali na miejsce, zamiast sielskiego życia, które sobie wyobrażali, musieli borykać się z niekończącą się ciężką pracą, wycinką drzew, usuwaniem pniaków, obróbką kamieni do budowy domu, budową systemów odprowadzających wodę, zakładaniem ogrodzeń i przygotowywaniem gruntu pod uprawę. Okolica sprawiała, że na każdy skrawek ziemi nadający się pod uprawy przypadła co najmniej jedna porażka. Z jałowej ziemi, która została, udawało się sprzedać i odsprzedać całkiem sporą część, doprowadzając do ruiny osadnika za osadnikiem, ponieważ była równie urodzajna co piaszczysta wydma”.

Wisconsin: Przewodnik po Stanie Borsuka[\[1\]](#)

Gdy Eddie miał siedem lat, Augusta stała się niekwestionowaną głową rodziny – jej siłą napędową i organem decyzyjnym. I tak w roku 1913 postanowiła, że Geinowie zostaną farmerami. Lata ciężkiej pracy w sklepie i odkładanie każdego grosza opłaciły się. Zdołała zgromadzić wystarczająco dużo pieniędzy, aby kupić skromną farmę. Jej marzeniem było, aby zostali właścicielami ziemskimi, ludźmi wpływowymi, z którymi należało się liczyć. Hodowla krów mlecznych i żyta mogła im zapewnić spokojny byt. Kierował nią także inny motyw: dzięki temu mogła odseparować siebie i swoją rodzinę, a w szczególności małego Eddiego, od złego wpływu, jaki wywierało miasto.

Pod koniec roku Geinowie przeprowadzili się na niewielką mleczną farmę położoną na nizinach niedaleko Camp Douglas, sześćdziesiąt cztery kilometry na wschód od La Crosse. Z nieznanых powodów mieszkali tam niecały rok. Możliwe, że Augusta, która bez przerwy szukała sposobów na polepszenie dobrobytu rodziny, dostrzegła okazję kupna jeszcze większego kawałka ziemi. A może po prostu czuła, że nawet pomimo dzielącej ich od miasta odległości nadal mieszkali zbyt blisko La Crosse, które postrzegła przez pryzmat swojej dewocji i religijnej obsesji jako współczesne ucieśnienie biblijnej Sodomy.

Niezależnie od powodów, w 1914 roku rodzina Geinów przeniosła się na stałe na farmę w Plainfield o łącznej powierzchni siedemdziesięciu ośmiu hektarów, którą miejscowi znali pod nazwą farmy starego Johna Greenfielda. W tamtych czasach, gdy prawa majątkowe były przekazywane niemal wyłącznie mężczyznom, ewidencja gruntów wskazuje, że farma w okolicach Plainfield została zakupiona nie przez George’a, a przez Augustę Gein.

Była szczęśliwa w swoim nowym gospodarstwie. Szczególnie że biorąc pod uwagę niskie standardy panujące w tej biednej okolicy, farma była naprawdę niebagatelnych rozmiarów. Stojący na niej dom był schludnym, białym, piętrowym budynkiem w kształcie litery L z bawialnią, kuchnią, dwiema sypialniami na pierwszym piętrze i pięcioma innymi pokojami na górze. W obejściu znajdowały się okazałych rozmiarów stodoła, kurnik i szopa na narzędzia. Do tego dochodziła letnia kuchnia dobudowana do jednego końca domu, połączona drzwiami ze zwykłą kuchnią.

Augusta natychmiast przystąpiła do urządzania pokoi nielicznymi, ale solidnie wykonanymi meblami, które zgromadziła na przestrzeni lat małżeństwa. Najlepsze sztuki przeznaczone były do saloniku, w którym ustawiono śliczny sekretarzyk z drewna wiśniowego ozdobiony prostym motywem liści, ciężki fotel bujany z fantazyjnie rzeźbionymi podłokietnikami, małą, sosnową biblioteczkę z pięcioma półkami pełnymi oprawnych w skórę książek, duży dywan w orientalnym stylu, odrobinę wytarty, ale o pięknym, geometrycznym

wzorze, oraz kilka obrazów w ciężkich, złożonych ramach, w tym portrety rodzinne i reprodukcję malowidła przedstawiającego Jezusa Chrystusa spoglądającego w niebo na anioła (ulubione dzieło Augusta).

Rzecz jasna, była urodzoną pedantką, robiącą wszystko, aby jej dom „lśnił czystością”, jak to ujęła. Była niesłychanie dumna ze swojego perfekcjonizmu. Na świecie żyli bogatsi ludzie, ale nikt nie miał tak schludnego domu jak ona. Co prawda Geinowie nie mieszkali w rezydencji, ale w ich domu panował idealny porządek – a przynajmniej tak długo, jak żyła Augusta.

Podczas gdy Geinowie stopniowo przyzwyczajali się do życia w nowym miejscu, Augusta zaczęła doceniać jeszcze jeden aspekt charakteryzujący ich nowe domostwo: całkowitą izolację. Farma była położona niecałe dziesięć kilometrów na zachód od Plainfield. Wziąwszy pod uwagę fakt, że były to czasy dróg szutrowych i powozów, odległość ta była znacząca. Farmerzy rzadko kiedy opuszczali swoje domostwa, a odbywająca się raz na miesiąc podróż do sklepu wielobranżowego w mieście była dla nich sporym wydarzeniem. Najbliższymi sąsiadami Geinów byli Johnsonowie. Ich farma znajdowała się niecałe czterysta metrów dalej od drogi. Nie licząc jedynych sąsiadów, dom Geinów otaczały wyłącznie łąki, mokradła, rozproszone kępy drzew i ciągnące się kilometrami łachy jasnej, piaszczystej gleby.

Odosobnienie farmy odpowiadało Auguście. Nie potrzebowała wiele czasu, aby dojść do wniosku, że religijne i moralne standardy Plainfield były skandalicznie niskie. Jej wypaczone poglądy sprawiały, że uważała porządnych, ciężko pracujących, bogobożnych mieszkańców miasteczka za niegodziwych i niegodnych zaufania ludzi. Żywiła przekonanie, że jest od nich lepsza. Im mniej miała z nimi do czynienia, tym lepiej. A ponieważ Plainfield mogło pochwalić się trzema kościołami – dla katolików, metodystów i baptystów, lecz żadnym dla luteranów – nie miała powodu, aby bratać się z sąsiadami. Sama postanowiła zająć się wychowaniem moralnym i religijnym swoich synów. Podczas rzadkich podróży do miasta, które była zmuszona odbywać, dotykało ją niezadowolenie bijące ze sprzedawców, z którymi miała styczność, oraz z mijanych na ulicy ludzi. Być może raziło ich emanujące z niej wrodzone poczucie wyższości, a może po przejechaniu drogą obok jej farmy byli zazdrośni o to, jak bardzo była zadbana.

Augusta nie przejmowała się odrzuceniem mieszkańców Plainfield. Wręcz przeciwnie. Nie zamierzała być częścią skażonego grzechem, skłonnego do rozpusty społeczeństwa. Chłopcy byli dla niej jedynym towarzystwem, jakiego potrzebowała, a farma stała się jej małym, samowystarczalnym światem.

Choć bardzo się starała, Augusta nie mogła trzymać synów w całkowitym odcięciu od reszty ludzi. Gdy Eddie skończył osiem lat, rozpoczął naukę w szkole podstawowej Roche-a-Cri, małym budynku z jedną salą, do której uczęszczało kilkanaścioro innych dzieci. Jakis czas później Roche-a-Cri została połączona z inną wiejską szkołą, White School, i to właśnie tam w wieku szesnastu lat Eddie Gein ukończył formalną edukację. Był całkiem zdolnym, dość zwyczajnym uczniem, który radził sobie z wszystkimi przedmiotami szkolnymi. (Wiele lat później, na początku swojej owianej złą sławą drogi, gdy został poddany drobiazgowym badaniom psychiatrycznym oraz serii testów, okazało się, że jego iloraz inteligencji jest średni). Był wyjątkowo pojętym czytelnikiem. Przez całe życie zaczytywał się książkami i czasopismami o różnej, niekiedy dość kontrowersyjnej, tematyce. Uważał, że lektura to dobry sposób na umilenie sobie czasu. Przy okazji można było się dowiedzieć mnóstwa rzeczy.

Chociaż Eddie dość dobrze dawał sobie radę z nauką, szkolne lata nie były dla niego szczególnie miłym czasem. Czuł się przytłaczająco samotny, odcięty od reszty kolegów z klasy,

którzy z łatwością nawiązywali między sobą kontakty – czy to narzekając na swoje obowiązki i wymieniając się zasłyszonymi przy obiedzie plotkami, czy z ekscytacją opowiadając o wielkim pożarze w magazynie Conovera lub o paradzie osiołków Donkey Derby w głównej sali widowiskowej w Plainfield. Pragnąc zostać przyjętym do grupy, Eddie obserwował ich zachowania i próbował je naśladować, ale z jakiegoś powodu nie potrafił wpasować się w towarzystwo.

W ciągu całego okresu dzieciństwa i wieku dojrzewania Eddie kilka razy był bliski nawiązania prawdziwej więzi z rówieśnikami. Jednak gdy tylko wracał do domu i mówił matce o nowym przyjacielu, ona natychmiast zaczynała zgłaszać zastrzeżenia. Rodzina chłopca miała złą reputację. O przeszłości jego ojca krążyły różne plotki, a jego matka była kobietą, której cnotliwość budziła wątpliwości. Augusta nie mogła dopuścić, aby jej syn zadawał się z ludźmi takiego pokroju. Jak Eddie w ogóle mógł się tak zachować? Jej głos przechodził wtedy w krzyk. Czy to możliwe, że wychowała głupca?

Eddie zaczynał się mazac i znikał w swoim pokoju. Następnego dnia szedł do szkoły i unikał chłopca, nie patrząc nawet w jego stronę.

Z punktu widzenia rówieśników Eddie Gein zdecydowanie wyróżniał się na ich tle. W żadnym momencie jego życia, a przynajmniej do czasu, gdy jego tła się pod powierzchnią psychoza przerodziła się w totalny obłąd – nikt nawet nie podejrzewał, że może być jednostką o groźnych zaburzeniach psychicznych. Potrzeba by wyjątkowo wprawnego obserwatora, aby móc zauważyć w zachowaniu młodego Eddiego symptomy początkowego stadium szaleństwa, w tym jego niemożność dostosowania się do norm społecznych oraz rosące osamotnienie. Eddie miał kilka cech, które wydały się jego kolegom z klasy wyjątkowo osobliwe: sposób, w jaki uciekał mu wzrok za każdym razem, gdy próbował z kimś porozmawiać; dziwny, krzywy uśmiezek stale przyklejony do twarzy, nawet wtedy gdy rozmowa dotyczyła tematów takich jak wypadek w trakcie polowania, w którym zginął Eugene Johnson, lub atak serca starego Beckleya. Do tego dochodził jego zwyczaj parskania śmiechem w całkowicie niestosownych momentach, tak jakby słuchał, jak ktoś opowiada jakiś dziwny żart rozumiany wyłącznie przez niego, którego nikt inny nie słyszał.

Czasami jedna z uczennic odwracała się na swoim krześle i przyłapywała go na gapieniu się na nią wzrokiem tak intensywnym, że nawet pomimo młodego wieku czuła się dziwnie nieczysta, zbrukana.

Chłopcy tłoczyli się czasami w małej grupce i szeptali między sobą o seksie. Gdy podchodził do nich i przypadkiem usłyszał, o czym mówią, rumienił się wściekle i wycofywał najszybciej, jak tylko się dało.

To była kolejna rzecz, na którą koledzy i koleżanki Eddiego ze szkolnej ławy zwracali uwagę od najmłodszych lat. Eddie nie był taki jak większość chłopców. W jego zachowaniu było coś szczególnego – łagodny ton głosu, potulność, szczupła sylwetka, nerwowe machanie rękami podczas rozmowy – co wydało im się typowo dziewczęce. Charakteryzowała go jeszcze jedna kobieca cecha. Łatwo zalewał się łzami. Nie potrafił znieść żartu na swój temat. Pamiętali, jak Eddiemu dokuczano z powodu oka. W zewnętrznym kąciku lewego oka miał sporą, mięsistą narośl. Nie była specjalnie szpecąca, ale sprawiała, że jego powieka lekko opadała. Któregoś razu jeden z chłopców powiedział coś na jej temat. Niewinny żart o jego „sflaczałym, obwisłym oku”. Szeroki uśmiech Eddiego momentalnie zniknął. Rozpłakał się przed kolegami jak mała dziewczynka.

To, co widział Eddie, wszystkie wady jego kolegów z klasy – ich dokuczanie, brak wrażliwości, a już w szczególności świntuszenie – tylko potwierdzały wszechwiedzę jego matki. Ona miała rację we wszystkim. Świat wykraczający poza krąg najbliższej rodziny był strasznym, niegodziwym miejscem.

Warunki, w jakich przyszło żyć Geinom, były nie mniej wymagające. Bez względu na to, jak ciężko harowali, ich jałowa farma przynosiła tak mało plonów, że ledwie starczało ich na wyżywienie rodziny. Bezowocna walka z ziemią była wyczerpującą pracą, szczególnie odkąd George przestał wykonywać swoją część obowiązków. Gdy Eddie miał kilkanaście lat, głównym zajęciem ojca było włóczenie się, picie alkoholu oraz maltretowanie żony i dzieci. Gdy się upijał, zdarzało mu się chłostać obu synów. Jednak teraz – choć w dalszym ciągu byli niskimi młodymi mężczyznami o dość smukłych sylwetkach – byli dla niego zbyt duzi, aby dalej spuszczać im lanie. Mimo to George stale na nich krzyczał i miał o wszystko pretensje. Raz w trakcie pijackiego amoku oskarżył żonę o cudzołóstwo. Biorąc pod uwagę wręcz patologiczną pruderię Augusty, nie wspominając już nawet o jej głębokiej niechęci do zadawania się z którymkolwiek sąsiadami, wydaje się oczywiste, że w tym momencie stan psychiczny George'a był równie niestabilny, co jego żony.

Nawet gdyby miała ku temu skłonności, Augustcie zwyczajnie brakowałoby czasu na oddawanie się takim fanaberiom jak niewierność. Oprócz prac domowych była bowiem zmuszona przejąć część obowiązków męża, których nie raczył już wykonywać. Gdy chłopcy stali się na tyle dorośli, aby móc samodzielnie pojechać do miasta i załatwić comiesięczne sprawy, ich matka w ogóle przestała opuszczać farmę. Okazało się, że życie w Plainfield to nie przelewki, jednak Augusta nie zamierzała porzucić tego miejsca. Rozwód nie wchodził w grę, bo w zasadniczy sposób naruszał jej przekonania religijne. Skoro Pan postanowił postawić na jej drodze brutalnego męża i ofiarować życie wypełnione nieustanną, ciężką pracą, to kimże była ona, aby sprzeciwiać się Jego woli?

Odcięty od jakichkolwiek kontaktów towarzyskich, całkowicie odseparowany od życia w społeczności, skazany na egzystencję w skrajnej biedzie w odległej i opustoszałej okolicy z dwójką udręczonych i wrogo do siebie nastawionych rodziców, Eddie, który nigdy nie był szczególnie silny pod względem emocjonalnym, uciekał coraz bardziej w świat fantazji. Farma Geinów nie przynosiła plonów, ale okazała się wyjątkowo podatnym gruntem dla kiełkującego w nim szaleństwa.

Gdy Eddie i Henry osiągnęli pełnoletność, a George pogrążył się do cna w czarnej otchłani melancholii, Augusta uczyła się jednego tematu, który wałkowała z coraz większą obsesją i częstotliwością, a mianowicie nikczemności współczesnych kobiet. Ze zdjęć w gazetach i ilustracji w czasopiśmie poznała ich sposób ubierania się i prowadzenia: krótkie spódnice, pudry kosmetyczne i szminki do malowania. Były zbrukanymi, upadłymi stworzeniami, a mieszkanki Plainfield, jak miała w zwyczaju upominać swoich synów, były najgorsze z nich wszystkich.

Gdy na zewnątrz szalała ulewa i wszelkie prace trzeba było odłożyć na później, siadała w bujanym fotelu w wilgotnym, słabo oświetlonym saloniku i opowiadała siedzącym u jej stóp chłopcom historię Noego, wieszcząc nadejście kolejnego potopu mającego zmyć grzechy wszystkich kobiet. Niekiedy sięgała po ciężką rodzinną Biblię, opierała ją o kolana, otwierała na stronie, na której zaczynała się Księga Apokalipsy, i czytała:

I zaniósł mnie w stanie zachwycenia na pustynię. I ujrzałem Niewiastę siedzącą na Bestii szkarłatnej, pełnej imion bluźnierczych, mającym siedem głów i dziesięć rogów. A Niewiasta była odziana w purpurę i w szkarłat, cała zdobna w złoto, drogi kamień i perły, miała w swej ręce złoty puchar pełen obrzydliwości i brudów swego nierządu. A na jej czole wypisane imię – tajemnica: „Wielki Babilon. Macierz nierządnic i obrzydliwości ziemi” (Ap 17,3–5)[2].

Kiedy indziej kołysała się w fotelu w przód i w tył, siedząc z zaciśniętymi powiekami i recytując drżącym głosem ustępy z Księgi Przysłów, które znała na pamięć:

Bo miód wycieka z warg obcej, podniebienie jej gładkie jak olej, lecz w końcu będzie gorzka niby piołun i ostra jak miecz obosieczny.

Więc teraz, mój synu, posłuchaj: nie odstępuj od moich pouczeń; idź drogą swą od niej daleko, pod drzwi jej domu nie podchodź.

Po cóż, mój synu, upajać się obcą i obejmować piersi nieznanej?

Cóż, synu? Cóż, synu mego łona? Cóż, synu mych ślubów? Nie oddawaj kobietom swojej mocy ni rządów twych tym, które gubią królów (Prz 5,3–4.7–8.20; 31,2–3).

Potem, ujawszy każdego z synów za rękę, kazała im przysiąc, że pozostaną nieskażeni jakimkolwiek kobiecym wpływem. Mówiła, że jeśli ich popęd seksualny stanie się zbyt silny, aby mu się oprzeć, to praktykowanie onanizmu będzie lepszym rozwiązaniem niż cudzołóstwo.

I choć każdemu dziecku z trudem przychodziło opieranie się tym nieustannym atakom, to najwyraźniej Henry próbował walczyć z naukami wpajanymi mu przez matkę i przy kilku okazjach pod koniec okresu dojrzewania udało mu się podjąć parę nieudanych prób nawiązania kontaktów towarzyskich z miejscowymi dziewczętami. Jednak siła woli jego matki nie miała sobie równych, więc koniec końców pogodził się ze swoim losem kawalera, stanem typowym dla mężczyzn z rodziny Augusty. Podobnie jak kilku jej braci, którzy nigdy się nie ożenili, synowie mieli pozostać samotni – nieprzywiązani do żadnej innej kobiety prócz własnej matki – do końca życia.

Jeśli chodziło o Henry'ego, nie trzeba było na to długo czekać.

[1] Stan Borsuka – przydomek stanu Wisconsin, który nie odnosi się bezpośrednio do tych żyjących na całym terenie stanu zwierząt, lecz do określenia dziewiętnastowiecznych górników, drażących wzgórze Wisconsin w poszukiwaniu ołowiu i śpiących w jaskiniach, podobnie jak borsuki w swoich norach. Wszystkie przypisy pochodzą o tłumaczki.

[2] Wszystkie cytaty z Pisma Świętego za *Biblią Tysiąclecia*, biblia.deon.pl.

Nie można przywrócić życia umarłym, ale można zrobić wiele, aby uratować żyjących przed śmiercią.
 CYTAT Z RODZINNEGO PORADNIKA MEDYCZNEGO ZNALEZIONEGO WŚRÓD DOBYTKU EDWARDA GEINA

Umarli jeden po drugim.

Gdy George był już po sześćdziesiątce, bolączki trapiące go przez całe życie – części z nich dorobił się z własnej winy, a pozostałe były skutkiem pecha i wyjątkowo nieudanego małżeństwa – w miazdzący sposób odbiły się na jego zdrowiu. Lata picia na umór, ciężkie czasy i nieszczęścia, których doświadczał we własnym domu, doprowadziły go do fatalnego stanu fizycznego i psychicznego. Gdy nastał 1937 rok, George był już wrakiem człowieka, bezradnym inwalidą, całkowicie zależnym od rodziny, która nienawidziła go i jednocześnie się go bała.

Trzy lata później, w wieku sześćdziesięciu sześciu lat, ciężka i ponura egzystencja George'a Geina dobiegła końca. Jego pogrzeb odbył się 4 kwietnia 1940 roku w zakładzie pogrzebowym R.A. Goult połączonym ze sklepem meblowym. Ceremonię odprawił wielbny Wendell Bennetts z kościoła metodystycznego w Plainfield.

Biorąc pod uwagę realia życia rodzinnego George'a, jego nekrolog, który ukazał się później w lokalnej prasie, był idealnym przykładem pośmiertnego sentymentalizmu, skupiającym się na najbardziej poruszających faktach z czasów jego sieroctwa i zakończonym wzruszającym holdem dla drogiego zmarłego, przez co sprawiał wrażenie wyjątkowo okrutnego żartu:

NIE ŻYJE GEORGE GEIN

George Gein, lat 66, urodzony 4 sierpnia 1873 roku, umarł 1 kwietnia 1940 roku.

Jego ojciec, matka i młodsza siostra zmarli przed nim. Pojechali do miasta, a on został w domu z powodu wysokiej wody zbierającej się na rzece Missisipi. Ojciec, matka i siostra nigdy nie wrócili, osieracając go. Do powodzi w hrabstwie Vernon doszło wiele lat temu.

Do 1914 roku mieszkał w La Crosse, po czym przeniósł się do Plainfield, gdzie został na stałe.

Pozostawił żonę i dwóch synów, Henry'ego i Edwarda.

Cierpiał w znaczący sposób przez ostatnie trzy lata życia, lecz jego mękę złagodziła wiara w Boga.

Był dobrym mężem i ojcem. Wszystkim, którzy go znali, będzie im go brakować.

Śmierć George'a Geina nie była dla jego rodziny specjalnie wielką stratą. Wręcz przeciwnie. Jeśli chodziło o jego synów, spadł im z ramion wyjątkowo irytujący ciężar. Odkąd tylko sięgali pamięcią, staruszek nie nadawał się do niczego (prócz picia i podłości), a przez

kilka ostatnich lat życia dokładał im dodatkowych obowiązków koniecznością nieustannej opieki.

Jednak nawet pozbawieni ciężaru w postaci chorego i niekochanego rodzica, którym trzeba było się zajmować, Geinowie nadal wiedli uciążliwe i pełne trudów życie. Wysiłek, który wkładali w to, aby związać koniec z końcem, był nieustanny i niemal całkowicie daremny. Przez te wszystkie lata, odkąd zamieszkali na farmie, rodzina nie była w stanie zgromadzić wystarczająco dużo pieniędzy, by móc pozwolić sobie na wprowadzenie choćby jednego udogodnienia. Zasadniczo ich dom był taki sam jak w 1914 roku, niepodłączony do sieci elektrycznej i nieposiadający kanalizacji. Jedyna istotna zmiana zaszła w jego wyglądzie zewnętrznym. Niegdyśejsza schludna fasada stopniowo popadła w ruinę. Z szarą farbą odłazającą od ścian, połamanymi frontowymi schodkami, kiepsko załatvanym dachem i zapadającą się werandą dom, z którego Augusta była kiedyś taka dumna, sprawiał wrażenie zaniedbanego i podupadłego.

Na świecie tymczasem trwała najbardziej wyniszczająca wojna w historii ludzkości, lecz żaden z braci nie wziął w niej udziału. Henry był zbyt stary na służbę wojskową. Eddie kwalifikował się do poboru, ale kiedy w 1942 udał się do Milwaukee na badanie lekarskie, armia odrzuciła go z powodu narośli na lewej powiece, która utrudniała mu widzenie.

Miał wtedy trzydzieści sześć lat, a podróż do oddalonego o dwieście dziesięć kilometrów Milwaukee była najdalszą, jaką odbył w całym swoim życiu.

Po śmierci ojca, aby zarobić dodatkowe pieniądze, bracia imali się różnych prac dorywczych z dala od farmy. Eddie znalazł sobie tymczasowe zatrudnienie w Plainfield jako złota rączka – wstawiał okna, łątał dachy, malował domy i naprawiał ogrodzenia. Pilnował też dzieci, które zawsze cieszyły się, że mogą go zobaczyć. Wyglupiał się z chłopcami i pokazywał magiczne sztuczki dziewczynkom albo opowiadał im straszne historie o łowcach głów i kanibalach z czasopism przygodowych, które stale czytał. W zimie rzucał się z nimi śnieżkami, a w lecie częstował lodami.

Jako młody chłopak nigdy nie czuł się swobodnie w towarzystwie swoich rówieśników. Teraz, gdy był już dorosłym mężczyzną, odczuwał zdecydowanie większą więź z dziećmi niż innymi dorosłymi. Wśród ludzi w podobnym wieku co on był skrupowany i pełen kompleksów. Nie wiedział, jak się zachowywać ani co mówić, w szczególności do kobiet.

Każdy, kto miał okazję go zatrudnić, mówił, że w odróżnieniu od jego aroganckiej, przemądrzałej i świętoszkowatej matki Eddie Gein był dobrym sąsiadem. Owszem, miał swoje dziwactwa. Był małowówny i trudno było stwierdzić, o czym akurat myślał, ponieważ jego usta stale układały się w przebiegłym, niepokojącym uśmiešku. Jednak biorąc pod uwagę jego rodzinną historię, nikogo nie dziwiło tych kilka ekscentryczności. Ludzie uważali tego samotnika o mikrej posturze i łagodnym głosie za porządnego chłopca – ciut naiwnego, ale uprzejmego człowieka, na którym można było polegać.

Z dwójki braci to Henry był uważany za mężczyznę ciężko pracującego. Od zawsze był bardziej niezależny od Eddiego, a we wczesnych latach czterdziestych był często zatrudniany do różnych prac z dala od rodzinnej farmy. Pracował dla wykonawcy dróg, stawiał słupy i naciągał druty dla przedsiębiorstwa energetycznego, a któregoś razu został zatrudniony przez sąsiada na stanowisko brygadzysty nadzorującego grupę robotników z Jamajki.

Eddie był pełen głębokiego podziwu dla brata. „To jedyny człowiek w okolicy, który poradzi sobie z tymi ludźmi”, powiedział sąsiadom, którzy spytali, czy Henry ma jakiegokolwiek problemy w kierowaniu grupą jamajskich pracowników. Henry i Eddie od zawsze pozostawali w dobrych stosunkach. Dzielili się obowiązkami, chodzili razem na ryby, a także polowali na króliki i wiewiórki. Owszem, niekiedy dochodziło między nimi do kłótni, ale wszyscy bracia czasem się kłócą. Postać ich matki była szczególnie drażliwym tematem. Henry kilkukrotnie

zasugerował bowiem Eddiemu, że jego przywiązanie do Augusty jest zbyt wielkie. Nigdy nie wyrażał się bez szacunku o ich matce, Eddie wyczuwał jednak, że Henry ma poważne zastrzeżenia co do jej władzy nad młodszym synem.

Eddie był zdumiony. Od zawsze nosił w sobie przekonanie, że brat podziela jego własną opinię na temat Augusty, uważając ją za nieomylną i pozbawioną wad, niemalże świętą. Krytyczne słowa Henry'ego pod adresem matki były dla Eddiego prawdziwym szokiem. Zupełnie nie mógł tego pojąć.

I nigdy o tym nie zapomniał.

Jedynym niepodważalnym faktem dotyczącym nagłej śmierci Henry'ego Geina w wieku czterdziestu trzech lat jest to, że doszło do niej we wtorek 16 maja 1944 roku, gdy wraz z Eddiem usiłowali ugasić pożar szalejący na mokradłach nieopodal ich domu. Według relacji niektórych świadków do pożaru doszło przypadkiem. Inni mówili, że został wniecony celowo, aby wypalić uschniętą trawę. Po wszystkim Eddie utrzymywał, że podłożenie ognia było pomysłem Henry'ego. „Próbowałem przemówić mu do rozumu, żeby został w domu”, powiedział przesłuchującym go śledczym wiele lat później po tamtej tragedii. „Ale on uwziął się na mnie i nie odpuszczał, póki go tam nie zaprowadziłem”. Gazety donosiły jednak, że to Eddie uparł się, żeby wypalić trawę na mokradłach, a Henry przyszedł mu w tym pomóc.

Największą niewiadomą w całej tej sprawie jest, rzecz jasna, to, w jaki sposób Henry poniósł śmierć.

Eddie powiedział, że gdy w pewnym momencie powiał silny wiatr i pożar wymknął się spod kontroli, on szybko przeszedł na drugi koniec mokradel i walczył z płomieniami, aby te nie dosięgły kępy sosen rosnących na skraju pola. Po ugaszeniu pożaru wrócił, aby poszukać brata, ale zapadła już ciemność i nigdzie nie mógł go znaleźć. Eddie zorganizował ekipę poszukiwawczą, do której dołączył Frank Engle, zastępca szeryfa, i zabrał ją na bagna.

Gdy tylko dotarli na mokradła, Eddie zaprowadził ich prosto do miejsca, w którym jego starszy brat leżał twarzą do ziemi, martwy. Członków ekipy od razu zastanowiło kilka dziwnych rzeczy. Po pierwsze, zwłoki leżały na spalonym skrawku ziemi, ale nie nosiły żadnych śladów naruszenia przez ogień. Ubranie Henry'ego było ubrudzone sadzą, ale niezniszczone, a odsłonięte części ciała nie miały oparzeń. Co więcej, gdy mężczyźni przyrzekli się bliżej ciału Henry'ego, zauważyli, że miał na głowie sińce.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że Eddie zaprowadził ekipę poszukiwawczą prosto do miejsca, w którym leżało ciało, choć wcześniej utrzymywał, że nie był w stanie odnaleźć brata. Gdy mu o tym wspomnieli, Eddie wzruszył tylko ramionami i zgodził się z nimi. „Zabawne, jak to wszystko się toczy”, stwierdził.

Prokurator okręgowy Earl Kileen, koroner George Blader oraz doktor Ingersoll zostali natychmiast wezwani na miejsce. W artykule, który ukazał się w tygodniku „Waushara Argus” w czwartek 18 maja, napisano: „Śłużby medyczne obecne na miejscu wypadku ustaliły, że do śmierci doszło poprzez uduszenie. Po śledztwie wszczętym przez koronera postanowiono, że dalsze dochodzenie nie jest konieczne, ponieważ śmierć pana Geina nie nastąpiła w wyniku popełnionego przestępstwa”.

Najwyraźniej nikt nie potrafił sobie wyobrazić, że Henry mógł paść ofiarą morderstwa – a przynajmniej nie w tamtych czasach. Wiele lat później, gdy prawdziwa natura jego brata wyszła na jaw, wszyscy przypomnieli sobie osobliwe i niejasne okoliczności otaczające nagłą śmierć Henry'ego, a słowa „Kain i Abel” w lot rozeszły się po całym Plainfield.

Jednak o razie sprawę uznano za zamkniętą. Niektórzy twierdzili, że Henry'ego zwyczajnie zmógł dym i ogień. Zemdłał i uderzył głową o kamień. Z pewnością nie byłby to pierwszy i nie ostatni farmer w średnim wieku mieszkający w tej okolicy, który uległ

żywiolowi szalejącemu na mokradłach. Inni utrzymywali, że Henry miał słabe serce, a walka z ogniem mogła przyprowadzić go o zawał serca. I choć część osób krytykowała Eddiego za jego dziwną, bezduszną reakcję, nikt nawet przez sekundę nie pomyślał, że to on mógł być wszystkim winny. Co prawda był dziwakiem, ale pomyśl, że ten mały, cichy człowieczek był zdolny do wyrządzenia komuś krzywdy, nie mówiąc już o zabójstwie, był po prostu zbyt śmieszny, żeby brać go pod uwagę.

I tak w trzecim tygodniu maja 1944 roku zakład pogrzebowy Goulta zyskał kolejnego klienta, a Eddie Gein miał matkę wyłącznie dla siebie.

Jednak nie na długo.

Przez całe dorosłe życie Augusta była nie tylko głową rodziny, ale także jej kręgosłupem. W pojedynkę utrzymywała w domu idealny porządek, edukowała synów w zakresie dogmatów swojej wiary i prowadziła rodzinny biznes. Wykonywała nawet męską część obowiązków na farmie. W oczach Eddiego była uosobieniem męstwa i hartu ducha. Nawet teraz, gdy miał już trzydzieści kilka lat, za każdym razem gdy o niej myślał albo śnił, jawiła mu się jako górująca nad nim istota, niewiarygodnie wielka postać o niezmierzonej mocy i sile woli.

Dlatego też był w głębokim szoku, gdy krótko po śmierci Henry'ego Augusta niespodziewanie zaczęła narzekać, że marnie się czuje. Musiała udać się do lekarza. Zanim zdążył dojechać swoim pick-upem do szpitala Wild Rose, była tak słaba, że musiała zostać przewieziona do gabinetu na wózku inwalidzkim. Eddie usiadł na ławce na korytarzu, mnąc w palcach czapkę i mrugając nerwowo. Po bolesnym oczekiwaniu zjawił się lekarz i poważnym tonem poinformował go, że jego matka przeszła udar.

W trakcie hospitalizacji Eddie codziennie siedział przy jej łóżku, przez tyle godzin, na ile mu pozwalano. W końcu Augusta została wypisana ze szpitala. Eddie, którego smukła, żyłasta sylwetka ani trochę nie wskazywała na jego krzepę, zabrał ją do domu, wniósł do srodka i położył na łóżku. Gdy spojrzał na niej ściągniętą, wykrzywioną twarz, zalała go fala współczucia i przerażenia. Nigdy wcześniej nie widział matki tak kruchej i wyniszczonej. Jednocześnie poczuł dziwną ekscytację na myśl o jej bezbronności. Była pod jego opieką. Po tych wszystkich latach miał szansę, aby udowodnić jej swą wartość. Może w końcu doceni jego starania. Wyobraził sobie, jak wyciąga ramiona, aby przytulić go do swej piersi w wyrazie wdzięczności i miłości. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek trzymała go w objęciach.

Spełniał gorliwie każdą z jej potrzeb. Augusta nigdy nie narzekała, tylko leżała w łóżku i mówiła mu, na tyle dobrze, na ile potrafiła, co należy zrobić. Wieczorami siadał u jej boku i czytał jej w świetle lampy. Często prosiła, aby recytował fragmenty Psalmu 6.

Nie karć mnie, Panie, w swym gniewie
i nie karz mnie w swej zapalczywości.
Zmiłuj się nade mną, Panie, bom słaby;
ulecz mnie, Panie, bo kości moje strwożone
i duszę moją ogarnia wielka trwoga;
lecz Ty, o Panie, jakże długo jeszcze...?

Zwróć się, o Panie, ocal moją duszę,
wybaw mnie przez Twoje miłosierdzie,
bo nikt po śmierci nie wspomni o Tobie:
któż Cię wychwala w Szeolu?
Zmęczyłem się moim jękiem,

płaczem obmywam co noc moje łóże,
posłanie moje skrapiam łzami.
Od smutku oko moje mgłą zachodzi,
starzeję się z powodu wszystkich mych wrogów.

Odstąpcie ode mnie wszyscy, którzy zło czynicie,
bo Pan usłyszał głos mojego płaczu;
Pan usłyszał moje błaganie,
Pan przyjął moją modlitwę.
(Ps 6,2-10)

Stopniowo Augusta zaczęła odzyskiwać siły. W połowie 1945 roku była gotowa, aby na nowo nauczyć się chodzić. Eddie stanął obok łóżka i podał jej dłoń, ale odepchnęła go na bok. „Odsuń się, chłopcze. Poradzę sobie sama”, powiedziała, z trudem stając na nogach.

Eddie był wniebowzięty widokiem samodzielnie poruszającej się matki, choć fakt, że nie doceniła opieki, którą nad nią roztoczył w trakcie długiego okresu rekonwalescencji, wpędził go w przygnębienie. Najważniejsze jednak było to, że odzyskała zdrowie i że znów mógł się cieszyć jej towarzystwem.

Wtedy wydarzyło się coś strasznego.

Była zima roku 1945. Geinowie nadal mieli na farmie żywy inwentarz, więc Augusta oznajmiła, że trzeba kupić siano na paszę. Eddie został poinstruowany, aby udać się do sąsiada nazwiskiem Smith i dokonać zakupu, a Augusta miała mu towarzyszyć, by nadzorować transakcję. Za każdym razem, gdy Eddie opowiadał później tę historię, głos drżał mu z wściekłości i nieskrywanego smutku.

Gdy Eddie wraz z Augustą zajechali na podwórko, rzeczony Smith – ponury, kłótlivy mężczyzna skłonny do porywczosci – okładał ciężkim kijem małego kundelka. Gdy pies piszczał z bólu, kobieta, z którą mieszkał Smith – na kocią łapę, jak twierdziła Augusta – wyszła na werandę i zaczęła wrzeszczeć na Smitha, wymachując rękami i błagając go, aby przestał. Smith bił psiaka nieprzerwanie do momentu, aż ten padł nieżywy u jego stóp, a kobieta zalała się łzami i piskliwym głosem wykrzykiwała obelgi pod jego adresem.

Augusta była wstrząśnięta całym zajściem. Co dziwne, to właśnie widok tamtej kobiety – „wywłoki Smitha”, jak ją nazwała – zdenerwował ją najbardziej.

Niecały tydzień po incydencie na farmie Smitha Augusta przeszła drugi udar. Eddie w pośpiechu zawiózł ją do szpitala, w którym zmarła w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat.

Lakoniczny nekrolog, który ukazał się w „Plainfield Sun”, wiele mówił o sympatii, jaką darzyła Augustę lokalna społeczność. O śmierci Henry’ego pisano na pierwszych stronach gazet. Nawet George zasłużył sobie na pełne szacunku pożegnanie. Dla porównania cały nekrolog Augusty zmieścił się w kilku zdaniach: „Pani Augusta Gein zmarła w szpitalu Wild Rose 29 grudnia 1945 roku z powodu wylewu krwi do mózgu. Ciało zostało przewiezione do zakładu pogrzebowego Goulta, gdzie 31 grudnia odbyło się nabożeństwo odprawione przez wielebnego C.H. Wiese. Pozostawiła po sobie jednego syna, Edwarda, który mieszka na rodzinnej farmie leżącej na południowy zachód stąd”.

W pogrzebie wzięło udział kilkoro rodzeństwa Augusty i Eddie, nikt inny się nie zjawił. Nie obchodziło go to w ogóle. Jeśli już, to ucieszył się, że w pogrzebie uczestniczyła tylko garstka osób. Płakał jak dziecko – twarz miał mokrą od łez i smarków – i wstydziłby się, gdyby któryś z sąsiadów zobaczył go w tym stanie. Nie potrafił jednak opanować smutku. Stracił swoją jedyną przyjaciółkę i prawdziwą miłość.

Był sam jak palec.

Dla milionów farmerów był to czas dziękczynienia i świętowania. Zaledwie kilka miesięcy temu zakończyła się długa i koszmarna wojna. Spoglądając w przyszłość, Ameryka widziała przed sobą wyłącznie jasne dni. Istotnie, kilka najbliższych lat było wyjątkowo pomyslnym czasem dla całego narodu.

Jednak dla Eddiego Geina – i małego miasteczka w Wisconsin, w którym się wychował – koszmar dopiero się zaczął.

CZEŚĆ DRUGA

TRUPIARNIA

Warto w tym miejscu dodać, że nie wszyscy cierpiący z powodu typowej psychozy, nawet jeśli choroba jest w zaawansowanym stadium, sprawiają wrażenie ludzi obłąkanych.

HERVEY CLECKLEY, *The Mask of Sanity*

Życie w małym miasteczku bywa uciążliwe przez wzgląd na całkowity brak prywatności. Gdy jest się częścią społeczności, której cała populacja z łatwością pomieściłaby się w jednym budynku mieszkalnym w Nowym Jorku, ma się poczucie, że każdy z sąsiadów jest wtajemniczony w najbardziej intymne fakty z naszego życia osobistego i odwrotnie. Jak to mówili niektórzy, mieszkanie w Plainfield było jak spanie w jednym łóżku z każdym mężczyzną, kobietą i dzieckiem z miasteczka. Niczego nie da się tu ukryć zbyt długo.

Obraz uciążliwej, często przytłaczającej zażyłości typowej dla małych miasteczek jest w dużej mierze prawdziwy, ale prawdą jest też to, że wiele osób faktycznie dzielących to samo łóżko – mężczyźni i kobiety, którzy są małżeństwem tak długo, że nawet ich twarze zaczynają wyglądać podobnie – zataja przed sobą wiele ważnych spraw, często przez znaczną część życia. Z powodu tak bliskiego sąsiedztwa naturalną rzeczą jest to, że mieszkańcy małych miasteczek zachowują minimalną prywatność dzięki milczącej zgodzie na unikanie poznania niektórych faktów. W końcu wyparcie to podstawowy mechanizm psychologiczny, który zachodzi w umysłach nawet najbardziej wścibskich plotkarzy. Jak rodzic, który za nic nie chce dostrzec niepokojących objawów niedostosowania w swoim ukochanym dziecku, mieszkańcy małych miasteczek często lekceważą, usprawiedliwiają bądź przymykają oko na ekstremalne dziwactwa sąsiadów.

Co więcej, pomimo całej tej otoczki przyjazności i gościnności mieszkańcy Wisconsin są dość powściągliwi i postrzegają niektóre sprawy osobiste za tematy nienadające się do rozmów czy wypytywanie. Charakteryzują się również wyraźną – i bardzo amerykańską – tendencją do wierzenia ludziom na słowo i nieprzykładania wagi do mroczniejszej strony ludzkiej natury.

To wszystko tłumaczy, jakim cudem samotny mężczyzna w średnim wieku mógł funkcjonować w tak żywej społeczności liczącej nieco ponad sześćset znających go ze słyszenia osób i przez przeszło dziesięć lat ani razu nie zostać posądzonym o morderstwo – i jeszcze gorsze rzeczy.

Do tego dochodzi kolejny czynnik. Począwszy od 1945 roku, przez następną dekadę Plainfield było zaledwie jednym z miejsc, które zamieszkiwał Eddie Gein. Przez większość tego czasu przebywał w świecie tak odległym i makabrycznym, że żaden normalny człowiek nie byłby w stanie domyślić się jego istnienia ani odkryć jego przerażających tajemnic.

W oczach mieszkańców Plainfield śmierć Augusty Gein nie zmieniła Eddiego w żaden znaczący sposób. Nadal był tym samym małomównym, dobrze wychowanym człowiekiem –

odrobinę skrępowanym w obecności innych ludzi, ale uprzejmym i pomocnym, który nigdy nie odmówiłby sąsiadowi w potrzebie czy to przy cięciu drewna na opał, czy przy taszczeniu worków z ziarnem, czy przy naprawianiu stodoły. Gdy samochód Boba Hilla się zepsuł albo Georgia Foster musiała wyjść z domu załatwić sprawunki i potrzebowała kogoś, kto poniańczyłby jej dzieci, zawsze można było liczyć na pomocną dłoń Eddiego. Wychodził z siebie, żeby oddać przysługę mieszkańcom swojego miasteczka.

Jednak dało się zauważyć kilka rzucających się w oczy różnic. Wygląd, o który Eddie nigdy specjalnie się nie troszczył, stał się jeszcze bardziej zaniedbany. Szczękę często miał porośniętą tygodniowym zarostem. Dla każdego, kto stał obok niego na wyciągnięcie ramienia, było jasne, że mógłby kapać się o wiele częściej niż obecnie. Część sprzedawców z miasteczka, którzy patrzyli nieco z góry na „wieśniaka” z okolicy, nie miała z niego żadnego pożytku. James Severns, golibroda i właściciel zakładu fryzjerskiego, traktował Eddiego z nieskrywaną pogardą. W jego oczach ten mały człowieczek z siwiejącym zarostem i nierówno obciętymi własnoręcznie włosami był godnym pożałowania „brudasem”.

Każdy, kto miał okazję przejeżdżać obok posesji Eddiego, mógł przekonać się na własne oczy, że od śmierci Augusty farma Geinów popadła w ruinę. Odkąd został na niej całkiem sam, Eddie zwyczajnie przestał wykonywać jakiegokolwiek obowiązków. Trawnik przed domem zarósł chwastami, a pastwiska powoli ustępowały miejsca lasom. Eddie sprzedał kilka ostatnich sztuk żywego inwentarza, by mógł zapłacić za pogrzeb matki. Nieużywane maszyny rolnicze – bronie, wialnia i rozrzutnik obornika – rdzewiały na podwórzu.

Ponieważ potrzeby Eddiego były minimalne, utrzymywał się z dzierżawy kilku akrów ziemi sąsiednim farmerom i wynajmowania się do pracy jako złota rączka. Przez jakiś czas podejmował się różnych prac dla miasteczka, takich jak usuwanie zarośli z poboczy dróg w lecie i odśnieżanie ich w zimie. Ponieważ jego własna ziemia leżała odłogiem, w ramach stanowego programu ochrony gleby przysługiwała mu niewielka rządowa subwencja.

Choć garstka mieszkańców odbierała jego zaniedbywanie farmy jako oznakę niezaradności, większość sąsiadów uważała go za ciężko pracującego pomocnika. Gdy przychodziła pora młócki, często był zatrudniany jako jeden z ekipy. Mimo że sprawiał wrażenie wątłego, miał siłę i wytrzymałość biorącą się z wieloletniej pracy fizycznej. Floyd Reid, który wiele razy pracował z Eddiem ramię w ramię, czy to przy młóccie, czy w miejscowym tartaku, był jednym z tych, którzy postrzegali Geina jako „najbardziej niezawodnego człowieka w całym hrabstwie”. W odróżnieniu od co niektórych, nigdy nie używał przekleństw i nie odzywał się niepytany. Zawsze był cichy i miał dobre maniery.

Weźmy na przykład sposób, w jaki zachowywał się w porze obiadu. Gdy jakiś farmer organizował grupę pomocników do zebrania swoich plonów, obowiązkiem jego żony było zapewnić robotnikom solidny posiłek: pieczeń wołową, fasolkę w sosie pomidorowym, tłuczone ziemniaki, marynowane korniszony, ciepły chleb i bułeczki, świeżo ubite masło, domowy twarożek, dżemy, konfitury oraz kilka rodzajów placków owocowych i ciast, popite świeżym mlekiem, mrożoną herbatą lub mocną kawą. Gdy mężczyźni wchodzili do domu przez kuchenne drzwi, otrzepując kurz z ciężkich, roboczych kombinezonów, lub wycierali twarze wyblakłymi, czerwonymi chustkami, które mieli zawiązane wokół szyi, Eddie trzymał się z tyłu grupy, czekając, aż ostatni z robotników usiądzie, i dopiero wtedy znajdował sobie miejsce.

Po skończonym posiłku wszyscy mężczyźni często wychodzili na zewnątrz, aby wyciągnąć się na trawie, odpocząć i zapalić. Eddie jako jedyny zostawał przy stole, wpatrując się bacznie w żonę farmera i jego córki krzątające się po kuchni. Wiele kobiet – nawet te najmłodsze – czuło się skrępowanymi sposobem, w jaki Eddie przyglądał im się z ustami wygiętymi w tym swoim dziwnym, krzywym półuśmiechu. W pewnym stopniu mu współczuły. Wiódł strasznie

samotne życie. I nigdy nie dał im odczuć, że za jego osobliwymi spojrzeniami kryje się brak szacunku czy chęć skrzywdzenia którejs z nich. A gdy któraś z dziewcząt zaczynała się na niego gapić, natychmiast zrywał się z krzesła i zanosił do zlewu swój talerz, sztućce oraz szklankę – gest uprzejmości, którą żaden z pozostałych mężczyzn nigdy nie uznał za stosowne się wykazać. Niejedna żona farmera, wzruszona kurtuazją Eddiego i dotknięta jego straszliwym osamotnieniem, postanowiła upiec dodatkową partię świątecznych ciasteczek dla opuszczonego starego kawalera i zanieść je osobiście do jego domu.

Za to niewielu farmerów podzielało sentymentalną opinię swych żon na temat Eddiego. Owszem, choć wielu z nich uważało go za dość dobrego pracownika, to niektórzy traktowali go jak półgłówka i idealnego kozła ofiarnego do robienia dowcipów. Zazwyczaj po całym dniu pracy przy żniwach robotnicy odpoczywali przy balii pełnej chłodzącego się piwa. Od czasu do czasu któryś z nich podawał Eddiemu butelkę wypełnioną do połowy brandy. Eddie wypijał wszystko jednym haustem, nie zauważając różnicy. Ani się spostrzegł, jak jego opadająca powieka zaczynała opadać jeszcze bardziej.

Czasem ktoś kładł świecę dymną pod maską jego pick-upa. Nawet ci, którzy nie tolerowali tak dziecinnych zagrywek – w tym Floyd Reid, który współczuł Geinowi i uważał jego dziwactwa za nieuchronną konsekwencję trudnego dzieciństwa – nie mogli powstrzymać uśmiechu na widok wyrazu malującego się na twarzy Eddiego, gdy wyskakiwał z samochodu po tym, jak świeca zdążyła odpalić.

Mimo całej swojej wytrwałości i siły, którymi imponował w pracy, nieśmiały stary kawaler miał w sobie coś wyraźnie, a nawet irytująco, babskiego – Gyle Ellis nazywał go „słabeuszem”, a Otto Frank uważał go za „drugiego Caspara Milquetoasta”[3]. Z kolei sam Eddie twierdził, że był przewrażliwiony na punkcie krwi. Choć polował na króliki i wiewiórki, często w towarzystwie Boba Hilla i innych miejscowych chłopaków, z którymi się zakumplował, nigdy nie zabiłby sarny, bo jak powiedział, nie byłby w stanie znieść widoku wypatroszonego zwierzęcia.

Rzekoma awersja Eddiego do rozlewu krwi była dziwna nie tylko dlatego, że przez całe swoje życie mieszkał na farmie, gdzie szlachtowanie zwierząt było nieodłącznym elementem codzienności, ale również dlatego, że sprawiał wrażenie opętanego na punkcie przemocy. Eddie uwielbiał czytać i darzył szczególnym uczuciem czasopisma opisujące prawdziwe zbrodnie, z szokującymi układkami pokazującymi półnagie kobiety napastowane przez muskularnych mężczyzn ubranych w płaszczki i noszących czarne, skórzane maski. Eddie nigdy nie miał ich dość i opowiadał każdemu, kto chciał go wysłuchać, najciekawsze historie zabójstw, o których przeczytał w ostatnim wydaniu „Inside Crime” albo „Startling Detective”. Morderstwo było jednym z jego ulubionych tematów do rozmów. W towarzystwie mężczyzn mówił też o kobietach, choć jego komentarze dotyczące tego, jak ładnie wygląda Irene Hill albo jak pięknie zaokrągliła się Bernice Worden, były bardziej w stylu uczniaka niż czterdziestoletniego mężczyzny.

Rzecz jasna, Eddiego nieczęsto można było spotkać w męskim towarzystwie. Choć osoby, z którymi miał styczność – farmerzy, gospodynie domowe i sprzedawcy z Plainfield – nie dostrzegały tego, na początku lat pięćdziesiątych Eddie w znacznym stopniu oddalił się od społeczeństwa, tracił poczucie rzeczywistości i poczytalność. Spędzał coraz więcej godzin w zaciszu zrujnowanej farmy. Dawniej dla zabicia czasu chodził do lodziarni w Plainfield albo na wielkie, kryte lodowisko w sąsiednim Hancock. Obecnie, nie licząc pracy dorywczej lub załatwiania niezbędnych spraw, rzadko kiedy opuszczał dom. Istniało tylko jedno miejsce w okolicy, które odwiedzał w miarę regularnie, a mianowicie gospoda Mary Hogan.

Usytuowana w maleńkim miasteczku Pine Grove oddalonym o jedenaście kilometrów od Plainfield, knajpa pani Hogan był dziwnie wyglądającym miejscem. Zbudowana z pustaków,

z półokrągłym dachem z zardzewiałej blachy, nie przypominała przydrożnej gospody, tylko magazyn ozdobiony szyldem piwa Blatz.

Wychowywany przez agresywnego ojca pijaka i fanatyczkę religijną, w której alkohol budził wstręt tylko odrobinę mniejszy niż seks, Eddie nie przepadał za pić, ale od czasu do czasu pozwalał sobie na jedno piwo. Prawdziwym powodem, dla którego odwiedzał gospodę Mary Hogan, nie było ani picie, ani chęć udzielania się w towarzystwie – mógł robić to samo w licznych gospodach rozsianych zdecydowanie bliżej domu – ale obserwowanie właścicielki. Eddie był nią zafascynowany.

Ta budząca respekt, ważąca prawie dziewięćdziesiąt kilogramów kobieta w średnim wieku, mówiąca z silnym, niemieckim akcentem, ładząco przypominała – przynajmniej Eddiemu – jego własną matkę. Jednak tym, co tak bardzo go w niej fascynowało, nie były podobieństwa, ale widoczne gołym okiem różnice między nimi obiema. Augusta była świętą stąpającą po ziemi, najczystsza, najbardziej pobożną kobietą na świecie. W odróżnieniu od niej Hogan była ordynarną właścicielką gospody z niejasną, a nawet mroczną przeszłością. Istniało niewiele rzetelnych faktów dotyczących jej osoby, ale jeśli wierzyć plotkom, była dwukrotną rozwodniczką, miała powiązania z mafią (kilka lat wcześniej przeniosła się do Wisconsin z Chicago), a nawet reputację wielkomiejskiej burdelmamy. Dla Eddiego była czymś w rodzaju spaczzonego odbicia Augusty, kobietą tak złą, jak dobra była jego matka.

Myślenie o nich obu przyprawiało go o zawroty głowy. Jak Bóg mógł dopuścić do tego, aby jego matka zachorowała i umarła, a pozwolić żyć tak podłej kreaturze jak Hogan? Nie mógł tego pojąć.

Jedno było pewne. Bóg nie mógł pozwalać na to, aby tak rażąca niesprawiedliwość trwała dalej. W głębi duszy Eddie wiedział, że to prawda.

[3] Caspar Milquetoast – postać z komiksu stworzonego przez H.T. Webstera na potrzeby serialu animowanego *The Timid Soul*. Postać Caspara zyskała taką popularność, że słowo *milquetoast* weszło do języka potocznego i oznaczało człowieka słabego, potulnego, wrażliwego i nieudolnego.

Więź między matką a jej dzieckiem jest często nie do pojęcia – nawet ledwie słyszalny dźwięk dobiegający z dziecinnego pokoju potrafi wyrwać ją z najgłębszego snu. To prawie jak szósty zmysł ostrzegający ją przed niebezpieczeństwem czyhającym na jej maleństwo. Ale czy poczucie zagrożenia kończy się w momencie śmierci?

Czy matka może porozumiewać się z dzieckiem, nawet jeśli sama spoczywa w grobie?

BETH SCOTT I MICHAEL NORMAN, *Haunted Heartland*

Jest wczesny wieczór pewnego deszczowego, jesiennego dnia. Od śmierci Augusty minęło już kilka lat. Jej syn, stary kawaler, jest po czterdziestce. Właśnie wrócił do domu po tym, jak załatwił kilka spraw dla sąsiadów, Lestera i Irene Hill, właścicieli sklepiku w West Plainfield. Hillowie kupowali towary z magazynu w Wisconsin Rapids oddalonego o jakieś trzydzieści dwa kilometry od Plainfield. Ponieważ Eddie często nie ma nic do roboty, zgadza się pojechać do miasta, gdy Hillowie są zbyt zajęci, aby odebrać zamówienie osobiście.

Zimny podmuch wiatru niosący deszcz smaga jego zarośniętą twarz, gdy wychodzi na butwiejącą werandę na tyłach domu. Powyginane deski trzeszczą pod jego stopami. Otwiera drzwi do zapyziałej i pozbawionej światła letniej kuchni, pozwalając, aby jego oczy w kolorze wyblakłego błękitu przyzwyczyły się do ciemności. Przez chwilę przysłuchuje się myszom rozpierzchającym się po kątach. Nad jego głową, w ciemności między sufitem a belkami, drżą pajęczyny. Nie ma tu nikogo. Nie licząc gryzoni i pajaków, Eddie jest zupełnie sam.

Poruszając się ostrożnie po podłodze zawalonej śmieciami – rozkładającymi się kartonami pełnymi rupieci, stertami spleśniałych worków na paszę, kilkoma cuchnącymi, zbutwiałymi materacami – podchodzi do ciężkich, drewnianych drzwi w przeciwległej ścianie szopy, wchodzi do kuchni i zapala zapalką lampę naftową na stole. Lampa rozjarza się blaskiem pod kuchennym oknem widocznym zza zasłonki tak przeżartej przez mole, że jest prawie przezroczysta. Eddie spogląda na szyby, ale szkło jest pokryte tak grubą warstwą brudu, że nie pokazuje odbicia.

W domu panuje przenikliwy chłód, więc przygotowując kolację, Eddie nie zdejmuje czapki ani kraciastej, flanelowej kurtki. Po wrzuceniu kilku patyków do wiekowego piecyka udaje mu się podtrzymać niewielki płomień, wystarczający, by podgrzać posiłek składający się z wieprzowiny z fasolą. Nie ma potrzeby używać rondla. Eddie otwiera puszkę otwieraczem i stawia ją bezpośrednio na piecyku.

Wkłada palce do ust, wyjmując wilgotną grudkę gumy Wrigley's, którą żuł, i z namaszczeniem odkłada ją do półkilogramowej puszki po kawie Maxwell House stojącej na półce, w której mieści się już cała kolekcja. Obok niej znajdują się inne zakurzone skarby. Maski przeciwgazowe. Sterta pustych buteleczek po lekarstwach. Trzy stare radia (działające, choć niemające żadnego zastosowania w domu pozbawionym elektryczności). Pudełko pełne plastikowych gwizdków, samolocików i innych zabawek dołączanych do płatków śniadaniowych. Rozpadająca się gumowa piłeczka. Dwa zestawy poślódkich protez. Umywalka pełna piasku. Jego specjalne, ręcznie robione miseczki.

Eddie wkłada palec w zawartość puszek. Zadowolony z odpowiedniej temperatury jedzenia, przekłada zawartość puszek do jednej z miseczek. Grzebie w stercie brudnych sztućców leżących w zlewku i znajduje łyżkę. Potem, niosąc łyżkę i miseczkę w jednej ręce, a lampę w drugiej, opuszcza kuchnię.

Podłoga jest tak zaśmiecona zwałami resztek jedzenia, odchodami gryzoni, brudnymi ścierkami, pustymi puszkami po jedzeniu i pojemnikami po płatkach owsianych, kartonami pełnymi czasopism dokumentujących zbrodnie, opróżnionym do połowy workiem gipsu, sztywną od brudu derką z wyprawionej końskiej skóry, że także za dnia Eddie musi zachować ostrożność przy poruszaniu się. Nawet w przytłumionym kręgu światła rzucanego przez lampę nie udaje mu się uniknąć wdepnięcia w kupkę popiołu ani obicia sobie piszczeli o zardzewiałą balię pełną kawałków sznurka, wytartych dziecięcych ubrań i odłamków potłuczonej porcelany.

Gdy przedziera się przez kuchnię, jego cień przeslizguje się po przedmiotach, które przymocował pinezkami do jednej z łuszczących się, obskurnych ścian. Tuzin kalendarzy, w tym kilka z lat trzydziestych. Reflektor samochodowy z napisem „Wypadki psują zabawę”. Kartka z firmy telekomunikacyjnej, na której widnieje napis „W razie pożaru dzwoni pod 505” (Eddie nie posiada telefonu).

Mijając po drodze poroże jelenia, zardzewiałą podkowę i uschnięty bożonarodzeniowy wieniec przybite nad drzwiami i obwieszone pajęczynami, wchodzi do swojej sypialni.

To jedyny pokój w domu, którego próg Eddie przekracza. Tuż za nim znajduje się Święte Miejsce, które wiele lat temu zabił deskami. Drugie piętro odwiedzają wyłącznie wiewiórki uciekające przez komin.

Eddie kładzie lampę naftową i miseczkę na drewnianej skrzyni. Ponieważ jej spód ma bardzo nieregularną powierzchnię (Eddie próbował spiłować część wybrzuszeń, ale z marnym skutkiem), miseczka prawie się przewraca. Ustawienie jej na wierzchu skrzyni zajmuje Eddiemu chwilę. Biorąc kilka sztuk rozpałki z podłogi, wznieca ogień w pękatym piecyku stojącym obok łóżka.

Pokój jest jeszcze bardziej zapyziały niż kuchnia, zawałony rzuconymi gdzie popadnie puszkami po konserwach, pustymi kartonami, zgniecionymi gazetami, skorodowanymi narzędziami, starymi instrumentami muzycznymi (w tym popsutym akordeonem i skrzypcami bez strun) oraz wysoką na prawie metr stertą znoszonych kombinezonów roboczych. Nad metalową ramą łóżka Eddiego wisi sznur do bielizny z przypiętymi do niego brudnymi chustkami. Jedynymi przedmiotami traktowanymi z należytą troską pośród całego tego bałaganu są pistolety Eddiego: dwie strzelby kaliber .22, rewolwer kaliber .22, mauser kaliber 7.65 oraz dubeltówka kaliber .12.

Deszcz przestał padać. Choć zza chmur wyłonił się księżyc w pełni, w pokoju nie ma żadnego światła. Jego dwa okna zostały zaklejone gazetami.

Usadowiwszy się na odkształconym, poplamionym materacu, Eddie przegląda stertę książek i czasopism leżącą u jego stóp i wybiera lekturę na wieczór: tandetną historię zatytułowaną *Man's Action* z szokującą okładką przedstawiającą blondynkę z niewiarygodnie dużym biustem ubraną w mundur Gestapo, okładającą szpicrutą nagie plecy wijącego się więźnia obozu koncentracyjnego. Bierze do ręki miseczkę, wsuwa do ust łyżkę pełną kleistej fasolki, otwiera czasopismo i zaczyna czytać.

Ostatnimi czasami zaczytuje się w historiach o barbarzyńskich czynach popełnionych przez nazistów. Podczas kolacji rozkoszuje się opisami okropieństw popełnionych przez Ilse Koch, osławioną „Sukę z Buchenwaldu”, oskarżoną o kolekcjonowanie ludzkich głów i używanie wytatuowanej skóry swych ofiar do tworzenia abażurów i opraw książek. Lubi też czytać o czynach Armii Grese, dziewiętnastoletki o wyglądzie anioła i nadzorczyńi SS w niemieckich

obozach koncentracyjnych, noszącej błękitną marynarkę pasującą odcieniem do jej oczu. Chowała koński bat w cholewce jednego ze swoich wysokich butów i wykonywała swój nadrzędny obowiązek, którym było wybieranie osłabionych kobiet i dzieci do eksterminacji w obozach śmierci w Auschwitz i Bergen-Belsen. Robiła to z niespotykaną gorliwością i przyjemnością.

Jednak gusta Eddiego nie ograniczają się wyłącznie do krwawych nazistowskich dziejów. Szczególnym sentymentem darzy opowieści przygodowe z Mórz Południowych, zwłaszcza te o kanibalach i łowcach głów. Całkiem niedawno natknął się na rzekomo autentyczną historię, o której nie może zapomnieć. Opowiadała o mężczyźnie, który zamordował bogatego znajomego i uciekł na jego jachcie. Rozbił się na polinezyjskiej wyspie, a rdzenni mieszkańcy schwytali go, torturowali i obdarli ze skóry. Eddiego interesował szczególnie drastyczny opis całego procesu, dzięki któremu tubylcy kurczyli i konserwowali głowę ofiary, choć podobała mu się również wzmianka o tym, że skórę z jego brzucha wykorzystano do naciągnięcia na wydrażoną tytkę, z której powstał bęben.

Historie o ekshumacjach również należą do jego ulubionych. Przeczytał wszystko, co wpadło mu w ręce, o angielskich „zmarłychwstańcach” i „porywaczach ciał” handlujących zwłokami, którzy w dziewiętnastym wieku przekazywali je szkołom na zajęcia z anatomii. Kolejna opowieść, osadzona w dziewiętnastowiecznej Wielkiej Brytanii i opowiadająca o klubie zdeprawowanych młodych mężczyzn wykopujących ciała pięknych, młodych kobiet i wykorzystujących je do potwornych czynów, odcisnęła na wyobraźni Eddiego równie trwałe ślady.

Ostatnimi czasy jego fantazję podsyca niewiarygodna historia opisywana w gazetach i tygodnikach z całego kraju. Pewien były żołnierz – przystojny, młody mieszkaniec Nowego Jorku – udał się do Danii, aby przejść operację mającą na celu zmienić go w kobietę. Eddie jest zafascynowany tym przypadkiem. Od czasów dzieciństwa snuł fantazje o staniu się dziewczyną i wyobrażał sobie, jak by to było mieć żeńskie organy płciowe zamiast penisa. Rzecz jasna, przez długi czas jego pojęcie o żeńskich organach płciowych było wyjątkowo niedokładne, oparte wyłącznie na topornych rysunkach ludzkich organów reprodukcyjnych z podręcznika medycznego, który kupił w Wisconsin Rapids. Od niedawna miał jednak okazję osobiście przyjrzeć się intymnym częściom ciała kilku kobiet. Gdy wraca myślami do tych cudownie ekscytujących wrażeń, wyraz malujący się na jego twarzy to idealne połączenie lubieżności i ukontentowania.

Gdy Eddie nie może znaleźć żadnego interesującego artykułu o kanibalizmie, okradaniu grobów, zbrodniach wojennych nazistów czy okaleczeniu narządów płciowych, zdaje się na rozrywkę oferowaną przez lokalne gazety – w szczególności przez „Wisconsin Rapids Daily Tribune” i „Plainfield Sun” – szukając stron z informacjami o morderstwach, wypadkach samochodowych, samobójstwach i niewyjaśnionych zaginięciach.

Jest jeszcze jeden rodzaj informacji, które przegląda z największą uwagą i satysfakcją.

Zawsze czyta – a w niektórych przypadkach oddziera fragment i go zachowuje – nekrologi.

Po zjedzeniu ostatniej łyżki wieprzowiny z fasolą Eddie rzuca czasopismo na podłogę i patrzy na swoje trofea wiszące na przeciwległej ścianie. Ich obecność przynosi mu chwilowe ukojenie. Mimo to nadal czuje się dziś wyjątkowo samotny. Tęskni za matką.

Zamyka oczy i nasłuchuje jej. Od czasu jej śmierci kilka razy zdarzyło się, że słyszał jej głos, bardzo wyraźny, nakazujący mu, aby dobrze się zachowywał. Jednak dziś wieczorem słyszy tylko szelest gałęzi poruszanych wiatrem i myszy biegające po kuchennej podłodze.

Odąd nie ma przy nim matki, życie w Plainfield stało się dla Eddiego żałośnie puste. Czuje złość i urazę wobec sąsiadów, którzy odpłacają mu się okrucieństwem i podstępem za jego

dobroć – drwią z niego, oszukują przy wypłacie, pożyczają sprzęt i nigdy go nie oddają. Owszem, są wyjątki. Niektóre z gospodyń, jak na przykład Irene Hill, traktują go dobrze, co jakiś czas proponując posiłek i pozwalając posiedzieć przez chwilę w salonie z resztą rodziny i obejrzeć show Reda Skeltona w telewizji. Jednak przez większość chwil Eddie czuje się przytłaczająco samotny.

Przez pewien czas po śmierci matki nosił się z poważnym zamiarem sprzedania farmy i wyjechania stąd najdalej, jak to tylko możliwe. Nie miał już żadnej motywacji, aby pracować na swojej ziemi. Pozwoliłby jej zarosnąć, wzięłby każde pieniądze, jakie by mu za nią oferowano, i przeprowadził się do innej części kraju, a może nawet świata. Jednak koniec końców nie miał energii ani wystarczająco silnej woli, aby zabrać się do realizacji swojego planu.

Gdy matka zmarła, nic już nie ma dla niego znaczenia. Często ma wrażenie, że żyje w świecie snów, gdzie nic nie jest prawdziwe.

Prawdę mówiąc, na przestrzeni kilku ostatnich lat doświadczył wielu dziwnych rzeczy – widział, słyszał, a nawet wyczuwał zapach czegoś, co uważał później za wytwór swojej wyobraźni. Jak wtedy, gdy zeszlą wiosną polował na wiewiórki na swojej posesji. Nagle ogarnęło go przedziwne uczucie, że ktoś – albo coś – obserwuje go, ale kiedy spojrzał w górę na pozbawione liści korony drzew, zobaczył czarne, skulone myszołowy siedzące na każdej gałęzi, patrzące na niego czerwonymi ślepiami.

Innym razem, gdy szedł przez pole, spojrzał na ziemię na stertę żółtych liści i zobaczył wyzierające spośród nich ludzkie twarze. Uśmiechały się złowieszczo, a kiedy odwrócił się i uciekł, słyszał za sobą ich kpiący śmiech.

Kiedy indziej z ziemi buchnęły jakieś dziwne opary i wypełniły jego nozdrza przyprawiającym o zawrót głowy smrodem.

Eddie leży w całkowitym bezruchu i próbuje przywołać w myślach twarz swojej matki. Z jakiegoś powodu nie potrafi przypomnieć sobie, jak wyglądała w młodości. Za każdym razem gdy o niej myśli, przed oczami staje mu obraz tego, jak wyglądała, kiedy widział ją po raz ostatni – w trumnie.

Długo był przekonany, że zdoła sprowadzić ją z powrotem, że jego siła woli jest na tyle potężna, że wskrzesi ją z grobu. Przez kilka nocy, gdy reszta miasteczka była pogrążona we śnie, przyjeżdżał na cmentarz w Plainfield i próbował to zrobić, ale jego wysiłki spełzyły na niczym.

Były też inne kobiety, które stały się istotną częścią jego życia, ale to zaledwie marne substytuty jego matki.

Wyciągnięty na brudnym, nieposłanym materacu, Eddie dobrze wie, co zaraz nastąpi. Gdy się zaczyna, całe jego ciało zaczyna drżeć, a on sam z trudem łapie powietrze.

Zrywa się z łóżka i w pośpiechu wybiega z domu.

Na zewnątrz deszcz pozostawił po sobie czysty, niemalże wiosenny aromat w powietrzu, ale Eddie czuje coś całkiem innego.

Żądza jest tak silna, że ledwie nad sobą panuje. Najwyraźniej od ostatniego razu upłynęło zbyt wiele czasu.

Niewielkie miasteczka położone na środkowym zachodzie nie są znane z nocnego życia, jednak Eddie zna w pobliżu co najmniej trzy miejsca, w których kobiety są zawsze pod ręką.

Wsiada do pick-upa i odjeżdża w ciemną noc.

Począwszy od końca lat czterdziestych, przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości z Wisconsin byli zdumieni liczbą tajemniczych zaginięć, do jakich doszło tu w ciągu ostatniej dekady.

Ośmioletnia Georgia Weckler była pierwszą ofiarą. Pierwszego maja 1947 roku, w słoneczne czwartkowe popołudnie, Georgia została podwieziona do domu ze szkoły podstawowej w Jefferson przez sąsiadkę, panią Carlową Floerke, która wysadziła małą przy polnej drodze o długości ośmiuset metrów, ciągnącej się od autostrady numer 12 aż do farmy Wecklerów. Pani Floerke patrzyła, jak dziewczynka otwiera rodzinną skrzynkę pocztową i wyjmuje z niej stertę listów. Następnie Georgia pomachała pani Floerke na pożegnanie i poszła w stronę domu.

To wtedy widziano ją po raz ostatni.

Gdy dziewczynka nie zjawiła się u rodziców przed zmrokiem, wezwano miejscową policję i natychmiast rozpoczęto trwające całą noc poszukiwania, które nie przyniosły żadnych rezultatów. Do piątku setki mieszkańców włączyły się w poszukiwania, przeczesując teren o powierzchni dwudziestu pięciu kilometrów kwadratowych. Nie znaleźli jednak żadnych śladów zaginionej dziewczynki. Farmerzy i przedsiębiorcy z okolicznych hrabstw wyłożyli ponad osiem tysięcy dolarów w ramach nagrody za jakiegokolwiek informacje mogące doprowadzić do odnalezienia córki Wecklerów.

Jedyną wskazówką był czarny ford sedan, który wyjechał tyłem z drogi Wecklerów krótko po tym, jak pani Floerke wysadziła Georgię obok skrzynki pocztowej. Szeryf George Perry z hrabstwa Jefferson odkrył głębokie koleiny w żwirze – powstałe na skutek gwałtownego obracania się kół samochodu – co sugerowało, że kierowca forda odjechał w dużym pośpiechu.

W poniedziałkowy wieczór ojciec Georgii – szanowany członek społeczności, który pracował jako skarbnik miejski – przemówił w radiu, błagając o uwolnienie córki. Kiedy jednak minął tydzień bez żadnego odzewu ze strony porywaczy, rodzice Georgii i sąsiedzi mogli zakładać tylko jedno, najgorsze rozwiązanie. Jak pisano w artykule, który ukazał się 8 maja 1947 roku w „Jefferson Banner”: „Brak jakichkolwiek wysiłków ze strony porywaczy, by skontaktować się z rodzicami ofiary, rodzi obawę, że za jej zniknięciem może stać osoba o zdeprawowanym, wypaczonym umyśle”.

Osoba o podobnym umyśle dała o sobie znać po raz kolejny w sprawie Evelyn Hartley, ślicznej nastoletniej dziewczyny, córki profesora biologii z Uniwersytetu Stanowego Wisconsin w La Crosse. Evelyn, piętnastoletnia wzorowa uczennica uczęszczająca do Central High School,

spordycznie zajmowała się dziećmi przyjaciół rodziny. W sobotę 24 października 1953 roku o wpół do siódmej wieczorem zjawiła się w domu kolegi swojego ojca, profesora Viggo Rasmussena, aby zaopiekować się jego dwudziestomiesięczną córeczką Janis. W tym czasie rodzice pojechali na mecz drużyny futbolu amerykańskiego stanu Wisconsin.

Evelyn była opiekunką dopiero od roku. Miała w zwyczaju dzwonić do rodziców w którymś momencie wieczoru. Jednak tej nocy się nie odezwała. Krótko po dziewiętej Richard Hartley podniósł słuchawkę i próbował dodzwonić się do córki. Nie odebrała. Zmartwiony błyskawicznie pokonał blisko dwa i pół kilometra drogi do domu Rasmussenów i zapukał do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Gdy zajrzał do środka przez okno, zobaczył okulary swojej córki i jeden z jej płóciennych mokasynów leżące na środku podłogi w salonie.

Jego troska przerodziła się w niepokój. Próbował dostać się do środka, ale drzwi i okna na parterze były zamknięte na klucz. Wtedy zauważył otwarte okno piwnicy. I coś jeszcze: ślady stóp pod parapetem, a także plamy krwi prowadzące do miejsca za dala od domu.

Hartley wgramolił się do piwnicy i znalazł drugi but córki leżący na podłodze. Na górze w salonie wszystkie dywany były poprzesuwane, tak jakby ktoś zahaczył o nie w trakcie walki. Hartley szybko zawiadomił policję.

W trakcie poszukiwań policja i ludzie szeryfa znaleźli jeszcze więcej krwi, tym razem na trawniku, oraz kilka krwawych śladów, w tym odcisk dłoni, na ścianie sąsiedniego domu. Na miejsce sprowadzono psy tropiące, które miały sprawdzić ślady prowadzące od okna piwnicy, ale trop urwał się dwie przecznice dalej. Najwyraźniej w tym momencie dziewczyna została siłą wepchnięta do samochodu.

Ze skąpych dowodów, jakimi dysponowano, policja wysnuła teorię, że Evelyn usłyszała jakiś hałas dobiegający z piwnicy i stanęła na szczycie schodów, aby sprawdzić co to. Gdy zobaczyła intruza wchodzącego po schodach, odwróciła się i próbowała uciec. Istniały nawet przesłanki wskazujące na to, że udało jej się dotrzeć do frontowych drzwi, przy których została obezwładniona. Sąsiedzi zeznali, że mniej więcej kwadrans po dziewiętnastej usłyszeli pojedynczy krzyk, ale nie zwrócili na niego szczególnej uwagi, zakładając, że to bawiące się dzieci.

Podobnie jak w sprawie Georgii Weckler, tak i tutaj porywacz nie próbował nawiązać żadnego kontaktu. Tamtego wieczora komendant policji George Long powiedział dziennikarzom, że podejrzuwa, iż dziewczyna została porwana. „Ale nie dla okupu”, dodał złowieszcym tonem.

Przez kilka następných dni prowadzono zakrojone na szeroką skalę poszukiwania – „najdokładniejsze przeczesywanie terenu”, jakie według komendanta kiedykolwiek miało miejsce w tej okolicy. Co najmniej tysiąc ochotników – farmerów, członków organizacji zrzeszającej weteranów wojennych, skautów, kółek różańcowych, uczniów i nauczycieli z Uniwersytetu Wisconsin – dołączyło do funkcjonariuszy policji w poszukiwaniach ciągnących się na osiemdziesiąt kilometrów, aż do granicy z Minnesotą. Patrole rzeczne sprawdziły kanały, a helikopter wojsk lotniczych Air Force przeczesał urwiska i wszystkie tereny leśne w okolicy. Przeszukano każde mokradło, wążów, przepust drogowy i jaskinię.

Do piątku miejsce przebywania Evelyn pozostawało nieznane, choć poszukiwaczom udało się odnaleźć kilka dowodów zdających się potwierdzać podejrzenia komendanta. Dwie zakrwawione szuki odzieży, białe majtki oraz stanik, identyczne jak te, które nosiła ofiara, znaleziono tuż przy autostradzie numer 14, nieco ponad trzy kilometry na południowy wschód od La Crosse. Prawie sześć i pół kilometra dalej na południe, niedaleko zajazdu Sportsview Inn, policja znalazła zakrwawione męskie spodnie.

We wtorek wieczorem pan Hartley wystosował emocjonalny apel z błaganiami o powrót córki. Jego żona, milcząca i zapłakana, nie chciała rozmawiać z dziennikarzami.

„Odpowiedziałam już na wszystkie pytania. Nie chcę już o tym myśleć. To straszne, co się stało. Nie zniosę tego dłużej”, powiedziała. Tymczasem poszukiwacze za pomocą długich kijów przeszukiwali kopce miękkiej ziemi na polach otaczających dom Rasmussenów. Jak podał „Milwaukee Journal”: „Wszystko wskazywało na to, iż poszukiwania były ukierunkowane na znalezienie zwłok”.

Jednak ciała nigdy nie znaleziono.

W tamtym okresie zaginęły jeszcze trzy osoby. Choć porwania Georgii Weckler i Evelyn Hartley dzieli blisko sto sześćdziesiąt kilometrów, do pozostałych zdarzeń doszło w tej samej okolicy.

Wszystko działo się w pobliżu Plainfield.

1 listopada 1952 roku czterdziestotrzyletni farmer Victor „Bunk” Travis – mieszkaniec hrabstwa Adams leżącego na zachód od Plainfield – pożegnał się z żoną i pojechał polować na jelenie w towarzystwie znajomego z Milwaukee, Raya Burgessa. Późnym popołudniem wstąpili na piwo do baru Mac’s w Plainfield, gdzie spędzili kilka godzin, pijąc i rozmawiając. Wyszli z niego około siódmej wieczorem, wsiedli do samochodu Burgessa i odjechali.

Wtedy po raz ostatni widziano ich żywych. Dwóch myśliwych, a także auto, którym się poruszali, rozplynęło się w powietrzu. Miesiąc później miejscowi stróże prawa nadal szukali zaginionych mężczyzn, choć bez większych nadziei na to, że kiedykolwiek się odnajdą.

„Co się stało z Travisem?”, pytał redaktor na łamach gazety „Waushara Argus”. „Czemu miałyby zostawiać swoją śliczną żonę, którą cieszył się od zaledwie dwóch miesięcy, albo matkę? Powiedział małżonce, że za kilka godzin będzie z powrotem... Te pytania rozpalają wyobraźnię mieszkańców hrabstwa Adams, porośniętego tysiącami akrów dzikiej głuszy. Głuszy, w którą rzadko kto się zapuszcza, chyba że w trakcie sezonu łowieckiego”. Artykuł wieńczyła konkluzja: „To dzika kraina, która całymi latami może skrywać akty przemocy i być może nigdy nie zdradzić swoich tajemnic”.

Pod pewnymi względami ostatnie ze zniknięć było najmniej wytłumaczalne. Porwanie dziecka przez obcą osobę o psychopatycznych skłonnościach to najgorszy koszmar każdego rodzica i zjawisko na tyle powszechne, że budzi uzasadniony lęk. A uzbrojeni po zęby myśliwi, którzy spędzili kilka godzin na picu piwa w miejscowym barze, po czym wrócili do lasu, są znani z tego, że źle kończą.

Jednak wśród mieszkańców Plainfield to właśnie zaginięcie Mary Hogan – wążącej dziewięćdziesiąt kilo właścicielki gospody o niewyparzonym języku i tajemniczej przeszłości – budziło największe zdumienie. I zgrozę.

Gdy Seymour Lester, farmer z hrabstwa Portage, wszedł do gospody Mary Hogan w środe po południu 8 grudnia 1954 roku, zdziwił się, jak cicho i pusto było w środku. Po chwili zauważył plamę krwi na podłodze. Pobiegł pędem w stronę najbliższej farmy i zadzwonił do Villasa Watermana, burmistrza Pine Grove, a następnie powiadomił biuro szeryfa miasta Stevens Point.

Niedługo potem Waterman i szeryf Harold S. Thompson wraz z towarzyszącymi im zastępcami zjawili się na miejscu i na pierwszy rzut oka stwierdzili, że Hogan padła ofiarą przestępstwa. Łuska po naboju kaliber .32 leżała na podłodze tuż obok dużej plamy zaschniętej krwi. Plama była rozmazana, jakby ktoś przeciągnął przez nią ciało. Krwawy ślad prowadził na parking, na którym ciało musiało zostać załadowane do pojazdu typu pick-up.

Uświadomiwszy sobie, że potrzebuje wsparcia, Thompson skontaktował się ze stanowym laboratorium kryminalistycznym Madison. Śledczy starannie przeszukali gospodę w poszukiwaniu odcisków palców i innych wskazówek. W Portage i sąsiednich hrabstwach

sprawdzono farmę po farmie, a także zawiadomiono policję w Chicago, poprzednim miejscu pobytu Hogan. Jednak władzom nie udało się wpaść na żaden trop.

8 grudnia 1955 roku, w rocznicę zaginięcia Hogan, Ed Marolla, redaktor tygodnika „Plainfield Sun”, napisał felieton okraszony nagłówkiem „Co się stało z Mary Hogan?”. Rok później, w wydaniu z 15 grudnia 1956 roku, zadawał to samo pytanie:

Choć upłynęły już dwa lata, nadal nie wiadomo nic w sprawie tajemniczego zniknięcia Mary Hogan, która 8 grudnia 1954 roku prawdopodobnie została zastrzelona i wywleczona ze swojej gospody w Pine Grove.

Nie dowiedzieliśmy się absolutnie niczego nowego, a pytania dotyczące aktualnego miejsca przebywania Mary Hogan wciąż pozostają bez odpowiedzi, tak samo jak tamtego szarego, grudniowego dnia, gdy jeden z sąsiadów wstąpił do gospody pogrążonej w dziwnej ciszy i natknął się na plamy krwi rozprysnięte na podłodze...

Niedługo po zaginięciu Mary Hogan, w okolicach Almond, jakieś kilkanaście kilometrów na wschód, doszło do serii przestępstw przy tej samej autostradzie. Pozostałe popełniono w Wild Rose i Plainfield. Kilka z nich zostało częściowo rozwiązanych dzięki zeznaniom pewnego mieszkańca Almond.

Jeśli zaś chodzi o sprawę Mary Hogan, w dalszym ciągu pozostaje mroczną, nierozwiązaną tajemnicą. Nadal szerzą się spekulacje odnośnie do tego, co się z nią stało, a ludzie w dalszym ciągu o niej mówią. Czy to możliwe, że dopadła ją własna przeszłość? A może zbrodnię popełniła banda zwykłych oprychów?

Czy ciało Mary Hogan zostało zabrane i spalone, jak domniemywają niektórzy, czy też jej gnijące zwłoki leżą porzucone w jakimś miasteczku lub na pobliskim cmentarzu?

Władze tego nie wiedzą. Nikt tego nie wie – nie licząc samych morderców.

Jeśli wierzyć opowieściom, w Wisconsin na jeden kilometr kwadratowy przypada więcej duchów niż w jakimkolwiek innym stanie.

ROBERT E. GARD I L.G. SORDEN, *Wisconsin Lore*

Wśród ludzi, którzy od czasu do czasu zatrudniali Eddiego Geina jako złotą rączkę, był Elmo Ueeck, miejscowy farmer i właściciel tartaku. Jak wielu znajomych Eddiego, Ueeck czasami droczył się z nieśmiałym starym kawalerem w kwestii kobiet.

Któregoś dnia, krótko po zniknięciu Mary Hogan, Ueeck i Gein gawędzili sobie niezobowiązująco przez jakiś czas, gdy rozmowa zesła – jak to często bywało w Plainfield w tamtym okresie – na temat zaginionej właścicielki gospody.

– Eddie – powiedział Ueeck. – Gdybyś poświęcił więcej czasu na zalecanie się do Mary, to zamiast zaginać, byłaby zajęta gotowaniem dla ciebie.

Ueeck nigdy nie zapomniał odpowiedzi Eddiego. Jak wspominał wiele lat później, Eddie „przewrócił oczami i zmarszczył nos jak pies, który wpadł na trop skunksa”. Uśmiechnął się i odparł:

– Wcale nie zaginała. Jest w domu.

Gdyby powiedział to ktoś inny, uznano by tę odpowiedź za dziwną, a wręcz jawnie podejrzaną. Ale Eddie od zawsze wygadywał bzdury, więc Ueeckowi nie wydała się warta uwagi.

Tak jak pozostałym, którzy również słyszeli podobne słowa padające z jego ust. Eddie stał się odludkiem, ale kiedy przebywał w towarzystwie innych mężczyzn i padło pytanie o miejsce przebywania Mary Hogan, za każdym razem reagował na nie tym samym, dziwnym żartem.

– Jest na farmie – mówił, uśmiechając się jak idiota. – Wsiadła do mojego pick-upa, a ja zawiozłem ją do domu.

Słyszając jego marne próby wykazania się poczuciem humoru, mężczyźni parskali śmiechem lub kręcili głowami. Nikt nie przykładał do tego szczególnej wagi. To były po prostu głupie komentarze, których można było spodziewać się po dziwaku pokroju Eddiego Geina.

Mniej więcej w tym samym czasie po Plainfield zaczęły krążyć dziwne pogłoski o Eddiem. Według miejscowej młodzieży, która upierała się przy tym, że widziała rzeczzone przedmioty na własne oczy, w domu Eddiego Geina znajdowały się spreparowane, skurczone głowy.

Bob Hill był jedną z osób, która zaklinała się, że je widziała. Nastoletni syn Irene i Lestera Hillów, właściciele sklepu z West Plainfield, był najbliższą osobą, którą Eddie mógł uważać za przyjaciela. Polował z nim na króliki, co jakiś czas wybierali się do kina i na szkolne mecze baseballu, a także był jednym z nielicznych, którym kiedykolwiek było dane wejść do mrocznego, rozpadającego się domu Geina.

Jak utrzymywał nastolatek, to właśnie w trakcie jednej z tych wizyt Eddie przyniósł i pokazał mu dwie z mumifikowane ludzkie głowy – upiorne przedmioty o stwardniałej skórze, długich, matowych włosach i zapadniętych oczodołach. Gdy Bob zapytał, skąd je ma, Eddie odparł, że to autentyczne skurczone głowy z mórz południowego Pacyfiku przesłane mu przez kuzyna, który walczył na Filipinach w trakcie wojny.

Widziało je również kilku innych młodzieńców z Plainfield. Niedaleko farmy Eddiego mieszkała rodzina z dwojką dzieci – nastoletnim chłopcem i jego ośmioletnim bratem. Co jakiś czas przychodzili do Eddiego z wizytą. Eddie i starszy chłopiec grywali w karty w kuchni, podczas gdy ośmiolatek bawił się różnymi fascynującymi przedmiotami rozrzuconymi na podłodze.

Wiele lat później, gdy był już w średnim wieku, młodszy z dwójki braci opowiedział o wyjątkowo niepokojącym incydencie, do którego doszło podczas jednej z wizyt.

– Nie byłem jakoś szczególnie zainteresowany kartami, bo Eddie miał tam inne rzeczy, jak narzędzie do robienia dziurek w skórze lub papierze. Bawiłem się nim, podczas gdy mój brat i Eddie byli zajęci grą – powiedział. – Gdy któregoś razu znów tam poszliśmy, a mnie skończył się papier, zapytałem Eddiego, skąd mogę wziąć więcej. Powiedział, żebym poszedł do jego sypialni. Na drzwiach pokoju zobaczyłem trzy wiszące głowy. Same głowy – twarze były zasuszone i miały włosy. Znać te afrykańskie filmy, w których pokazują skurczone głowy? Wyglądały identycznie. Tak naprawdę nie były do końca skurczone, rozmiarem przypominały raczej normalną, ludzką głowę. Ale skóra i włosy były takie same – dodał. – Nie skomentowałem tego w żaden sposób. Gdy wracaliśmy do domu, spytałem brata, co to mogło być, a on odparł, że to pewnie część kostiumu na Halloween. Byłem na tyle mały, że w to uwierzyłem. Nigdy nie zapytałem o to Eddiego. Jednak po tamtym epizodzie Eddie przestał wypuszczać mnie i mojego brata do swojego domu.

W miasteczku tak małym i hermetycznym jak Plainfield plotki rozchodzą się w błyskawicznym tempie. Nie trzeba było długo czekać, by cała społeczność dowiedziała się o istnieniu dziwnych przedmiotów znajdujących się w posiadaniu Eddiego. Jednak cała ta historia nikogo nie dziwiła. Komplet skurczonych głów z mórz południowego Pacyfiku należał do eksponatów, których można było spodziewać się po osobie pokroju Eddiego Geina.

Pogłoski o kolekcji głów Eddiego stały się w Plainfield tematem do żartów. W którymś momencie Eddie wpadł na pomysł, aby wyprowadzić się ze starej farmy. W tym celu udał się do sąsiadów, Donalda i Georgii Fosterów z West Plainfield, z pewną propozycją. Pani Foster opisała później całe wydarzenie dziennikarzom:

– Ed przyszedł do nas z pytaniem, czy nie chcemy oddać mu naszego domu w zamian za jego farmę. Mieliliśmy tu zaledwie akr ziemi i doszliśmy do wniosku, że warto zastanowić się nad tą propozycją. Poszliśmy zatem do niego, aby wszystko obejrzeć. Zajrzeliśmy do wszystkich pokoi, nie licząc głównej sypialni i jeszcze jednego pomieszczenia po prawej, które pierwotnie musiało być jadalnią, ale Ed przekształcił je w sypialnię i salon. Drzwi prowadzące do tego pokoju były zamknięte. Powiedział, że to stara spiżarnia pełna różnych gratów. Nie zobaczyliśmy nic, co wzbudziłoby w nas jakiegokolwiek podejrzenia. W domu było potwornie brudno, a cała podłoga była zawalona stertami śmieci. W środku panował półmrok. W oknach wisały stare, brudne zasłonki, przez które niewiele było widać. Dzieciaki zawsze opowiadały historie o tym, że trzyma w domu skurczone głowy. Więc kiedy weszliśmy na piętro, spytałam o nie Eda żartobliwym tonem. Wskazałam palcem na jedną z sypialni i powiedziałam: „To tutaj trzymasz te skurczone głowy?”. Spojrzał na mnie dziwnie. Mąż obrzucił mnie znaczącym spojrzeniem, a ja od razu pożałowałam swoich słów. Wtedy jednak Ed uśmiechnął się krzywo

i wskazał na drzwi innego pokoju. „Nie, są tutaj”, powiedział. Ludzie od zawsze się z niego naśmiewali.

Z różnych przyczyn – rosnącego dziwactwa Eddiego, historii o głowach czy stale pogarszającego się stanu, w jakim znajdowała się farma – wśród dzieci mieszkających w Plainfield stary dom Geinów zyskał miano nawiedzzonego. Szczególnie gdy chyliło się ku zachodowi, ciemność zaczynała spowijać posępny, samotny budynek, a jedynym źródłem światła był ponury blask lampy naftowej widoczny zza spleśniałych, kuchennych zasłonek. Wtedy z łatwością można było uwierzyć, że zło zdążyło już zamieszkać w tych murach. Roger Johnson, syn najbliższego sąsiada Eddiego, pamiętał doskonale, że kiedy po zmroku wracał do domu od kolegi drogą biegnącą wzdłuż farmy Geina, „oszczędzał siły na ostatnie dziewięćdziesiąt metrów”, a potem „pędził, jakby go diabeł gonił”, dopóki nie znalazł się daleko od farmy Eddiego.

– Nie bałem się Eddiego – powiedział później Roger. – Bałem się domu.

Dorośli, rzecz jasna, słuchali tych obaw i uśmiechali się pobłaźliwie. W końcu każde małe miasteczko w Ameryce ma swój własny nawiedzony dom – rozpadającą się rudereą zamieszkaną przez niegroźnego, starego ekscentryka, który w wyobraźni dzieci objawia się jako potwór, zjawa albo ogr z bajki. Diabeł czający się w mroku swojego salonu z rzeźnickim nożem w ręce, czekający aż nieostrożne dziecko zapuka do jego drzwi.

Każdy rodzic wie jednak, że to zaledwie jeden z wielu wytworów bujnej dziecięcej fantazji. W prawdziwym życiu bowiem takie potwory zwyczajnie nie istnieją.

Jedno jest pewne: skoro małych sąsiadów Eddiego wystraszył sam wygląd jego starej, posępnej farmy, to całe szczęście, że żadnego z nich nie było w pobliżu, gdy na trawniku czekało coś o wiele bardziej przerażającego – postać nagiej, podstarzałej kobiety z siwymi, starczącymi włosami, płamistą skórą, wyschniętymi, pomarszczonymi piersiami i twarzą trupa.

Na widok tak groteskowej zjawy można było zacząć żywić przekonanie (pod warunkiem, że wiedziało się o wierze Eddiego w siłę własnej woli), że jego wysiłki mające na celu wskrzeszenie matki zakończyły się sukcesem, a postacią powstałą ze zmarłych i paradującą w świetle księżycy była Augusta Gein we własnej osobie.

Był to widok, który zapewniłby łatwowiernym małym sąsiadom Eddiego koszmary na całe życie. Wtedy nawet ich rodzice mogliby zacząć wierzyć, że zmyślone historie o domu grozy Eddiego Geina są czymś więcej niż tylko dziecięcymi wymysłami.

Miłość ma nie śpi w objęciach śmierci ni marmurowym więzieniu.

Jej ciało zachowane niech będzie od rąk moich.

ANONIM, *Tragedia Drugiej Dziewicy*

Nazywa się Eleanor Adams. Ma pięćdziesiąt jeden lat. Jest żoną Floyda Adamsa mieszkającego w Plainfield i matką dwójki dorosłych dzieci, George'a i Barbary.

I choć jej rodzina o tym nie wie, dziś wieczorem jest sam na sam z Eddiem Geinem.

Eddie od lat znał ją z widzenia, lecz nigdy nie zamienili ze sobą ani słowa. Mimo to pewnej ciepłej nocy, kierowany gwałtownymi potrzebami zrodzonymi gdzieś głęboko w jego wnętrzu, podobnymi do namawiań złego ducha, Eddie sprowadził ją do swojego nieprzystępnego, walącego się domu.

W tej chwili kobieta leży na jego brudnym materacu, a jej twarz oświetla nikły blask lampy naftowej. Choć zewsząd otaczają ją pamiątki innych podbojów Eddiego, nie ma pojęcia, co się z nią stanie.

Eddie stoi nad łóżkiem, pożerając wzrokiem swoją zdobycz. Pani Adams ma w sobie coś takiego, co zawsze przypominało mu o Auguście. Jednak ekscytacji, która w nim wrze na widok leżącej kobiety, nie da się porównać z niczym, co kiedykolwiek czuł do matki.

Gdy zaczyna ją rozbierać, przenika go dreszcz rozkoszy. Pani Adams nie stawia oporu. Gdy oczom Eddiego ukazuje się jej blade ciało, bierze lampę i przesuwa ją powoli wzdłuż niego.

Słyszał, jak mężczyźni mówią na kobiety „lalunie”, i dokładnie tak postrzega panią Adams – jak lalkę. Stwierdza jednak, że tylko małe dziewczynki bawią się lalkami. Ta myśl wywołuje uśmiech na jego twarzy.

Stojąc w nogach łóżka, rozsuwa jej uda i schyla się z lampą w jednej ręce, aby móc lepiej się przyjrzeć. Po chwili odsuwa się gwałtownie. Jej zapach napęlnia go wstrętem. Pani Adams leży w całkowitym bezruchu.

Na stoliku obok znajdują się wszystkie narzędzia Eddiego. Odstawia lampę naftową na podłogę, bierze jedno z nich, po czym odwraca się w stronę swojego gościa i przystępuje do pracy.

Choć jego ekscytacja jest tak ogromna, że aż trzęsą mu się ręce, tempo jego pracy jest spokojne. Nie ma powodu do pośpiechu. Noc dopiero się zaczęła.

Eddie z doświadczenia wie, że nikt nawet nie zatęskni za panią Adams.

CZEŚĆ TRZECIA

RZEŹNIK Z PLAINFIELD

Był sobie kiedyś człek, który Ed się zwał,
 lecz nigdy żadnej kobiety do łóżka nie brał.
 Gdy marzyło mu się figlowanie,
 zaczynał brzucha rozplatanie,
 a trupa w szopie swej wieszał.

POPULARNY WIERSZYK, WISCONSIN, OK. 1958 ROKU

Jesień 1957 roku była ciężkim czasem dla Ameryki, okresem głębokiego kryzysu. Pod koniec września narodem wstrząsnęły protesty publiczne na tle rasowym w Little Rock w stanie Arkansas, gdzie żołnierze Gwardii Narodowej wysłani przez prezydenta Eisenhowera starli się z tłumem mieszkańców protestującym przeciwko integracji państwowych szkół miejskich. Niespełna dwa tygodnie później powojenna pozycja militarna i naukowa Ameryki została zachwiana przez udane wystrzelenie na orbitę Sputnika 1, pierwszego stworzonego przez człowieka sztucznego satelity. Jeszcze tej samej jesieni kraj otrzymał kolejny cios, gdy Biały Dom przekazał informację o tym, że prezydent Eisenhower doznał udaru w trakcie ceremonii powitalnej wizytującego dygnitarza.

Był to również rok, w którym cukierkowe piosenki, takie jak *Tammy* Debbie Reynolds, *Young Love* Taba Huntera i *Don't Forbid Me* Pata Boone'a zajęły pierwsze miejsca na listach przebojów. Jesienią 1957 roku można było usłyszeć o wiele dziwniejszy gatunek muzyczny. W numerze z 28 października magazyn „Time” opublikował album pełen czarnego humoru zawierający teksty takie jak ten:

Uwielbiam twą skłonność do okrucieństwa,
 Twoje psychopatyczne kłamstwa,
 Mordercze instynkty rozświetlające twe oczy.
 Nie zmieniaj swojej psychiki,
 I choć zabrzmi to dziwnie...
 Kochany, bądź taki jaki jesteś,
 Chory do szpiku kości.

Zaledwie tydzień wcześniej w „Time” ukazał się felieton o szale, jaki zapanował w całym kraju na jeszcze bardziej czarną komedię, upiorne dowcipy znane jako „Krwawe Mary”:

- Pani Jones, czy Johnny może wyjść i pograć z nami w baseball?
- Przecież wiecie, że nie ma rąk ani nóg.
- Nic nie szkodzi. Posłuży nam za drugą bazę.

- Mamusiu, dlaczego ja stale chodzę w kółko?
- Zamknij się, albo przybiję ci drugą nogę do podłogi.

Mamy tendencję do mitologizowania lat pięćdziesiątych, do pamiętania o nich jak o symbolu prostoty i niewinności – złotej erze potańcówek, koktajli mlecznych wypijanych po szkole w Pop's Sweet Shoppe, i czapek z futra szopa uszytych na modłę tych, jakie nosił sam Davy Crockett. Szczęśliwe dni. Jednak pod wieloma względami prezydentura Eisenhowera była czasem niepokoju, obaw związanych z bombą atomową i ciągle żywych wspomnień koszmaru, jakim były obozy śmierci. Na stoiskach z gazetami i w sklepikach ze słodyczami na rogach ulic sympatyczne komiksy, takie jak *Archie* i *Mała Lulu*, walczyły o uwagę z publikacjami w stylu *Grobowiec strachu* i *Opowieści z krypty*, krwawymi opowieściami, w których rozkładające się zwłoki wracały zza grobu, aby zemścić się na swoich oprawcach, a rzeźnik sprzedawał piękne kawałki ludzkiego mięsa niczego niepodróżującemu klientom.

Kryzysy, do których doszło jesienią 1957 roku – skandal w Little Rock czy niespodziewany podbój kosmosu przez Rosję – mocno podeptały narodowe poczucie godności i pewności siebie. W połowie listopada tego samego roku krajem miał wstrząsnąć kolejny szok, tym razem przez zbrodnię tak potworną, że amerykańska kultura nadal się z niej nie otrząsnęła.

Lasy Wisconsin to miejsce szczególnie niebezpieczne w trakcie trwania dziewięciodniowego sezonu łowieckiego – i to nie tylko dla zwierzyny. Do niedzieli 24 listopada, ostatniego dnia sezonu w 1957 roku, zginęło czterdzieści tysięcy jeleni i łań oraz trzynastu myśliwych. Dwóch z nich doznało śmiertelnego ataku serca w trakcie przedzierania się przez zamrażnięte lasy. Pozostałą jedenastkę zabiły zabłąkane kule, wystrzelone przeważnie przez nadgorliwych nastolatków, choć zarówno Eskie Burgess z Chicago, lat czterdzieści cztery, jak i George Schreiber ze Stratford, lat sześćdziesiąt cztery, zginęli z rąk własnych synów. Innym myśliwym poszło nieco lepiej. Odniesli poważne, lecz niezagrażające życiu obrażenia w postaci postrzałów (z których część zadali sobie sami) w różne części ciała – nogi, ramiona, szyje i pachwiny.

Weekend otwierający sezon łowiecki to wyjątkowo pracowity – i groźny – czas. Już w ciągu pierwszych trzech dni liczba zabitych sztuk zwierząt wyniosła 28 675. Wielu myśliwych przemierzających lasy w środkowej części stanu pochodzi z Milwaukee i Chicago. Pozostali to miejscowi, którzy oblegają lasy tak licznie, że zamieszkiwane przez nich miasteczka wydunają się, bo każdy mężczyzna zdolny do trzymania strzelby wyrusza na polowanie.

Próba ustrzelenia jelenia w surowych warunkach pogodowych środkowego zachodu to wymagające i często frustrujące zadanie. Wielu myśliwych szuka tymczasowego schronienia przed lodowatym zimnem w najbliższej gospodzie, gdzie wzmocniwszy się paroma mocnymi drinkami, wraca do głuszy i daje upust swojej złości na wszystkim, co się rusza. „Lepiej pochowajcie zwierzęta gospodarskie”, żartują miejscowi farmerzy wraz z początkiem sezonu łowieckiego. W hrabstwie Marquette do dziś wspominają historię o tym, jak strażnik leśny zatrzymał grupę nietrzeźwych myśliwych z krową mleczną przywiązaną do maski samochodu.

Gdy zwierzyna jest odstrzelona legalnie, zostaje przygotowana bezpośrednio na miejscu – rozcięta, wypatroszona, oznakowana i przewieziona do najbliższego punktu kontroli, którym może być biuro rządowe, lub, jak to się ma w przypadku mniejszych miejscowości, gospoda albo stacja paliw wyznaczona przez stan jako oficjalny punkt kontrolny. W połowie listopada każdy podróżny przejeżdżający przez wiejskie obszary Wisconsin będzie mógł zobaczyć dowody na potwierdzenie odbywających się polowań – zderzaki i dachy samochodów przyozdobione zdobyczami i stacje benzynowe obwieszane wypatroszonymi tuszami.

W sobotę 16 listopada padał deszcz ze śniegiem, a ziemia przysypana była niecałymi ośmioma centymetrami śniegu. Niesprzyjająca pogoda nie miała jednak żadnego wpływu na polowanie

- był to fakt, który musiał w szczególności utkwić w pamięci Eddiego, gdy siedział rankiem w zarośniętej brudem kuchni, planując zadania na ten dzień. Był jednym z niewielu dorosłych mężczyzn, który nie udawał się na wyprawę do głuszy. Nie zabijał jeleni, a zdobywcy, których poszukiwał, nie można było znaleźć w lesie.

Znajdowały się bowiem w Plainfield. Tego konkretnego dnia - na początku sezonu łowieckiego w 1957 roku - Eddie wiedział, że miasteczko będzie praktycznie opustoszałe.

Nim skończył śniadanie, deszcz przestał już padać. Założył kurtkę i kraciatą czapkę, wsadził do bordowego forda sedana kanister oraz wielki szklany dzbanek i wyruszył w stronę miasteczka. Było krótko po ósmej. Pierwszym przystankiem była stacja benzynowa Standard, gdzie napełnił kanister naftą. Wsiadł do forda i chwilę później zatrzymał się u celu swojej podróży - przy sklepie z urządzeniami domowymi i narzędziami Worden's, znajdującym się pomiędzy pustym budynkiem a niezamieszkałym domem niedaleko wschodniego krańca handlowej części Plainfield. Zaparkował samochód i wszedł do środka, niosąc w ręce szklany dzbanek.

Worden's, które w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku sprzedawało końskie uprzęże, było jednym z najstarszych przedsiębiorstw handlowych w Plainfield. Przez większość lat dwudziestych XX wieku prowadziło je dwóch mężczyzn, Leon Worden i Frank Conover, którzy z racji tego, że pan Worden poślubił córkę swojego wspólnika, Bernice, byli także rodziną. W roku 1929 Worden wykupił udziały swojego partnera, a kiedy zmarł dwa lata później, młoda wdowa przejęła prawa własności i prowadzenie sklepu.

Choć niektórzy sąsiedzi - prawdopodobnie zazdroszcząc jej majątku - postrzegali Bernice Worden jako nieco oschłą i uszczypliwą, cieszyła się dużym szacunkiem u większości mieszkańców. W lipcu 1956 roku została pierwszą kobietą, którą uhonorowano na pierwszej stronie lokalnej gazety jako „Mieszkanke Tygodnia” Plainfield. Posiadająca przyjemne rysy twarzy i solidną posturę pięćdziesięcioosmioletnia Bernice Worden była oddaną metodystką, troskliwą babcią oraz nadzwyczaj zdolną i kompetentną kobietą interesu, która wykupiła narożny budynek mieszczący jej sklep, poszerzyła asortyment o nowoczesne sprzęty rolnicze i gospodarstwa domowego i przez wiele lat miała zaszczyt być jedyną sprzedawczynią sprzętów rolniczych i budowlanych firmy International Harvester w całym regionie. I choć większość czasu poświęcała pracy, od czasu do czasu oddawała się pasji wędkowania.

Jednak nawet osoba tak pracowita i przedsiębiorcza jak Bernice Worden nie była w stanie wykonać całej pracy samodzielnie (oprócz bycia głównym dostawcą różnego rodzaju maszyn rolniczych i sprzętów gospodarstwa domowego Worden's służył jako magazyn i biuro telegraficzne). Z tego powodu przez większość czasu pomagał jej syn Frank, który odziedziczył po rodzicach nadzwyczajny zapał i gorliwość. Oprócz udzielania się w rodzinnym interesie przez pewien okres służył jako miejscowy konstabl, a później także jako komendant straży pożarnej i zastępca szeryfa.

Ale 16 listopada 1957 roku Franka nie było w pobliżu. Jak zdecydowana większość męskiej populacji Plainfield, był w lesie na polowaniu, tak jak powiedział Eddiemu Geinowi, gdy drobny mężczyzna spytał poprzedniego dnia o jego plany.

Więc gdy wczesnym rankiem Eddie wszedł do sklepu, jego pięćdziesięcioosmioletnia właścicielka była sama - dokładnie tak, jak się tego spodziewał.

Pani Worden nie zdziwił widok Eddiego, który w piątek wstąpił do sklepu tuż przed godziną zamknięcia, aby zapytać o cenę płynu przeciw zamarzaniu. Nie była jednak z tego faktu specjalnie zadowolona. Ostatnimi czasy Eddie nabrał dziwnego zwyczaju przesiadywania w sklepie i stał się czymś w rodzaju szkodnika. Całkiem niedawno wykazał się dość dużym

tupetem i zaproponował „wypróbowanie lodu” na nowo otwartym lodowisku w Hancock. Ten mały człowieczek o bladych oczach zapewne żartował, bo gdy ją o to spytał, na jego twarzy pojawił się ten dziwny, głupawy uśmiešek, ale pani Worden nie była rozbawiona. Podobnie jak reszta sprzedawców z Plainfield, uważała Eddiego Geina za wioskowego głupka.

Geinowie przez wiele lat byli jednak jej wiernymi klientami, więc pani Worden zamierzała wykazać się w stosunku do Eddiego wyłącznie serdecznością i uprzejmością. Gdy w sobotę rano znów przyszedł i powiedział, że wstąpił, by kupić trochę płynu przeciw zamarzaniu, napełniła jego dzbanek z metalowej beczki stojącej na zapleczu, wzięła od niego pieniądze, wypisała rachunek i patrzyła, jak wychodzi.

By za chwilę znów się pojawić.

Zastanawiał się nad wymianą swojego karabinu Marlin – który mógł wystrzelić tylko jeden rodzaj pocisków kaliber .22 – na taki, który pomieściłby wszystkie trzy rodzaje tych nabojów: do broni krótkiej, długiej i strzelby. Wskazała na jeden z karabinów wiszących na ścianie i spytał, czy może go obejrzeć.

– Oczywiście – odparła pani Worden. – To mój ulubiony model.

Eddie wysunął karabin spod łańcucha wiszącego z przodu półki i zaczął go oglądać z każdej strony.

Pani Worden podeszła do okna i wyrzała na zewnątrz. Po drugiej stronie ulicy, przed wejściem do sklepu wielobranżowego Gamble’a, stał samochód jej zięcia – nowiutki czerwony chevrolet.

– Wygląda na to, że Bud kupił sobie nowy samochód – powiedziała na głos, bardziej do siebie niż Eddiego. – Nie lubię chevroletów.

Stojąc plecami do Eddiego, nie miała pojęcia, że dokładnie w tej samej chwili sięgał ręką do kieszeni roboczego kombinezonu po nabój kaliber .22. Ani że w jątrzącym się w jego umyśle szaleństwie zaczął postrzegać pięćdziesięcioletnią wdowę jako nikczemną kreaturę zasługującą na karę za grzechy, przesiąkniętą ziemię antytezę swojej świętej matki – podobną do Mary Hogan, innej miejscowej kobiety interesu w średnim wieku, którą spotkał marny koniec. Wyjątkowo marny koniec.

Tamtego dnia Bernard Muschinski senior obsługiwał dystrybutory paliwa na swojej stacji benzynowej należącej do sieci Phillips 66 dokładnie po drugiej stronie ulicy od sklepu Worden’s. Zajęty doglądaniem interesu, miał wystarczająco dużo czasu, aby zwrócić uwagę na klientów wychodzących i wchodzących do sklepu wczesnym rankiem – w tym panią Worden wracającą z pocztą około ósmej piętnaście oraz ciężarówkę dostawczą rozładowującą towar zaledwie kilka minut później.

Gdzieś między ósmą czterdzieści pięć a dziewiątą trzydzieści Muschinski zobaczył, jak dostawczak należący do pani Worden wyjeżdża z garażu na tyłach budynku i kieruje się na wschód. Muschinski nie umiał stwierdzić, kto siedział za kierownicą, ale wiedział, że był to mężczyzna. Nie zdziwiło go to. Wordenowie często wynajmowali miejscowych do przewiezienia ładunku i dostaw, więc Muschinski nie zwrócił uwagi na ten szczegół. Nie był też specjalnie zdziwiony faktem, że gdy nieco później w ciągu dnia zawitał do sklepu po przeciwnej stronie drogi, zastał zamknięte drzwi. Podobnie jak inni klienci, którzy chcieli wstąpić tej soboty do sklepu i zobaczyli, że nikogo nie ma, uznał, że pani Worden najwidoczniej postanowiła zamknąć wcześniej ze względu na początek sezonu łowieckiego i fakt, że wielu jej klientów spędzało ten dzień w okolicznych lasach.

Był jednak jeden drobny szczegół, czyli światło. Muschinskiemu wydało się dziwne, że pani Worden zamknęła sklep na weekend i zostawiła włączone światło.

Elmo Ueeckowi – farmerowi z Plainfield, który żartował sobie z Eddiem Geinem na temat zniknięcia Mary Hogan – poszczęściło się tego dnia. Zaledwie kilka godzin od rozpoczęcia sezonu łowieckiego udało mu się ustrzelić jelenia. Dręczyły go jednak wyrzuty sumienia, że doszło do tego w części lasów należących do Geina. Elmo wiedział, że Eddie nie znosił, gdy ktoś polował na jego terenie bez pozwolenia. Jednak czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Nie było powodu, aby Eddie musiał dowiedzieć się o tym drobnym incydencie.

Traf chciał, że kiedy Elmo odjeżdżał ze swoim łupem, zauważył bordowego forda sedana Geina pędzącego drogą w jego stronę. Ueeck był zaskoczony prędkością, z jaką jechał Eddie. Zazwyczaj jeździł tak wolno, że z łatwością można było go wyprzedzić. Teraz nie było już mowy o tym, aby Ueeck zdołał utrzymać swą zdobycz w tajemnicy, nie kiedy z maski samochodu zwiślał mu pokaźnych rozmiarów jelen. Elmo stwierdził, że będzie musiał się wytłumaczyć.

Jednak ku jego zdziwieniu – i uldze – Eddie nie zwolnił nawet na sekundę. Wystawił rękę przez szybę i pomachał do niego wesoło, przejeżdżając obok samochodu Ueecka. Minęło jednak kilka godzin, a Elmo czuł coraz większy dyskomfort, że zostawił sprawy samym sobie, więc w środku dnia, około godziny piętnastej, postanowił złożyć Eddiemu wizytę i przeprosić za ustrzelenie jelenia na jego ziemi. Gdy zjechał na farmę Geina, zastał Eddiego kłęczącego obok zdezelowanego forda i wymieniającego opony. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że kiedy Elmo podszedł bliżej, zauważył, że Eddie wymienia opony zimowe na zwykłe. Dziwaczne zachowanie, szczególnie wzięwszy pod uwagę prawie osiem centymetrów śniegu leżącego na ziemi oraz to, że zima dopiero co się zaczęła. Mimo to Elmo nie przejął się tym zbyt. Doszedł do wniosku, że jeśli ktoś wymienia opony zimowe na zwykłe o tej porze roku, albo musi być niespełna rozumu, albo próbuje zatrzeć ślady. A wiadomo, że Eddie Gein od zawsze robił jedną dziwną rzecz za drugą.

Elmo próbował powiedzieć Eddiemu, że jest mu przykro z powodu tego, co zrobił, ale ten wyglądał na zbyt zajętego, aby się tym przejąć. Elmo pokręcił się jeszcze przez chwilę po podwórku, po czym wsiadł do samochodu i odjechał.

Kilka godzin później Eddie miał jeszcze dwójkę gości: swojego nastoletniego przyjaciela Boba Hilla i jego siostrę, Darlene. Eddie, który był zajęty robieniem czegoś w domu, wyszedł w pośpiechu na zewnątrz, aby się z nimi przywitać.

Samochód Hillów nie chciał odpalić, więc Bob spytał Eddiego, czy zgodziłby się pojechać do miasta po nowy akumulator.

– Nie ma sprawy – powiedział Eddie. – Tylko się umyję.

Dłonie miał całe we krwi. Rzekomo patroszył jelenia.

Słowa Eddiego nie wzbudziły nawet cienia niepokoju w młodym Bobie. Chłopak wiele razy strzelał z Eddiem do królików i wiewiórek. Najwyraźniej nie wiedział o tym, że Gein nigdy nie polował na jelenie. Ani tego, że nigdy nie zaszlachtował żadnego dużego zwierzęcia, ponieważ podobno na widok krwi robiło mu się słabo.

Zanim Eddie wrócił do domu Hillów z nowym akumulatorem i pomógł zainstalować go w samochodzie, zrobiło się dość późno, więc Irene zaprosiła małego starego kawalera na kolację.

Eddie ochoczo przystał na to zaproszenie. Irene uszykowała suty posiłek – kotlety wieprzowe, gotowane ziemniaki, makaron z serem, domowe pikle, kawę oraz ciasteczka – który pochłoniął ze smakiem. Miał za sobą wyjątkowo ekscytujący, pracowity dzień i był głodny jak diabli.

Edward Gein miał dwie twarze. Jedną pokazywał sąsiadom. Druga była zarezerwowana wyłącznie dla zmarłych.
 „STEVENS POINTS DAILY JOURNAL”, 25 LISTOPADA 1957 ROKU

W trakcie sezonu łowieckiego stacja benzynowa Muschinskiego służyła za oficjalny punkt kontrolny, do którego myśliwi zwozili ubitą zwierzynę, aby została podliczona i zważona. Przed piątą po południu tego ponurego dnia, gdy Frank Worden wrócił z lasu z pustymi rękami, na placu przy stacji wisiał już rząd sztywniejących na zimnie jelenich tusz. Choć Wordenowi nie udało się ustrzelić ani jednej sztuki, do końca sezonu pozostało jeszcze osiem dni, więc postanowił się nie zniechęcać. Pojechał prosto do Muschinskiego, aby zapytać o doroczny konkurs na największego jelenia.

Muschinski niezwłocznie poinformował go o tym, że widział dostawczaka Wordenów wyjeżdżającego z miasteczka wczesnym rankiem i że od tamtej pory sklep jest zamknięty. Spytał Franka, czy jego matka również zamierzała wziąć udział w polowaniu.

Worden był skołowany. Wiedział, że sklep miał być otwarty przez cały dzień. Zaniepokojony, przeszedł na drugą stronę drogi i próbował otworzyć drzwi, które, jak odkrył chwilę później, faktycznie były zamknięte na klucz. Ponieważ nie miał go przy sobie, w pośpiechu udał się do domu po zapasowy, po czym wrócił do sklepu.

Gdy wszedł do środka, od razu zorientował się, że coś jest nie tak.

Kasy nie było na swoim miejscu na ladzie. A podłoga była upstrzona czerwono-brązowymi plamkami, które prowadziły w stronę drzwi na zaplecze. Worden natychmiast rozpoznał ślady krwi. Całe mnóstwo krwi.

Biegając na tyły budynku, zajrzał na podjazd. Muschinski miał rację. Sklepowy dostawczak zniknął.

Worden był zaniepokojony, ale postanowił nie panikować. Od blisko roku był zastępcą szeryfa i wiedział, co robić. Zadzwoił do biura szeryfa Arta Schleya w Wautomie, siedzibie administracyjnej hrabstwa, oddalonej o jakieś dwadzieścia cztery kilometry. Schley usłyszał wzburzenie w głosie zastępcy, który doniósł mu o swoim odkryciu.

Schley, który był szeryfem zaledwie od miesiąca, zadzwonił niezwłocznie do domu komendanta Arniego Fritza i lekko zdenerwowanym tonem zrelacjonował mu całe zajście. Po upływie paru minut obaj ruszyli w stronę Plainfield.

Gdy dotarli na miejsce, Worden zdążył rozejrzeć się po sklepie w poszukiwaniu śladów.

- On jej coś zrobił - wypalił na widok dwóch funkcjonariuszy. Gdy Fritz zapytał, kogo ma na myśli, syn zaginionej kobiety, który zdążył już popaść w głęboką rozpacz, odparł bez wahania rozgoryczonym tonem: - Eddie Gein.

Trzymając nerwy na wodzy, Worden wyjaśnił, dlaczego podejrzewa Geina.

- Ostatnio bez przerwy się tu kręcił i zwracał głowę mojej matce, zapraszając ją na lodowisko, tańce i do kina.

Nie dalej jak dzień wcześniej, ciągnął Worden, Gein wpadł do sklepu na chwilę przed zamknięciem, aby spytać o cenę płynu przeciw zamarzaniu. W tym czasie, jakby od niechcenia, spytał Franka, czy idzie w sobotę na polowanie. Nie zwróciwszy żadnej uwagi na charakter zadawanego pytania, Frank potwierdził, że wybiera się do lasu z samego rana.

Następnie pokazał Schleyowi i Fritzowi coś, co znalazł w trakcie oczekiwania na przyjazd szeryfa – skrawek papieru z odręcznym pismem jego matki. Sporządziła go dziś rano. Zdaniem Franka świstek ten stanowił dowód wskazujący bezpośrednio na Geina. Był to rachunek za płyn przeciw zamarzaniu.

Trójka mężczyzn stwierdziła, że należy natychmiast ustalić miejsce przebywania Geina. W tym samym czasie Fritz wezwał pomoc. Niebawem z okolicy zaczęli nadciągać stróże prawa – obecni szeryfowie i ci na emeryturze, zastępcy, komendanci, oficerowie patrolujący, śledczy ze Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego i wielu innych. Jednymi z pierwszych, którzy zjawili się w Plainfield, byli komendant Leon „Specks” Murty z Wild Rose, szeryfowie Wanerski, Searles oraz Artie z hrabstw Portage, Adams i Marquette, oficer patrolujący Dan Chase, zastępcy szeryfa Arden „Poke” Spees i Virgil „Buck” Batterman, a także kapitan Lloyd Schoephoerster z biura szeryfa hrabstwa Green Lake.

Dochodziła dziewiętnasta, gdy ulica przed sklepem zapełniła się radiowozami, których obracające się reflektory rzuciły czerwony blask na tłum sąsiadów Bernice Worden. Umundurowani oficerowie policji i farmerzy o ściągniętych twarzach stłoczyli się na zimnie, a ich oddechy parowały, gdy rozmawiali między sobą o losie, który spotkał wdowę – kolejną kobietę porwaną w środku dnia, zupełnie jak Mary Hogan. Tylko że tym razem tajemniczy porywacz miał nazwisko. Był nim Eddie Gein.

Tymczasem siedzący w domu Hillów Gein rozgrzewał się ostatnimi łykami kawy przygotowanej przez Irene. Przez cały wieczór sprawiał wrażenie zmarzniętego. Ani ciepło bijące z kuchenki, ani grzejnik naftowy nie były w stanie go rozgrzać. Irene martwiła się, czy mały stary kawaler przypadkiem się nie przeziębził.

Eddie przesiadł się na rozkładaną kanapę i wygłupiał się z jednym z młodszych dzieci Hillów, kiedy Jim Vroman, zięć Irene, wpadł do domu i zaczął mówić roztrzęsionym głosem o zniknięciu Bernice Worden i zamieszaniu, jakie wybuchło w miasteczku. Eddie przysłuchiwał się uważnie, dopóki Vroman nie skończył, a następnie pokręcił głową i powiedział:

- To musiał być ktoś naprawdę bezwzględny.

Irene spojrzała na Eddiego i nagle przypomniała sobie o tym, jak kilka lat temu Eddie gościł na obiedzie w jej domu, gdy dotarli do nich wieści o zaginięciu Mary Hogan.

- Ed, jak to możliwe, że za każdym razem gdy ktoś obrywa w głowę i znika, ty zawsze jesteś w pobliżu?

Eddie tylko się uśmiechnął i wzruszył lekko ramionami.

Jak każdego nastolatka, który przed chwilą usłyszał sensacyjne wieści, Boba Hilla koczyło, aby zobaczyć wszystko na własne oczy, więc zapytał Eddiego, czy zawiezie go do centrum.

Zawsze uczynny Eddie z chęcią się na to zgodził.

Sklep Hillów był otwarty do późna. Przyszła pora, aby Irene odciążyła w obowiązkach męża, który pilnował interesu, gdy reszta rodziny jadła. Kiedy Gein i Bob zebrali się do wyjścia, Irene pożegnała się z gościem, po czym szybkim krokiem przeszła przez zasypane śniegiem podwórko do niewielkiego sklepiku. Zdjęła płaszcz i odesłała Lestera do domu.

Spędziła w środku zaledwie parę minut, gdy drzwi frontowe otworzyły się, wpuszczając do środka podmuch lodowatego powietrza oraz dwóch mężczyzn o ponurych twarzach, oficera Dana Chase'a i zastępcę szeryfa Poke'a Speesa.

Chase został oddelegowany do znalezienia podejrzanego. Po krótkim postoju na farmie Geinów i sprawdzeniu, że nikogo nie ma w domu, udał się do Hillów, u których Eddie był częstym gościem. Gdy tylko obaj funkcjonariusze weszli do sklepu, z miejsca zapytali Irene, czy wie, gdzie jest Eddie.

- Jeśli jeszcze stąd nie odjechał, to pewnie w swoim samochodzie na naszym podjeździe - odparła Irene. - Ma zawieźć mojego syna do miasteczka, żeby zobaczyć, co się tam dzieje.

Rzeczywiście, gdy Chase i Spees obeszli dom, znaleźli samochód Geina z silnikiem na jałowym biegu i rurą wydechową wyrzucającą kłęby spalin na zimne powietrze. Światło na ganku domu Hillów było włączone, a w jego blasku Chase zobaczył siedzącego za kierownicą forda Eddiego w towarzystwie Boba Hilla.

Chase zapukał w szybę od strony kierowcy, którą Gein opuścił.

- Eddie, chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział.

Eddie posłusznie wysiadł z auta i poszedł za dwójką policjantów do radiowozu. Usiadł na tylnym siedzeniu razem ze Speesem. Zajmując miejsce z przodu, Chase odwrócił się, aby móc spojrzeć na zarośniętego, drobnego człowieka, który uśmiechał się słabo, patrząc na nich spod daszka kracianej czapki nałożonej krzywo na głowę oczami w kolorze wodnistego błękitu.

Chase spytał Geina o to, jak spędził dzień, począwszy od chwili, w której się obudził, aż do teraz, więc Eddie zaczął mówić. Gdy skończył, Chase poprosił, aby jeszcze raz po kolei opowiedział o wydarzeniach z całego dnia, zaczynając od wizyty w sklepie Worden's. Gein powtórzył to, co mówił wcześniej.

- Eddie - odezwał się Chase po długiej chwili. - Za drugim razem nie opowiedziałeś mi tej samej historii.

Eddie zamrugał, po czym odparł:

- Ktoś mnie wrobił.

- W co? - spytał Chase.

- W to, co się stało pani Worden.

Chase przysunął się bliżej do podejrzanego.

- A co się stało z panią Worden?

- A niby co miało się stać? Nie żyje, tak?

- Nie żyje?! - wykrzyknął Chase. - Skąd wiesz, że nie żyje?

Usta Eddiego zastygły w krzywym uśmiešku.

- Tak słyszałem.

- Gdzie to usłyszałeś?

- Słyszałem, jak o tym mówią - odparł Eddie, siłąc się na nonszalancję.

Wszystkie wątpliwości, jakie miał Chase odnośnie do potencjalnego udziału Geina w całej sprawie, momentalnie wyparowały. Wiedział, że ma właściwego człowieka.

Informując Eddiego o tym, że jest podejrzanym w sprawie o napad rabunkowy na sklep Bernice Worden, Chase połączył się przez radio ze swoim przełożonym, szeryfem Schleyem, i przekazał, że podejrzanym został zatrzymany. Następnie odpalił radiowóz i wyjechał z podwórka, zostawiając w tyle kręcących głowami z niedowierzaniem Hillów.

Nie mogli przewidzieć, że kiedy następnym razem zobaczą swojego cichego, niepozornego sąsiada, jego nazwisko będzie znane w całym kraju - a nawet na świecie. Ani tego, że oni sami

zyskają powszechną i wielce niechcianą sławę jako ostatni ludzie, którzy zjedli posiłek wspólnie z najsłynniejszym mordercą w całej Ameryce.

I wtedy – wtedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam pokój; pełen był ciał i szkieletów biednych, martwych kobiet, obryzanych krwią.

To nie tak, to wcale nie było tak. Boże, uchowaj, żeby tak było.

FRAGMENT ANGIELSKIEJ BAJKI *Mr. Fox*

W wieku trzydziestu dwóch lat Arthur Schley był mężczyzną o słusznej posturze, niespecjalnie wysokim, barczystym i krzepkim – szeryfem z małego miasteczka, którego sama sylwetka wzbudzała szacunek. Jednak wieczorem 17 listopada Schley poczuł się trochę niepewnie. Był pracownik Departamentu Transportu Drogowego hrabstwa Waushara był nowy na stanowisku i denerwował się prowadzeniem śledztwa w sprawie morderstwa. Mimo to wszystko szło jak po maśle. Otaczał go zastęp doświadczonych oficerów, i choć nie było jeszcze dwudziestej, a od telefonu Franka Wordena minęło zaledwie kilka godzin, podejrzany został ujęty. Teraz najważniejsze było ustalenie miejsca przebywania matki Franka.

Dom Geina był pierwszym, który przychodził na myśl, tak więc Schley, któremu towarzyszył kapitan Schoephoerster, wsiadł do samochodu i wyjechał z miasta, aby po jakimś czasie dotrzeć do samotnej, rozpadającej się farmy.

Nawet w biały dzień dom Geina wyglądał ponuro. Późnym zimowym wieczorem, z sopłami lodu zwisającymi z dachu werandy i kępami uschniętej trawy wyzierającej spod śniegu, aura opustoszenia otaczająca farmę była tak przytłaczająca, że nawet człowiek odważny wystraszyłby się na sam jej widok. Trudno było uwierzyć, że ktokolwiek mógł tu mieszkać.

Dwóch policjantów przeszło przez podwórko. Buty chrzęściły im na śniegu, a wydechane przez nich kłęby pary przypominały poruszające się na wietrze zjawy. Obeszli cały dom, próbując otworzyć każde z napotkanych drzwi, ale wszystkie były zamknięte na cztery spusty – nie licząc tych, które prowadziły do letniej kuchni, zabezpieczonych jedynie rozchybotaną zasuwą. Schoephoerster popchnął butem odrzwia, które z trzaskiem ustąpiły pod jego naporem. Celując latarkami w zawaloną śmieciami podłogę, mężczyźni poruszali się ostrożnie wśród rozkładających się kartonów i zardzewiałych narzędzi, przechodząc na drugą stronę szopy, gdzie Schoephoerster spróbował wyważyć drzwi prowadzące do domu. W tym samym czasie Schley odsunął się do tyłu o parę kroków i omiótł latarką pomieszczenie. Poczuł, jak coś muska jego kurtkę na plecach, i odwrócił się, aby sprawdzić co to.

W jaskrawym świetle padającym z latarki zobaczył wielkie, białe truchło zwisające z sufitu do góry nogami. Jego przód był rozplątany, a z brzucha została tylko ziejąca, czarna dziura. Pozbawiono je głowy, zupełnie jakby ktoś odciął ją jak trofeum.

Ciało zostało wypatroszone jak tusza jałowki albo ubitego jelenia. Z tym że ono nie należało do zwierzęcia. To było ciało człowieka, dorosłej kobiety. Ciało Bernice Worden.

Widok był tak paraliżujący, że Schley potrzebował chwili, aby zrozumieć, na co właściwie patrzy. Udało mu się wykrztusić zaledwie kilka słów – „Dobry Boże, to ona” – po czym

zataczając się, wybiegł z szopy prosto na lodowate zimno. Osunął się na kolana w śnieg i wymiotował. Tuż za nim chwiejnym krokiem wyszedł Schoephoerster.

Na okropnościach okropności gromadź^[4].
SZEKSPIR, *Otello*, AKT III, SCENA III

Schoephoerster pobiegł do radiowozu i przekazał najnowsze wieści: zwłoki Bernice Worden zostały znalezione na farmie Eddiego Geina. Chwilę później, zebrawszy się mocno w sobie, razem ze Schleyem wrócili do letniej kuchni, aby skonfrontować się z koszmarem, który tam na nich czekał.

Trzęsącymi się dłońmi wycelowali światła latarek na pozbawioną wnętrzności, bezgłową kobietę podwieszoną na suficie za pięty. Prostym drewnianym kijem – długim na prawie metr, pokrytym korą i zaostrzonym na obu końcach – przebito ścięgna jednej kostki. Druga stopa została nacięta powyżej pięty i przymocowana do tej poprzeczki grubym sznurem. Ramiona przywiązano ciasno do boków za pomocą długich konopnych lin biegnących od nadgarstków do kija. Poprzeczka została podpięta do bloczka i podciągnięta do góry pod belki dachu. Okaleczone szczątki pięćdziesięcioośmioletniej kobiety wisiały w lodowato zimnej szopie jak tusza wołowa w rzeźniczej chłodni.

Stróże prawa zawiadomieni przez Schoephoerstera zaczęli zjeżdżać się na farmę. Wszyscy – szeryfowie, policjanci i śledczy z laboratorium kryminalistycznego – byli przyzwyczajeni do wstrząsających widoków, których naoglądali się podczas makabrycznych morderstw, niefortunnych wypadków w trakcie polowań i na autostradzie. Jednak widok bezgłowego i wypatroszonego ciała pani Worden sprawił, że nawet oni zamilkli, całkiem osłupiali. Żaden z nich nigdy nie widział czegoś tak potwornego.

W tamtej chwili żaden nie uwierzyłby, że okrutnie zmasakrowane zwłoki kobiety były zaledwie pierwszym – lecz w żadnym wypadku nie ostatnim – z najobrzydliwszych sekretów, jakie farma Eddiego Geina miała w zanadrzu.

Z Schoephoersterem na czele grupa stróżów prawa przeszła z letniej kuchni do głównej części domu. Pierwszy raz od wielu lat ktoś poza właścicielem przestąpił jego próg. Z początku prowadzili śledztwo przy świetle lamp naftowych i latarek. W ich przytłumionym, chybliwym blasku odkryli, że stary, butwiejący dom Geina był legowiskiem stworzenia, które z całym przekonaniem i bez zbędnej przesady można było nazwać potworem.

To był prawdziwy dom wariata. Ogrom bałaganu panującego w środku – leżące wszędzie sterty śmieci, stare pudła, puszki, butelki, narzędzia, gazety, resztki jedzenia, brudne szmaty i nie wiadomo co jeszcze – budził wyjątkowy niepokój. To było tak, jakby Gein odwrócił normalny porządek rzeczy i zamiast pozbywać się śmieci, udawał się po nie co tydzień do miasteczka na śmietnisko i zasypywał dom furą odpadków. Taki chaos musiał być skutkiem ubocznym równie chaotycznego, zburzonego umysłu. Dla stróżów prawa szybko stało się

jasne, że w tym zarośniętym brudem miejscu było tylko kilka pokoi faktycznie zamieszkiwanych przez właściciela. Jednak trudno było sobie wyobrazić, aby ktokolwiek mógł egzystować – gotować, jeść i spać – w takim plugastwie.

Do tego dochodziło kilka konkretnych przedmiotów, które tylko potwierdzały obłąd ich posiadacza – puszka po kawie pełna grudek przeżutej gumy, popękane i pożółkłe sztuczne szczęki leżące na półce niczym jaja Fabergé oraz umywalka pełna piasku. Jednak wszystkie te rzeczy były najmniej niepokojącymi przedmiotami w szalonej kolekcji Eddiego.

Jeden z policjantów zauważył na stole dziwnie wyglądającą miseczkę, która po dokładniejszej inspekcji okazała się odpiłowanym fragmentem ludzkiej czaszki.

Po domu porozrzucane były też inne części czaszek, w tym kilka kompletnych czerepów, łącznie z dwoma, które zostały przytwierdzone do słupków łóżka Eddiego jako dekoracja.

Jedno z krzesel w kuchni zdecydowanie różniło się od pozostałych. Gdy kapitan Schoephoerster schylił się, aby lepiej mu się przyjrzeć, odkrył, że siedzenie z plecionej trzciny zostało zastąpione gładkimi pasmami ludzkiej skóry. Ich spód nadal pokrywały grudki tłuszczu. W całym domu znaleziono cztery takie krzesła.

Te makabryczne elementy wyposażenia nie były jedynymi dowodami obłąkanej działalności Geina. Oficerowie śledczy szybko odkryli, że farma funkcjonowała nie tylko jako ludzka rzeźnia, ale także jako warsztat samego diabła. Jego chora wyobraźnia karmiona dokonaniem Ilse Koch i jej artefaktami z ludzkiej skóry sprawiła, że Gein zajął się produkcją podobnych, równie odrażających przedmiotów.

Gdy oszołomieni i niedowierzający własnym oczom stróże prawa przekopywali się przez zwały śmieci, natknęli się na zbiór przedmiotów wykonanych z ludzkiej skóry – abażury, bransoletki, kosz na odpadki, bębenek i pochwę noża myśliwskiego.

Nieco później znaleźli pasek zrobiony z kobiecych sutków oraz sznurek do okiennej rolety z chwostem przyozdobionym ustami.

Na miejsce dostarczono przenośny generator prądu i reflektory. Upiorny mrok, w którym Gein żył przez kilkanaście ostatnich lat, w końcu został przegoniony przez jaskrawy blask elektryczności. Tymczasem w przenikliwym zimnie na zewnątrz tłoczyła się grupa reporterów trzymana w ryzach przez policję, która zablokowała dostęp do domu Geina i odmówiła wydania jakichkolwiek oświadczeń oprócz tego, że ciało pani Worden zostało znalezione i że Geina zatrzymano w charakterze podejrzanego w sprawie.

Diennikarze domyślali się, że doszło do jakiejś sensacji, ale jedynym komentarzem, na jaki pozwolił sobie szeryf Schley, były słowa, że sytuacja jest „prerażająca ponad wszelkie wyobrażenie”.

W rzeczy samej – nawet oficerowie śledczy przedzierający się przez potworny bałagan i na własne oczy oglądający coraz to nowe okropieństwa ledwie dowierzali własnym zmysłom.

W pewnym momencie Allan Wilimovsky, technik z laboratorium kryminalistycznego, wziął do ręki stare pudełko po butach, zajrzał do środka i z zaskoczeniem uświadomił sobie, że patrzy na pokazną kolekcję kobiecych genitaliów.

W pudełku mieściło się łącznie osiem sromów. Większość była pomarszczona i zasuszone, ale jeden z nich został pomalowany srebrną farbą i ozdobiony czerwoną wstążką. Inny, znajdujący się na samej górze, wyglądał na całkiem świeży. Składał się z fragmentu wzgórką łonowego połączonego z waginą i odbytem. Przyjrawszy się bliżej swojemu znalezisku, Wilimovsky zauważył drobne kryształki przyklepione do jego powierzchni. Dotarło do niego, że niedawno wycięty srom został posypany solą.

W kolejnym pudełku znajdowały się cztery ludzkie nosy. Kartonowy pojemnik po płatkach owsianych Quaker Oats zawierał z kolei fragmenty ludzkich powłok skórnych.

I choć wydawało się to szalone, część z budzących obrzydzenie tworów Geina została zaprojektowana tak, aby nadawać się do noszenia. Znalaziono kilka par onuc wykonanych ze skóry pokrywającej ludzkie nogi. Jeszcze bardziej groteskowym znaleziskiem był element ubioru wykonany z górnej części torsu kobiety w średnim wieku. Gein starannie oskórował górną część jej ciała – łącznie z piersiami – wygarbował i przymocował do niej sznurek, tak aby można ją było nosić jak kamizelkę.

Jednak chyba najbardziej szokującym odkryciem była kolekcja masek Eddiego Geina.

Składała się ze skór, które zostały skrupulatnie zdjęte z twarzy dziewięciu kobiet. Nie miały oczu, tylko otwory w ich miejscu. Do skóry ściągniętej z głów nadal były przytwierdzone włosy. Kilka masek było zasuszonych, praktycznie zmumifikowanych. Reszta wyglądała na dobrze zakonserwowaną, tak jakby smarowano je olejem w celu zachowania gładkości skóry. Niektóre nadal miały szminkę na ustach i wyglądały jak żywe. Tym, którzy znali ich właścicielki, nietrudno było zidentyfikować tożsamość ofiar.

Cztery z nich zostały wypchane papierem i powieszono na ścianie sypialni Eddiego niczym myśliwskie trofea. Jak się później okazało, to właśnie one były słynnymi „skurczonymi głowami”, które młodzi sąsiedzi Eddiego mieli okazję oglądać wiele lat temu, zanim na stałe zamknął drzwi swojego domu przed gośćmi.

Pozostałe maski były przechowywane w plastikowych bądź papierowych torebkach. Jeden z oficerów, zastępca szeryfa Arnie Fritz, znalazł zjedzoną przez mole końską derkę leżącą za drzwiami kuchni. Gdy ją podniósł, wśród jej fałd znalazł brązową, papierową torbę. Otworzył ją, skierował do wnętrza promień latarki i zobaczył kępkę suchych włosów przytwierdzoną do wysuszonej skóry. Znacznie później, gdy wracał wspomnieniami do tej chwili, Fritz powiedział, że nie miał pojęcia, co go opętało, że zrobił, to co zrobił. Być może jak większość mężczyzn, która tamtej pamiętnej nocy wkroczyła do domu Eddiego Geina, wpadł w swoisty trans po styczności z makabrą, jakiej doświadczył w tamtym miejscu. Tak czy inaczej, wsadził rękę do torby, zacisnął palce na swoim przerażającym znalezisku i wyciągnął na zewnątrz, podsuwając pod światło. Gdy tylko to zrobił, stojący obok Specks Murty spojrzął na nie i gwałtownie wciągnął oddech. „Mój Boże, to Mary Hogan”, wykrztusił.

Tajemnica zniknięcia właścicielki baru, do którego doszło trzy lata temu, w końcu została rozwiązana.

Dla kilkudziesięciu miejscowych stróżów prawa śledztwo w sprawie morderstwa Bernice Worden zamieniło się w coś na kształt makabrycznych wykopalisk. Przedzieranie się przez zwały śmieci w domu Geina było jak prowadzenie prac archeologicznych w samym piekle. Przez noc odkryto tak wiele różnych części ludzkich ciał – kości piszczelowych, kości czaszek, fragmentów skóry, zasuszonych piersi, wagin, ust, nosów, głów i więcej – że nie sposób było określić liczby ofiar, do których należały. Wszystkie szczątki znajdowały się w określonym miejscu – kuchni oraz sypialni na parterze, którą zajmował Eddie.

Mając w perspektywie wejście do zabitej deskami części parteru, która rozciągała się za pomieszczeniami użytkowymi przez Eddiego, śledczy nie byli w stanie zapanować nad lękiem. Po okropieństwach, na jakie natknęli się w jego kuchni i sypialni, nie potrafili wyobrazić sobie, jakie potworności czuły się zmuszony ukryć przed światem.

Usunięto gwoździe i zdjęto deski. Widok, jaki zastali stróżowie prawa, dostarczył im prawdziwego szoku, choć zgłola innego od tego, jakiego spodziewali się po tej długiej, koszmarniej nocy.

Po zdjęciu desek ich oczom ukazał się salonik, w którym panował idealny porządek. Wszystko było na swoim miejscu – łóżko, sekretarzyk, dywaniki, półki z książkami, krzesła, boczne stoliki i zasłony. Po tragicznym bałaganie panującym w pozostałej części domu ład panujący w tych pokojach wzbudzał skrajny niepokój.

Wygląd mebli oraz starannie poukładane ubrania, które śledczy znaleźli w szufladach komody, wskazywały jasno na to, że pomieszczenia te były zajmowane przez kobietę. Gruba warstwa kurzu pokrywająca wszystko świadczyła o tym, że ta część domu nie była używana – ani nawet odwiedzana – od lat.

W rzeczy samej. Utrzymane w nienagannym porządku pokoje należały do od dawna nieżyjącej matki Eddiego. Choć jeszcze wtedy tego nie wiedzieli, poszukiwacze natknęli się na świątynię. Jak egiptolodzy wkraczający do komnaty pogrzebowej faraona mężczyźni, którzy tamtej nocy weszli do pokoju Augusty Gein, byli pierwszymi ludźmi, którzy przekroczyli próg tego sanktuarium zamkniętego wiele lat temu przez fanatyka uważającego je za miejsce zamieszkania jakiegoś boga.

Allan Wilimovsky z laboratorium kryminalistycznego ustawił w letniej kuchni aparat fotograficzny i wykonał zdjęcia szczątków Bernice Worden – które nadal wisiały do góry nogami – pod różnymi kątami. Wczesnym niedzielnym rankiem znaleziono pozostałe części jej wypatroszonych zwłok – serce w plastikowej torbie leżącej koło kuchenki i wnętrzności (nadal ciepłe) zawinięte w gazetę i schowane w starym męskim garniturze.

Jak dotąd, nikt nie zdołał odnaleźć odciętej głowy.

Wilimovsky i jego kolega po fachu nazwiskiem Halligan zaczęli szperać w stertach śmieci leżących na podłodze w letniej kuchni. W kącie pomieszczenia leżały dwa poplamione i wytarte materace. Unosząc róg materaca leżącego na górze, Halligan zobaczył stary, jutowy worek po paszy wciśnięty między nie. Z worka zaczęła unosić się para.

Wilimovsky wziął worek, wsadził rękę do środka i wyjął głowę pani Worden.

Była ubrudzona ziemia, a w nozdrzach znajdowała się krew, ale wyraz malujący się na twarzy wyglądał na pełen spokoju. Eddie zrobił z odciętą głową coś, w co trudno było uwierzyć, choć w tym momencie już nic nie było w stanie zaskoczyć śledczych – nie po niekończącej się makabrze, której doświadczyli tamtej nocy. Wziął dwa ośmiocentymetrowe gwoździe, zgiął na końcach jak haczyki, związał je sześćdziesięciocentymetrowym kawałkiem sznurka i wbił każdy gwoździe w ucho Bernice Worden. W ten sposób mógł powiesić jej głowę jako trofeum albo ozdobę na ścianie – najnowszy dodatek do jego kolekcji potwornych *objets d'art*.

Ciało Bernice Worden zdjęto z wyciągnika i umieszczono w plastikowym worku. Razem z odciętą głową, sfotografowaną przez Wilimovsky'ego, a następnie z powrotem schowaną do jutowego worka, zwłoki przewieziono do Plainfield, gdzie w domu pogrzebowym Goulta miała zostać przeprowadzona sekcja.

Była piąta rano w niedzielę 17 listopada – od chwili, w której Frank Worden wrócił z lasu i odkrył, że jego matka zniknęła, minęło dwanaście godzin.

[4] Tłum. Józef Paszkowski.

Nigdy wcześniej nie pracowałem nad sprawą takiego kalibru.

CHARLES WILSON, KIEROWNIK LABORATORIUM KRYMINALISTYCZNEGO W WISCONSIN

Po aresztowaniu w sobotnią noc Eddie został przewieziony do Wautomy i zamknięty w celi w tylnej części więzienia. Przód budynku służył jako pomieszczenia mieszkalne szeryfa Schleya, jego żony i ich trzech córek.

Przed wejściem do celi stało trzech zastępców – Arden Spees, Specks Murty i Dan Chase. Około wpół do trzeciej nad ranem do więzienia niespodziewanie wpadł szeryf Schley. Po sześciu godzinach spędzonych w koszmarnym domu Geina był wyraźnie wzburzony.

Schley spojrzął na Chase'a.

– Powiedział coś? – spytał.

– Niewiele – odparł Chase.

Noc spędzona na odkrywaniu mrozących krew w żyłach znalezisk dała szeryfowi Schleyowi mocno w kość. Chwyił pięćdziesięcioletniego starego kawalera za ramiona i rzucił nim o ścianę celi.

Trójka zastępców w gnieniu oka rzuciła się na obu mężczyzn, wrywając Eddiego z potężnego uchwytu Schleya.

Eddie był odrobinę wstrząśnięty, ale wybuch Schleya nie skłonił go do przyznania się do winy. Efekt był wręcz odwrotny od pożądanego – Eddie zamknął się w sobie jeszcze bardziej.

O wpół do piątej rano Joe Wilimovsky, brat Allana i technik specjalista od wariografu, przyjechał do więzienia, aby przesłuchać podejrzanego. Przesłuchanie trwało z przerwami ponad dwanaście godzin. Przez cały ten czas Geinowi nawet przez moment nie towarzyszył prawnik. Nigdy nie został też poinformowany o przysługującym mu prawie do posiadania adwokata. Gein nie przyznał się do niczego.

Tamtej niedzieli mieszkańcy Plainfield poszli do kościoła ze świadomością, że w ich małym miasteczku wydarzyło się coś strasznego. Wszyscy znali podstawowe fakty: to, że pani Worden porwano ze sklepu w sobotni poranek; że jej dostawczak – z podłogą i przednim siedzeniem poplamionym krwią – został znaleziony nieco na południe od wioski przez szeryfa Franka Searlesa z hrabstwa Adams w sosnowym zagajniku służącym jako lokalne miejsce schadzek zakochanych; że ciało pani Worden odkryto na starej farmie Geinów; a także to (choć niektórzy nie chcieli w to wierzyć), że nieśmiały Eddie Gein został oskarżony o morderstwo.

Tylko tyle było wiadomo na pewno. I choć zabójstwo pani Worden było czymś okropnym, zaczęło się też dziać coś równie zdumiewającego. Na farmę Geinów w Plainfield ściągała cała okoliczna policja, nawet ta chicagowska. Miasteczko zostało dosłownie obleżone przez

powiększającą się armię reporterów, którzy koczowali na farmie i rozstawili swoje stanowiska w biurze miejscowego tygodnika „Plainfield Sun”.

Przedziwne i niewiarygodne historie – plotki o odrażających zbrodniach i niewyobrażalnej deprawacji – krążyły wśród mieszkańców Plainfield, którzy wylegli na ulice po skończonym nabożeństwie. Jak donosiła jedna z gazet, cenzura przekazywanych przez policję wiadomości nałożona przez szeryfa Schleya sprawiła, że miasteczko dosłownie „kipiało od plotek”.

Pierwsze przecieki o makabrycznych wydarzeniach w Plainfield pojawiły się w niedzielnym wydaniu „Milwaukee Journal”. „PORWANA ZE SKLEPU WDOWA NIE ŻYJE”, podawał nagłówek. Sam artykuł zawierał zaledwie garść suchych faktów. Opisywał moment, w którym Frank Worden odkrył, że jego matka została uprowadzona, późniejsze odnalezienie jej ciała „na farmie położonej jedenaście kilometrów dalej”, a także aresztowanie podejrzanego. W artykule wspomniano, że szeryf Schley „nie chciał podać danych podejrzanego” i że zwłoki ofiary zostały znalezione na farmie należącej do niejakiego Edwarda Geina.

W miarę upływu dnia stróże prawa zaczęli dawać do zrozumienia, że niedługo światło dzienne ujrzy ogromna afera. Jednym z nich był syn nieżyjącej kobiety, zastępca szeryfa Frank Worden. Choć Worden odmówił zagłębiania się w szczegóły sprawy, przyznał przez dziennikarzami, że chodzi tu o coś znacznie gorszego niż morderstwo jego matki.

– Ta sprawa wstrząśnie całym Wisconsin – powiedział.

Jak się później okazało, stwierdzenie Wordena było skrajnym niedopowiedzeniem.

O tak, zwiędła już, czuję to w jej łonie.
 Musimy zatem spotkać się ponownie.
 Tutaj, gdzie ja jako lekarz rozetnę jej ciało.
 Ciało, które kiedyś do mnie należało.
 Szał pożądania krąży w żyłach moich,
 jeszcze raz, jeszcze... nie da się ukoić.
 Odsuwam się z przerażeniem: czyżbym zwłok był profanatorem?
 Jej oczy stoją otworem i patrzą się na mnie.
 Znaleźli mnie rankiem na podłodze, jakem bredził w malignie.
 ANONIM, CYTOWANY PRZEZ WILHELMA STEKELA W *Sadism and Masochism*

Późnym sobotnim porankiem, chwilę po tym, jak sąsiedzi Bernice Worden opuścili swoje kościoły, w których zapalili świeczki i odmówili modlitwy za jej duszę, zmasakrowane szczątki kobiety leżały już na stole do balsamowania w domu pogrzebowym Raya Goulta. Przy rzeczonym stole zebrali się pan Goult, Allan Wilimovsky i James Halligan ze Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego, szeryf Harold Kroll z hrabstwa Sheboygan wraz ze swoim zastępcą oraz doktor F. Eigenberger, patolog z Neenah w Wisconsin, któremu towarzyszyła żona Cordelia.

Za chwilę miała się rozpocząć sekcja zwłok Bernice Worden – procedura, która przeciągnęła się aż do późnego popołudnia.

Autopsję przeprowadzał doktor Eigenberger, który dyktował swoje ustalenia żonie, sekretarce i kierownicze biura w dużej klinice medycznej w Sheboygan, notującej wszystkie na luźnych kartkach. Później na podstawie owych notatek sporządzono finalny raport. Wydrukowany na oficjalnej papeterii szpitala Sheboygan Memorial raport z autopsji Bernice Worden to wyjątkowo drastyczny dokument, który rzuca światło nie tylko na pełną skalę makabrycznej zbrodni popełnionej przez Geina, ale także na szaleństwo, które skłoniło go do wykorzystania ludzkiego ciała w tak potworny sposób.

Raport rozpoczyna się od podpunktu zatytułowanego „Informacje ogólne”:

Ciało zamordowanej i zmasakrowanej kobiety, pani Bernice Worden, zostało znalezione w drewnitni na starej farmie Geinów nieopodal Plainfield. Śledztwo, które doprowadziło do jego odnalezienia, rozpoczęło się w sklepie z narzędziami prowadzonym przez panią Worden, gdzie natknięto się na niedokładnie wytartą kałużę krwi. Dalsze poszukiwania dały powód, aby przypuszczać, że ciało zostało wywleczone ze sklepu, załadowane do samochodu dostawczego, po czym przeniesione do prywatnego auta, w którym rzekomo zostało przywiezione do miejsca jego odnalezienia. Zwłoki były podwieszane pod sufitem za pięty – pozbawione głowy i wnętrzości. Głowę i trzewia odnaleziono w tym samym miejscu, srom w pudełku, a serce w plastikowej torebce. Powyżej wymienione miejsce zostało odwiedzone przed wykonaniem tej autopsji.

Poniżej widniał opis samej sekcji, zaczynający się od obszernego akapitu noszącego tytuł „Oględziny”:

Ciało należało do kobiety w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat, dobrze zbudowanej i odżywionej. Głowa została ucięta na wysokości ramion gładkim, okrężnym cięciem, które przecięło skórę. Wszystkie tkanki miękkie oraz chrząstka międzykręgowa pomiędzy szóstym a siódmym kręgiem szyjnym zostały przecięte ostrym narzędziem. Nie stwierdzono poszarpanych brzegów wokół rany, co wskazuje na to, że nie posłużono się siekierą ani żadnym innym narzędziem tego typu.

Zwłoki zostały rozplątane za pomocą środkowego nacięcia zaczynającego się od mostka, przechodzącego przez środek brzucha i kończącego tuż nad wzgórkiem łonowym. W tym miejscu nacięcie zataczało łuk wokół zewnętrznych organów płciowych w celu całkowitego usunięcia sromu, dolnej części pochwy, zwieraczy oraz odbytu. Aby to osiągnąć, spojenie łonowe zostało rozdzielone, a kości łonowe wyraźnie od siebie odsunięte. Wygląd ran sugeruje, że nacięcie służące wypatroszeniu zaczynało się od dolnego końca i kończyło tuż nad jamą brzuszną. Dowodzi tego nieznacznie poszarpana skóra wzdłuż ran w okolicach klatki piersiowej, wskazująca na zawahanie w kwestii odłożenia noża.

Usunięty srom i przylegające do niego struktury zostały schowane do kartonowego pudełka, w którym znajdowały się już zakonserwowane i zasuszone egzemplarze tego samego rodzaju. Niedawno usunięty srom pasuje do miejsca ubytku tkanek. Po obu stronach wyciętych organów zostało zaledwie kilka włosów łonowych, a fragment tej owłosionej skóry został pobrany w celu dalszej identyfikacji. Badanie zewnętrznych organów płciowych wykazało brak jakichkolwiek urazów. Nie można jasno określić, czy doszło do stosunku płciowego, czy też nie.

Jama brzuszna została pozbawiona organów, łącznie z większością przepony. Oględziny korpusu i kończyn wykazały, że zwłoki zostały powieszona za pięty.

Nad ścięgnem Achillesa prawej nogi widnieje głęboka rana. Ostro zakończona belka poprzeczna wykonana z kija pokrytego korą została wbita pod ścięgno. Drugi koniec poprzeczki przewiązano sznurem, który został przeciągnięty przez ranę w nodze tuż nad piętą. Rana ta spowodowała zerwanie ścięgna Achillesa i wymusiła konieczność obwiązania nogi sznurem, aby ciało mogło wisieć stabilnie na poprzeczce. Jej długość oszacowano na około dziewięćdziesiąt centymetrów. Oba nadgarstki skrępowano dłuższymi kawałkami konopnego sznurka i przymocowano do właściwych końców kija, dzięki czemu ramiona były unieruchomione w miejscu, a ciało zawisło na piętach.

Oględziny powierzchni skóry zwłok wykazało ślady ziemi na ramionach, głównie w okolicy grzbietowej. Ziemia przypominała zaschnięte błoto, które pokrywało ją cienką skorupą. Skóra pleców, obu rąk i nóg, a także w mniejszym stopniu klatki piersiowej i brzucha, była pokryta piaskiem, który utworzył nieregularne, rozmazane ślady. Uderzająca była ilość czarnego brudu pokrywająca obie podeszwy stóp, który wyglądał na „wtarty”, jak od chodzenia boso po brudnej i zakurzonej podłodze.

Obie piersi były okazałych rozmiarów oraz, jak na wiek ofiary, dość jędrne. Twarde w dotyku, głównie dlatego, że tkanka tłuszczowa w ich obrębie stwardniała po ekspozycji na zimno. Prawy sutek wyglądał normalnie, lewy był lekko zwisający. Obie piersi przechylone były ku górze ze względu na wielogodzinne zwisanie zwłok do góry nogami. Nie nosiły żadnych śladów obrażeń.

Oględziny ciała (korpusu i kończyn) nie wykazały żadnych urazów zadanych przedśmiertnie. Doszło do całkowitego wykrwawienia, objawy sinicy widoczne tylko pod

paznokciami. Na lewym palcu serdecznym znajdował się pierścienek z kameą. Puste jamy ciała były lśniące i pozbawione krwi, jakby zostały umyte. Nie znaleziono żadnych złamań w obrębie korpusu ani kończyn. Siódmy krąg szyjny został usunięty do dalszych badań przez pracownika Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego w Wisconsin.

Organy wewnętrzne z klatki piersiowej i jamy brzusznej zostały wyjęte, zawinięte w gazetę i ukryte pod stertą starych ubrań. Wśród nich były oba płuca wraz z tchawicą, aorta biegnąca od nasady aż do rozwidlenia w jamie brzusznej, przełyk, żołądek, jelito cienkie i grube wraz z krezką i siecią mniejszą, oraz dolna część odbytnicy. W całości usunięto: śledzionę, trzustkę, nadnercza, nerki wraz z moczowodami, górną część pęcherza moczowego i wewnętrzne organy płciowe. Oddzielnie usunięto:

1. Serce (bez osierdzia), które umieszczono w plastikowej torebce.
2. Wątrobę.

Raport opisuje kondycję poszczególnych organów (żołądka, wnętrznosci, trzustki, wątroby itd.), po czym przechodzi do opisu odciętej głowy – wyjątkowo ważnej części raportu z punktu widzenia kryminalistyki, ponieważ ujawniał on, w jaki sposób zginęła pani Worden:

Głowa wraz szyją została umieszczona w osobnym kartonowym pudle. Pasowała do reszty ciała. Porastające ją włosy były krótko obcięte, lekko kręcone, brudne od piasku i poplamione krwią. Były ciemne, z widocznymi pasmami siwizny (...). Zaokrąglony otwór w czaszce był trudny do znalezienia w trakcie oględzin. Zmierzone jego średnicę, wynosiła około 0,76 cm. Krawędź ubytku nosiła minimalne ślady otarć. W obrysie otworu nie było pęknięć, śladów poparzenia ani żadnych widocznych gołym okiem drobinek prochu. Ubytek w skórze, prawdopodobnie będący raną wlotową po kuli, znajdował się na lewo od linii środkowej i około 6 cm ponad linią włosów na karku, 3,5 cm w bok i 2 cm nad zewnętrznym wzgórkiem potylicznym.

Twarz pokrywała warstwa brudu o nieregularnym rozmieszczeniu. Nie nosiła żadnych śladów obrażeń. Obie powieki były zamknięte (...). W badaniu palpacyjnym nos wyglądał na nienaruszony, ale w nozdrzach znajdowała się krew. W lewe ucho wbito zakrzywiony hak. W trakcie badania wykazano, że jego czubek znajdował się na głębokości 2 cm w zewnętrznym kanale słuchowym. Na zewnętrznej krawędzi kanału słuchowego widniały lekkie otarcia, które pojawiły się najprawdopodobniej po śmierci. Krew wypływała z tego ucha w ilościach większych niż wskazuje na to charakter otarć.

Do główki zakrzywionego haka przywiązany był sznurek, do którego przymocowano drugi haczyk takich samych rozmiarów. Prawy haczyk nie znajdował się w prawym kanale słuchowym w trakcie wykonywanego badania.

Na karku nie było śladów świadczących o użyciu siły, które mogłyby powstać w trakcie duszenia, ani śladów palców, paznokci czy zadrapań. Tchawica i krtań wyglądały na nienaruszone. Fragment dolnej części rdzenia przedłużonego i górna część kręgosłupa szyjnego została wyrwana. Część rdzenia kręgowego nie została odnaleziona (...).

Sekcja mózgu wykazała krwotoki we wszystkich komorach. Faktyczny tor przebiegu pocisku był trudny do zwizualizowania. Oczywiście było, że kula wbiła się w mózg pod ciałem modelowatym, przeszła przez sąsiadujące komory i utkwiała w kości klinowej. Ponieważ nie było rany wlotowej, aby ułatwić lokalizację pocisku, wykonano zdjęcia rentgenowskie. Pocisk kaliber .22 został znaleziony w obrębie prawego oczodołu, pod tylną częścią linii środkowej, bez naruszenia gałki ocznej. (Pocisk został przekazany Stanowemu

Laboratorium Kryminalistycznemu w Wisconsin). Rozległe pęknięcie czaszki było przyczyną krwotoku z nosa i prawego kanału słuchowego.

Po krótkim podsumowaniu wyników mikroskopowego badania mózgu, płuc, wątroby, serca, śledziony i nerek raport z autopsji zamykały wnioski patologa sądowego dotyczące sposobu, w jaki zmarła pani Worden:

Ogłędziny pozbawionych głowy i wnętrzości zwłok Bernice Worden ujawniły, że jedyną przyczyną jej śmierci była rana postrzałowa z tyłu głowy. Pocisk wbił się w mózg, powodując trwałe uszkodzenie jego kluczowych obszarów, krwawienie śródkomorowe, a także rozległe urazy czaszki i nieznaczny krwotok podpajęczynówkowy. Pocisk zaklinował się w lewym oczodole. Strzał prawdopodobnie nie został oddany z bliska (...). Śmierć nastąpiła chwilę po jego oddaniu (kwestia kilku minut bądź sekund). Pozostałych obrażeń ciała dokonano już po śmierci.

Co ciekawe, odręczne notatki pani Eigenberger są pełne licznych uwag zapisanych na marginesie, pominiętych w trakcie sporządzania końcowego raportu. Te krótkie notatki zapisane pośpiesznie na odwrocie luźnych kartek zawierają szereg prowokujących do myślenia zdań, które odzwierciedlają jej spontaniczne refleksje dotyczące różnych aspektów tej zbrodni – pomysłów, na które wpadła w trakcie wykonywanej autopsji.

Dla przykładu, w którymś momencie zwróciła uwagę na to, że usunięcie przez Geina serca i wątroby można porównać do „metod postępowania myśliwego”. Chwilę później zastanawia się, czy „skłonność” do popełnienia morderstwa „zakiętkowała w nim przez komiksy i filmy kryminalne” (spekulacje oparte częściowo, i nie bez powodu, na odkryciu olbrzymiej kolekcji quasi-pornograficznych publikacji, a częściowo na ówczesnych obawach przed nadmierną przemocą prezentowaną w komiksach, która budziła kontrowersje w Ameryce lat pięćdziesiątych).

Jednak chyba najbardziej szokujące zdanie, jakie napisała pani Eigenberger, znajduje się na odwrocie ostatniej kartki jej notatek, gdzie umieściła słowa: „Opętany seksem morderca i sponiewierana piękność”. Tym, co czyni to zdanie tak niepokojącym, jest jego całkowita sprzeczność z treścią opublikowaną w raporcie z autopsji. W odróżnieniu od bezstronnego, medycznego żargonu, jakim posługiwał się jej mąż, notatki pani Eigenberger charakteryzuje brawura godna nagłówka rodem z brukowca.

W rzeczy samej – w swojej próbie wymyślenia ekscytującej, chwytliwej frazy do opisanie tych przestępstw niejako przewidziała sposób, w jaki makabryczne zbrodnie Geina miały zostać opisane przez prasę. W ciągu dwudziestu czterech godzin od autopsji pani Worden gazety na całym środkowym zachodzie będą pełne sensacyjnych nagłówków, w których autorzy starali się użyć słów na tyle szokujących, by oddawały skalę potwornych zbrodni popełnionych przez Eddiego Geina.

I gdy w ubiegłym tygodniu dyskusje na North Street toczyły się wokół polowań i mleczarstwa, poniedziałek pełen był domysłów w kwestiach, które zwykle leżą daleko poza sferą zainteresowań szanowanych mieszkańców społeczności takich jak ta. Któż by się spodziewał, że w poniedziałek w Plainfield będzie się poruszać takie tematy, jak kanibalizm i morderstwo?

„MILWAUKEE JOURNAL”, 18 LISTOPADA 1957 ROKU

Gdy w niedzielę ta sprawa trafiła do gazet, w środkowym Wisconsin nie było nikogo, kto nie wiedziałby już o tym, że w Plainfield odkryto zbrodnię zakrojoną na wyjątkowo dużą skalę. Jednak nikt nie był przygotowany na zapoznanie się z faktami, które w końcu ujrzały światło dzienne. Szok wywołany ujawnieniem informacji rozprzestrzenił się ze środkowego zachodu na cały kraj. Podobnie jak młodą żonę w *Sinobrodym*, która otwiera drzwi zakazanej komnaty i znajduje pokój pełen zamordowanych kobiet, Amerykę sparaliżowały te okropności.

Przez cały dzień po Plainfield krążyły plotki, że odizolowana farma Eda Geina była w rzeczywistości „rzeźnią” pełną szczątków szkieletów co najmniej siedmiu ofiar. Szeryf Schley zachowywał uparte milczenie w tej sprawie, odmawiając dziennikarzom jakiegokolwiek komentarza. Wystosował jednak oświadczenie potwierdzające informacje o tym, że odkryto „kilka szkieletów” oraz ludzkich części ciała.

Późnym popołudniem kilku przedstawiceli władz będących na miejscu zbrodni – łącznie z Earlem Kileenem, prokuratorem okręgowym hrabstwa Waushara – przekazało prasie pierwsze szczegóły dotyczące znalezisk. Reporterzy mieli okazję po raz pierwszy usłyszeć o spętanych i wypatroszonych zwłokach pani Worden, głowach trzymanyh w plastikowych torebkach, czaszkach znalezionych w pokojach domu Geina, a także meblach i przedmiotach wykonanych z ludzkiej skóry. Zastępca szeryfa Dave Sharkey z hrabstwa Wood, który spędził całą noc na przetrząsaniu farmy Geina, przekazał dodatkowe informacje, w tym tę o jego makabrycznej kolekcji masek pośmiertnych.

– Jestem zdania, że część z nich należała do osób młodych – powiedział dziennikarzom. – Niektóre nadal mają pomalowane szminką usta i wyglądają zupełnie naturalnie.

Zamiast położyć kres plotkom, zeznania Kileena i Sharkeya jedynie dolały oliwy do ognia. Okropieństwa, o których opowiadali, stały się pożywką do powstania jeszcze bardziej drastycznych historii, łącznie z tą, która błyskawicznie zyskała miano autentycznej – że Gein nie tylko mordował ludzi, ale także spożywał ich mięso.

Kileen osobiście przyczynił się do uwiarygodnienia tego faktu po tym, jak podał reporterom drastyczny opis wyczyszczonych zwłok pani Worden okraszony słowami: „Wygłąda mi to na akt kanibalizmu”.

Nie minęło dużo czasu, a informacje otaczające śmierć Bernice Worden – już same w sobie wystarczająco straszne – zostały poważnie zmienione. Na przykład, serce pani Worden, które odkryto w plastikowej torbie leżącej obok kuchenki, nagle rzekomo znalazło się na patelni stojącej na jednym z palników. Sterta ubrań, w których schowane były jej wnętrzności, została zamieniona na lodówkę pełną organów wewnętrznych starannie owiniętych brązowym

papierem pakowym. Zaczęły krążyć plotki o tym, że ciało wdowy został porąbane na kawałki, a jej zapeklowane nogi powieszono w letniej kuchni Geina. Podobno w piwnicy Eddie trzymał litrowe słoiki pełne ludzkiej krwi.

Przez kilka następnych tygodni wszystkie potworności, jakie można sobie było wyobrazić, natychmiast uznawano za prawdę. William Senay, właściciel baru Bill's na North Street, opisał dziennikarzom ten fenomen.

- Pewien facet przychodzi tu i zaczyna opowiadać jakąś historię - powiedział. - Potem idzie ulicą i opowiada wszystko jeszcze raz. W tym czasie sam zaczyna we wszystko wierzyć.

Pojawił się jeszcze jeden sensacyjny zarzut, tak niewiarygodny, że nawet ci, którzy bez problemu uwierzyli w kanibalizm ich sąsiada samotnika, podchodzili do niego ze sceptycyzmem. Mimo to trudno go było zignorować, ponieważ osobą, która się do niego przyznała, był sam Eddie Gein.

Każdy wedle swojego gustu. Ja gustuję w trupach.
FRAGMENT ZEZNAŃ NEKROFIŁA HENRIEGO BŁOTA

W poniedziałek rano spadło dziesięć centymetrów śniegu. Niesprzyjające warunki nie spowolniły jednak śledczych, którzy kontynuowali przeczesywanie zwalów śmieci w budynkach na farmie Geina. Zarządzili także przeszukanie jego siedemdziesięcioośmiohektarowego gospodarstwa. To przedsięwzięcie zostało zakończone dopiero po tygodniu.

W domu Geina panował tak wielki bałagan, że co rusz znajdowano pośród niego nowe dowody. Liczba części ciała ukryta wśród stert odpadków zdawała się nie mieć końca. W sobotę Kileen poinformował prasę, że w środku znaleziono cztery ludzkie głowy. W poniedziałek ogłosił znalezienie kolejnych sześciu, z których część była starannie zawinięta w plastikowe torebki, a część wrzucona niedbale pod meble.

Rewelacje Kileena uruchomiły medialną lawinę. Do poniedziałku napływ reporterów do Plainfield przestoczył się w prawdziwe obłędzenie. Dziennikarze masowo zjeżdżali do miasteczka. Wśród nich byli przedstawiciele wszystkich największych regionalnych dzienników: „Milwaukee Journal”, „Milwaukee Sentinel”, „Madison Capital Times”, „Chicago Tribune”, „Chicago Sun-Times”, „Minneapolis Star”, „St. Paul Pioneer Press” i wiele innych. Część z nich zatrudniało aż po pięciu reporterów do relacjonowania błyskawicznie rozwijającej się historii pod różnymi kątami. Na miejscu zjawili się publicyści i fotografowie z magazynów „Life”, „Time” i „Look”. Stacje telewizyjne i radiowe wysłały swoje ekipy, a amerykańska agencja prasowa Associated Press utworzyła przenośny serwis informacyjny w siedzibie Local Union Telephone Company, aby móc przysyłać zdjęcia z Plainfield. W ciągu zaledwie jednego dnia do miasteczka zawitali nawet korespondenci z zagranicznych gazet.

Wzmózione zainteresowanie mediów wychodzącym na światło dzienne horrorem, który rozegrał się na farmie Geinów, było spowodowane zarówno miejscem, w którym doszło do potwornych zdarzeń, jak i makabrycznym charakterem zbrodni. Wczesnym rankiem w poniedziałek stało się jasne, że Plainfield – spokojne, małe miasteczko leżące w sercu mleczarskiego regionu Ameryki – stało się miejscem jednej z najbardziej wstrząsających zbrodni w historii całego Wisconsin, o ile nie całych Stanów. Jak na razie nikt nie był w stanie podać ostatecznej liczby popełnionych morderstw, ale śledczy byli zdania, że ma to kluczowe znaczenie.

- Mamy co najmniej jedenaście zwłok – powiedział dziennikarzom zastępca szeryfa Sharkey. – Równie dobrze może być ich pięćdziesiąt.

Wśród wielu plotek krążących tego ranka po hrabstwie Waushara znalazło się sporo doniesień łączących Eddiego z każdym niewyjaśnionym zaginięciem, do jakiego doszło

w Wisconsin w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Prawdą jest, że armia śledczych z całego środkowego zachodu – ponad stu pięćdziesięciu oficerów według jednego z szacunków – odwiedziło posesję Geina w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, aby przeszukać ją w celu znalezienia jakichkolwiek wskazówek mogących naprowadzić na trop innych zaginionych osób. Mieli nadzieję, że uda im się rozwiązać sprawy Georgii Weckler, ośmioletniej dziewczynki, która zaginęła w 1947 roku, pochodzącego z okolicy Victora „Bunka” Trvisa, zaginionego w roku 1952, Evelyn Hartley, nastolatki z La Crosse uprowadzonej w trakcie pilnowania dzieci w 1953 roku, oraz Mary Hogan, właścicielki tawerny w hrabstwie Portage, której – co zauważyła jedna z miejscowych gazet – tajemnicze zniknięcie w 1954 roku nosiło pewne znamiona podobieństwa do porwania Bernice Worden.

Krótko po dwudziestej trzeciej doszło do znaczącego postępu w śledztwie, gdy prokurator okręgowy Kileen powiedział tłumowi reporterów, że Gein w końcu przerwał trwające trzydzieści godzin milczenie.

W swoim zeznaniu dla prokuratora Gein przyznał się do zabicia pani Worden, choć upierał się, że nie pamięta żadnych szczegółów popełnionej przez siebie zbrodni, ponieważ do wszystkiego doszło, gdy był „w transie”. Stenogram z jego przyznaniem się do winy został później przekazany prasie. Ustęp odnoszący się do morderstwa pani Worden brzmi następująco:

KILEEN: Proszę zacząć od momentu, w którym wszedł pan do sklepu pani Worden. Proszę opowiedzieć nam, co się stało, najlepiej, jak pan potrafi.

GEIN: Gdy poszedłem do sklepu pani Worden, miałem przy sobie szklany pojemnik na płyn przeciw zamarzaniu. Wszedłem do środka, a ona odwróciła się w moją stronę ze słowami: „Chce pan kupić piętnaście litrów płynu przeciw zamarzaniu?”. A ja na to: „Nie, poproszę siedem i pół”. Poszła do beczki i odmierzyła odpowiednią ilość, a ja trzymałem pojemnik, kiedy nalewała płyn. Po chwili odmierzyła kolejny litr, a ja nadal trzymałem w dłoni pojemnik. Zapłaciłem jej banknotem jednodolarowym. Oddała mi centa, bo płyn kosztował dziewięćdziesiąt dziewięć centów.

Od tego momentu niewiele pamiętam, bo nie wiem, co się później wydarzyło. Wyrzła przez okno w kierunku stacji benzynowej i powiedziała: „Zliczają ubite sztuki”. Potem spojrzała przez okna wychodzące na zachód i północ i dodała: „W mieście jest więcej ludzi, niż się spodziewałam”. Bardzo możliwe, że powiedziała coś o otwarciu sezonu łowieckiego.

KILEEN: Pamięta pan moment, w którym ją uderzył albo zastrzelił?

GEIN: Nie. I nie mogę przestać myśleć o jednym – czy zabrałem ten płyn, czy nie. Zupełnie tego nie pamiętam. Trudno powiedzieć. Pamięć mi szwankuje, ale pamiętam, jak wlokłem ją po podłodze. Pamiętam, jak wrzuciłem jej ciało do dostawczaka. Potem pojechałem nim na południe do skrzyżowania, na którym drogi numer 51 i 73 rozdzielają południową część Plainfield. Zostawiłem samochód w sosnowym zagajniku. Później wróciłem pieszo do miasteczka, wsiadłem do swojego auta i pojechałem tam, i załadowałem jej ciało na pakę razem z kasą. Wsadziłem kasę do mojego pick-upa. Potem wróciłem na farmę, wyciągnąłem ciało z samochodu i powiesiłem za pięty w drewni.

KILEEN: Proszę powiedzieć, jak spuścił pan krew i ją ukrył. Użył pan noża, który zrobił z pilnika, żeby rozciąć ciało?

GEIN: To ostatnie, co pamiętam. Byłem w transie, więc nie jestem do końca pewien.

KILEEN: Powiedział pan, że spuścił krew z ciała i ukrył – a konkretnie zakopał obok wychodka, w miejscu, które pan wskazał.

GEIN: Na wschód od wychodka.

KILEEN: Pamięta pan, w czym trzymał krew? Czy to był kubeł, wiadro, czy może słoik?

GEIN: To musiał być kubeł.

KILEEN: Jakiego rodzaju kubeł?

GEIN: Prawdopodobnie ocynkowany, mieszczący jakieś dziesięć litrów.

KILEEN: Potem przystąpił pan do patroszenia zwłok, zgadza się? Powiedział mi pan, że myślał, że patroszy jelenia.

GEIN: To jedyne logiczne wytłumaczenie, jakie przychodzi mi do głowy.

Kileen wspomniał też o kanibalizmie, pytając Eddiego, czy zamordował panią Worden z zamiarem zjedzenia jej zwłok. Jednak Gein unikał podania odpowiedzi.

- Jeśli chodzi o tę kwestię, to podejrzany ma zaniki pamięci – poinformował dziennikarzy prokurator.

Jednak to nie przyznanie się do zabójstwa pani Worden było najbardziej szokującą częścią zeznań Geina. Nigdy nie wątpiono w jego winę, nie odkąd w piątkowy wieczór Frank Worden przeszukał sklep matki i znalazł pokwitowanie kupna płynu przeciw zamarzaniu, który Gein nabył tamtego ranka. Prawdziwy wstrząs nadszedł wraz z chwilą, w której Gein zaczął opowiadać o makabrycznej kolekcji ludzkich szczątków.

Zaprzeczył, jakoby swoje „trofea” – twarze, głowy, narządy rozrodcze, piersi, nosy, usta, fragmenty skóry i kości zaścielaające jego dom grozy – należały do zamordowanych ofiar. Utrzymywał, że wcale nie był obłąkanym zabójcą. Twierdził, że morderstwo pani Worden było odstępstwem od normy, wypadkiem. Gdy Kileen zapytał, czy Eddie zabił kogoś poza właścicielką sklepu, Gein pokręcił przecząco głową.

- Nic mi o tym nie wiadomo – odparł.

Kileen chciał zatem wiedzieć, skąd pochodziły te wszystkie części ciała.

Odpowiedź była prosta.

- Z cmentarzy – powiedział Eddie.

Gdy stróże prawa ze zdumieniem przysłuchiwali się jego opowieści, Gein wyjaśnił, że przez okres pięciu lat, począwszy od 1947 roku, wielokrotnie – co najmniej czterdzieści razy – odwiedzał nocą okoliczne cmentarze. Przeważnie wracał do domu, nie popełniwszy żadnego przestępstwa. Jednak przynajmniej dziewięć razy zdarzyło mu się wykopać i otworzyć trumnę, wyciąć to, czego potrzebował, i ponownie zasypać ziemią groby, pozostawiając je, jak zapewnił Kileena, „w idealnym porządku”.

Wszystkie zwłoki należały do niedawno zmarłych kobiet, w średnim wieku bądź starszych, na których nekrologi natknął się w lokalnych gazetach. Eddie znał większość z nich jeszcze za życia. Nie licząc tych kilku faktów, Gein nie miał za dużo do powiedzenia. Twierdził, że do okradania grobów – podobnie jak do morderstwa pani Worden – doszło, gdy był w tak zwanym transie.

O jedenastej rano, tuż po oświadczeniu prokuratora Kileena, pięćdziesięcioletni podejrzany, sprawiający wrażenie kruchego i delikatnego, ubrany w strój, który miał się stać jego znakiem rozpoznawczym – gumki, czerwone wełniane rękawice, koszulę zapiętą pod samą szyję, wełnianą kurtkę i kraciatą czapkę – został wyprowadzony z więzienia prosto do czekającego samochodu. Towarzyszyli mu prokurator Kileen, szeryf Schley i sędzia Boyd Clark.

- Chce nam coś pokazać – powiedział Kileen.

To był pierwszy raz od czasu aresztowania, kiedy Eddie pojawił się publicznie. Przechodząc przez tłum reporterów, otoczony strzelającymi zewsząd lampami błyskowymi, ukrył twarz za skutymi kajdankami dłońmi.

Gein został zawieszony na farmę, gdzie oprowadził grupę urzędników po swojej posesji, pokazując im różne miejsca, w tym to za wychodkiem, gdzie wylał kubeł pełen krwi spuszczanej ze zwłok pani Worden. Tuż za nim podążała zgraja żądnych sensacji dziennikarzy. W ich obecności Eddie sprawiał wrażenie o wiele spokojniejszego i bardziej swobodnego, nie podejmując już żadnych wysiłków, aby zakryć twarz przed obiektywami ich aparatów. Wręcz przeciwnie. Patrzył prosto w kamery, posyłając im swój nieśmiały, krzywy uśmiešek.

Na zdjęciach zrobionych tego ranka widać drobnego, zwyczajnie wyglądającego farmera w średnim wieku, który sprawiał wrażenie równie niebezpiecznego co święty mikołaj z Armii Zbawienia. Dziennikarzom, którzy je wykonali, a także milionom obywateli, którzy tamtego popołudnia mieli je zobaczyć na pierwszych stronach gazet z całego środkowego zachodu, wydało się absolutnie niemożliwe, aby tak niepozornie wyglądający człowiek był – jak sam przyznał i w dosłownym znaczeniu tego słowa – potworem.

Eddie został odwieziony do więzienia około pierwszej po południu. Niecałe dwie godziny później ponownie wyprowadzono go z celi i przetransportowano do budynku sądu hrabstwa Waushara – imponującego gmachu ozdobionego rzędem kolumn w stylu jońskim i dwoma posągami upamiętniającymi bohaterów, którzy zginęli na polach bitewnych pierwszej wojny światowej. Następnie został oskarżony przez sędziego Clarka o napad rabunkowy z bronią w rękę i kradzież sklepowej kasy Bernice Worden (w której było czterdzieści jeden dolarów), znalezionej w jego domu.

Nieco wcześniej Kileen powiedział reporterom, że „za dzień lub dwa” Gein zostanie oskarżony o morderstwo pierwszego stopnia. Tymczasem, na wyraźną prośbę Charlesa Wilsona, kierownika Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego, został zatrzymany pod zarzutem kradzieży. Wilson chciał się wstrzymać z postawieniem zarzutu o morderstwo do czasu, aż jego pracownicy skończą analizować makabryczne znaleziska z domu Geina.

Stanąwszy przed sądem, Gein powiedział sędziemu Clarkowi, że chce mieć prawnika i że stać go na zatrudnienie jednego. Odczytanie zarzutów zostało odroczone na tydzień, aby więzień mógł znaleźć sobie prawnika. Ustanowiono kaucję w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów, a Eddie wrócił do swojej celi.

Gein lubił starsze, dobrze zbudowane kobiety – najlepiej martwe.

SĘDZIA ROBERT H. GOLLMAR

W poniedziałek do Plainfield przyjechał porucznik Vern Weber, szef detektywów wydziału policji z La Crosse, w celu sprawdzenia rzekomych tropów łączących Geina z porwaniem Evelyn Hartley. Raporty wychodzące z farmy były chaotyczne i często sprzeczne ze sobą, ale, według niektórych informacji, jeden z zewnętrznych organów płciowych w kolekcji żeńskich genitaliów Eddiego należał do młodej dziewczyny. Krążyły również pogłoski, że wśród ogromnych stert starych gazet znajdujących się w domu Geina znaleziono wycinki dotyczące porwania Hartley. Gdy dziennikarze spytali Webera, czy rozwiązanie ciągnącej się od czterech lat sprawy w końcu jest na wyciągnięcie ręki, odpowiedź porucznika była pełna nadziei, lecz dość wymijająca.

– Sprawa wygląda obiecująco, choć z drugiej strony – nie wygląda to dobrze.

Po przeanalizowaniu dowodów z domu Geina i dwukrotnym przesłuchaniu Eddiego w areszcie hrabstwa Waushara, Weber ponownie spotkał się z prasą.

Jak każdy, kto miał okazję być tam i rozmawiać z Geinem, Weber sam został poddany przesłuchaniu, maglowany przez tłum żądnych informacji dziennikarzy, którzy potrzebowali jakiegokolwiek świadka, który opisałby widziane na własne oczy makabryczne znaleziska z „farmy śmierci” albo człowieka, które ochrzcili mianem „szalonego rzeźnika z Plainfield”.

Weber powiedział prasie, że zdecydowana większość potwornych zbiorów Eddiego została już załadowana do furgonetki laboratorium kryminalistycznego. Wśród nich zobaczył „dziesięć kobiecych głów, część z oczami, a część bez”. Kilka głów „miało czaszki, a reszta była tylko strzępami skóry”. Głowy – z których część znaleziono za krzesłami i innymi meblami – „były doskonale zachowane”. Weber spytał o to Eddiego, a on odparł, że to dlatego, że moczył je w solance.

Weber powiedział, że widział na własne oczy „krzesło z siedzeniem, które wyglądało, jakby było zrobione z ludzkiej skóry”. Jak później wytłumaczył, rzezone krzesło „było zwyczajnym, kuchennym krzesłem, którego siedzisko wcześniej wykonano z rattanu. Widział też nóż z rączką, która najprawdopodobniej była pokryta ludzką skórą”.

Następnie opisał swoją rozmowę z Geinem. Detektyw stwierdził, że jest „skłonny uwierzyć” w jego historię o byciu w transie w trakcie wszystkich wypraw na cmentarz. Gein powiedział Weberowi, że za każdym razem, gdy czuł „zbliżający się przymus obrabowania grobów”, to „modlił się, bo modlitwa czasem pomagała mu wyrwać się z transu”. Według Geina, „wybudził się kiedyś z transu w trakcie odkopywania grobu i natychmiast przestał”, po czym szybko wrócił do domu.

Jednocześnie dał detektywowi do zrozumienia, że jego zainteresowanie zwłokami miało charakter czysto naukowy. Wyznał Weberowi, że w młodości pragnął zostać lekarzem. Okradanie grobów było umotywowane intelektualną ciekawością. Kroił ciała, aby z pierwszej ręki móc poznać ludzką anatomię.

Tak czy inaczej, twierdził, że od 1954 roku nie splądrował już ani jednego grobu.

- Mówił, że najwyraźniej jego modlitwy zostały wysłuchane - powiedział Weber dziennikarzom. Wykluczył też teorię o kanibalizmie. - To nie podlega dyskusji - dodał. Wypytywał o to Geina, ale tamten zarzekł się, że „nigdy nie zjadł nawet kawałka”.

- Nie wierzę, aby kiedykolwiek to zrobił - przyznał.

Jeśli chodziło o zniknięcie Evelyn Hartley, porucznik był skłonny uwierzyć w to, że Gein nie miał z nim nic wspólnego. Choć jedna z zawiniętych w folię głów w jego kolekcji należała prawdopodobnie do młodej kobiety, jej twarz „była zupełnie niepodobna” do twarzy Evelyn Hartley. Co więcej, Weber powiedział, że tenisówki znalezione na miejscu zbrodni, które prawdopodobnie należały do porywacza, były za duże na Geina.

- Znalezione buty były w rozmiarze jedenaście i pół - wyjaśnił detektyw. - Gein nosi ósemkę.

Dodał też, że odkryto inny dowód, który można było powiązać z Geinem - dżinsową kurtkę znaną tuż przy autostradzie niedaleko La Crosse. Przypuszczalnie należała do porywacza. Na plecach był wytarty ślad, tak jakby noszono na niej szelki albo uprząż używaną przez malarzy i ślusarzy. Ponieważ Gein pracował co jakiś czas jako drwał, mógł użyć podobnej uprzęży w trakcie obcinania gałęzi z czubków drzew. Weber przyznał jednak, że „ogólnie rzecz biorąc, nie daje temu wiary”.

Powiedział też, że mimo iż Gein urodził się w La Crosse i mieszkał tam do siódmego roku życia, „twierdzi, że od tamtego czasu ani razu nie był w miasteczku”. Detektyw dodał, że Gein posiada krewnych, którzy nadal tam mieszkają, i że odpowiednie służby „niedługo się z nimi skontaktują”. Alibi Geina, który w dniu zaginięcia dziewczyny wykonywał prace dorywcze dla jednego z sąsiadów, również miało zostać sprawdzone.

Tymczasem głowy i czaszki znalezione w domu Geina zostały zbadane pod kątem danych w karcie dentystrycznej Evelyn Hartley, które A.M. Josephson, śledczy kryminalny z La Crosse, przekazał prokuratorowi okręgowemu Kileenowi.

Swoją wypowiedź Weber podsumował własną oceną Geina.

- To bardzo szczerzy i cichy człowiek. Nikt by nie uwierzył, że byłby w stanie popełnić taką zbrodnię. Patrząc na niego, odnosi się wrażenie, że rozpaczliwie potrzebuje pomocy.

Ten zrównoważony - a nawet życzliwy - opis różnił się znacząco od wizerunku zepsutego do szpiku kości rzeźnika szerzonego przez brukowce. Był jednak spójny z reakcjami wielu osób - prawników, sędziów, psychiatrów, pielęgniarek i innych - które w przyszłości będą miały styczność z Eddiem Geinem.

Choć związek między zbrodniami Geina a zniknięciem Evelyn Hartley wyglądał na coraz mniej prawdopodobny, okazało się, że na farmie Eddiego może znajdować się rozwiązanie tajemniczego zniknięcia Mary Hogan sprzed trzech lat. Potencjalny związek Geina z morderstwem właścicielki baru był częstym tematem prasowych spekulacji. Na pierwszych stronach poniedziałkowych wydań gazet pojawiły się artykuły sugerujące spektakularny przełom w sprawie Hogan. Choć informacje zdobyte przez dziennikarzy na farmie były dość skąpe, pojawiły się doniesienia, że śledczy znaleźli duży skład broni w domu Geina i że jedną z nich był karabin automatyczny kaliber .32. Jedną z najważniejszych wskazówek w sprawie była łuska po naboju kaliber .32 znaleziona obok zaschniętej kałuży krwi na podłodze baru w dniu, w którym zniknęła Mary Hogan.

Wiadomo również, że przedstawiciele władz hrabstwa Portage, w tym szeryf Herbert Wanerski, zastępca szeryfa Myron Groshek oraz prokurator okręgowy John Haka, przeszuchiwali Geina przez kilka godzin, ale ten stanowczo zaprzeczał, że znał panią Hogan. Przyznał jednak, że zdarzyło mu się kilkakrotnie odwiedzić jej bar, położony zaledwie dziesięć kilometrów na północ od jego farmy.

Jednak Wanerski i jego koledzy nie mieli zamiaru odpuścić Geinowi, dopóki nie wyciągną z niego przyznania się do winy. Prasa nie miała pojęcia o tym, że byli w posiadaniu dowodu, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do jego udziału w tej zbrodni.

Dysponowali bowiem makabrycznym znaleziskiem odkrytym w domu Geina przez zastępcę szeryfa Arnolda Fritza – twarzą Mary Hogan zdjętą z jej czaszki, zmiękczoną olejem i ukrytą w papierowej torbie.

To najobrzydliwsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

WYPOWIEDŹ KORONERA RUSSELLA DARBY'EGO PO OBEJRZENIU DOMU EDWARDA GEINA

Okrutna nawałnica, jedna z najgorszych listopadowych zamieci, jakie przetoczyły się nad Wisconsin, która sprawiła, że w niektórych częściach stanu napadało po trzydziści centymetrów śniegu, ustąpiła we wtorek. Troje ludzi zmarło z powodu ataku serca w trakcie odśnieżania ścieżek prowadzących do ich domów, a czwarta osoba poniosła śmierć, gdy zawalił się na nią dach wiaty garażowej pokryty zwałami lodu. Kilkoro myśliwych zgubiło się w lesie, inni utknęli w zasypanych śniegiem obozach. Sezon łowiecki został dosłownie wstrzymany, a liczba ubitej zwierzyny po trzech dniach wynosiła dwadzieścia osiem tysięcy sześćset siedemdziesiąt pięć sztuk.

Koszmarne pogoda nie zniechęciła jednak hordy dziennikarzy przed pojawieniem się na farmie Geinów we wtorkowy poranek. Przedstawiciele prasy w końcu otrzymali pozwolenie na wejście do domu Eddiego.

Do tego czasu Stanowe Laboratorium Kryminalistyczne zdążyło usunąć z niego najbardziej upiorne z przedmiotów znajdujących się w posiadaniu Geina. Mimo to dom roztaczał tak silną atmosferę szaleństwa i makabry, że dziennikarze – jak zauważył jeden z nich – którym po kilku dniach dobijania się do środka wreszcie udało się przekroczyć jego próg, wcale nie byli specjalnie chętni, aby w nim przebywać.

Zostali w nim jednak na tyle długo, aby zastępca szeryfa Dave Sharkey zdążył ich oprowadzić po niesławnym „domu grozy”. Pokazał im belkę w letniej kuchni, z której zwisały wypatroszone zwłoki Bernice Worden, stertę starych ubrań w sypialni Eddiego, pod którą śledczy znaleźli pudełko z ludzkimi czaszkami, oraz kuchenny stół, na którym stała jedna z jego miseczek wykonanych z odpiłowanych czubków czaszek.

Fotoreporterom zezwolono na wykonanie zdjęć pomieszczeń mieszkalnych Eddiego. Ziarniste, czarno-białe fotografie, na których uchwycono mrozącą krew w żyłach ciemność panującą w domu Geina, pojawiły się we wszystkich gazetach na środkowym zachodzie. Po raz pierwszy opinia publiczna miała okazję zobaczyć ponure wnętrza trupiarni Eddiego. W gazetach ukazały się także zdjęcia techników kryminologów sprawdzających zawartość pozostałych pokoi. Ponieważ w domu nie zostało nic z cementarnych wypraw, autorzy nagłówków musieli polegać na szokujących domysłach będących pożywką dla wywołania koniecznej sensacji. Typowym przykładem stosowania tej metody było publikowanie zdjęć dwójki śledczych celujących światłem latarki w zwyczajnie wyglądającą damską torebkę, rzekomo „w celu ustalenia, czy została wykonana ze skóry zwierzęcej, czy też ludzkiej”.

Chyba najbardziej obrazowy opis domu Geina zamieścił felietonista Robert W. Wells w obszernym reportażu opublikowanym w „Milwaukee Journal”, zatytułowanym

„ZAROŚNIĘTY BRUDEM DOM SIEDLISKIEM ZABÓJCY”. W artykule uchwycono zarówno niewyobrażalny bałagan panujący w domostwie, jak i absurdalność jego obłąkańczej zawartości. Wells opowiada o miejscu, w którym na jednej ścianie mógł wisieć obrazek z Jezusem Chrystusem patrzącym na anioła, a na drugiej pozbawiona oczu twarz kobiety. W którym shresta starych książeczek dla dzieci o Dorothy Dale mogłaby leżeć na stole obok podręcznika do balsamowania zwłok. Gdzie plastikowe gwizdki i samolociki mogły stać na półce tuż koło kolekcji ludzkich czaszek. Choć felieton Wellsa opisywał przemożne poczucie grozy otaczające dom Geina, kończył się w wyjątkowo poruszający sposób, zwracający szczególną uwagę nie na obłąd, ale na przerażające osamotnienie właściciela farmy:

Ten człowiek, który mieszkał w otoczeniu swojej makabrycznej kolekcji, w bałaganie tak wielkim, że jedynie nieliczne zwierzęta będące jego najbliższymi sąsiadami dałyby radę go tolerować, zasłonił drzwi i okna papą albo ciężkimi, brudnymi zasłonkami.

Wnętrza rozpadającego się domu, składającego się z czterech pokoi, które użytkował, były tak zagracone i pełne śmieci, że nawet tak drobny mężczyzna jak Gein miał problem ze swobodnym poruszaniem się po nich.

Miał dużo przestrzeni, z której mógł korzystać – niemal puste piętro z pięcioma czystymi pokojami oraz dwa pomieszczenia na dole, które były szczelnie zamknięte i poświęcone martwej przeszłości, gdy Ed Gein nie był jeszcze sam na świecie.

Ktoś jeszcze odwiedził dom Geina w tamten wtorek – William Belter, trzydziestoletni był radny z Wautomy, który zgodził się zostać jego obrońcą. Zastępca szeryfa hrabstwa Wood oprowadził Beltera po domu, opisując po drodze kolekcję masek pośmiertnych Eddiego. Belter podzielił się później tymi informacjami z prasą.

Funkcjonariusz wytłumaczył mu, że maski wykonano przez oddzielenie skóry twarzy od czaszek, a następnie przez wypchanie skór gazetami. Według zastępcy śledczy znaleźli „więcej nosów niż twarzy”, co skłoniło ich do ponownego przeliczenia liczby ofiar Eddiego. Początkowo policja zakładała bowiem, że chodzi o dziesięć bądź jedenaście kobiet – „w zależności od tego, czy wliczamy panią Worden, czy nie”. Ostatecznie stanęło na piętnastu, co ustalono na podstawie znalezienia dziesięciu masek, odrąbanej głowy pani Worden oraz czterech „dodatkowych nosów”.

Gein spędził poprzednią noc na przesłuchaniu prowadzonym przez dwójkę oficerów z wydziału zabójstw z Chicago, którzy przyjechali do Wautomy w nadziei na to, że uda się rzucić nieco światła na trzy głośne sprawy nierozwiązanych morderstw: zabójstwo Judith Anderson, tajemniczą śmierć dwóch sióstr nazwiskiem Grimes oraz morderstwo trzech młodych chłopców, których okaleczone ciała zostały znalezione w rezerwacie leśnym w Illinois w 1955 roku.

Gein twierdził, że nigdy nie pojechał dalej jak do Milwaukee i na badanie wojskowe w 1942 roku. Po przesłuchaniu, które trwało aż do trzeciej nad ranem, detektywi z Chicago ogłosili w obecności dziennikarzy, że sądzą, iż Gein mówi prawdę.

Mimo to niektórzy uważali, że przy całej swojej rzekomej nieśmiałości i prostocie Gein był w rzeczywistości przebiegłym i wyrachowanym człowiekiem – „bystrzakiem”, jak skomentował jeden z obserwatorów – którego wymijające odpowiedzi na pytania przesłuchujących ujawniły jego prawdziwy, diaboliczny sposób myślenia. Prokurator Kileen i inni byli zdania, że najlepszym sposobem na potwierdzenie jego słów było przeprowadzenie testu na wykrywaczu kłamstw. Postanowiono, że we wtorek rano Eddie zostanie przewieziony

do Madison, gdzie przesłucha go technik z laboratorium kryminalistycznego i ekspert od wariografu, Joe Wilimovsky.

Rzecz jasna, istniał jeszcze jeden, choć zdecydowanie o wiele bardziej kontrowersyjny sposób na sprawdzenie co najmniej jednego ze stwierdzeń Eddiego – a mianowicie rozkopanie grobów, które podobno zbezczeszcili. Kwestia ekshumacji wywołała gorącą dyskusję wśród mieszkańców Plainfield i doprowadziła do wielu kolejnych, zanim została ostatecznie rozwiązana. Sprawę tę podniesiono publicznie po raz pierwszy we wtorek rano, gdy dziennikarze spytali szeryfa Schleya i kierownika laboratorium kryminalistycznego Charlesa Wilsona o to, czy poczyniono już jakieś plany co do otwarcia wybranych grobów na okolicznych cmentarzach.

Schley chciał zawieźć Geina do Madison wczesnym rankiem, ale śnieg i goleńdź zmusiły go do opóźnienia podróży. Reporterzy rozmawiali z szeryfem w więzieniu, którego Gein był teraz jedynym lokatorem, gdyż pozostałych więźniów wypuszczono w trybie ekspresowym za „dobre sprawowanie”. Choć wydany przez niego zakaz ujawniania jakichkolwiek informacji został zdjęty, Schley zachowywał ostrożność w kontaktach z prasą i udzielał wyjątkowo krótkich i zwięzłych komentarzy. Gdy reporterzy spytali go, czy razem z prokuratorem Kileenem odwiedzili już w poniedziałek któryś z cmentarzy, szeryf rzucił sardonicznym tonem:

- Nie pamiętam.

Czy mieli zamiar sprawdzić je dzisiaj? Schley spojrzał przez okno na padający śnieg i wzruszył ramionami.

- Nic mi o tym nie wiadomo – odparł.

Wilson, z którym przedstawiciele prasy rozmawiali w Madison, gdzie przygotowywał się do zbliżającego się testu na wykrywaczu kłamstw, był bardziej rozmowny.

- Nie ma sensu przekopywać grobów w okolicy Plainfield, dopóki nie sprawdzimy wszystkich dowodów, które już posiadamy – wyjaśnił. Przyznał też, że na niektórych częściach ciał znalezionych w domu Geina znajdowały się ślady formaldehydu. – Tak podpowiadają nam nasze nosy – dodał. Stwierdził też, że obecność płynu do balsamowania wcale nie oznacza, że Gein był hieną cmentarną. Powiedział dziennikarzom, że równie dobrze Gein sam mógł go tam podłożyć. – Nie mamy pewności. Może po prostu para się amatersko taksydermią.

Podobnie jak reszta spekulacji na temat Geina, spontaniczne hipotezy Wilsona również zostały uznane za fakt. Nie miało znaczenia, że na farmie Eddiego nie znaleziono nawet jednego wypchanego zwierzęcia. Od tej pory amaterska taksydermia stała się nieodłącznym elementem legendy Geina. Ostatecznie weszła do współczesnej mitologii jako hobby najślawniejszego, fikcyjnego następcy Eddiego Geina.

Tymczasem w Plainfield dobiegało końca przeszukanie domu Geina.

- Sprawa została dość dobrze wyjaśniona – powiedział reporterom Kileen. – W naszym hrabstwie nie mamy żadnych zaginionych osób. Chodzi wyłącznie o morderstwo.

W sprawie Bernice Worden nadal było kilka niejasności. We wtorek rano śledztwo zostało przeniesione do sklepu, gdzie technicy z laboratorium kryminalistycznego wykonali zdjęcia z miejsca zbrodni. Dziennikarze, którym odmówiono wstępu do budynku, stłoczyli się przed oknami. W środku i tak nie było czego oglądać – sklep był schludnym i dobrze zaopatrzonym przedsiębiorstwem, oferującym szeroki wybór towarów, począwszy od sprzętów gospodarstwa domowego, przez narzędzia rolnicze i drobne elementy wyposażenia, aż po artykuły sportowe. Mimo to uwagę reporterów przykuł jeden szczegół. Na jednej ze ścian wisiała półka na broń. Zglądając do środka, dziennikarze widzieli jasno i wyraźnie, że brakowało na niej jednego z karabinów.

Schley powiedział reporterom zgromadzonym w więzieniu, że podróż do Madison prawdopodobnie zostanie odwołana, ale późnym rankiem śnieg stopniał na tyle, że zrewidował swoje plany. O jedenastej trzydzieści pięć Gein przeszedł pod eskortą Schleya i zastępcy szeryfa Leona Murty'ego przez kłębiący się tłum dziennikarzy i fotoreporterów do czekającego już radiowozu. Kilka godzin później, około wpół do drugiej po południu, przyjechał do stolicy hrabstwa i został natychmiast przewieziony do Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego, mieszczącego się pod numerem 917 przy University Avenue, na pierwszy z kilku testów na wykrywaczu kłamstw – które potrwać aż do następnego dnia i zakończą się stwierdzeniem, że w przypadku Eddiego Geina prawda jest bardziej niewiarygodna niż jakkolwiek wytwór wyobraźni czy kłamstwa.

W trakcie przygotowań Eddiego do testu Herbert Wanerski, szeryf hrabstwa Portage zaangażowany w śledztwo w sprawie morderstwa Mary Hogan, zdradził sensacyjne informacje, które pojawiły się we wszystkich popołudniowych wydaniach gazet.

Wanerski wraz z prokuratorem okręgowym hrabstwa Portage, Johnem Haka, przybył do Madison samochodem jadącym za tym, w którym siedział Gein. Czekając na rozpoczęcie się testu z użyciem wariografu, Wanerski został zapytany przez dziennikarzy, czy śledztwo w sprawie Hogan to „sprawa podzielonej jurysdykcji”.

- Zdecydowanie tak – odparł. Chwilę później, całkowicie nieoczekiwanie, wygłosił zaskakujący komunikat: - Jesteśmy w posiadaniu głowy i twarzy, które bezsprzecznie należą do Mary Hogan – powiedział Wanerski w odniesieniu do sprawy zaginionej właścicielki baru. Podczas gdy podekscytowani reporterzy byli zajęci notowaniem, Wanerski dodał, iż rzeczona głowa w rzeczywistości była „skórą twarzy i włosami zdjętymi z kości czaszki”. Zapewnił, że nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że należy do Mary Hogan.

Choć plotki dotyczące sprawy Hogan – łącznie z tą, że jej czaszka stanowiła część prywatnej kolekcji Geina – krążyły po Plainfield od dobrych paru dni, informacje ujawnione przez Wanerskiego były prawdziwą sensacją. Jednak szeryf na tym nie poprzestał. Dodał, iż żywi „poważne wątpliwości” co do tego, by Gein spędzał dużo czasu w domu, w którym znaleziono zwłoki pani Worden i inne trofea z ludzkich szczątków. Było tam zbyt dużo zalegającego kurzu, którego nienaruszona warstwa znajdowała się nie tylko w zabitych deskami pokojach należących do matki Eddiego, ale w całym domu.

- Gdziekolwiek człowiek się obrócił, z wszystkiego leciał kurz – powiedział.

Następnie ujawnił reporterom, że odpowiednie służby zajmują się weryfikacją tego, czy prawdą jest, iż Gein miał w zwyczaju sypiać w stodołach i opuszczonych domach rozsianych po okolicy. Jeśli te przypuszczenia by się potwierdziły, to farma Eddiego mogła nie być jedynym magazynem, w którym składował części ciała. Jak napisano później w jednej z gazet, „za plotkami kryła się ponura myśl o tym, że można było odkryć więcej głów lub zwłok”.

Wanerski miał jeszcze w zanadru ostatnią szokującą niespodziankę. Mówiąc o masce pośmiertnej Mary Hogan, twierdził, że pachniała płynem do balsamowania. A ponieważ w czasie swojego zniknięcia Mary Hogan była jak najbardziej cała i zdrowa, nasuwał się tylko jeden logiczny wniosek.

- Eddie Gein nigdy w życiu nie obrabował żadnego grobu – powiedział gorzkim tonem szeryf Wanerski.

Tamtego popołudnia do Madison przyjechało coś jeszcze: specjalistyczna furgonetka należąca do Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego, zawierająca sterty dowodów zabranych z domu Eddiego. Laboratorium znajdowało się dokładnie po przeciwnej stronie kampusu uniwersyteckiego. Gdy Jan Beck i James Halligan – dwóch techników, którzy przyjechali

furgonetką z Plainfield – zaczęli rozładowywać dowody, tłum studentów dołączył do stojących na chodniku dziennikarzy, żeby popatrzeć.

Ubrani w długie płaszcze, krążący w tę i z powrotem między furgonetką a budynkiem laboratorium, dziennikarze notowali skrupulatnie liczbę wnoszonych przedmiotów, a studenci wyciągali szyje w nadziei na zobaczenie czegoś naprawdę ohydneho.

Większość dowodów była jednak spakowana do kartonowych pudeł, a reszta wyglądała całkiem zwyczajnie i rozczarowująco. Skutkiem tego gapie musieli polegać niemal wyłącznie na własnej wyobraźni, aby zaspokoić swą niezdrową ciekawość.

Dostrzegłszy kilka „zawiniętych w folię przedmiotów” leżących w kartonowym pudle, jeden z dziennikarzy doszedł do wniosku, że „mogą być ludzkimi głowami”. Chwilę później, po tym jak z furgonetki wyjęto kilka krzesel z prostym oparciem i „siedziskami w kolorze szafranu”, ten sam dziennikarz został zaczepiony przez studentkę – „śliczną, drobną brunetkę z krótkimi włosami ułożonymi w fale w stylu włoskim”.

– Czy te krzesła mają siedziska z ludzkiej skóry? – spytała z nadzieją.

Sama liczba zebranych dowodów wprawiała w osłupienie. Wśród nich była broń, stara dębowa beczka, litrowe słoiki pełne gęstego, brązowego płynu, metalowa balia, narzędzia z drewnianymi rączkami, ręczna piła kabłąkowa, kasetka pancerna, stary podręcznik medycyny, kasa sklepowa (prawdopodobnie ta, która została zabrana ze sklepu Bernice Worden) oraz niezliczone kartonowe pudełka i brązowe, papierowe torby zakupowe, których zawartość pozostała niewidoczna dla osób postronnych. Jednym z ostatnich przedmiotów wyjętych z furgonetki była prawie metrowa rolka drutu kolczastego.

Opróżnienie furgonetki zajęło dwóm technikom całe pół godziny. W ciągu tego czasu chodzili do niej trzydzieści razy. Gdy skończyli o dziesiątej wieczorem, Charles Wilson, kierownik laboratorium, spotkał się z tłumem reporterów pracujących dla gazet, radia i telewizji. Domagali się szczegółowych informacji dotyczących przedmiotów znalezionych w domu Eddiego Geina. Wskazując na „lawinę” dowodów, która dopiero co została rozładowana, Wilson powiedział im, że teraz mogą przekonać się na własne oczy, że „odповідź na to pytanie jest praktycznie niemożliwa”. Jeden z techników, który pomógł opróżnić furgonetkę, pokusił się o skomentowanie słów Wilsona.

– Nawet Eddie Gein nie ma pojęcia, co się tam znajduje – odparł.

Plainfield i jego mieszkańcy z czasem zapomną o złej sławie, której nie sposób było uniknąć po tym, jak historia Eddiego Geina „trafiła do gazet”. Spokojna i bezkonfliktowa społeczność miasteczka nie była przyzwyczajona do przemycy ani zbrodni, i właśnie z tego powodu może jej trudniej wrócić do normalnego życia. Potworne czyny popełnione przez jednego człowieka wystarczyły, aby odcisnąć na niej trwałe piętno.

FRAGMENT ARTYKUŁU Z „STEVENS POINTS DAILY JOURNAL”

Dla porządných obywateli Plainfield mrozące krew w żyłach morderstwo jednej z najbardziej szanowanych mieszkankę było oczywiście niewybaczalną zbrodnią. Ale rzeczą jeszcze bardziej niewybaczalną – przynajmniej w opinii większości mieszkańców – była zbrodnia, jaką Eddie Gein popełnił wobec społeczności. Przez ponad sto lat od momentu założenia maleńkie farmerskie miasteczko mogło cieszyć się absolutną anonimowością. Nawet w obrębie Wisconsin niewielu ludzi słyszało o Plainfield. To wszystko uległo zmianie w mgnieniu oka, gdy cicha, hermetyczna społeczność ściągnęła na siebie uwagę całego kraju – i to z najgorszych możliwych powodów. Inne miasteczka rozsiane po całych Stanach Zjednoczonych mogły się pochwalić tym, że to właśnie one były miejscem narodzin znanych polityków, sportowców czy gwiazd filmowych. Natomiast Plainfield zasłynęło jako dom najbardziej obłąkanego mordercy w całej Ameryce.

Gein ściągnął na miasteczko niechcianą uwagę, ale to media, przynajmniej w oczach części mieszkańców, były odpowiedzialne za przekształcenie ich rodzinnej miejscowości w społeczny odpowiednik dziwoląga, przedmiotu niezdrowej fascynacji i ciekawości. Plainfield zostało dosłownie najechane przez dziennikarzy, którzy byli tak spragnieni brutalnych szczegółów, że zamieniali nawet najbardziej skandaliczne plotki w niepodważalną prawdę. Bez problemu znajdowali miejscowe źródła informacji, które zaopatrywały ich w pikantne cytaty. Na każdego szeryfa Schleya lub Franka Wordena, którzy odmawiali udzielania jakichkolwiek komentarzy, przypadła co najmniej tuzin osobników, którzy nie mogli oprzeć się pokusie zobaczenia swych nazwisk w gazetach albo zdjęć zamieszczonych w czasopiśmie „Life”. Niektórzy z nich byli skłonni powiedzieć przedstawicielom prasy dokładnie to, co chcieli usłyszeć.

Dla przykładu, jedną z wczesnych i całkowicie mijających się z prawdą historii – szeroko opisywaną w gazetach, radiu i telewizji – była ta o tłumach lincowników gromadzących się na ulicach Plainfield. „Musimy wziąć sprawy we własne ręce”, zacytowano wypowiedź jednego z anonimowych mieszkańców. „Nie ma sensu owijać w bawełnę. Gdybyśmy go dorwali, od razu wiedzielibyśmy, co należy z nim zrobić”. Ed Marolla, redaktor naczelny tygodnika „Plainfield Sun”, włożył wiele pracy w to, aby zaprzeczyć pogłoskom o planowanych aktach samosądu obywatelskiego – za których szerzenie obwiniał „wielkomięjskich dziennikarzy”, niewahających się ani chwili, aby wyolbrzymić prawdę dla zapewnienia sobie jak najbardziej sensacyjnej historii.

Oczywiście, przedstawiciele prasy nie byli jedynymi osobami skłonnymi do przesady. Choć Gein był samotnikiem i odludkiem, nagle okazało się, że zdobył szerokie grono bliskich znajomych, którzy ochoczo dzielili się z prasą szczegółami z życia prywatnego mordercy.

Dawny mieszkaniec Plainfield, niejaki Turner, powiedział dziennikarzom, że „znał Eddiego Geina lepiej niż jakakolwiek inna żyjąca osoba”. Wyjaśnił, że dorastał na farmie oddalonej o zaledwie osiemset metrów na południe od posesji Geina. Mimo przeprowadzki do Milwaukee wiele lat temu, pozostał w bliskim kontakcie ze swoim kolegą z dzieciństwa.

- Ed był moim najlepszym przyjacielem - powiedział Turner. - W dzieciństwie farma Geinów była dla mnie jak drugi dom. Wpadałem tam praktycznie każdego dnia po szkole i byłem częstym gościem na obiedzie. Ed nauczył mnie polować, łowić ryby, grać na akordeonie i na flecie. Chodziliśmy razem na polowania. Ed był bardzo miłym gościem. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

Turner wyjawiał, że jeden szczegół w sprawie Geina był szczególnie zastanawiający, a mianowicie stwierdzenie Eddiego, że w trakcie popełniania tych wszystkich makabrycznych zbrodni był w tak zwanym transie.

- Przez te wszystkie lata naszej znajomości ani razu nie widziałem, żeby Eddie wpadał w jakiś trans - powiedział Turner. - Gdy po raz pierwszy usłyszałem o morderstwach, byłem zszokowany. Później szeryf opowiedział mi całą historię. Nie mogłem zrozumieć, co mu strzeliło po głowie.

Jeszcze bardziej nadzwyczajną historię opowiedziała mieszkanka Plainfield, niejaka Adeline Watkins, która zdobyła błyskawiczny, lecz krótkotrwały rozgłos po tym, jak wyjawiała, że była ukochaną Eda Geina.

Opisana w gazetach jako „wyjątkowo nieatrakcyjna kobieta” (w rzeczywistości do złudzenia przypominała aktorkę Margaret Hamilton, najbardziej znaną z roli panny Gulch w *Czarnoksiężniku z Oz*), Watkins opowiedziała o trwającym dwadzieścia lat związku z Geinem w wywiadzie, który pojawił się na pierwszej stronie „Minneapolis Tribune”, okraszony nagłówkiem „KOCHAŁAM I NADAL KOCHAM DOBREGO, MIŁEGO CZŁOWIEKA”, MÓWI „NARZECZONA” MORDERCY, KTÓRY PRZYZNAŁ SIĘ DO WINY.

Pięćdziesięcioletnia stara panna, która współdzieliła małą mieszkanekę z owdowiłą matką, opisała swoją „ostatnią randkę” z Eddiem z 6 lutego 1955 roku.

- Oświadczył mi się tamtego wieczoru - wyznała Watkins reporterowi. - Nie był wylewny, ale wiedziałam, o co mu chodzi. Odrzuciłam propozycję, ale nie dlatego, że było z nim coś nie tak. To ze mną było coś nie tak. Chyba bałam się, że nie będę potrafiła sprostać oczekiwaniom, jakie wobec mnie miał. - Zapytana o szczegóły ich związku, Watkins opisała czynności, w które lubili się razem angażować. - Eddie i ja rozmawialiśmy o książkach. Nigdy nie czytaliśmy tych samych pozycji, ale i tak lubiliśmy o nich dyskutować. Eddie uwielbiał książki o lwach, tygrysach, Afryce i Indiach. Ja nigdy nie sięgałam po tego typu lektury.

W trakcie sześciu miesięcy poprzedzających oświadczenia Eddiego para spotykała się „średnio dwa razy w tygodniu”, zwykle wybierając się do kina w Wautomie. Matka panny Watkins, która podczas wywiadu córki siedziała bez słowa w stojącym obok fotelu bujanym, potwierdziła, że Gein był człowiekiem pełnym ogłady i zawsze odwoził jej córkę do domu przed dwudziestą drugą.

Watkins powiedziała, że od czasu do czasu zachodzili do lokalnego baru.

- Czasem lubiłam wypić sobie piwo - wyznała. - Musiałam go tam ciągnąć niemal na siłę. On wolał pójść do domu towarowego na koktajl mleczny.

Na koniec wywiadu Watkins po raz kolejny wspomniała o tym, że powodem rozpadu ich związku były wyłącznie jej wady, nie Eddiego.

- Eddie do wszystkiego, na co tylko miałam ochotę, podchodził z taką chęcią, że czasami czułam się, jakbym go wykorzystywała - powiedziała.

Rewelacje Adeline Watkins odbiły się szerokim echem, szczególnie w Plainfield, gdzie nikt nie potrafił przypomnieć sobie, żeby kiedykolwiek widział Eddiego Geina w towarzystwie

jakiejś kobiety. Po upływie kilku dni od opublikowania wywiadu Watkins skontaktowała się z Edem Marollą z „Plainfield Sun”, aby opowiedzieć całkiem inną wersję związku z Geinem.

Według Marolli Watkins padła ofiarą podstępu ze strony znanych gazet. „Wielkomięjskie gazety spragnione historii o prawdziwym życiu zniekształciły całkiem niewinną relację, a Watkins znalazła się – ku swojemu wielkiemu niezadowoleniu – w centrum uwagi całego kraju, jej zdjęcie zaś zamieszczono na pierwszych stronach gazet wszystkich możliwych dzienników”, powiedział Marolla.

Zmieniona relacja Watkins dotycząca jej przyjaźni z Geinem poskutkowało całkowitym wycofaniem poprzedniej wersji. Zadeklarowała, że nigdy nie była „ukochaną” Eda Geina i że ani razu nie użyła tego słowa w obecności reporterów.

Co więcej, twierdziła, że choć Eddie „odwiedzał ją” od czasu do czasu, wpadając z wizytą do jej mieszkania i towarzysząc w drodze do kina, „nie było między nimi żadnego trwającego dwadzieścia lat romansu”.

Choć panna Watkins potwierdziła, że opisała Geina jako mężczyznę „cichego i uprzejmego”, zaprzeczyła, jakoby kiedykolwiek użyła słowa „słodki”. Do tego „zareagowała w sposób bardzo stanowczy, mówiąc, że nigdy nie zaciągnęła go siłą do baru, jak to zostało opisane w gazetach”.

Krótko mówiąc, Adeline Watkins chciała, aby opinia publiczna wiedziała, że w rażąco przejawianym opisie jej rzekomego romansu z człowiekiem oskarżonym o najgorsze możliwe zbrodnie w historii całego Wisconsin nie było ani krzty prawdy.

– Mówi, że zwyczajnie mu współczuła – wyjaśnił Marolla. – Przez większość czasu po prostu przesiadywali w jej domu.

W opinii redaktora naczelnego „Plainfield Sun”, przypadek Watkins był kolejnym przykładem skandalicznego manipulowania faktami przez prasę. Marolla oskarżył dziennikarzy o „sterowanie ludźmi dla sensacji”, o „wkładanie im do ust słów, których nie powiedzieli”, a także o rażące przeinaczanie tego, co naprawdę usłyszeli. Niezależnie od prawdy, w ciągu kilku następnego dni po aresztowaniu Eddiego dziennikarze przemierzali ulice Plainfield, rzucając się na każdego, kto chciał z nimi porozmawiać.

Biorąc pod uwagę mikroskopijne rozmiary miasteczka i jego zżyta, hermetyczną społeczność, większość jego mieszkańców znała Geina choćby z widzenia. Niektórzy z nich, jak Stanley Gerlovic, sąsiad Eddiego, powiedzieli pod jego adresem wiele ciepłych słów, opisując oskarżonego jako „zawsze wesołego, uśmiechniętego i sympatycznego – dobrego pracownika”, który „nigdy nie przeklinał i nie mówił brzydkich słów”. Inni podkreślali społeczne wycofanie Eddiego – jego „nieśmiałość”, „potulność” oraz skrępowanie w obecności kobiet. Nieliczni przechwalali się tym, że byli na tyle bystrzy, iż od samego początku czuli, że miał w sobie coś niepokojącego, a nawet przerażającego. „Gdy z kimś rozmawiał, na jego twarzy zawsze malował się przebiegły uśmiezek”, powiedział dziennikarzom jeden z sąsiadów Eda, a miejscowy sklepikarz, który wolał pozostać anonimowy, przyznał, że za każdym razem gdy wydawał Geinowi resztę, „kładał ją na ladzie, tak by nie musieć dotykać jego ręki”.

Jednak nikt, nawet ci, którzy twierdzili, że podskórnym wyczuwali, iż ten drobny, nieśmiały kawaler nie jest tak nieszkodliwy, jak się wszystkim wydaje, nie wyobrażał sobie, by Eddie Gein mógł być mordercą (nie mówiąc już o byciu profanotorem zwłok). Ogólną reakcją mieszkańców Plainfield na aresztowanie było osłupienie i niedowierzanie.

– Gdy po raz pierwszy usłyszałem o tym, co zrobił, nie mogłem w to uwierzyć – powiedział dziennikarzom jeden z sąsiadów Eddiego. – Teraz już wiem, że to prawda... ale nadal ciężko mi w to uwierzyć. Wiecie, o czym mówię? Wierzę w to, a jednocześnie nie wierzę. To po prostu zbyt niewiarygodne.

- Jeszcze zanim wszystko wyszło na jaw, gdybyście spytali mnie, kto byłby zdolny do popełnienia takich zbrodni, powiedziałbym, że Eddie Gein jest ostatnią osobą na ziemi, która poszukałaby się do czegoś takiego – przyznał jeden ze znajomych Geina.

Robert Wells – dziennikarz z „Milwaukee Journal”, który ze szczegółami opisał makabryczne wnętrza domu Eddiego – pokusił się o równie żywy komentarz reakcji mieszkańców na popełnione zbrodnie. W świetle ostatnich wydarzeń dziwne zachowanie Eddiego – które zostało zlekceważone i uznane za nieszkodliwy, a nawet zabawny przykład ekscentryczności – nabrało zupełnie nowego znaczenia. Jego sąsiedzi wspominali różne dziwactwa: odmawianie, „z nielicznymi wyjątkami, wstępu komukolwiek do swojego domu”, sposób, w jaki się uśmiechał i kiwał głową, „gdy ludzie żartowali, jakim był niebezpiecznym człowiekiem – żart był zabawny tylko z tego powodu, że wyglądał na całkiem nieszkodliwego”.

„Czy dzieci, śmiejąc się i nie dowierzając, nie mówiły czasem, że jego stary dom jest nawiedzony?”, pytał Wells. „Czy wśród młodzieży nie krążyły opowieści o jego kolekcji »zasuszonych głów«? Czy nie zaczytywał się kryminałami i nie przejawiał zbyt dużego zainteresowania przemocą i zbrodniami?”

Mieszkańcy czuli się poniekąd winni, że społeczność nie zareagowała odpowiednio i nie potraktowała sprawy poważniej. Patrząc na zachowanie Eda z perspektywy czasu – oraz wspominając dziwne historie oraz plotki krążące o nim od wielu lat – jego sąsiedzi mogli zauważyć sygnały ostrzegawcze i objawy pogłębiającego się szaleństwa Geina. Tych spostrzeżeń dokonali jednak po czasie. Wtedy nie sądzili, że istnieje jakiś powód do niepokoju. W końcu, jak zauważył Wells, „każde dziecko zna jakiś nawiedzony dom, skurczone głowy z plastiku można kupić za dwa i pół dolara, a każdy mężczyzna, szczególnie ten o mikrej posturze, musi pogodzić się z żartami na swój temat”.

Dla jasności, wielu sąsiadów Eddiego postrzegało go jako dziwaka, ale nie większego od „tuzina innych osób, które znali. W każdym małym miasteczku jest paru samotnych kawalerów mieszkających na odległych farmach, będących przedmiotem współczucia i dowcipów”. Przez całe swoje dorosłe życie Eddie był postrzegany jako jeden z tych biednych, żalonych, wyśmiewanych osobników – aż do tamtej nocy, kiedy w jego letniej kuchni znaleziono bezgłowe, zwisające z sufitu zwłoki Bernice Worden.

I choć prasa miała ogromny apetyt na plotki, zaspokajali go sami mieszkańcy, rozsiewając pogłoski w takim tempie, że media ledwo za nimi nadszły. „Dziennikarzom, którzy ostatni tydzień spędzili w okolicy”, pisał Wells, „czasem wydawało się, że niemal każdy, kogo napotkali, miał w zanadrzu jakąś historię o tym, jak Eddie któreś nocy zaglądał do jego sypialni przez okno albo skradał się w tenisówkach, strasząc kobiety”.

Nie dziwiło, że to damska część społeczności hrabstwa Waushara opowiadała najbardziej mroźące krew w żyłach historie. Nagle znalazło się całe mnóstwo kobiet, które ledwie umknęły śmierci (albo jeszcze gorzej) z rąk „szalonego rzeźnika z Plainfield”. Effie Banks, żona jednego z sąsiadów Eddiego, powiedziała dziennikarzowi z czasopisma „Life” o tym, jak któregoś wieczora, krótko po śmierci matki Geina, jej „córka słyszała wokół domu dziwne, szeleszczące odgłosy”. Rodzice uznali, że „wszystko zmyśliła”. Któregoś popołudnia Gein zapukał do drzwi ich domu i spytał, czy może wejść. Powiedział, że „planuje postawić dom i w tym celu chce obejrzeć nasz”, jak wyjaśniła pani Banks.

- W domu nikogo nie było, a ja z jakiegoś powodu postanowiłam, że go nie wpuszczę. Mogę tylko podziękować Opatrzności za to, że tego nie zrobiłam – powiedziała.

Inna sąsiadka Eddiego przypomniała sobie, że któregoś dnia, późnym popołudniem, Gein wpadł do niej z wizytą, gdy jej mąż i synowie nie wrócili jeszcze z pracy. Była zajęta przygotowaniem kolacji. Nagle ogarnęło ją dziwne przeczucie, a kiedy się odwróciła, Eddie

stał tuż za nią z wielkim, kuchennym nożem w ręce. Prawie dostała zawału, ale Eddie pośpieszył z wyjaśnieniem, że zauważył nitkę zwisającą z jej fartucha, którą chciał odciąć. Na całe szczęście w tym samym momencie wrócili mężczyźni, a Eddie już nigdy więcej nie został wpuszczony do środka.

Kolejną historią podzieliła się młoda dziewczyna pracująca w piekarni w Wautomie. Eddie zajrzał tam w pewien piątek, jak się później okazało, na dzień przed zamordowaniem pani Worden. Byli tam tylko we dwoje. Nagle Eddie wszedł za ladę, dotknął jej włosów i powiedział: „Wyglądasz zupełnie jak moja matka”. Wtedy do piekarni weszli klienci, a Eddie uciekł w popłochu. Wówczas dziewczyna nie wiedziała, co ma o tym myśleć, ale później, gdy dowiedziała się, kim był ten mężczyzna, wpadła w histerię.

Historii takich jak ta było całe mnóstwo. Większość z nich była wytworem nadmiernej wyobraźni. Jedną z nielicznych kobiet, która faktycznie znalazła się w dość niebezpiecznej sytuacji z Geinem, była Irene Hill, która także miała do opowiedzenia historię o tym, jak została sam na sam z Eddiem. Stali w sklepie spożywczym, gdy nagle Gein wziął do ręki rzeźniczy nóż.

- Przejechał palcem wzdłuż ostrza – wspominała pani Hill. – Patrzył na mnie jakoś dziwnie, a wtedy ja powiedziałam, żeby odłożył to cholerstwo, bo jeszcze się zatnie. Odłożył nóż jak gdyby nigdy nic. Nie wiem, co sobie myślał.

Istniał całkiem dobry powód, aby wierzyć w jej opowieść, bo nie licząc częstego spędzania czasu w towarzystwie Geina, pani Hill miała dwie cechy łączące ze sobą pozostałe ofiary: była w średnim wieku i miała swój własny sklep.

Odnosząc się do fali plotek krążących po Plainfield w kolejnych dniach po aresztowaniu Geina, Robert Wells wyraził opinię, że „całkiem możliwe, iż nawet autorzy niektórych anegdot nie są pewni, gdzie kończą się fakty, a zaczyna fantazja. Naprawdę trudno uwierzyć w to, by Gein miał czas zrobić choćby jedną dziesiątą z rzeczy, które mu się przypisuje”.

Mimo to gazety nigdy nie miały dość podobnych wymysłów. „Madison Capital Times” opublikował artykuł na pierwszej stronie o mężczyźnie z Oregonu, który polując niedaleko farmy Geina wiele lat temu, usłyszał: „nie chcemy, żeby ktoś tutaj myszkował”, a potem kazano mu „znikać z posesji”. Biorąc pod uwagę fakt, że trafiła na pierwszą stronę, najbardziej niesamowitą rzeczą w całej tej historii jest fakt, że nie ma ona absolutnie nic wspólnego z Eddiem Geinem. Jak się okazało, osobą, która przegoniła intruzów z posesji, był jego starszy brat, Henry.

Jednak nawet ta ciekawostka wydawała się mniej błaha od niektórych „sensacji”, które gazety były skłonne opublikować. Dopiero gdy artykuł okraszony nagłówkiem WAŻĄCY STO TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ KILOGRAMÓW MĘŻCZYŻNA WSPOMINA USZCZYPNIĘCIE I ZŁOŚLIWY KOMENTARZ GEINA ukazał się na łamach „Milwaukee Journal”, zachłanność prasy na jakiegokolwiek historie mające związek z Geinem osiągnęła apogeum niedorzeczności. Według tej demaskatorskiej historii „ważący ponad sto trzydzieści sześć kilo golibroda z Neenah, który ma farmę niedaleko zabójcy Eda Geina, powiedział, że któregoś razu ten odludek uszczypnął go w brzuch i powiedział, że byłby „idealny na pieczeń”. Golibroda ujawnił również, że „choć w tamtej chwili nie zwrócił szczególnej uwagi na jego komentarz”, zauważył, że „Gein miał dziwny błysk w oku”, kiedy to mówił.

W Plainfield bez wątpienia było mnóstwo osób, które cieszyły zainteresowanie mediów i które grzały się w blasku reflektorów, „w wydarzeniach, którym przyglądał się cały kraj”. Ogólnie rzecz biorąc, mieszkańcy miasteczka czuli się w coraz większym stopniu wykorzystywani, a nawet prześladowani, przez prasę. I nie chodziło tu już tylko o „wielkomięskie gazety”, jak je nazywał Ed Marolla. Z punktu widzenia mieszkańców Plainfield chyba najbardziej szokującym

artykułem był ten, który ukazał się w małomiasteczkowym tygodniku „New London Press” (jak głosiło jego motto, „Jedyna gazeta, którą obchodzi New London”).

Napisany przez Gordona Culvera, byłego mieszkańca hrabstwa Waushara, artykuł próbował nadać sens zbrodniom popełnionym przez Geina w kontekście społecznym i geograficznym. Culver w wyjątkowo przekonujący sposób przedstawił miejsce idealnie nadające się do stworzenia podwalin pod przyszłe zbrodnie i obłąd, które opisał jako „wielkie, martwe serce” Wisconsin. Zwrócił uwagę, że podobnie jak reszta tego „martwego” regionu, zachodni kraniec hrabstwa Waushara charakteryzuje się „niepokojącą aurą samotności i dzikości”. Walką ludzi o przetrwanie. Przekonaniem, że trudno jest wieść uczciwe życie w tym skrajnie ubogim rejonie. W zachodniej części hrabstwa są farmy, ale prawie żadna nie wykazuje oznak dostatku. Prawie wszystkie są zrujnowane. A po przekroczeniu granicy hrabstwa Adams dzicz przechodzi w pustkowia.

Culver wspomina swoje dzieciństwo, które spędził w leżącym nieopodal miasteczku Almond. Nawet jako mały chłopiec „wyczuwał tajemnicę otaczającą tutejsze lasy i mokradła”. Wiedział, że nikt nie przestrzega tam praw łowieckich, że na tamtejszych potańcówkach urządzanych w rozklekotanych tancbudach zawsze dochodzi do wielkich bijatyk i że na tych opuszczonych terenach działają nielegalnie bimbrownicy... Te obszary na całe lata utrwaliły się we wspomnieniach ludzi jako dzikie, biedne i celowo nieprzestrzegające prawa.

„Kiedy na granicy tego pustkowiecia doszło do morderstwa, było to coś, co każdy mógł przewidzieć. Należało się tego spodziewać. Ludzie zazwyczaj nie interesują się tym, co robią inni, nawet ich sąsiedzi. Mają dość własnych zmartwień i kłopotów. A kiedy dzieje się coś dziwnego, istnieje duże prawdopodobieństwo, że uznają to za wyłącznie swój interes, do którego nikt nie powinien się wtrącać.

Culver uznawał istnienie „praworządnych obywateli” zamieszkujących te tereny, „odnoszących sukcesy farmerów”, „rozległych terenów przeznaczonych pod uprawę ziemniaków i cebuli”, a także pewnej „aury cywilizacji”. Obstawiał jednak przy tym, że „to martwe serce tętni odwieczną dzikością i tajemnicą. Podejrzewamy, że samotny, pięćdziesięcioletni stary kawaler przetrzymywany obecnie w więzieniu w Wautomie dał się ponieść tej dzikości. Był tam sam jak palec. I tak już miało zostać. W tym miejscu prawa stworzone przez człowieka ulegały zatarciu przez wdzierającą się wszędzie dzicz. W tym miejscu człowiek zabijał drugiego człowieka tak jak zaszlachtowałby jelenia”.

„Znał te tereny od zawsze”, podsumowywał Culver. „Polował tu. Łowił ryby. Sadził drzewa. Pędził bydło. Śledził tajemnicze zniknięcia. To właśnie w tym miejscu morderstwo takie jak to, które popełnił Edward Gein, miało największą szansę zaistnieć”.

Negatywny rozgłos nie był jedyną nieprzyjemną rzeczą, z którą musiało mierzyć się Plainfield w świetle zbrodni Geina. Społeczność wyniszczał głęboki, irracjonalny strach. Ludzie, którzy wcześniej nie widzieli takiej potrzeby, teraz ryglowali okna i drzwi. Rodzice zgłaszali, że ich dzieci mają koszmarny senne – pierwsza oznaka procesu mitologizowania, na którego końcu Gein ostatecznie zamieni się w potwora rodem z koszmarów, na wpeł legendarnego upiora.

Historie o kanibalizmie Eda stały się podstawą dla jeszcze makabryczniejszych plotek – że Gein rozdawał sąsiadom kawałki ludzkiego mięsa, okłamując ich, że to dziczyzna – a miejscowe szpitale nagle musiały uporać się z epidemią zaburzeń żołądkowo-jelitowych. Wyglądało na to, że każda gazeta w Wisconsin opublikowała mapę wskazującą dokładną lokalizację farmy Geina, a hordy ciekawskich zalały Plainfield, by móc pogapić się na osławiony „dom grozy”.

Gdy Marolla, wydawca „Plainfield Sun”, zaczął pełnić funkcję nieoficjalnego rzecznika miasteczka, napisał obszerny artykuł broniący swojej społeczności dla „Milwaukee Journal”.

Zachęcał „cały świat”, aby „poświęcił chwilę na przypomnienie sobie znacznie przyjemniejszych rzeczy” o Plainfield, „miasteczka, w którym farmerzy i miastowi pracują wspólnie, bez żadnych podziałów, dla dobra szkół, kościołów i zachowania zwykłej sąsiedzkiej uprzejmości, które czynią je dobrym miejscem do życia”. Jak utrzymywał Marolla, Plainfield „było, jest i mamy nadzieję, że pozostanie” urokliwym, małym miasteczkiem.

I faktycznie, mieszkańcy robili co w ich mocy, aby przywrócić poczucie normalności w swoim życiu. Wrócili do swych codziennych spraw. Mleczarze wzięli się do pracy, a kobiety robiły zakupy i zajmowały się domem. Sprzedawcy odśnieżyli chodniki przed swoimi sklepami i powiesili w witrynach dekoracje z okazji Święta Dziękczynienia. Dzieci poszły do szkoły, a myśliwi wrócili do lasu na polowanie. Niecałe dwa tygodnie po zabójstwie swojej matki Frank Worden otworzył jej sklep z narzędziami. „Staramy się żyć jak dawniej”, powiedział.

Jednak rzeczywistość już nigdy nie będzie taka sama jak wcześniej. Plainfield nigdy nie zdoła uwolnić się od złej reputacji bycia rodzinnym miastem Edwarda Geina. Jego mieszkańcom niełatwo będzie odeprzeć piętrzące się pytania, które nawet Ed Marolla – mimo całego swojego zaangażowania – uznał za tak kłopotliwe, że umieścił je na pierwszej stronie swojej gazety, tak aby cały świat mógł je poznać.

„Dlaczego sąsiedzi nie podejrzewali Edwarda Geina, skoro wiadomo było, że trzyma w domu ludzkie głowy?”

„Dlaczego żaden przedstawiciel władz nie sprawdził pojazdów po zniknięciu Mary Hogan, skoro wiadomo było, że podejrzany poruszał się autem podobnym do tego, które miał Gein?”

„I choć trwa śledztwo w sprawie tych makabrycznych zbrodni, mieszkańcy Plainfield z trudem w nie wierzą. Wiedzą, że do nich doszło, wiedzą, że wydarzyły się właśnie tutaj. Już sam fakt, że seria zbrodni trwała tak długo i nie została wcześniej odkryta, wykracza poza ludzkie zrozumienie”.

P: Wygląda na to, że to fragment pochodzący z nogi, najprawdopodobniej dwóch. Został zszyty w dwóch miejscach?

O: To od osoby, którą wykopałem z grobu.

P: A co z maskami ze skóry?

O: Gdy robiłem te maski, wypychałem je od środka gazetami, żeby wyschły. A waginę, no wie pan, posypałem odrobiną soli...

P: Czy któreś z tych masek miały cechy upodabniające je do twarzy pańskiej matki?

O: Wydaje mi się, że tak.

FRAGMENT ZEZNAŃ EDWARDA GEINA

Łącznie Gein był przesłuchiwany przez blisko dziewięć godzin. Pierwsza część przesłuchania przeprowadzona w siedzibie Laboratorium Kryminalistycznego rozpoczęła się o trzynastej czterdzieści we wtorkowe popołudnie i trwała do dziewiętnastej dwadzieścia pięć. Następnie Eddie został przeniesiony do aresztu miejskiego w Madison, gdzie spędził noc w towarzystwie podwójnej straży, w specjalnie do tego przystosowanej celi znajdującej się na siódmym piętrze. Przesłuchanie wznowiono następnego dnia kwadrans przed dziewiątą.

W sesjach uczestniczyli różni śledczy, ale samo przesłuchanie było prowadzone przez eksperta od wariografu, Joego Wilimovsky'ego. Badanie wariografem trwało krótko – Eddie został podłączony do „skrzynki kłamstw” na zaledwie dziewiętnaście minut we wtorek i kolejnych jedenaście w środę. Przez resztę czasu Wilimovsky na zmianę rozmawiał i przepytывał więźnia, zgłębiając te szczegóły zbrodni, które Eddie był w stanie – lub chciał – sobie przypomnieć.

Choć Gein nie wykazywał żadnych oznak wyrzutów sumienia ani świadomości ogromu popełnionych przez siebie zbrodni, nie sprawiał wrażenia bezlitosnego zabójcy mordującego z zimną krwią. Wręcz przeciwnie. Był tak przyjacielski i chętny do współpracy – niemal owładnięty dziecięcą chęcią przypodobania się – że Wilimovsky musiał bardzo uważać, aby nie wkładać mu słów do ust, jako że Eddie ochocho przyznawał się do nawet najbardziej ekstremalnych perwersji.

P: Eddie, pamiętasz, żebyś brał do ręki jakiegokolwiek damskie części ciała, w szczególności waginy, i trzymał je nad swoim penisem tak, aby go przykryć?

O: Sądzę, że to prawda.

P: Czy pamiętasz, że robiłeś to z waginami wziętymi z ciał innych kobiet?

O: Wydaje mi się, że pamiętam, tak...

P: Czy kiedykolwiek założyłbyś na siebie damskie majtki, a potem nałożył którąś z wagin na swojego członka?

O: Mogło tak być.

Zdecydowanie mniej wylewny był w kwestii morderstw, do których się przyznał, co dla niektórych obserwatorów było oznaką tego, że wcale nie był taki szalony, na jakiego wyglądał.

Owszem, plądrowanie grobów i bezczeszczenie zwłok to ohydne i haniebne zbrodnie – wstrętne w oczach Boga i człowieka. Jednak z prawnego punktu widzenia nie są one szczególnie poważne w porównaniu do morderstwa pierwszego stopnia. Eddie przyznał się w końcu do zabicia Mary Hogan, choć dowodów świadczących przeciwko niemu było tak wiele, że właściwie nie miał innego wyboru. I chociaż uznał swoją odpowiedzialność za śmierć Bernice Worden, w dalszym ciągu utrzymywał – co robił później przez całe życie – że do jej zastrzelenia doszło przypadkiem.

W oczach niektórych osób obecnych podczas przesłuchania Geina więzień sprawiał wrażenie posłusznego, choć zupełnie obłąkanego małego chłopca. Inni dostrzegli w jego odpowiedziach oznaki przebiegłej, zbrodniczej inteligencji. Ludzie, którym było dane się z nim spotkać, mieli to samo paradoksalne przeświadczenie. Byli zszokowani zarówno jego dziecinną prostotą, jak i zbrodniczymi zapędami. Osoba, która miała okazję poznać Eddiego w późniejszych latach, uchwyciła tę sprzeczność w najlepszy możliwy sposób, mówiąc, że Gein był „zidiociałym geniuszem” makabry, „mistrzem we wszystkich potwornych czynach, których się dopuszczał, ale człowiekiem niewinnym w każdym innym aspekcie życia”.

Metodycznie i cierpliwie, Wilimovsky w kółko omawiał te same szczegóły, dopóki nie otrzymał pełnego obrazu wynaturzonych czynów Eddiego. W trakcie zeznań Eddie mówił nad wyraz rzeczowym tonem, jakby tłumaczył tajniki najzwyczajszego hobby – odnawiania mebli czy kaletnictwa.

Eddie wyjaśniał, że świeżość grobu sprawdzał za pomocą metalowego pręta, który wbijał w ziemię. Po wykopaniu trumny podważał wieko łomem.

- Otwierałeś całą trumnę czy tylko połowę? – spytał Wilimovsky.
- Tylko połowę – odparł Eddie.
- I wyciągałeś ciała ze środka?
- Dokładnie tak.

Czasami Eddie zabierał swój łup do domu, gdzie zajmował się nim do woli, a niekiedy pracował szybko w świetle księżyca w smrodzie wydobywającym się z otwartego grobu, usuwał potrzebne mu części ciała i wkładał okaleczone zwłoki z powrotem do trumny.

- Którą część ciała usuwałeś? – chciał wiedzieć Wilimovsky.
- Głowę.

- Głowę? – spytał Wilimovsky. – A co z waginami?

Eddie wyglądał na lekko podenerwowanego.

- No cóż, je też... ale nie zawsze.
- Czy w trakcie odcinania głowy najpierw wbijałeś nóż w skórę, a potem łamałeś kość?
- Tak.

Wilimovsky domagał się konkretnych odpowiedzi.

- Czy wyginałeś głowę w przód i w tył w taki sam sposób, w jaki próbowałbyś złamać kawałek drutu?

- To bardzo dobry opis – zgodził się Eddie. – Nigdy nie wzięłem ze sobą piły na cmentarz.

Eddie po raz kolejny objaśnił swoją metodę zbierania i konserwowania ludzkich twarzy i skalpów.

- Ściągałeś skórę z czaszki i wyrzucałeś kości oraz pozostałe tkanki, które znajdowały się w środku, czy tak? – spytał Wilimovsky.

Eddie pokiwał głową.

- Zgadza się.

Wilimovsky chciał wiedzieć, czy skóry były przechowywane w jakiś konkretny sposób.

- Smarowałem je olejem, to wszystko – odparł Eddie. – Wie pan, żeby były miękkie.

Wtedy po raz pierwszy ujawnił też nowe szokujące szczegóły dotyczące zastosowania skór z twarzy swoich ofiar. Nie były tylko makabrycznymi pamiątkami ani upiornymi elementami dekoracji, jak początkowo myśleli śledczy. Prawda okazała się znacznie gorsza.

Słuchając swojego instynktu, Wilimovsky zapytał Eddiego, czy kiedykolwiek używał skór jako masek i zakładał je na twarz.

- Tak - odparł Eddie bez cienia wahania.

Gdy Wilimovsky zapytał o sposób, w jaki przywiązywał maski do swojej twarzy, Eddie powiedział, że robił to za pomocą sznurka. Wilimovsky chciał wiedzieć, czy „nosił je przez dłuższy czas”.

Eddie pokręcił głową.

- Niezbyt długo. Miałem inne rzeczy do roboty.

Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Maski nie były jedynymi przedmiotami z ludzkiej skóry, które Eddie Gein lubił nosić. Przyznał się do zakładania kamizelki z piersiami, pończoch pozszywanych dość prymitywnie z fragmentów skóry oraz przykrywania członka zakonserwowaną waginą. Następnie, ubrany od stóp do głów w swój trupi kostium - jak transwestyta czerpiący przyjemność nie z zakładania damskich ubrań, ale z noszenia ich skór i włosów - paradował po pokrytych pajęczynami pokojach swojego domu albo, kiedy na dworze było nieco cieplej, przechadzał się na zewnątrz w świetle księżyca.

Eddie w nonszalancki sposób opowiedział o innych szczegółach. Opisał to, jak odpiłował czubki czaszek i używał jak misek (jak sam powiedział, zaczerpnął ten pomysł z książki, w której przeczytał o „starym, norweskim stylu” spożywania miodów pitnych z ludzkich czaszek). Opowiedział o tym, że w celu zakonserwowania kobiecych sromów posypał je solą, ale pomimo jego wysiłków jeden z nich i tak zaczął gnić. Dodał, że pomalował go srebrną farbą, aby sprawdzić, czy zapobiegnie to jego dalszemu gniciu.

W trakcie przesłuchania narzekał kilkakrotnie, że jest głodny, i prosił o coś do jedzenia. Za którymś razem dostał kawałek szarlotki z plastrem cheddara na wierzchu. Eddie podjadał ciasto, odpowiadając na pytania Wilimovsky'ego. Jednak najwyraźniej jedzenie nie przypadło mu do gustu. Przerywając swą opowieść o plądrowaniu grobów, skórowaniu zwłok i zakładaniu stroju z ludzkiej skóry, Eddie, który jadał zupę z ludzkich czaszek i trzymał w domu pudełko po butach pełne posypanych solą wagin, odwrócił się do przesłuchującego go śledczego i zaczął narzekać na to, że ser jest za suchy.

Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć.

EWANGELIA WG ŚW. JANA 10,10

Gdy Eddie przebywał w więzieniu w Madison, przyznając się do serii wynaturzonych czynów, w jego rodzinnym miasteczku odbywały się właśnie obrządki pogrzebowe jego ostatniej ofiary.

Sklepy były pozamykane, a ulice opustoszałe, gdy nieco ponad dwustu krewnych, przyjaciół, znajomych i sąsiadów Bernice Worden zgromadziło się w kościele metodystów w Plainfield, pięknym budynku z cegły znajdującym się przy Main Street, oddalonym o dwie przecznice na północ od jej sklepu z narzędziami. Aby pomieścić cały tłum, musiano otworzyć kruchtę, w której odbywały się spotkania szkółki niedzielnej.

Na miejscu zjawiała się grupa dziennikarzy kręcących się wśród tłumu, a fotograf z magazynu „Life” zrobił zdjęcia żałobnikom przechodzącym obok otwartej trumny z brązu otoczonej bukietami kwiatów. Na ciele pani Worden – odpowiednio przygotowanym i zabezpieczonym przez pracownika domu pogrzebowego Raya Goulta – nie było żadnych widocznych śladów okaleczenia, których dokonał jej morderca.

Po odśpiewaniu przez panią Cliffordową Tubbs chrześcijańskiego hymnu *Abide by Me*, kazanie wygłosił młody pastor, wielebny Gerald Tanquist.

– Zadajemy sobie pytanie: „Dlaczego Bóg pozwala na takie rzeczy?” – zaczął wielebny Tanquist. Po odpowiedź zwrócił się zarówno do Starego, jak i Nowego Testamentu, cytując fragment Psalmu 23: „Pan jest moim pasterzem” oraz Ewangelii wg św. Jana: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce”. – Może nam się wydawać, że nasz Pasterz opuścił nas tu, w Plainfield – ciągnął pastor. – Jednak psalmista nie obiecał, że uchroni nas wszystkich przed mrocznym czasem w naszym życiu, ale że Pasterz będzie z nami, dając nam pocieszenie. Nadal jest strażnikiem naszych dusz i naszych żywotów.

Wielebny Tanquist zachęcał parafian, aby wzmocnili swą wiarę w Boga i pamiętali, że „nawet w obliczu tak strasznego incydentu Bóg nas nie opuścił”.

Po odprawieniu obrządku przez masonski Zakon Gwiazdy Wschodniej, którego pani Worden była członkinią, trumna została wyniesiona na zewnątrz do czekającego karawanu, który ruszył powoli wzdłuż Main Street, przejechał obok sklepu Wordenów i skierował się w stronę cmentarza leżącego na zachód od miasteczka.

Bernice Worden została pochowana obok swojego męża, który zmarł w 1931 roku, w zasypanej śniegiem rodzinnej kwaterze osłoniętej cedrami i sosnami.

Ma niezły apetyt i nigdy nie pyskuje.

SZERYF ART SCHLEY

W środę około godziny czternastej, zaledwie dwadzieścia cztery godziny po przyjeździe do Madison, Eddie został wyprowadzony z siedziby laboratorium kryminalistycznego przez szeryfa Schleya i zastępcę Murty'ego i umieszczony w policyjnym radiowozie, który miał go zabrać z powrotem do Wautomy.

Choć „kolekcjoner głów z Plainfield”, jak zaczęły nazywać Geina lokalne gazety, wyglądał nieco mizernie, po raz pierwszy od czasu aresztowania miał gładko ogoloną twarz i uśmiechał się szeroko do kamer, idąc przez tłum dziennikarzy w napięciu oczekujących na wyniki jego testów. Sprawiał wrażenie tak odprężonego i radosnego, że reporterzy zastanawiali się, czy rozkoszował się zainteresowaniem, jakiego doświadczył pierwszy raz w życiu, czy jednak doświadczał efektów katharsis po przyznaniu się do winy. Jak to ujął jeden z obserwatorów, możliwe, że Gein „odreagował psychicznie po tym, jak zrzucił z siebie ciężar wieloletnich, makabrycznych poczynań”.

Tuż po jego odjeździe Charles Wilson spotkał się z przedstawicielami prasy, aby wydać krótkie, mocno wybiórcze podsumowanie wyników badania z użyciem wariografu. „Test na wykrywaczu kłamstw Edwarda Geina został zakończony”, czytamy w oświadczeniu. „Po konsultacji z prokuratorami okręgowymi na chwilę obecną jesteśmy w stanie określić, że wyniki testów wykluczają Edwarda Geina, lat pięćdziesiąt jeden, jako osobę odpowiedzialną za lub zamieszana w zniknięcie Evelyn Hartley, do którego doszło w hrabstwie La Crosse 24 października 1953 roku, zaginięcie Georgii Jean Weckler z hrabstwa Jefferson, które nastąpiło 1 maja 1947 roku, oraz Victora Travaisa z hrabstwa Adams, które wydarzyło się 1 listopada 1952 roku. Pan Gein przyznał, że jest odpowiedzialny za śmierć Mary Hogan z hrabstwa Portage, do której doszło 8 grudnia 1954 roku, oraz Bernice Worden z hrabstwa Waushara, która nastąpiła 16 listopada 1957 roku. To oświadczenie poparte jednogłośnie przez miejscowe władze zostało wydane po to, aby uwolnić pana Geina od niepotrzebnych podejrzeń i domysłów”.

Gein był również przesłuchiwany w sprawie dotyczącej niedawnego zaginięcia trzydziestoletniej kobiety z Fort Atkinson, Irene Keating, która zniknęła w sierpniu ubiegłego roku. Choć wyniki testów na wykrywaczu kłamstw okazały się niejednoznaczne, Gein nigdy nie był brany pod uwagę jako oskarżony w tej sprawie.

Jeśli chodziło o pozostałe popełnione przez niego zbrodnie, Wilson powiedział jedynie, że „zebrano przeogromną ilość materiału dowodowego, którego dokładna analiza zajmie tygodnie, jeśli nie miesiące. Gdy ten proces dobiegnie końca, wyniki zostaną przekazane w ręce odpowiednich przedstawicieli lokalnych władz”.

Po bezskutecznych próbach wyciśnięcia z kierownika laboratorium dodatkowych szczegółów dziennikarze rozeszli się w pośpiechu, aby przekazać informacje o zeznaniach Geina, by zdążyły trafić do wieczornych wiadomości.

Wokół krążyło tyle różnych historii łączących Eddiego z zabójstwem Hogan – w tym ta najbardziej sensacyjna, czyli zidentyfikowanie przez szeryfa Wanerskiego głowy zamordowanej kobiety wśród „trofeów” Eddiego – że oświadczenie Wilsona przeszło niemal bez echa. Okazało się jednak dość dramatyczne w skutkach, ponieważ trzydziestosiedmioletnia kobieta z Carlinville w Illinois, pani Christine Selvo, ujawniła, że jest córką Mary Hogan. Dwadzieścia siedem lat temu została porzucona przez matkę i wychowana w rodzinie zastępczej. Przez kilka lat pani Selvo próbowała ustalić miejsce zamieszkania swojej biologicznej matki. Wraz z oficjalnym potwierdzeniem winy Geina przez Wilsona jej poszukiwania dobiegły końca. Udało jej się namierzyć adresy, pod którymi mieszkała – począwszy od Springfield, przez Joliet i Chicago, a skończywszy na Pine Grove w Wisconsin. Krótki ślad urwał się gwałtownie w mrokach trupiarni Eddiego Geina.

Tymczasem w Wautomie prokurator okręgowy Kileen powiedział grupie dziennikarzy, że następnego dnia chce wnieść oskarżenie o morderstwo pierwszego stopnia przeciwko Geinowi. Cekał tylko na wyniki testów balistycznych, które laboratorium kryminalistyczne przeprowadzało na strzelbie kaliber .22 zabranej ze stojaka w sklepie Wordenów. W komorze nabojeowej znaleziono łuskę po pocisku, którą technicy porównywali z kulą wyjętą z odciętej głowy Bernice Worden.

Kileen dodał, że zamierza wystąpić do sądu o ustalenie poczytalności psychicznej Geina, a następnie przekazał złe wieści.

Według słów Kileena, którego dziennikarze uważali za swoje główne źródło informacji, został „zbesztany” przez prokuratora generalnego Honecka, który poradził mu, aby nie ujawniał jakichkolwiek dodatkowych informacji, które „mogą siać zamęt w głowach potencjalnych członków ławy przysięgłych”. Kileen bronił się, twierdząc, że „ujawnił tylko to, o czym wszyscy już od dawna wiedzieli”. Powiedział jednak dziennikarzom, że nie zamierza lekceważyć „rady” prokuratora generalnego.

Z punktu widzenia prasy oświadczenie Kileena bez wątplenia było najbardziej bulwersującą wiadomością w sprawie. Gdy zwrócili się do Honecka, aby oprotestować jego wytyczne, prokurator zignorował ich obiekcje, tłumacząc, że działa wyłącznie w interesie sprawiedliwości.

– Ponieważ nagminnie mnożą się różnego rodzaju oświadczenia, z których część jest bezzasadna, sprzeczna z innymi i niemająca żadnego oparcia w faktach, ludzie mogą wysnuwać wnioski, które w bezpośredni sposób mogą wpływać na ich zdolność do zasiadania w ławie przysięgłych – powiedział Honeck. – W niektórych miejscach przyznający się do winy mordercy chodzą po ulicach, wypuszczeni na wolność na podstawie tego, że nie mogli mieć sprawiedliwego procesu. Właśnie tego staramy się uniknąć w tej sprawie.

Honeck podkreślał, że cenzura informacyjna „jest ostatnią rzeczą, jaką bierzemy pod uwagę”. Dał jednak jasno do zrozumienia, że jego rozkaz nieujawniania jakichkolwiek informacji będzie obowiązywał do czasu, aż Gein stanie przed sądem.

– Opinia publiczna pozna całą historię we właściwym czasie – powiedział.

Oprócz narzekania prasa nie mogła zrobić nic więcej w sprawie stanowiska Honecka. Wszystko wskazywało jednak na to, że wbrew oświadczeniu prokuratora – jak zauważył jeden z reporterów – cenzura medialna, która spowodowała, że „szczegóły dotyczące zbrodni popełnionych przez Edwarda Geina uległy przeinaczeniu”, miała stać się „jeszcze surowsza”.

W tym czasie Eddie wrócił do celi więzienia w hrabstwie Waushara, gdzie zjadł obiad składający się z pieczonej jagnięciny, tłuczonych ziemniaków, kukurydzy z puszki, surówki, szarlotki i kawy.

Po skończonym posiłku odwiedził go adwokat, William Belter, który poinformował Eddiego, że zamierza zwrócić się do sądu z prośbą o uniewinnienie z powodu niepoczytalności. Eddie pokiwał głową, zgadzając się, jak zawsze zresztą, z każdą sugestią.

Zapewnił swojego prawnika, że w Madison jest dobrze traktowany. O śledczym, który go przesłuchiwał, Josephie Wilimovskim, wyrażał się w samych superlatywach. „Joe”, jak nazywał go Eddie, ani razu nie oszukał go i nie posłużył się podstępem, żeby nakłonić go do powiedzenia czegoś, czego nie chciał. W rzeczywistości zdawane przez niego pytania pomogły Eddiemu „oczyścić umysł”.

Mimo to po rozmowie z Geinem Belter powiedział dziennikarzom, że nadal było mnóstwo szczegółów, które mu się „mieszały”. Dla każdego, kto kiedykolwiek miał styczność z Eddiem, w tym dla jego adwokata, było jasne, że jedną z rzeczy, w kwestii której wspomnienia Geina były najbardziej mgliste, była skala popełnionych przez siebie zbrodni. Gein nie wykazywał żadnej świadomości ich ogromu. Miał do nich równie luźny stosunek jak do mandatów za złe parkowanie. Pokazując prawdziwy talent do niedopowiedzeń, Belter powiedział później o swoim kliencie: „Nie sądzę, aby miał pełen obraz sytuacji i tego, co zrobił”.

Późnym środowym popołudniem dla dziennikarzy, którzy koczowali na farmie Eddiego, stało się jasne, że śledztwo zbliża się ku końcowi. Policja zabiła deskami drzwi i okna na parterze i przybiła do ściany tablicę z napisem WSTĘP WZBRONIONY. Wszystkie istotne dla sprawy czynności miały miejsce na zewnątrz, gdzie kilku zastępców szeryfa z hrabstwa Wood było zajętych kopaniem dołów wokół posesji. W jednym miejscu – niedaleko wychodka, gdzie Eddie wylał kubel krwi pani Worden – nie znaleźli niczego. W innym natknęli się na niewielką kość. Nie potrafiąc określić, czy pochodziła z palca człowieka, czy też łapy jakiegoś zwierzęcia, wysłali ją od razu do Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego.

Tymczasem w więzieniu w Wautomie szeryf Schley potwierdził, że przynajmniej z jego punktu widzenia śledztwo zostało zakończone. Reszta „była w rękach laboratorium”.

– Są w posiadaniu czaszek – powiedział Schley w nietypowym dla siebie przychyliwie rozmowności. – Niech sprawdzą, czy zostały zabalsamowane. Od tego właśnie są.

Wtórował mu Kileen, który dodał:

– Nie pozostało nam już nic do odkrycia.

Rzecz jasna Kileen nie mógł tego wiedzieć, ale w czasie krótszym niż jeden dzień jego oświadczenie miało zostać zdementowane, ponieważ sprawa Geina okazała się niekończącym się źródłem szokujących rewelacji. Bez względu na cenzurę, na światło miały wyjść nieznane, sensacyjne fakty.

Pod względem seksualności Gein był zupełnie normalnym mężczyzną.

COLIN WILSON, *A Casebook of Murder*

21 stycznia w Nowym Jorku, pod patronatem Joseph E. Seagram & Sons, koncernu alkoholowego produkującego whiskey, który w 1957 roku świętował setną rocznicę powstania, odbyło się sympozjum zatytułowane „Następne sto lat”. Ośmiu wybitnych naukowców, w tym dwóch zdobywców Nagrody Nobla oraz prekursor inżynierii raketowej Wernher von Braun, wzięło udział w konferencji, a ich obiecujące prognozy znalazły się na pierwszych stronach gazet w całym Stanach Zjednoczonych.

Członkowie panelu przewidywali transformację obecnego świata w ziemski raj za pomocą cudów nauki i technologii. Świat, w którym smaczna, syntetyczna żywność wyeliminuje głód. W którym pustynie, nawodnione oczyszczoną z soli wodą morską, rozkwitną życiem. W którym zaawansowany stopień zautomatyzowania doprowadzi do skrócenia dnia pracy do czterech godzin, a dzięki cudownym lekom psychoaktywnym nikt nie będzie cierpiał „na choroby o podłożu psychicznym i emocjonalnym”.

Według ekspertów od tego hipotetycznego świata cudów nadal dzielił nas co najmniej jeden wiek. A dla każdego, kto śledził rozwój sprawy Geina – wliczając w to większość populacji Wisconsin – rozłam między wspaniałostkami tej wymyślonej przyszłości i o wiele bardziej przyziemnymi realiami teraźniejszości był bardzo wyraźny. W tym samym dniu, w którym gazety z Wisconsin donosiły o sympozjum i jego wizji utopii z XIX wieku, wolnej od niewolniczej pracy, głodu i chorób psychicznych, ich pierwsze strony zdominowały najnowsze wieści dotyczące kondycji psychicznej Geina. Kondycji, którą niejeden psychiatra opisałby jako „przypadek niespotykany we współczesnej historii”.

Zdziwiająca jest to, że w ciągu czterech dni od momentu, w którym zbrodnie Geina zostały podane do wiadomości publicznej, żadna z osób zaangażowanych w śledztwo – szeryf Schley, prokurator okręgowy Kileen i pracownicy laboratorium kryminalistycznego – nie wspomniała ani słowem o motywie. Jakby zachowanie Geina było tak potwornie niezrozumiałe, że po prostu nie znajdowano dla nich żadnego wytłumaczenia. Jednak w czwartek 21 listopada wszystko zaczęło się zmieniać.

Ogólnie rzecz ujmując, zidentyfikowanie powodu dla nawet najbardziej odrażającej zbrodni może przynieść pewnego rodzaju ulgę. Zbrodnie pozbawione motywu – na przykład wymordowanie rodziny przez seryjnego zabójcę, który wybiera ofiary pod wpływem kaprysu – są przerażające z powodu swojej przypadkowości. Uderzają w jeden z naszych najbardziej podstawowych ludzkich impulsów – chęć uwierzenia we wszechświat rządzony przez siły inne niż czysty przypadek i prawdopodobieństwo. Typowym zjawiskiem w przypadku Geina było to, że motywy stojące za jego czynami zwiększyły jedynie skalę popełnionych przez niego

zbrodni. Choć nie mogło być nic gorszego od zbrodni samych w sobie, wyjaśnienia, które pojawiły się 21 listopada, dały początek nowemu koszmarowi.

Historię, która błyskawicznie znalazła się na pierwszych stronach gazet w całym Wisconsin, jako pierwszy opublikował „Chicago Tribune”. Ale dopiero nagłówek wieczornego wydania „Milwaukee Journal” najlepiej podsumowywał najnowsze szokujące wieści w sprawie Geina. A brzmiał następująco: „OBSESYJNA MIŁOŚĆ DO MATKI DOPROWADZIŁA GEINA DO MORDERSTW I OKRADANIA GROBÓW. JEJ ŚMIERĆ ZAPOCZĄTKOWAŁA SERIĘ POTWORNÝCH CZYNÓW”. Jak dowiedzieli się śledczy podczas przesłuchania, Gein uważał, że ofiary przypominają jego rodzicielkę.

Źródłem tych informacji był „anonimowy śledczy”, który we wtorek i w środę był obecny w trakcie przesłuchań w laboratorium kryminalistycznym. To właśnie od tego informatora opinia publiczna zdobyła po raz pierwszy wiedzę o makabrycznych szczegółach zbrodni Geina – o tym, jak przynosił do domu świeżo wykopane zwłoki i „ciął je na kawałki”, zatrzymując wyłącznie głowy, paski skóry oraz coś, co gazety eufemistycznie określały „innymi częściami ciała”, po czym pozbywał się reszty „paleniem małych fragmentów w piecyku”. W tekście napisano, że przestępca „szczególną uwagą obdarzał” twarze, które zdejmował z czaszek, „robiąc z nich maski z ludzkiej skóry”, oraz konserwował je, trzymając „w jak największym chłodziźnie” oraz wcierając „olej za każdym razem, gdy zaczynały sztywnieć”.

Do tego doszła rewelacja o kamizelce z ludzkiej skóry „zdarłej z górnej części kobiecego ciała”. Opinia publiczna dowiedziała się o odrażających szczegółach groteskowej maskarady Eddiego – o tym, jak „zakładał maski, ubierał się w kamizelkę ze skóry i przywiązywał do ciała fragmenty wycięte z ciał kobiet, parując w samotności po swoim domu na farmie”. Był to rytuał, który „sprawiał mu ogromną satysfakcję”.

Równie szokujący okazał się motyw, który według anonimowego informatora skłonił Geina do popełnienia tych przestępstw. Wyjaśnił, że Gein cierpiał na kompleks Edypa, który był odpowiedzialny za wszystkie jego karygodne występki, łącznie z morderstwem dwóch kobiet, „które przypominały jego matkę”.

W trakcie przesłuchania toczącego się w siedzibie laboratorium Gein ujawnił swoje „nienaturalne przywiązanie” do zmarłej matki, Augusty. Przywiązanie, które zrodziło w nim wypaczone „kobiece zachowanie”. Śledczy ujawnił, że jeszcze zanim umarła, Gein „wolałby być kobietą, a nie mężczyzną”.

– Zaopatrzył się w podręczniki medyczne i studiował anatomię. Zastanawiał się nad możliwością zmiany płci. Chciał zapytać o szczegóły dotyczące operacji, która zmieniłaby go w kobietę. Myślał nawet o tym, by przeprowadzić ją samodzielnie, ale ostatecznie z jego planów nic nie wyszło – powiedział.

Po śmierci matki w 1945 roku Gein „pograżał się w zadumie. Rozpacz rozbudziła w nim wewnętrzny przymus do odwiedzania cmentarzy. Po kilku nocnych wizytach w miejscach pochówku zaczął rozkopywać świeże groby”.

Jednak po jakimś czasie satysfakcja płynąca z okradania grobów i kolekcjonowania części zwłok przestała mu wystarczać. Pewnego popołudnia Gein wpadł do baru Mary Hogan na kawę wraz z sąsiadem, który zatrudnił go do dorywczej pracy. Gdy tylko Eddie spojrział na właścicielkę, „uderzyło go jej podobieństwo do jego matki”. Jakis czas później wrócił do baru, strzelił pani Hogan w tył głowy z mausera kaliber .32, załadował jej ważące dziewięćdziesiąt kilogramów ciało do furgonetki, pojechał do domu, powiesił ją za pięty na wyciągniku w swojej letniej kuchni, w której jego rodzice szlachtowali kiedyś świnię, i rozplatał jej ciało własnoręcznie wykonanym z pilnika do metalu nożem.

Kilka lat później powtórzył to samo z Bernice Worden, właścicielką lokalnego sklepu, która przypominała mu własną krzepką, pełną determinacji, ukochaną zmarłą matkę.

Reakcja opinii publicznej na te sensacyjne doniesienia (opisane przez „Chicago Tribune” jako „odrażający finał całej sprawy”) okazała się wybuchowa, szczególnie wśród członków środowiska psychiatrycznego, które, jak to ujął jeden z obserwatorów, miało „spore pole do popisu” w trakcie analizy ustaleń. Choć część z nich odmówiła wzięcia udziału w jałowych rozważaniach – jak rozsądnie zauważył jeden z lekarzy z Milwaukee, „bez szczególnego przesłuchania Geina trudno będzie wyjaśnić jego agresywne zachowania w stosunku do kobiet, które jego zdaniem przypominały mu matkę” – inni nie tracili czasu i opisali Geina jako najbardziej wyjątkowy przypadek psychozy „we współczesnej psychiatrii” oraz „jednego z najbardziej drastycznych morderców skonfrontowanych ze społeczeństwem”.

Opinie na temat dokładnej natury obłędu Geina nieco się różniły. Jeden z psychiatrów wysnuł teorię, że był „seksualnym psychopata, o lekkim upośledzeniu umysłowym i potencjalnej osobowości schizofrenicznej”. Natomiast doktor Edward J. Kelleher, dyrektor Instytutu Psychiatrycznego przy Sądzie Miejskim w Chicago, był jednoznaczny w swojej diagnozie. Uznał, że Gein jest „typowym przypadkiem schizofrenii”, choroby, którą wywołał u niego „konflikt spowodowany przez matkę”. Mówiąc prostym językiem zrozumiałym dla laików (na tyle, na ile to było możliwe), Kelleher wyjaśnił, że w zachowaniu Geina dało się zauważyć skrajną ambiwalencję – „dwa sprzeczne rodzaje uczuć”. „Największym jej przykładem jest fakt”, powiedział Kelleher, „że miłość i nienawiść można żywić w stosunku do jednej osoby. Możliwe jest zatem, aby pałać dwoistymi uczuciami do jednej kobiety”.

– Bardzo prawdopodobne, że Gein rozwinął je u siebie w relacjach z matką – ciągnął Kelleher. – Jest zatem bardziej prawdopodobne, że te uczucia w ostrej postaci rozwinęły się w stosunku do kobiet, które przypominały mu matkę.

Kelleher zasugerował, że powodem, dla którego Gein żywił do matki tak gwałtowne i sprzeczne uczucia – morderczą nienawiść współistniejącą z pełną czci miłością – były przekonania natury seksualnej wpojone mu przez Augustę. Gein opowiedział przesłuchującym go śledczym o poglądach matki dotyczących współczesnych kobiet i o tym, że każda z nich (nie licząc niej) „nosiła w sobie diabła”.

– Wszyscy dobrze wiemy, że kiedy matka bezustannie mówi o swoim nienormalnym podejściu do innych kobiet, ma to wpływ na jej dzieci – powiedział Kelleher.

Według niego rezultatem pełnych sprzeczności uczuć Geina w stosunku do matki było skupisko objawów „niespotykanych” w annałach psychopatologii życia seksualnego, choroba łącząca w sobie ostrą postać transwestytyzmu, fetyszizmu („zaburzoną miłość” do przedmiotów nieożywionych) oraz nekrofilii („współżycia ze zmarłymi”).

Gdy Kelleher został zapytany o to, czy zachowanie Geina może w jakiś sposób być „ekstremalną formą oglądactwa”, psychiatra nie odrzucił tego zaburzenia preferencji seksualnych jako jednej ze składowych złożonej osobowości Geina, ale zaprzeczył, jakoby było powodem popełnianych przez niego zbrodni.

– Podglądacze są takimi samymi mordercami jak pan czy ja – skwitował Kelleher.

Profesjoniści tacy jak doktor Kelleher nie byli jedynymi, którzy zajmowali się wystawieniem diagnozy Geina na odległość. Domorośli specjaliści od psychoanalizy wyrastali jak grzyby po deszczu w całym Wisconsin. Tematy, o których nie dyskutowało się w środkowej części Stanów Zjednoczonych w latach pięćdziesiątych – dewiacje seksualne, transwestytyzm, fetyszizm i nekrofilia – roztrząsano z równą swobodą i nonszalancją co codzienne statystyki odstrzała zwierzyny łownej. Nawet Charles Wilson, kierownik Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego, człowiek nieskory do wygłaszania pochopnych komentarzy, zgodził się z tym, że „kompleks Edypa” ma prawdopodobnie wiele wspólnego ze sprawą Geina, choć zaprzeczył, że wie cokolwiek o rzekomym pragnieniu Eddiego, aby stać się kobietą.

- Nic mi o tym nie wiadomo - powiedział dziennikarzom. Dodał, że to do psychiatrów badających Geina należy ustalenie, co dokładnie jest z nim nie tak. - To coś, o czym będą musieli zdecydować chłopcy w krótkich, białych fartuchach - oznajmił.

Prawdą było to, że jak dotąd Gein nie został przebadany przez ani jednego psychiatrę, choć, jak to ujął jeden z obserwatorów, to wcale nie „spowolniło zalewu spekulacji i prób wyjaśnień”.

Podczas gdy czytelnicy gazet przechodzili swoisty przyspieszony kurs psychopatologii seksualnej, przedmiot całego tego zainteresowania był sądzony w Wautomie. Otoczony przez adwokata Beltera i szeryfa Schleya, zgarbiony mały człowieczek stanął przed sędzią Boydem Clarkiem z hrabstwa Waushara i usłyszał zarzut morderstwa pierwszego stopnia.

Każdy, kto po raz pierwszy miał okazję widzieć Eddiego, nie mógł uwierzyć w to, że był osławionym „rzeźnikiem” z Plainfield. Ubrany w roboczy strój i z wesołą miną, wyglądał bardziej jak elektryk, który przyszedł naprawić ogrzewanie na sali sądowej, niż najszynniejszy przestępca w całym Wisconsin. W końcu nawet on sam zaczął mieć świadomość powagi sytuacji. Choć wzmocnił się rano solidnym śniadaniem złożonym z plątków kukurydzianych, kielbasek wieprzowych, tostu i kawy, drżał lekko, słuchając sędziego Clarka.

Oskarżenie brzmiało następująco:

- 16 listopada 1957 roku w Plainfield w hrabstwie Waushara Edward Gein celowo i z premedytacją zamordował Bernice Worden, działając wbrew paragrafowi 940.01 kodeksu prawa stanowego Wisconsin, burząc spokój i godząc w powagę tegoż stanu.

Rozprawa szybko dobiegła końca. Eddie powiedział tylko dwa słowa, potwierdzając swą tożsamość i mówiąc „tak”, kiedy sędzia zapytał go o to, czy reprezentuje go prawnik. W tym miejscu Belter wniósł swoją prośbę - o uniewinnienie i uznanie za niewinnego z powodu niepoczytalności, po czym odstąpił od wstępnej rozprawy. Po ich wysłuchaniu sędzia Clark ogłosił, że zachodzi „uzasadnione podejrzenie” popełnienia zbrodni, przekazał sprawę Geina do sądu okręgowego i wniósł o zatrzymanie oskarżonego bez możliwości wpłacenia kaucji. Rozprawa dobiegła końca trzy minuty po tym, jak się rozpoczęła, a Eddie został odprowadzony do swojej celi.

Tamtego dnia Eddiego odwiedziło dwóch gości. Frank Searles, szeryf hrabstwa Adams, funkcjonariusz, który znalazł dostawczaka pani Worden porzuconego w zagajniku tuż poza granicami Plainfield, przyjechał do więzienia, aby przesłuchać Geina w sprawie tajemniczego zniknięcia czterdziestotrzyletniego Victora „Bunka” Travaisa, który był widziany po raz ostatni pięć lat temu, 1 listopada, gdy wieczorem opuszczał bar w Plainfield w towarzystwie nieznanego mężczyzny nazwiskiem Burgess.

Po spędzeniu godziny w celi Geina Searles odjechał nieusatisfakcjonowany.

- Nie mogłem wydusić z niego żadnych informacji - powiedział później tłumowi dziennikarzy. - Jedyne, co mówił, to: „Nie pamiętam” i „Nie wiem”.

Mimo to Searles był przekonany o tym, że Gein mógł „coś wiedzieć” o zniknięciu dwójki myśliwych oraz ich samochodu. Według niego świadkowie słyszeli, jak wypowiadał się o zniknięciu Travaisa w ten sam żartobliwy sposób, w jaki mówił o Mary Hogan.

- Jeśli stało się tak w sprawie Hogan, to samo może dotyczyć się Travaisa - powiedział.

Niedługo po jego odjeździe w więzieniu zjawiał się ktoś jeszcze, prosząc o możliwość zobaczenia się z Geinem, a mianowicie wielebny Kenneth Engleman, trzydziestotrzyletni pastor o chłopięcym wyglądem z kościoła metodystów w Wautomie.

Co prawda Eddie parokrotnie mówił Schleyowi, że chciałby porozmawiać z księdzem, ale zabiegany i zestresowany szeryf nie zdążył żadnego wezwać. W czwartkowe popołudnie

wielebny Engleman zjawił się w więzieniu bez uprzedzenia, tłumacząc się tym, że czuł, iż Gein potrzebuje teraz duchowego wsparcia. Eddie, rzecz jasna, został wychowany w surowej wierze luterńskiej. Mimo to z radością przyjął propozycję księdza metodysty, zapraszając go do swojej celi.

Po wszystkim wielebny Engleman zwołał konferencję prasową, na której opisał swoje spotkanie z Geinem i sprostował szeroko rozpowszechnione doniesienia o „zimnym i obojętnym” usposobieniu zabójcy.

Jego zdaniem, powiedział reporterom wielebny Engleman, te historie były całkowicie błędne. Gdy tylko wszedł do celi Geina, więzień wybuchnął niekontrolowanym płaczem. Jak powiedział pastor, Geinowi „było przykro, że wpłatał się w takie kłopoty”. Miał straszne wyrzuty sumienia, że „sprawił innym ludziom tyle bólu”. Rozmawiali przez jakiś czas o jego rodzicach, których śmierć, jak powiedział pastorowi, „spowodowała pustkę w jego życiu”. Nieco później, gdy obaj klęczeli na zimnej podłodze i modlili się o „pociechę, pomoc i siłę”, Eddie ponownie załżał się łzami.

Gdy jeden z dziennikarzy zapytał wielebnego o powód jego wizyty, Engleman odparł bez wahania:

- Jestem chrześcijańskim pastorem, a pan Gein jest dzieckiem bożym. Bóg może być bliżej pana Geina niż nas, ponieważ przychodzi do ludzi w sprawach życia i śmierci – powiedział. Zakończył przemyśleniem, z którym trudno było polemizować. – Pan Gein jest bliżej takich spraw niż ktokolwiek z nas.

Rozmowa wielebnego Englemana z Geinem była przyczyną potwornej zazdrości ze strony dziennikarzy, z których jak dotąd żadnemu nie pozwolono zamienić z więźniem ani słowa. Uważali to za skrajny przejaw niesprawiedliwości. Ponieważ dochodzenie na farmie Geina dobiegło końca, a Eddie, przynajmniej na razie, przebywał w areszcie w Wautomie, uwaga mediów zwróciła się na siedzibę administracyjną hrabstwa, gdzie widziano blisko trzydziestu pięciu dziennikarzy krążących po ulicach centrum przez większość dnia.

Tak jak to było w przypadku Plainfield, tutejsi mieszkańcy żywili mieszane uczucia w stosunku do nagłego zainteresowania mediów. Część z nich wolałaby, aby dziennikarze przenieśli się gdzieś – gdziekolwiek – indziej. Inni, w szczególności właściciele lokalnych restauracji oraz personel motelu Brock's położonego we wschodniej części miasta, w którym nocowała armia dziennikarzy, zacierali ręce z zadowolenia.

Mimo to jeden człowiek pozostał nieprzejednany w swoich negatywnych odczuciach względem przedstawicieli prasy. Nieufność i niechęć szeryfa Schleya były tak samo silne jak na początku. Pracujący na swoim stanowisku od zaledwie sześciu tygodni, z trudem radzący sobie z panowaniem nad najbardziej sensacyjną sprawą o morderstwo w historii całego Wisconsin, mający do dyspozycji tylko dwóch zastępców na pełen etat i roczny budżet w wysokości 11 500 dolarów, Schley robił, co mógł, aby wykonywać swoją pracę, użerając się jednocześnie z roszczeniowością i natrętnym zachowaniem prasy. Niechęć Schleya do reporterów nie była niczym osobistym. Stwierdził jednak, że „niemożliwe jest prowadzenie śledztwa, gdy prawie sześćdziesięciu dziennikarzy depta ci po piętach”. Całkiem niedawno Gein zaproponował szeryfowi, że zabierze go na farmę, żeby coś mu pokazać. Kiedy jednak przyjechali na miejsce, roіło się tam od dziennikarzy i fotoreporterów. Eddie wystraszył się i zmienił zdanie. Schley nadal nie wiedział, co Gein chciał mu pokazać, ale zgadywał, że mogło to być kolejne ciało.

Znacunek szeryfa do metod działania prasy – który od samego początku nie był zbyt duży – zniknęła niemal całkowicie, gdy jeden z reporterów odciągnął go na bok i zaproponował znaczną sumę za możliwość dziesięćminutowej rozmowy z „rzeźnikiem” z Plainfield.

Rozwścieczony Schley odmówił przyjęcia łapówki, w dosadny sposób mówiąc mu, „co może zrobić ze swoimi pieniędzmi”.

W czwartkowe popołudnie 21 listopada napięcie utrzymujące się między Schleyem a dziennikarzami – którzy od wielu dni zamęczali szeryfa prośbami o dostęp do więzienia – w końcu sięgnęło zenitu.

Prawnik Eddiego odpowiedział na coraz bardziej natarczywe apele prasy, obiecując zorganizowanie wywiadu, w trakcie którego dziennikarze będą mogli porozmawiać z Geinem. Wywiad wyznaczono na czwartek. Wczesnym popołudniem, tuż po powrocie Eddiego z rozprawy, około dwudziestu reporterów stłoczyło się w malutkiej recepcji w przedniej części budynku więzienia i czekało. I czekało. A im więcej czasu upływało bez żadnych wieści od Beltera czy Schleya, tym bardziej sfrustrowani i niezadowoleni byli dziennikarze. Zaczęli podejrzewać, że cały ten wywiad był podpułą, fortelem mającym na celu odwrócenie ich uwagi, by Eddie mógł zabrać Schleya na farmę i pokazać mu, gdzie zakopał kości i części ciał pozostających ofiar.

Jak się później okazało, Schley przez cały ten czas był w więzieniu, a konkretnie w piwnicy, gdzie pomagał przy naprawie nieszczelnych rur z gorącą wodą. W tym czasie Belter, który służył także jako sędzia pokoju, był zajęty sprawą o naruszenie przepisów prawa łowieckiego.

Zrobił się wieczór – od chwili, w której dziennikarze zgromadzili się w recepcji, minęło dobre osiem godzin – gdy Belter w końcu porozmawiał z Geinem i uzyskał jego zgodę na wywiad. Eddie zgodził się porozmawiać z szóstką dziennikarzy, którzy mieli potem podzielić się informacjami z resztą grupy.

Szczęśliwa szóstka – trzech przedstawicieli najważniejszych stacji telewizyjnych w kraju oraz reporterzy z magazynów „Time”, „Milwaukee Journal” oraz „Oshkosh Daily Northwestern” – została wybrana przez Beltera. Tylko jeden dziennikarz, korespondent „Chicago Tribune”, wszczął raban o to, że nie został wybrany, ale po jakimś czasie nawet on dał się ugłaskać.

Belter wraz z szóstką wybrańców opuścił budynek i obszedł go, aby dostać się do wejścia na tyłach. Pozostali członkowie grupy deptali im po piętach z nadzieją, że zdołają cokolwiek podслуchać.

Szeryf Schley zajął miejsce w drzwiach, ale kiedy zamiast uzgodnionej wcześniej szóstki dziennikarzy zobaczył przed sobą kłębiący się tłum reporterów, wpadł w szał. Krzyczał, że pozwoli wejść do środka jedynie trzem osobom. Dziennikarze zaczęli wyrażać głośny sprzeciw, burząc się przeciwko decyzji Schleya i błagając Beltera, aby interweniował. Sytuacja szybko zaczynała wymykać się spod kontroli.

Uwięziony w potrzasku między Schleyem a dziennikarzami Belter nie miał zbyt dużego wyboru i musiał przystać na warunki szeryfa. Gdy wybrał trzy nowe osoby – reporterów z Associated Press, United Press oraz magazynu „Time” – przedstawiciel International News Service wyraził swój protest głośnym krzykiem. Między nim a Schleyem wywiązała się kłótnia, która nasiliła się do tego stopnia, że szeryf obrzucił reportera kilkoma niewybrednymi epitetami, a następnie ogłosił, że wywiad zostaje odwołany, po czym wrócił do więzienia i zatrzasnął za sobą drzwi.

Dziennikarze byli zdruzgotani. Spędzili w więzieniu niemal cały dzień tylko po to, żeby w ostatniej chwili odmówiono im długo wyczekiwanego wywiadu z Geinem. Poczucie bezradności tylko zwiększyło ich wściekłość i rozczarowanie. Nie mogli nic zrobić tak długo jak Eddie był zamknięty w więzieniu Schleya.

Mimo to chociaż jeden z nich, a mianowicie Robert Wells z „Milwaukee Journal”, dostrzegł ironię całej tej sytuacji. „Jeszcze tydzień temu”, pisał, „nie było na świecie nikogo, kto wychodziłby ze skóry, aby móc zamienić słowo z tym małym człowieczkiem o krzywym

uśmiešku”. A mimo to „przedstawiciele prasy z całego kraju” płakali z rozpaczy na wieść, że „nie mogą usłyszeć choćby kilku sylab padających z ust Eddiego Geina”.

Chyba nic nie podkreślało lepiej nowego statusu Geina. W ciągu zaledwie paru dni z człowieka całkiem anonimowego – nawet we własnym, skromnym miasteczku – przerodził się w prawdziwą sensację. Z dnia na dzień zdobył sławę, którą mogła mu zapewnić wyłącznie prasa.

Eddie Gein stał się gwiazdą.

W czasie gdy prace na bagnie dobiegały końca, złapano w Oklahomie sprawców napadu na bank w Fulton, ale historia skoku zajęła zaledwie niecałą kolumnę w miejscowym tygodniku „Weekly Herald”. Całą pierwszą stronę poświęcono sprawie Batesa. Zainteresowały się nią pisma ilustrowane, a także telewizja. Niektórzy dziennikarze porównywali te wydarzenia do głośnej kilka lat wcześniej afery Geina. W artykułach roito się od takich określeń, jak „dom grozy” i twierdzeń, że Norman Bates mordował gości hotelowych od wielu lat[5].

ROBERT BLOCH, *Psychoza*

O sprawie Geina trąbiono dosłownie wszędzie. Zdominowała nie tylko środki masowego przekazu, ale także codzienne rozmowy ludzi. Przez kilka następných tygodni w każdym miejscu, w którym gromadzili się mieszkańcy Wisconsin – w sklepach, na szkolnych dziedzińcach, w kawiarniach czy przy kolacji – był to temat numer jeden. Skala afery była tak ogromna, że jeśli ktoś mieszkał w Wisconsin jesienią 1957 roku, zwyczajnie nie był w stanie uniknąć poznania każdego szczegółu śledztwa, nawet jeśli nigdy nie wziął do ręki gazety ani nie włączył telewizji.

Osobą, która po raz pierwszy dowiedziała się o sprawie Geina z lokalnych plotek, był czterdziestoletni pisarz Robert Bloch. Długoletni mieszkaniec Milwaukee, Bloch od wczesnych lat młodzieńczych publikował literaturę kryminalną i powieści grozy po tym, jak otrzymał słowa wsparcia i zachęty od słynnego twórcy fantastyki H.P. Lovecrafta. Po paśmie sukcesów, które odnosił jako spec od reklamy w Gustav Marx Agency z Milwaukee, w 1953 roku Bloch postanowił poświęcić się w pełni swojej pisarskiej pasji. Jego opowiadania, z których wiele zostało opublikowanych przez prasę bulwarową, były znane z makabrycznych i wyjątkowo zmysłnych punktów zwrotnych, które często można było odczytać jako przedłużenie chorych żartów. W jego powieściach główną rolę odgrywali psychopatyczni mordercy. Jednym z jego najbardziej znanych dzieł był zbiór opowiadań pod tytułem *Yours Truly, Jack the Ripper* (Z poważaniem, Kuba Rozpruwacz).

Jesienią 1957 roku Bloch mieszkał w Weyauwedge w Wisconsin, rodzinnym mieście swojej żony położonym jakieś sto czterdzieści pięć kilometrów na północ od Milwaukee i niecałe pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Plainfield. Marion Bloch chorowała na gruźlicę kości i stawów. Choroba była w remisji, ale para przenieśli się do Weyauwego, żeby Marion była bliżej rodziców, w razie gdyby jej stan uległ pogorszeniu.

Nasłuchawszy się plotek o krwawych znaleziskach w sąsiednim Plainfield i nacytawszy niewiarygodnych opowieści z „Weyauwega Chronicle” i „Milwaukee Journal”, Bloch natychmiast dostrzegł w aferze Geina materiał na pierwszorzędną powieść grozy. Była to autentyczna historia, bardziej przerażająca od wszystkiego, co dotychczas wymyślił Lovecraft. Opisowała najgorsze możliwe czyny, popełnione przez nieśmiałego, nijakiego, sprawiającego wrażenie zupełnie nieszkodliwego starego kawalera, doprowadzonego do skrajności przez patologiczne przywiązanie do despotycznej, tyranizującej go matki, która dominowała w życiu syna jeszcze wiele lat po swej śmierci.

Tym, co Bloch uznał za najbardziej intrygujące w sprawie Geina, było otoczenie – fakt, jak to później opisał, „że zabójca z tak wypaczonym umysłem mógł grasować swobodnie wśród

małej, wiejskiej społeczności, w której każdy szczyli się tym, że zna na wylot swoich sąsiadów”.

Dumając nad zarysem swojej opowieści, Bloch niemal od razu napotkał spory problem: w jaki sposób zapewnić mordercy stały dopływ ofiar?

Biorąc pod uwagę nieśmiałość i wycofanie głównego bohatera, pisanie, że śledzi i poluje na nie w stylu Kuby Rozpruwacza, wydawało się mało wiarygodne. Ofiary musiały zatem przychodzić do niego. A jaki może być lepszy sposób na zapewnienie zabójcy stałego dopływu ofiar niż uczynienie go właścicielem jakiegoś przybytku – dajmy na to małego, podupadającego, leżącego na uboczu motelu?

[5] Tłum. Ewa Spirydowicz.

CZĘŚĆ CZWARTA

WYKOPALISKA

W zimną, listopadową noc,
w dniu zmarłych,
budzi się nasza miłość.
Miłość do umarłych.

Z PAMIĘTNIKA NEKROFIŁA

W piątek Gein ponownie pojawił się w sądzie, stając na chwilę przed sędzią okręgowym Herbertem A. Bunde'em. Ubrany w workowate, zielone robocze spodnie i niebieską, wełnianą kurtkę, Eddie został wprowadzony przez szeryfa Schleya do dużej sali sądowej z wysokim sufitem, nie pokazując żadnych emocji na pokrytej zarostem twarzy. Na sali znajdowało się około osiemdziesięciu osób, z których co najmniej trzydzieści należało do przedstawicieli prasy. Publiczność została uciszona, gdy sprawiający wrażenie wątłego i kruchego „rzeźnik” stanął przed obliczem sądu. Fotoreporterów dosłownie skręcało z frustracji. Sędzia Bunde, surowy, konkretny i do bólu praktyczny przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości, na prośbę Eddiego wydał im zakaz fotografowania czegokolwiek w trakcie rozprawy.

Przez cały tydzień huczało od plotek. Niektórzy mieszkańcy Plainfield byli zbulwersowani faktem, że przez swoją prośbę o uznanie go za niepoczytalnego Gein może uniknąć kary za popełnione zbrodnie. Prokurator okręgowy Kileen uspokoił opinię publiczną, stwierdzając kategorycznym tonem, że „Gein już nigdy nie wyjdzie na wolność”. Mimo to zapanowało powszechne rozgoryczenie na myśl, że Gein może wylądować w szpitalu dla psychicznie chorych, co według niektórych byłoby równoznaczne z wywinięciem się od morderstwa.

Obawiając się, że wśród publiczności może dojść do zrywu – agresywnego protestu, a nawet próby zamachu na życie więźnia – sędzia nakazał zastosowanie bezprecedensowego stopnia ochrony oskarżonego. Siedmiu uzbrojonych mężczyzn – trzech policjantów, trzech zastępców (w tym Leon Murty, który zjawił się w sądzie ubrany w jaskrawoczerwony strój myśliwego) oraz szeryf Herbert Wanerski – stało plecami do sędziego i nie spuszczało publiczności z oka. Schley, który nie odstępował Eddiego na krok, miał przy sobie broń.

Jak się okazało, te środki bezpieczeństwa były całkowicie niepotrzebne. Publiczność, wśród której znajdowało się wielu pracowników sądu, była równie grzeczna, co milcząca i niezbyt wylewny oskarżony. Nawet fotografowie zatrzymali swoje niezadowolone wyłącznie dla siebie i siedzieli w milczeniu, przyglądając się wszystkiemu z zainteresowaniem.

Podobnie jak w przypadku czwartkowej wstępnej rozprawy, piątkowa też szybko dobiegła końca. Stojąc przed sędzią z rękami skutymi kajdankami, Eddie po raz kolejny usłyszał zarzuty o morderstwo pierwszego stopnia i napad z bronią w rękę. Tak jak w czwartek, poproszono go tylko o to, aby potwierdził swą tożsamość i wskazał swojego prawnika, Williama Beltera (który tamtego dnia został skarcony w artykule opublikowanym przez „Milwaukee Journal” za to, że powiedział dziennikarzom, iż „niechętnie” wziął na siebie niewdzięczne zadanie bronięcia

Geina). Ponownie wniósł o uznanie swojego klienta za niewinnego z powodu niepoczytalności.

Rozprawa różniła się jednym, znaczącym szczegółem, a mianowicie rekomendacją prokuratora Kileena, aby przed wyznaczeniem daty procesu Gein został przyjęty do Głównego Szpitala Stanowego w celu ustalenia wyżej wspomnianej poczytalności. Uzasadnił swą prośbę stanem, w jakim zostało znalezione ciało Bernice Worden, czyli „powieszony pod sufitem za pięty” i „wypatroszone jak tusza jelenia”.

– Wątpię, aby ktoś przy zdrowych zmysłach był w stanie zrobić coś takiego – wyraził swą opinię Kileen.

Belter, który parę godzin wcześniej ogłosił, że zamierza posiłkować się niezależną opinią medyczną od psychiatry z Milwaukee, zgodził się z Kileenem. Powiedział sędziemu, że Gein przyznał się do wykradania zwłok i różnych części ciał z grobów.

– Mamy tu do czynienia ze znacznym odchyleniem umysłowym – powiedział Belter.

Cała rozprawa trwała zaledwie pięć minut. Po wysłuchaniu zaleceń ze strony prokuratora i obrońcy sędzia Bunde wygłosił następujące oświadczenie:

– Wydaje się wskazane, aby w okolicznościach wymienionych zarówno przez prokuratora stanowego, jak i obrońcę oskarżonego została przeprowadzona ekspertyza mająca na celu ustalenie, czy oskarżony jest zdolny stanąć przed sądem, a także czy był poczytalny w chwili popełnienia zabójstwa pani Worden.

Następnie sędzia Bunde podpisał nakaz przyjęcia Eddiego do Głównego Szpitala Stanowego dla Psychicznie Chorych Przestępców w Waupun na trzydziestodniowy okres badań psychiatrycznych i przekazał Geina w ręce szeryfa Schleya, który zaprowadził Eddiego do aresztu, gdzie miał oczekiwać na przewiezienie do zakładu psychiatrycznego.

Późnym popołudniem prokurator okręgowy Kileen spotkał się z sędzią Bunde’em i kilkoma miejscowymi przedstawicielami prawa, w tym szeryfem Schleyem, przewodniczącym rady hrabstwa Earlem Simensonem oraz Haroldem Collinsem, przewodniczącym samorządu miasteczka Plainfield, aby omówić szereg kwestii związanych ze sprawą Geina.

Jedną ze spraw, które poruszyli, była całodobowa ochrona posesji Geina. Od momentu gdy afera trafiła na pierwsze strony gazet, zastępcy szeryfów z hrabstw Waushara i Portage pilnowali farmy, aby zniechęcić poszukiwaczy sensacji, w tym członków bractw z Uniwersytetu Wisconsin, którzy uparli się, aby urządzać popijawy w słynnym „domu grozy”. Urzędnicy nie wiedzieli jednak, jak długo jeszcze hrabstwo mogło sobie pozwolić na utrzymanie dwudziestoczwierogodzinnej ochrony na miejscu zbrodni.

Kolejnym problemem związanym z rachunkiem ekonomicznym była sprawa Trava. Czy w interesie hrabstwa leżało doprowadzenie do końca tego śledztwa oraz innych prowadzonych w sprawie pozostałych zniknięć, o które podejrzewany był Eddie? W opinii Kileena Waushara – „biedne hrabstwo” – nie powinno „ponosić żadnych kosztów” za śledztwa prowadzone w sprawie zbrodni, które Gein popełnił gdzie indziej. „Dlaczego to my mamy być kozłem ofiarnym?”, dopytywał. Tak długo jak Gein będzie pozostawał w zamknięciu – czy to w więzieniu, czy w szpitalu dla psychicznie chorych – on będzie usatysfakcjonowany. Fakt, że Gein mógł zabić ludzi w innych częściach stanu, był godny ubolewania, ale w ostatecznym rozrachunku nie należał do smartwien hrabstwa Waushara.

Niemniej jednak żadna z tych kwestii nie zajmowała pierwszego miejsca na liście prokuratora okręgowego. Głównym powodem, dla którego Kileen zwołał spotkanie, była sprawa o wiele bardziej delikatna i potencjalnie niebezpieczna, czyli ekshumacja.

Od chwili, w której Eddie powiedział, że zdobył swoje „trofea” na lokalnych cmentarzach, sprawa ta budziła wiele kontrowersji. Szeryf Wanerski, szydzący z opowieści Eddiego

o okradaniu grobów, nie był jedyną osobą, która podchodziła do niej sceptycznie. Ogólnie rzecz biorąc (głównie dlatego, że sam pomysł był odrażający ponad wszelkie wyobrażenie), mieszkańcy Plainfield nie chcieli uwierzyć, że makabryczna kolekcja Geina została skompletowana na okolicznych cmentarzach. Że twarze, waginy i pozostałe części ciał znalezione w zrujnowanym domu na farmie były z mumifikowanymi szczątkami ich zmarłych krewnych: sióstr, żon i matek. Większość mieszkańców nie dawała wiary temu, że osoba tak bierna jak Eddie mogła dopuścić się takich barbarzyństw. Postrzegali go bowiem jako zbyt potulnego i niezaradnego, aby mógł popełnić zbrodnie takiego kalibru. „Wątpię, żeby kiedykolwiek miał ambicję otworzyć choć jeden grób”, powiedział Gyle Ellis, właściciel lokalnego sklepu spożywczego. Gein był co prawda dość dobrze umięśniony, ale wydawało się niemożliwe, aby starczyło mu sił na samodzielne rozkopanie grobu, otwarcie trumny, wyjęcie ciała, usunięcie potrzebnych mu fragmentów, ponowne zakopanie trumny i wygładzenie piaszczystej ziemi w taki sposób, aby nie zostawić po sobie żadnych śladów – i to wszystko w zaledwie kilka godzin.

Co więcej, mieszkańcy nie potrafili zrozumieć, jakim cudem takie działania mogły pozostać niezauważone, szczególnie że dochodziło do nich przez wiele lat. Snuli teorie, że Gein musiał dokonywać nocnych rozbojów przy świetle lampy. Nawet w miejscu tak odludnym i odcyętym od świata jak Plainfield wydawało się nieprawdopodobne, aby nikt nie zauważył podejrzanego źródła światła palącego się na cmentarzu albo pick-upa Geina stojącego tam w środku nocy i nie zastanowił się, co ten dziwny mały człowieczek knuje.

Osobą posiadającą wystarczające kwalifikacje, aby móc skomentować tę sytuację, był kościelny opiekujący się cmentarzem w Plainfield, Pat Danna, który całkowicie obalił historię Geina. Danna przekonywał, że gdy pracował tam jako dozorca, żaden grób nigdy nie został zbezczeszczone. Przesiadywał tam przez cały czas, kosząc trawę raz w tygodniu w okresie letnim i doglądając go regularnie w czasie zimy, i ani razu nie widział żadnych śladów świadczących o zakłócaniu porządku. Ponadto dodał, że odkąd dwóch wandalów narobiło po pijaku szkód na około dwadzieścia pięć tysięcy dolarów na pobliskim cmentarzu, przez kilka ostatnich lat bacznie obserwował cmentarz w Plainfield.

Danna uważał, że opowieści Geina są nieprawdziwe. W lecie na cmentarzu panował „zbyt duży ruch”, żeby komukolwiek udało się uniknąć nakrycia na majstrowaniu przy grobach (miejscowa młodzież korzystała z cmentarza jako miejsca schadzek). Natomiast zimą ziemia była zwyczajnie zbyt twarda. Rozkopanie grobu podczas mrozu zajęłoby silnemu mężczyźnie co najmniej pół dnia ciężkiej pracy. Co więcej, w przypadku grobowca z betonową kryptą „złodziej ciał” potrzebowałby bloczka i wciągnika wielokrążkowego, aby dostać się do zwłok – a takie grobowce były w Plainfield bardzo popularne z powodu piaszczystej gleby. Oprócz tego, jak wyjaśnił Danna, większość nowoczesnych trumien jest wykonana ze stali i hermetycznie zamknięta, przez co niezwykle trudno jest je podważyć i dostać się do środka.

Donna był stanowczy w kwestii słuszności swoich przekonań. Bez względu na to, jakim potworem był Eddie Gein, z całą pewnością nie zaliczał się do cmentarnych hien.

Drugi ekspert w tej dziedzinie był nastawiony do całej sprawy nieco mniej optymistycznie. Chodziło o Raya Goulta, właściciela jedyne go zakładu pogrzebowego w Plainfield. Według niego wiele trumien nie było zamykanych w betonowych kryptach, a raczej w drewnianych skrzyniach, których wieka były zabezpieczone od ośmiu do dziesięciu dającymi się łatwo odkręcić śrubami. Jeśli chodziło o same trumny, one też nie zawsze były szczelnie zamknięte. Dotyczyło to zwłaszcza drewnianych trumien. Jednak nawet te metalowe często były umieszczane w ziemi bez uprzednio zamkniętych wiek.

Mimo to Goult zgadzał się z Danną. Potwierdził, że odkopanie grobu byłoby trudne i niesłychanie czasochłonne dla jednego człowieka. Z powodu piaszczystości tutejszych ziem

zachodziła konieczność umocnienia boków wykopanego w ziemi otworu deskami, aby uchronić grób przed zapadaniem się. Ogólnie rzecz biorąc, istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, że drobny i szczupły Eddie Gein byłby w stanie włamać się do choćby jednego grobu, nie mówiąc już o kilku.

Skoro fragmenty ludzkich ciał w kolekcji Geina nie pochodziły ze zbezczeszczonych zwłok, mogło to oznaczać tylko jedno: wszystkie one były szczątkami należącymi do co najmniej dziesięciu ofiar morderstwa. Takie wytłumaczenie było równie trudne do przyjęcia. Jako zabójca Gein nie był znany z tego, że zachowuje się (jak to ujął jeden z obserwatorów) „z dużą dozą inteligencji”. W przypadku morderstw Hogan i Worden Gein w biały dzień wszedł do prowadzonych przez nich przybytków, strzelił im w głowę, po czym zawlókł ich ciała do czekającego pick-upa, nawet przez chwilę nie zaprzatając sobie głowy usunięciem najbardziej oczywistych śladów (takich jak puste łuski po nabojach, pasujące do broni, z których ofiary zostały zastrzelone). Biorąc pod uwagę jego sposób działania, było niemożliwe, aby Geinowi uszło na sucho osiem innych zabójstw.

Niemniej jednak, mając do dyspozycji tak mało prawdopodobną alternatywę, większość mieszkańców Plainfield uznała, że łatwiej jest im uwierzyć, iż Eddie Gein jest seryjnym mordercą niż potworem w ludzkiej skórze.

- Mieszkańcy muszą zobaczyć rozkopane groby, by w nie uwierzyć – powiedział dziennikarzowi Ed Marolla, podsumowując nastroje panujące wśród lokalnej społeczności.

W rzeczy samej rozkopanie kilku grobów było chyba jedynym sposobem na definitywne rozwiązanie tego problemu.

Z początku Kileen sprzeciwiał się ostro pomysłowi z ekshumacją. Jako prokuratora okręgowego hrabstwa Waushara obchodziło go wyłącznie morderstwo pani Worden, do którego Gein zdążył się już przyznać. Jeśli chodziło o pozostałe szczątki odkryte w trupiarni Geina, Kileen był skłonny uwierzyć więźniowi na słowo.

Podczas środowowego spotkania z dziennikarzami Kileen oznajmił, że władze hrabstwa Waushara nie zamierzają przeprowadzić żadnej ekshumacji.

- Nie chcę mieć nic wspólnego z otwieraniem jakichkolwiek grobów – powiedział. – Proszę tylko pomyśleć, jakby się poczuli biedni krewni tych ofiar.

Powtórzył, że hrabstwo nie miało żadnych nierozwiązanych przypadków zaginięcia. Z jego punktu widzenia sprawdzenie okolicznych cmentarzy nie było zatem konieczne.

- Jeśli inne hrabstwa poproszą o nakazy sądowe umożliwiające otwarcie grobów, to będzie to wyłącznie ich decyzja – powiedział Kileen, dodając, że jeśli krewni „nie będą sobie tego życzyć, zrobi wszystko, aby do tego nie dopuścić”.

Przez pewien czas wydawało się, że laboratorium kryminalistyczne może zaoferować najlepsze rozwiązanie tego problemu. Charles Wilson przydzielił dziesięciu swoich ludzi do pracy nad tą sprawą. Zajmowali się analizą dowodów i wykorzystywali najnowocześniejsze techniki identyfikacji ofiar z użyciem ich szczątków. Porównując cząsteczki gleby zebrane na miejscu zbrodni z próbkami pobranymi z okolicznych cmentarzy, technicy liczyli na to, że uda im się określić wiarygodność twierdzeń Geina.

Jednak ilość zebranego materiału – największa, z jaką laboratorium kiedykolwiek miało do czynienia w trakcie dziesięciu lat swojego istnienia – sprawiała, że Wilson nie mógł obiecać szybkiego rozwiązania sprawy. Choć Kileen nakłaniał kierownika laboratorium, aby analizie próbek gleby przyznać najwyższy priorytet, było jasne, że uzyskanie ostatecznej odpowiedzi może potrwać tygodnie, a nawet miesiące.

Tymczasem prokurator Kileen był poddawany narastającej presji ze strony mieszkańców Plainfield, którzy domagali się ustalenia prawdy dotyczącej zeznań Geina. Stawało się coraz

bardziej oczywiste, że nie będą mogli spać spokojnie, dopóki nie dowiedzą się, czy ciała ich bliskich zostały zbezczeszczone, czy nie.

Piątkowym popołudniem, po spotkaniu z sędzią i pozostałymi przedstawicielami prawa, Kileen zwołał konferencję prasową, aby wygłosić zaskakujące oświadczenie.

Powiedział, że na początku następnego tygodnia – jeśli oczywiście uzyskana zostanie zgoda najbliższych krewnych, na cmentarzu w Plainfield zostaną otwarte dwa groby.

Fakt, że prokurator zmienił zdanie odnośnie do ekshumacji, nie był jedynym zwrotem o sto osiemdziesiąt stopni w jego wykonaniu. Niespodziewanie nabral wątpliwości co do całej tej historii z okradaniem grobów. Gdy jeden z dziennikarzy zapytał go, czy nadal wierzy w zapewnienia Geina, Kileen prychnął z irytacją. „A pan?”, spytał sarkastycznym tonem, podkreślając swój sceptycyzm.

To wtedy prokurator okręgowy ujawnił po raz pierwszy, że Gein przekazał władzom listę „ośmiu lub dziewięciu” osób, których zwłoki rzekomo zbezczeszczył. Zamiarem Kileena było odkopanie grobów dwojga ludzi, „chyba że ziemia zamrznie, uniemożliwiając całą operację”. Dodał, że jeśli nie zostaną znalezione żadne ślady, kolejne ciała nie będą ekshumowane. Jeśli się natomiast okaże, że Gein mówi prawdę, Kileen będzie mógł pójść o krok dalej i nakazać otwarcie „innych mogił związanych z nazwiskiem Gein”.

Gdy dziennikarze spytali Kileena, w jaki sposób pogodził „osiem lub dziewięć” nazwisk ze zdecydowanie większą liczbą masek i czaszek znalezionych na farmie, prokurator ograniczył się do wzruszenia ramion.

– To pytanie, na które nie jestem w stanie odpowiedzieć. Nikt nie jest – odparł. – Tylko Gein może to zrobić.

Kileen odmówił ujawnienia nazwisk z listy Eddiego, z jednym wyjątkiem. Przekazał dziennikarzom, że pierwsze ciało, które zamierzał ekshumować, należało do pani Eleanor Adams, pięćdziesięciodwulatki, która zmarła sześć lat temu i została pochowana w trumnie zamkniętej w drewnianej skrzyni. Grób pani Adams znajdował się tuż obok miejsca, w którym pochowani byli rodzice Eddiego Geina.

Gdy jeden z reporterów zapytał, czy nazwisko Augusty Gein również widniało na liście, prokurator pokręcił głową. Według Kileena Gein zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek otworzył trumnę swej matki.

Rzecz jasna, dodał Kileen, trumna jego matki spoczywała w betonowej krypcie. To, czy Eddie próbował – bezskutecznie – dobrać się do ciała Augusty, było faktem, którego prokurator nie mógł lub nie chciał zdradzić.

To, z czym mamy tu do czynienia, i to w ogromnej liczbie przypadków, i co jest główną funkcją humoru, to interesujący folklorystyczny mechanizm o dużym znaczeniu i względnej częstotliwości... Mowa o racjonalizacji – próbie uczynienia zrozumiałym, a przynajmniej wiarygodnym, a nawet znośnym, nawet jeśli jest to wyłącznie w formie „żartu” – wyjątkowo stresującej sytuacji, z którą miał do czynienia opowiadający lub do przeżycia której został zmuszony... To z pewnością zasadniczą funkcją poczucia humoru i postrzegania jako zabawnych rzeczy takich jak zdrada, uwodzenie, impotencja, homoseksualizm, kastracja, śmierć, choroba, a nawet diabeł, które z całą pewnością zabawne nie są. Takie poczucie humoru jest jak pogwizdywanie w ciemności, jak Figaro ze sztuki Beaumarchais’go, który „śmieje się, aby nie płakać”.

GERSHON LEGMAN, *Rationale of the Dirty Joke*

Podobno w samym środku tragedii czas zdaje się zwalniać, a każda chwila przeciąga się w nieskończoność. Równie prawdziwe jest stwierdzenie, że tragedia może popchnąć czas naprzód z zastraszającą wręcz szybkością. Nic nie doprowadza do zmian w naszym życiu szybciej niż właśnie ona.

Sobota 23 listopada była ponurą rocznicą dla mieszkańców Plainfield. To właśnie w sobotę, dokładnie tydzień wcześniej, jedną z ich najbardziej szanowanych sąsiadek spotkał tragiczny koniec. W tym jakże krótkim czasie od momentu, w którym Eddie Gein wszedł do sklepu Wordenów ze szklanym dzbankiem w jednej ręce i dwoma nabojami w kieszeni kombinezону, świat zmienił się nieodwracalnie – nie tylko dla rodziny zamordowanej kobiety i chorego psychicznie zabójcy, który zarzął ją jak zwierzynę leśną, ale dla każdego członka wstrząśniętego i obleganego miasteczka.

Choć mieszkańcy robili, co w ich mocy, aby wrócić do normalności, Plainfield nadal było pogrążone w kryzysie, nie mogąc dojść do siebie po odkryciu okropieństw popełnionych przez Geina, przerażone zainteresowaniem mediów, które zamieniło się w istny cyrk, i głęboko podzielone w kwestii oceny decyzji prokuratora Kileena o odkopaniu grobów. Gdy większość mieszkańców opowiadała się za rozwiązaniem tej sprawy raz na zawsze, inni wyrazili zdecydowany sprzeciw wobec pomysłu, by naruszyć uświęconą ziemię ich niewielkiego cmentarza.

Do tego dochodziły niesłabnące plotki, które bezustannie szokowały społeczność. Wokół szerzyły się niestworzone historie o tym, że makabryczne znaleziska z sypialni i kuchni wcale nie były najgorszymi, jakie odkryto w domu Geina, że jego piwnica pełna była eksponatów tak koszmarnych, że policja uznała, iż najlepiej będzie je ukryć przed opinią publiczną. Pojawiły się też doniesienia, przez które gospodynie z Plainfield przez kilka nocy nie mogły zmrzążyć oka, że śledczy znaleźli w domu Eddiego „listę ofiar” – spis żon farmerów, które miały zająć poczesne miejsce na ścianach, półkach i belkach sufitowych prywatnego muzeum śmierci Eddiego. Jednak chyba najbardziej niepokojąca była plotka o tym, że Gein nie działał w pojedynkę. Że był jeszcze jeden mężczyzna, pomagający mu w rabowaniu grobów, a nawet biorący udział w odrażających operacjach, które Eddie przeprowadzał na swoich świeżo wykopanych skarbach.

Mieszkańcy zaczęli postrzegać się za wyrzutków i dziwolągów. Według jednego z informatorów, gdy naczelnik poczty, Harry P. Walker, został przedstawiony swoim kolegom na ogólnokrajowej konferencji w Milwaukee, „powitały go pełne zdumienia westchnięcia, po których zapadła straszna cisza”.

Możliwe, że w następstwie tego przykrego doświadczenia Walker obmyślił plan, który przedstawił w liście do senatora Williama Proxmire. Miał nadzieję, że z jego pomocą zatrze złe wrażenie będące tworem mediów. „Na pewno zdaje pan sobie sprawę z rozgłosu, który Plainfield zyskało po wybuchu afery Geina”, pisał. „Choć Plainfield, rzecz jasna, nie miało nic wspólnego z morderstwami Geina, nie licząc faktu, że miało pecha być miejscem, w którym je popełniono, nasza społeczność została poważnie poszkodowana przez koszmarną prasę”.

W celu wzbudzenia pozytywnych uczuć do swojego rodzinnego miasteczka Walker zaproponował wydrukowanie pamiątkowego znaczka pocztowego na cześć cietrzewia preriowego, który miał zostać „wprowadzony do obiegu od pierwszego dnia po ukazaniu się” w urzędzie pocztowym w Plainfield. Decyzja o wyznaczeniu Plainfield na miejsce ukazania się nowego znaczka przyniesie miasteczku pozytywny rozgłos nie tylko wśród milionów filatelistów, ale także w krajowej prasie.

Można się tylko domyślać, jak została potraktowana propozycja Walkera. Niezależnie od okoliczności, nic z tego nie wyszło. Walker i jego sąsiedzi nie mieli zatem innego wyjścia jak przywyknąć do nowej (która, jak się później okaże, przylgnie do niego już na stałe) reputacji miasteczka – musieli pogodzić się z faktem, że „dobre imię Plainfield” (jak to ujął jeden z obserwatorów) zostało na zawsze „zbrukane jako rodzinne miasto seryjnego mordercy Eda Geina”.

Tymczasem w innych częściach Wisconsin odzew na zbrodnie Geina był znacząco odmienny, choć podobny w swej intensywności. Ogólnokrajowa reakcja na krwawe wydarzenia z Plainfield była tak zaskakująca, że natychmiast przyciągnęła uwagę różnej maści psychologów, którzy nigdy wcześniej nie zetknęli się z masowym fenomenem na taką skalę. Oprócz fascynacji każdym szczegółem śledztwa, począwszy od dokładnej liczby masek znalezionych w domu Geina, aż po menu jego posiłków spożywanych w więziennej celi, zbrodnie doprowadziły do niespotykanego wysypu czarnego humoru, mody na chore żarty o Geinie, która błyskawicznie opanowała cały kraj.

W ciągu paru dni po odkryciu zbrodni młodzież w Wisconsin wymieniała się śmiesznymi żartami (zwanymi geinerami) nie tylko z kolegami z klasy, ale także z rodzicami. Żarty o Geinie stały się ostatnim krzykiem mody, powtarzanymi z częstotliwością graniczącą niemal z obsesją wszędzie tam, gdzie spotykali się ludzie. Już w piątek 22 listopada doktor Rudolf Mathias, główny psycholog w Centrum Diagnostycznym w Madison, snuł teorie o znaczeniu tychże dowcipów, które porównał do „żartów opowiadanych przez żołnierzy idących na wojnę”.

Jednak dopiero psychiatra nazwiskiem George D. Arndt przeprowadził w tym temacie szeroko zakrojone badania. Po odbyciu podróży do środkowej części stanu Wisconsin, gdzie zebrał dziesiątki przykładów, Arndt opublikował wyniki swoich badań w „Bulletin of the Meninger Clinic”. W artykule zatytułowanym *Spoleczna reakcja na makabryczne zdarzenia* doktor Arndt utrzymywał, że kompulsywne opowiadanie dowcipów o zabójcy z Plainfield było zbiorowym mechanizmem obronnym, sposobem na poradzenie sobie z głębokim strachem wywołanym zbrodniami, swoistym egzorcyzmowaniem koszmaru z pomocą śmiechu.

Arndt podzielił żarty według tabu, z jakim się rozprawiły – kanibalizmem, zбочeniami seksualnymi i tak dalej. W gruncie rzeczy wszystkie żarty były tym samym – groteskowymi kawałami o zróżnicowanym poziomie inteligencji i poczucia humoru, których frywolność miała odpędzać strach i przerażenie, podobnie jak dzieci gwizdzą wesołą melodię w trakcie przechodzenia obok cmentarza.

Dlaczego musieli włączyć ogrzewanie w domu Eda Geina?

Żeby meble nie dostały gęszej skórki.
Dlaczego dziewczyna Eda Geina przestała się z nim spotykać?
Dlatego, że był takim idiotą.

Dlaczego nikt nie chce grać w karty z Edem Geinem?
Dlatego, że może mieć najlepszą rękę.

Co Ed Gein powiedział szeryfowi, który go aresztował?
Miej serce.

Dlaczego pozwolili Geinowi wyjść z więzienia w noc sylwestrową?
Żeby mógł wykopać sobie partnerkę.

Najbardziej niezwykłym przykładem w zbiorach Arndta nie był wcale żart, a wiersz, krwawa przeróbka utworu Clementa Moore'a zatytułowanego *Noc wigilijna*:

Była noc przed Bożym Narodzeniem,
gdy w szopie wśród stworzeń zapanowało poruszenie.
Wysoko z sufitu ciała zwisały za pięty,
a Eddie szukaniem nowej miłości był zajęty.
Udał się do Plainfield, małej miejsciny,
Szukając jedzenia i kobieciny.
Nagle jego głodnym oczom się ukazała,
w nowym, czerwonym staniku – Mary Hogan okazała.
Oczy jej wesołe pięknie błyszcząły.
A policzki rumiane radością pałały.
Lico jej jak słońcem muśnięte różę,
głośny krzyk na widok strzelby wyrwał jej się: ejże!
Stary Ed pociągnął za spust i nieżywa padła wnet,
a on wziął siekierę i odrąbał jej łeb.
Potem wziął piłę i przeciął na kawałki dwa,
z jednego będzie hamburger, a z drugiego potrawka.
Dłonią ją mocno za pięty ścisnął
i następny posiłek na krokwi zawisnął.
Wsiadł do furgonetki i w te pędy na cmentarz pojechał.
Roboty było co niemiara, a czas szybko uciekał.
Poszukał grobu, gdzie dorodny leżał trup
i zaczął kopać łopata – łup, łup, łup!
Kopał i kopał, pracując zawzięcie,
aż w końcu natrafił na wieko trumny zamknięte.
Wziął do ręki łom i podważył je z łatwością.
Szczwany był jak lis i wyróżniał się sprytnością.
Gdy wyjął ciało i odciął głowę dziewczynie,
poznał po zapachu, że już od dawna nie żyje.
Zasypał grób przy świetle księżycy nad głową,
I znów znalazł dla siebie kochankę nową.
Odjeżdżając z cmentarza, zakrzyknął na cały głos:

„Jak nikt mnie nie złapie, wrócę w jutrzejszą noc!”

Mimo swojego prostactwa ta groteskowa parodia pokazuje coś ważnego, wyraźną przemianę w masowym postrzeganiu mordercy z Plainfield. Chodzi o metamorfozę Geina w wyobraźni opinii publicznej z szaleńca o morderczych skłonnościach w postać rodem z folkloru – nocnego demona wynurzającego się po zmroku z legowiska w poszukiwaniu nowych ofiar do zaspokojenia swych wynaturzonych potrzeb.

I w ten oto sposób stojący w obliczu koszmaru tak straszego, że okazał się dla nich nie do przyjęcia, mieszkańcy Wisconsin znaleźli pocieszenie w śmiechu. I choć w sobotę 23 listopada żarty o „starym Edzie” wywoływały salwy śmiechu na placach zabaw, w barach, postojach dla ciężarówek i salonach piękności w całym kraju, istniało jedno miejsce, w którym dowcip o zawartości słoja na ciastka Geina (paluszki biszkoptowe), albo ten o jego ulubionym piwie (nuta serca, ale bez głowy) mógł sprowokować do rzucenia ostrym słowem lub gniewnego spojrzenia. Tym miejscem było, rzecz jasna, rodzinne miasteczko Eddiego.

Dla mieszkańców Plainfield afera Geina zdecydowanie nie była – i nigdy nie będzie – powodem do śmiechu.

Każdemu czasem odbija.

NORMAN BATES

W piątek Eddie miał zostać przeniesiony do stanowego zakładu psychiatrycznego w Waupun. Mimo to w sobotni poranek nadal znajdował się w więzieniu w Wautomie pod czujnym okiem szeryfa Schleya. Na prośbę śledczych podlegających innej jurysdykcji, którzy chcieli przesłuchać Geina w sprawie zaginięcia jeszcze jednej osoby, prokurator Kileen zgodził się przełożyć transport.

Tłum dziennikarzy zebrał się w więzieniu wczesnym sobotnim porankiem, aby móc na bieżąco relacjonować przeniesienie Eddiego do Głównego Szpitala Okręgowego. Gdy tylko zobaczyli Schleya, zasypali go gradem pytań, próbując ustalić planowaną godzinę wyjazdu Geina. Szeryf – którego uprzejmość wobec prasy wyparowała całkowicie od czwartkowego incydentu – odwar knął, że nie ma pojęcia, o której zawiezie Geina do szpitala. Wiedział, że przeniesienie mogło trwać tygodnie.

- Jeśli będę chciał, mogę go tu trzymać nawet przez miesiąc – powiedział tonem pełnym pogardy i rozgoryczenia.

Jednak niedługo potem Schley wyszedł do dziennikarzy z niecodzienną propozycją. Choć można ją było uznać za nietypowy, pojednawczy gest, w rzeczywistości ani trochę nie wpłynęła na zmianę nastawienia szeryfa, który w dalszym ciągu uważał reporterów za zgraję drapieżników. Miał jednak do załatwienia ważną sprawę. Aby uwolnić się na jakiś czas od dziennikarzy, był skłonny dać im mały cynk.

Powiedział, że Eddie zamierza pokazać mu coś na swojej farmie. Schley chciał, aby dziennikarze dali mu słowo, że nie ruszą się z Wautomy. Nie życzył sobie powtórki z ostatniej przerwanej wycieczki, gdy na farmie zjawili się tyłu przedstawiciele mediów, że nieśmiały zabójca zwyczajnie stchórzył. W zamian za ich współpracę obiecał, że nie odwiezie Eddiego do Waupun bez uprzedniego powiadomienia ich o tym.

Po otrzymaniu niechętniej zgody Schley wyprowadził Eddiego z celi z pomocą zastępcy Arniego Fritza i umieścił go w radiowozie, po czym odjechał w stronę Plainfield.

Podróż zajęła im cały ranek. Kiedy wyszli z radiowozu, Eddie wszedł z funkcjonariuszami do swojego zabitego deskami domu. Zaprowadził Schleya, Fritza oraz przedstawiciele lokalnych władz hrabstwa Portage (którzy przyjechali na miejsce wcześniej i oczekiwali na przybycie Geina) do wielkiej sterty popiołu leżącej w kącie. Poinformował stróżów prawa, że to właśnie tu znajdują pozostałości po ciele Mary Hogan, którą zaszlachtował w letniej kuchni. Zachował fragmenty, które były mu potrzebne, a resztę spalił w piecyku.

Następnie wszyscy wsiedli do swoich samochodów i słuchając wskazówek Eddiego, odtworzyli drogę, którą pokonał w dniu zamordowania właścicielki baru. Przed południem

Eddie siedział już w swojej celi w Wautomie.

Dotrzymując danego słowa, szeryf Schley przekazał prasie, że więzień zostanie przewieziony do szpitala psychiatrycznego o zaostrozonym rygorze około godziny czternastej. Jego oświadczenie wywołało masowy exodus dziennikarzy, którzy w mgnieniu oka wyruszyli do Waupun oddalonego o osiemdziesiąt kilometrów na południowy wschód od siedziby administracyjnej hrabstwa.

Po ostatnich wybrykach prasy z ubiegłego tygodnia nagła cisza, która zapadła nad Wautomą, okazała się lekko niepokojąca. Dwie gospody z miejscami noclegowymi – Brock's Motel i Sheldon Hotel – opustoszały nagle po hałaśliwej, tygodniowej obecności członków ogólnokrajowych mediów. Mimo to większość mieszkańców Wautomy odetchnęła z ulgą po odjeździe dziennikarzy.

W mieście zostało tylko dwóch reporterów, którzy mieli relacjonować początek podróży Geina: dziennikarz i operator kamery z „Milwaukee Journal”. Kwadrans po drugiej Eddie opuścił więzienie ubrany w strój składający się z wełnianej kurtki, roboczych spodni, gumiaków z wysoką cholewką i kraciastej czapki założonej krzywo na głowę. Ubiór ten zdążył stać się nieodłącznym elementem jego tożsamości do tego stopnia, że gdyby miał na sobie coś innego, wydawałoby się, że nikt by go nie rozpoznał. Gdy zatrzymał się w drzwiach, by zapoznać do zdjęcia, brakowało mu tylko jednej rzeczy – charakterystycznego dla niego uśmiechu półgłówka. Nieogolony i z zapadniętymi policzkami, wpatrywał się nieobecnym wzrokiem w kamerę, jak oślepienie przez słońce zwierzę prowadzące nocny tryb życia.

Schley zaprowadził Eddiego na tylne siedzenie radiowozu i zajął miejsce obok niego, a Arnie Fritz usiadł za kierownicą.

Dokładnie sześćdziesiąt pięć minut później radiowóz zatrzymał się pod Głównym Szpitalem Okręgowym, instytucją przypominającą z wyglądu więzienie, która na jakiś czas miała stać się domem dla najsztywniejszego psychopaty Ameryki.

Główny Szpital Okręgowy dla Psychiczenie Chorych Przeszłców został przekształcony w „tymczasowy zakład karny”, miejsce, do którego wysyłano wszystkich skazańców z Wisconsin na badania psychiatryczne przed odesłaniem ich do więzienia. Jego nazwa również została zmieniona na Zakład Karny Dodge. Od chwili założenia w 1913 roku był zakładem psychiatrycznym o zaostrozonym rygorze, zamieszkanym wyłącznie przez niebezpiecznych i zaburzonych – w większości przypadków nieuleczalnie – więźniów płci męskiej. Zajmujący prawie trzydzieści hektarów i sąsiadujący z więzieniem stanowym szpital składał się z położonej centralnie jednostki administracyjnej oraz ośmiu bloków zajmowanych przez nieco ponad trzystu skazańców.

Choć zachowano szczególne środki ostrożności, aby mieć pewność, że osadzeni będą posłuszni, wielu z nich cieszyło się tu dość dużą swobodą. W ciągu dnia wolno im było poruszać się do woli po szpitalu, oglądać telewizję, czytać gazety, grać w karty, brać udział w aktywnościach sportowych (na terenie szpitala znajdowało się boisko baseballowe) oraz zajęciach uczących różnych zawodów, między innymi ogrodnika, garncarza czy farmera (szpital zarządzał liczącym sześćdziesiąt hektarów gospodarstwem, na którym hodowano świnie i kury).

Wieczory skazańcy spędzali w celach z zakratowanymi oknami. Pomieszczenia, w których mieszkali niekiedy pięciu mężczyzn, zostały pomalowane na pastelowe kolory, aby złagodzić nieco ich więzienny charakter.

Przyjęć nowych pacjentów nie dokonywano w trakcie wykonywania rutynowych obowiązków. Było to możliwe dopiero wtedy, gdy zostali poddani wydłużonemu okresowi obserwacji, w trakcie którego ich zachowanie i charakter były oceniane przez personel. Biorąc

pod uwagę nadzwyczajny charakter sprawy Geina, zamierzano wprowadzić dodatkową serię badań i procedur, o których w sobotę opowiedział prasie doktor Edward F. Schubert, główny psychiatra i nadzorca szpitala.

Oprócz dokładnego badania lekarskiego, które miało „określić, czy dolega mu coś pod względem fizycznym i czy ta choroba przekłada się w jakikolwiek sposób na jego zachowanie”, Gein miał przejść „pełną serię” testów psychologicznych, w tym minnesocki wielowymiarowy inwentarz osobowości (MMPI), test inteligencji WAIS, test Rorschacha (inaczej test plam atramentowych) oraz „wiele, wiele innych”, które miały określić jego profil psychologiczny, a w szczególności preferencje seksualne. Gein miał również zostać poddany „wyczerpującym” przesłuchaniom przez personel szpitala. W tym czasie jego sytuacją rodzinną miał zająć się Kenneth Colwell, kierownik działu opieki społecznej, który zamierzał odszukać i przesłuchać krewnych oraz znajomych Geina, o ile w ogóle takowi istnieli.

Jak wyjaśnił Schubert, głównym celem tego skomplikowanego procesu ewaluacji było ustalenie „kwestii poczytalności Geina”, tego, czy „rozumie istotę swoich czynów, czy potrafi współpracować w swojej obronie i czy zna różnicę między dobrem a złem”. Jeśli pod koniec trzydziestodniowego okresu badania psychiatrzy uznają Geina za poczytalnego, stanie on przed sądem za morderstwo pierwszego stopnia w sprawie o zabójstwo Bernice Worden. Jeśli natomiast badający go specjaliści uznają, że jest umyślowo chory, Gein mógł spędzić za murami szpitala resztę swoich dni.

Podczas gdy Schubert i jego współpracownicy przygotowywali się do rozpoczęcia badań nad najważniejszym pacjentem, jaki kiedykolwiek został przydzielony pod ich opiekę, prawnik Eddiego, William Belter, wrócił do Wautomy i przekazał zaskakujące informacje. Według niego tydzień spędzony w więzieniu pozwolił Eddiemu na spojrzenie na całą sprawę z szerszej perspektywy i głęboki wgląd we własne uczucia – „amatorską psychoanalizę”, jak to określił Belter – które doprowadziły go do nazwania ostatecznego źródła jego szaleństwa. Gein samodzielnie rozwiązał tajemnicę własnego obłądzenia. Artykuł, który ukazał się nazajutrz w „Madison Capital Times”, podsumowywał w nagłówku wyniki autoanalizy Geina: „GEIN DIAGNOZUJE WŁASNY PRZYPADEK: WSZYSTKIEMU WINNY JEST PIES”.

Gein opisał swojemu prawnikowi pewien wyjątkowo nieprzyjemny incydent, którego razem z matką był świadkiem w 1945 roku, gdy po przyjeździe na sąsiednią farmę w celu kupna siana oboje natknęli się na właściciela katującego szczeniaczka. Gein opowiedział Belterowi o kobiecie, która wybiegła z domu, krzycząc, by mężczyzna przestał bić zwierzaka, oraz o tym, jak bardzo wzburzyło to jego matkę, głównie dlatego, że kobieta „nie była żoną tego farmera” i „nie powinna w ogóle przebywać w jego domu”.

Gein był przekonany, że następstwem tego nieszczęśliwego wypadku był drugi udar, jakiego doznała Augusta – ten, który ją zabił. Uważał, że to właśnie niedająca się znieść samotność spowodowana śmiercią matki popchnęła go do tak ekstremalnych zachowań.

Nagłówek artykułu z „Capital Times” wprowadzał w błąd w jednym aspekcie, ponieważ to nie psa Eddie obwiniał o swój upadek. Nie chodziło też o farmera, który zatłukł szczeniaka na śmierć.

– Co ciekawe, Gein wini za wszystko tamtą kobietę – powiedział Belter. – Gdyby jej tam nie było, jego matka nie ucierpiałaby z powodu udaru, a on nie zostałby sam.

Jak doktor Schubert i jego koledzy po fachu mieli się wkrótce dowiedzieć, nawyk Eddiego do obwiniania kobiet za swoje problemy był cechą charakterystyczną obłądzenia Geina. Jego wyobrażenie niezamężnej kobiety z farmy – której największą zbrodnią była rozpaczliwa próba zapobiegnięcia śmierci szczeniaczka – było całkowicie wypaczone.

Mimo to jego postawiona samemu sobie diagnoza, przemożne poczucie, że to grzeszna kobieta była źródłem jego problemów, nie była do końca niewłaściwa.

Dla Eddiego było już za późno, aby mógł rozpoznać prawdziwego winowajcę, który doprowadził go do obłądzenia.

Wszyscy jesteśmy ludźmi i popełniamy błędy. Każdy z nas mógł popełnić taki sam błąd.

Z KAZANIA O ZBRODNIACH GEINA WYGŁOSZONEGO W SOBOTĘ 24 LISTOPADA 1957 ROKU PRZEZ
WIELEBNEGO JOHNA SCHMITTA Z KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO POD WEZWANIEM ŚW. PAWŁA W PLAINFIELD

W sobotę 23 listopada było przenikliwe zimno, ale pogodnie, z bezchmurnym, krystalicznie czystym niebem. Promienie słońca odbijające się od skutej lodem ziemi były tak jaskrawe, że aż bolały oczy. Był ostatni dzień sezonu łowieckiego. Liczący na ustrzelenie ostatnich sztuk zwierzyny myśliwi ruszyli tłumnie do lasów.

Nie tylko oni udali się w drogę wczesnym rankiem. Wraz z nadejściem świtu autostrady przecinające środkową część Wisconsin zapełniły się pojazdami, w których nie siedzieli mężczyźni ze sprzętem przygotowani na wkroczenie do lasu, tylko tłumy turystów z całego kraju zmierzający w jednym kierunku.

Przez cały dzień do Plainfield zjeżdżała niekończąca się procesja samochodów – jak podają niektóre szacunki, co najmniej cztery tysiące – w których siedziały całe rodziny. Wielu pasażerów zatrzymywało się w lokalnych barach i kawiarniach, aby coś przegryźć. Inni parkowali pod jedną ze stacji benzynowych, uzupełniając paliwo i pytając o drogę. Jeden z miejscowych sprzedawców był już tak znużony odpowiadaniem w kółko na to samo pytanie, że narysował mapkę na każdej ze stu kartek notatnika i gdy tylko pod jego sklep podjeżdżał jakiś samochód, wrywał kartkę i bez słowa dawał ją kierowcy.

To był idealny dzień na rodzinne wyjście. Ci wszyscy rozochoceni turyści jechali tu całymi godzinami tylko po to, aby rzucić okiem na najnowszą i najpopularniejszą przydrożną atrakcję w Wisconsin – zrujnowany budynek będący miejscem zamieszkania i rzeźnią „szalonego mordercy z Plainfield”.

Tak naprawdę nie było czego oglądać – stał tam tylko opuszczony, stary dom z butwiejącą werandą, oknami zabitymi deskami i porozrzuconymi gdzie popadnie zardzewiałymi maszynami rolniczymi. Posesji pilnowali posterunkowi, aby zapobiec tworzeniu się korków oraz odesłać z kwitkiem ciekawskich próbujących podejść jak najbliżej domu. Pielgrzymi musieli więc zadowolić się widokiem z drogi, choć jeden rzut oka na dom wystarczył, aby poczuć otaczającą go atmosferę. Nawet w pełnym słońcu dom Eddiego wyglądał nieciekawie i przygnębiająco. Nietrudno było sobie wyobrazić, że był wylęgarnią obłędu i zła.

Oprócz stojących na straży posterunkowych farma wydawała się całkowicie opuszczona. Zwiedzający nie mieli o tym pojęcia, ale tego dnia odbywały się tam bardzo ważne czynności związane ze śledztwem. Siedmiu mężczyzn – szeryf Herbert Wanerski oraz sześciu innych stróżów prawa z hrabstwa Portage – zgarniali łopatami i przynosili do wysokich na sześćdziesiąt centymetrów kartonowych pudeł olbrzymią stertę popiołu, którą Gein pokazał im poprzedniego dnia. Zdażyli zapełnić takich pudeł, które miały później zostać przewiezione do laboratorium na badania.

Do laboratorium przekazano również inne przedmioty, ponieważ w stercie znajdowało się coś więcej niż tylko popioł. W trakcie kopania Wanerski i jego ludzie natknęli się na fragmenty spalonych i poczerniałych zębów oraz kości. Dla śledczych było jasne, że Mary Hogan nie była jedyną osobą, której spalone szczątki wylądowały na kupie popiołu Eddiego. Gołym okiem widać było, że w stercie znajdowało się zbyt wiele szczątków, by mogły pochodzić z tylko jednego ciała.

Patrząc na tysiące samochodów przejeżdżających po Main Street w ten słoneczny, sobotni poranek (wiele z nich zwalniało przed sklepem Wordenów tak bardzo, że praktycznie zatrzymywały się na drodze) żaden z mieszkańców Plainfield nie był w stanie wyzbyć się myśli o krwawych zbrodniach popełnionych przez Geina. Przed tym koszmarem po prostu nie dało się uciec. Nie mogli przed nim uciec nawet w swoich kościołach.

W episkopalnym kościele metodystów wspomnienie pogrzebu Bernice Worden nadal było żywe w pamięci pozostałych parafian, którzy utworzyli zbiórkę na zakup nowego witraża ku czci zamordowanej kobiety. W pozostałych kościołach pastory próbowali znaleźć wytłumaczenie dla zbrodni Geina w swoich niedzielnych kazaniach.

- Każdy z nas zastanawia się, jak to możliwe, aby tak wielki grzech mógł mieć miejsce wśród naszej społeczności - powiedział wielebny David Wisthols z kościoła baptystów. - Jednak każdy z nas zgrzeszył, nawet jeśli nie był winny morderstwa.

Ojciec John Schmitt z kościoła katolickiego pod wezwaniem św. Pawła zachęcał wiernych, aby pamiętali o nieuchronnych niedostatkach moralnych ludzkości. Mówił, że wszyscy są narażeni na popełnianie błędów, i że każdy z nas „mógł popełnić te same błędy” co Gein. Apelowwał do parafian, aby wejrzeni na upadłą duszę Edwarda Geina z największym współczuciem i zrozumieniem, na jakie byli w stanie się zdobyć.

I choć mieszkańcy Plainfield zasadniczo byli skłonni się z tym zgodzić, nie zamierzali niczego wybaczać i zapominać.

Tymczasem gdzieś na środkowym wschodzie kryminolożka Lois Higgins, prezeska Międzynarodowego Stowarzyszenia Policjantek, wyciągnęła ze sprawy Geina całkiem inny wniosek. Dla oficer Higgins była to obiektywna lekcja na temat niebezpieczeństw, jakie niosła ze sobą współczesna amerykańska kultura, a nie wrodzonej skłonności człowieka do grzechu. Zwracając uwagę na to, że każde szeroko komentowane w mediach zabójstwo może pociągnąć za sobą serię podobnych przypadków autorstwa różnej maści naśladowców, Higgins przewidywała, że afery Geina doprowadzi do „wysypu dziwacznych zbrodni” w całym kraju.

Tym, co Higgins uznała za wysoce niepokojące, nie była wcale perspektywa ogólnokrajowej fali przemocy inspirowanej zbrodniami Geina, a raczej szeroko komentowany fakt, że Eddie był zapalonym czytelnikiem czasopism o tematyce przestępczej i najróżniejszych krwawych historii. Według Higgins makabryczne czyny Geina można było bezpośrednio powiązać ze szkodliwym wpływem tych publikacji na podatne umysły. Miała zamiar udać się do Plainfield, aby zebrać informacje z pierwszej ręki potrzebne jej do serii wykładów o niebezpieczeństwie, jakie niosły ze sobą dokumentujące zbrodnie magazyny i komiksowe horrory - wydawnictwa, które według niej podsuszały swoim czytelnikom „przypieszony kurs morderstwa, kanibalizmu, nekrofilii i sadyzmu”.

W tym samym czasie, w którym pastory modlili się, kryminolodzy snuli domysły, a żądni atrakcji turyści wyciągali szyje, aby zobaczyć dom Eddiego, przygotowywano się do przeprowadzenia najbardziej emocjonującego etapu śledztwa: wykopania trumien w celu potwierdzenia rzekomego przyznania się przez Eddiego do okradania grobów.

W niedzielę prokurator okręgowy Kileen oraz oficerowie z hrabstw Waushara i Portage zajęli się przeglądaniem listy grobów dostarczonej przez Geina. Kileen powiedział dziennikarzom, że Gein odbywał swoje nocne wyprawy nie tylko na cmentarz w Plainfield, ale także do nekropolii Spiritland znajdującego się niedaleko miasta Almond, i że według swoich obliczeń odwiedził oba te miejsca co najmniej czterdzieści razy na przestrzeni kilku lat. Nie licząc dziewięciu razy, wracał do domu bez podjęcia próby zdobycia nowych zwłok. Śledczy stanęli przed dylematem – który z dziewięciu rzekomo naruszonych grobów należało sprawdzić?

Podjęto decyzję o ekshumowaniu ciała pani Eleanor Adams, ale w niedzielne popołudnie Kileen i jego towarzysze nadal nie zdecydowali o losie pozostałych nazwisk z listy Eddiego. Nawet jeśli prokurator nie umiał dokładnie powiedzieć, które trumny zostaną wykopane, nie wahał się w kwestii ekshumacji. Groby na cmentarzu w Plainfield zostaną otwarte we wtorek rano – za zgodą krewnych lub bez.

A kiedy minęło dwanaście miesięcy i jeden dzień
 duch powstał i przemówił:
 Dlaczego siedzisz na mym grobie
 i nie pozwalasz mi spać?
The Unquiet Grave

Na cmentarzu panowało zamieszanie. Wbrew oświadczeniu Kileena o tym, że groby zostaną otwarte we wtorek, Ed Marolla, redaktor naczelny „Plainfield Sun”, postanowił udać się na cmentarz w poniedziałek z samego rana, bo doszły go słuchy, że ekshumacja może zostać przeprowadzona wcześniej w celu wywiedzenia prasy w pole. I faktycznie, gdy tylko zjawił się przy bramie z kutego żelaza opatrzonej stosowną tablicą, został zatrzymany przez stróżów prawa.

Marolla zapytał, co się dzieje. Policjanci odmówili podania odpowiedzi. Gdy redaktor stał przed wejściem i próbował ocenić sytuację, przez bramę przejechał pick-up, za którym szło dwóch robotników ze szpadlami i łopatami.

Więści rozeszły się w błyskawicznym tempie. Po upływie niecałej godziny tłum dziennikarzy przypuścił szturm na cmentarz, ale zastał na miejscu kordon funkcjonariuszy porządku publicznego rozstawiony tam tylko w jednym celu – niewpuszczania mediów. Dostęp do trzech z pięciu dróg prowadzących do porośniętego sosnami cmentarza został zablokowany łańcuchami. Pozostałych dwóch pilnowali zastępcy szeryfa.

Jeden pomysłowy reporter wyposażył się w długą drabinę, którą oparł o ogrodzenie, po czym wspiął się na najwyższy szczebel. Jednak nawet z tak wysoko umiejscowionego punktu obserwacyjnego zobaczył naprawdę niewiele. Grób otaczała grupa mężczyzn, ale kwatery, którą planowali przeszukać, znajdowała się daleko w głębi cmentarza i była słabo widoczna.

Jednak dziennikarze nie zamierzali się tak łatwo poddać. Przed południem nad cmentarzem zaczął krążyć samolot jednosilnikowy z kamerzystą z „Milwaukee Journal” na pokładzie. Władze przewidziały jednak taki manewr i zdążyły się na niego przygotować. Przed dziesiątą rano, gdy rozpoczęły się prace mające na celu wydobycie trumny, nad kwaterą pani Eleanor Adams rozstawiono coś w rodzaju namiotu, tak aby wyjęcie trumny z miejsca, które miało być dla niej miejscem wiecznego odpoczynku, mogło odbyć się przy zachowaniu jak największej dyskrecji.

Na cmentarzu zgromadzili się prokurator okręgowy Earl Kileen, szeryf Art Schley, zastępca Arnie Fritz, przewodniczący rady Plainfield Harold Collins, przedsiębiorca pogrzebowy i kierownik cmentarza Ray Goult, Floyd Adams (mąż zmarłej kobiety) wraz z synem i zięciem, Allan Wilimovsky ze Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego i jego dwóch kolegów po fachu, dwójka doświadczonych grabarzy, kościelny Pat Danna oraz asystent Don Wallner.

W ten ponury, mroźny dzień na cmentarzu niejednego członka tego posępnego towarzystwa zdziwiły dwa szczegóły w odniesieniu do grobu Eleanor Adams: niewielka odległość dzieląca go od grobu Augusty Gein oraz prosta inskrypcja na nagrobku pani Adams, składająca się z jej imienia, nazwiska, daty urodzin i śmierci oraz pojedynczego słowa na samej górze, które dla osoby takiej jak Eddie Gein musiało mieć szczególny wydźwięk – „Matka”.

Tego ranka wiał zimny wiatr. Zmroźony śnieg pokrywający ziemię utrudniał pracę Patowi Dannie i jego pomocnikowi. Mimo to kopanie nie zajęło zbyt wiele czasu. Sceptycy, którzy nie dowierzali, że człowiek tak mikrej postury jak Eddie Gein był w stanie w ciągu kilku godzin dokopać się do trumny leżącej prawie dwa metry pod ziemią, nie wzięli pod uwagę jednej istotnej kwestii. Owszem, same trumny leżały dość głęboko, ale umieszczano je albo w betonowej krypcie albo w drewnianej skrzyni. A wieka takich skrzyni znajdowały się zaledwie sześćdziesiąt centymetrów pod powierzchnią ziemi.

W rezultacie Dannie i Wallnerowi dokopanie się do drewnianej skrzyni z trumną pani Adams zajęło tylko godzinę. Zgromadzeni na cmentarzu ludzie natychmiast odnotowali fakt, że Gein mógł osiągnąć swój cel w zdecydowanie krótszym czasie, szczególnie jeśli grób był świeżo wykopany, a ziemia nie była zamarznięta.

Gein wyjawiał już swojemu adwokatowi, że zbecześcił grób pani Adams w tym samym dniu, w którym została pochowana, jeszcze zanim został do końca zasypany ziemią. A Eleanor Adams zmarła latem, 26 sierpnia 1951 roku.

Gdy grabarze usunęli ostatnią warstwę piaszczystej ziemi z desek nieheblowanej, drewnianej skrzyni, Kileen przygotował się na najgorsze. Nadal żywił poważne wątpliwości co do autentyczności twierdzeń Geina i spodziewał się, że tego ranka zobaczy koszmarnie wyglądające szczątki oraz poczuje obrzydliwy fetor dawno zakopanego ciała. Ale gdy tylko pokrywa pojawiła się w zasięgu wzroku, Kileen wraz z pozostałymi świadkami spoglądającymi w nowo otwarty grób zorientowali się, że coś jest nie tak.

Przy pokrywie ktoś majstrował. Została rozłupana wzdłuż na pół.

Danna i Wallner w mgnieniu oka usunęli kawałki przegniłych desek. W środku leżała drewniana trumna pani Adams. Na jej wierzchu zalegała ziemia. Grabarze zdjęli wieko.

Stłoczona przy grobie grupa mężczyzn w milczeniu zajrzała do środka.

Trumna była pusta, nie licząc jednego przedmiotu, który leżał na poplamionej, satynowej wyściółce – długiego na prawie trzydzieści centymetrów łomu.

Jak Floyd Adams, mąż zmarłej Eleanor, powiedział później tłumowi dziennikarzy: „Było tam wszystko oprócz ciała”.

Zbeczeszczony grób został obfotografowany. Pracownicy laboratorium zabrali łom. Gdy grabarze ponownie zasypali mogiłę ziemią, cała grupa przeniosła się niecałe trzydzieści metrów dalej do drugiego miejsca pochówku.

Grób należał do Mabel Everson, która 15 kwietnia 1951 roku zmarła po długiej chorobie w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat, zaledwie kilka miesięcy przed Eleanor Adams.

Danna i Wallner ponownie wzięli się do pracy. Odkopanie grobu zajęło około godziny, ale tym razem wątpliwości Kileena i reszty grupy zostały rozwiane, jeszcze zanim grabarz i jego pomocnik dokopali się do drewnianej skrzyni, w której spoczywała trumna.

Niecałe czterdzieści centymetrów pod powierzchnią ziemi leżała kupka niszczących ludzkich kości – szczęką, odłamek czaszki, fragment kości udowej oraz garść mniejszych kostek. Kopiący natknęli się również na górną i dolną część protezy zębowej, strzęp materiału, przy którym nadal wisiała metka, oraz złotą obrączkę.

Gdy oczom funkcjonariuszy ukazał się ten makabryczny widok, domyślili się, że to wszystko, co uda im się znaleźć po Mabel Everson.

Wznowiono kopanie. Kolejne trzydzieści centymetrów w głąb grabarze natknęli się na drewnianą skrzynię. Tym razem nikogo nie zdziwił fakt, że została rozłupana na dwie części.

Nie okazali też zdumienia, gdy wieko trumny zostało zdjęte i okazało się, że w środku nie było nic prócz gnijącej wyściółki.

Kilku mężczyzn zastanawiały kości, które zostały odnalezione. Dlaczego szczątki pani Everson znajdowały się poza trumną? Jednak Eddie zdążył już zeznać, że po nocnych eskapadach na cmentarzu od czasu do czasu dręczyły go „wyrzuty sumienia” i kilka razy zdarzyło mu się zwrócić skradzione ciała – a przynajmniej te ich części, które nie były mu już potrzebne – do grobów. Makabryczne szczątki znalezione w miejscu pochówku pani Everson tylko potwierdzały jego słowa.

Całe przedsięwzięcie zajęło jedynie dwie i pół godziny. O wpół do pierwszej grupa zmarzniętych i posepnych śledczych opuściła cmentarz, aby spotkać się z tłumem reporterów domagających się wyników ekshumacji. Kileen czuł niejaką ulgę. Okropne doświadczenie, na które wewnętrznie się przygotowywał, nie miało miejsca. Oszczędzono mu widoku i smrodu ludzkiego rozkładu. Jednak odkrycia, których dokonał tego ranka wraz ze swoimi towarzyszami, były – na swój własny sposób – przerażające.

– Nie otworzymy kolejnych grobów – powiedział dziennikarzom. – Jeśli o mnie chodzi, mamy potwierdzenie słów Geina.

Nie było już żadnych wątpliwości. Przez wiele lat po śmierci matki Eddie Gein próbował zagłuszyć swą niewyobrażalną samotność szukaniem towarzystwa wśród zmarłych.

To ja siedzę na grobie twym, miłości moja,
i spać nie pozwolę ci.
Pocałunek twych zimnych jak lód ust,
to jedyne, czego chcę.

The Unquiet Grave

Mimo iż Eddie przyznał się do okradania grobów i nie wahał się przekazać władzom informacji – pełnej listy ofiar, dat oraz szczegółowego opisu swoich metod – nigdy nie mówił o żadnych czynnościach seksualnych popełnionych na zwłokach, nie licząc tego, że zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek wykorzystał któreś w ten sposób. Zapytany o to, czy kiedykolwiek uprawiał seks ze zwłokami, zareagował oburzeniem – ale nie dlatego, że pomysł kopulowania z trupem sześćdziesięciodziewięcioletniej inwalidki wydał mu się okropny, ale dlatego, że było to niehigieniczne. Jak powiedział śledczym, unikał stosunków seksualnych z wykopanymi zwłokami, ponieważ „za bardzo śmierdziały”.

Nikt nie może dokładnie powiedzieć, co Eddie robił z ciałami, gdy już znalazły się w zaciszu jego domu – oczywiście nie licząc ćwiartowania, konserwowania poszczególnych fragmentów oraz okazjonalnego ubierania się w ich skórę. Można jednak wysnuć liczne konkluzje na podstawie analizy jego zbrodni w kontekście podobnych przypadków. Gein trafiłby do piachu, obstając twardo przy tym, że oprócz masturbacji nigdy w życiu nie zaznał żadnych doświadczeń natury seksualnej. Niemniej jednak jego preferencje i wewnętrzne potrzeby zaliczają się do kategorii określanej jako nekrofilia, zboczenie, które Richard von Krafft-Ebing w swoim słynnym dziele *Psychopatia Sexualis* nazywa najbardziej obrzydliwym ze wszystkich „zaburzeń instynktów seksualnych”.

Najlepiej udokumentowanym przypadkiem tego typu wynaturzenia – „klasycznym przypadkiem osoby o skłonnościach nekrofilskich” – był młody francuski żołnierz znany jako „Sierżant Bertrand”, który urodził się w 1822 roku i rozpoczął swą krwawą karierę w wieku dwudziestu trzech lat. Pewnego popołudnia w 1846 roku, gdy wybrał się na spacer nieopodal swojego garnizonu, Bertrand mijął po drodze cmentarz, gdy nagle zauważył zasypany do połowy ziemią grób. Lekarz, który go później badał, nazwiskiem Epaulard, opisuje to, co się następnie wydarzyło: „Owładnięty najgorszego rodzaju ekscytacją, nie myśląc o tym, że ktoś może go zobaczyć, w biały dzień rozkopał grób i w szale zaczął okładać zwłoki łopatą. Robił przy tym taki hałas, że robotnik pracujący niedaleko cmentarza podszedł do bramy, zaciekawiony. Gdy Bertrand go zobaczył, położył się w grobie obok ciała, zachowując ciszę. Gdy robotnik oddalił się, aby zawiadomić odpowiednie władze, Bertrand zasypał zwłoki ziemią i uciekł wzdłuż muru... Dwa dni później rozkopał grób gołymi rękami, tyle że w deszczową noc. Ręce mu krwawiły, ale kopał, dopóki nie odsłonił dolnej części ciała. Rozszarpał ją na kawałki, po czym ponownie zasypał grób”.

Niedługo potem Bertrand zaczął odkopywać ciała kobiet i wycinać im narządy płciowe, co sprawiało mu „największą możliwą satysfakcję”.

Zaczął też odbywać z nimi stosunki. Na cmentarzu Douai wykopał zwłoki nastoletniej dziewczyny. To właśnie tam, jak opisał później swoje doświadczenie, „po raz pierwszy oddałem się szaleństwu w objęciach śmierci. Nie potrafię opisać swoich odczuć, ale cała radość z posiadania żywej kobiety była niczym w porównaniu z rozkoszą, którą poczułem. Obsypałem pocałunkami całe jej ciało, przycisnąłem do piersi jak w amoku. Obdarowałem ją najczulszymi pieszczotami. Po raczeniu się jej ciałem przez kwadrans zacząłem je rozcinać i wyjąłem ze środka wnętrzności. Następnie włożyłem ciało z powrotem do grobu, zasypałem warstwą ziemi i wróciłem do baraków tą samą drogą, którą przyszedłem”.

I choć rozkosz płynąca z kopulowania z nieboszczką była intensywna, Bertrand wyjaśnił, że „była niczym” w porównaniu do przyjemności, którą czuł w trakcie ćwiartowania zwłok. „Tkwiąca we mnie potrzeba rozczłonkowania ciał była nieporównywalnie większa od potrzeby zaspokajania się nimi”.

Wiele z zachowań Eddiego pasuje do szalonych wybryków Sierżanta Bertranda i innych jego pokroju. Nawet stosunek Eddiego do kolekcjonowania ciał – którego, nie licząc okazjonalnych wyrzutów sumienia, nie postrzegał jako poważnej zbrodni – pasował do wzorca. Według jednego z biegłych istnieje prawdopodobieństwo, że nekrofil, „próbując przeanalizować swoje zachowanie, uzna, iż nie mógł postąpić inaczej, że został do tego zmuszony przez siły wykraczające poza jego kontrolę, a przez to nie ma żadnych podstaw do odczuwania wyrzutów sumienia czy poczucia winy, bo przecież »nie zrobił nikomu krzywdy«”.

Istnieje jednak przypadek słynnego francuskiego nekrofila Henriego Blota, dwudziestosześcioletniego mężczyzny o przyjemnej aparycji, który miał w zwyczaju „zapadać w głęboki sen, śpiączkę albo trans” po wykopaniu i odbyciu stosunków z trupami młodych kobiet z cmentarza Saint-Ouen. Któregoś razu Blot stracił przytomność do tego stopnia, że następnego ranka pracownicy cmentarza nakryli go śpiącego jak kamień obok zbezczeszczonych zwłok. Postawiony przed sądem, Blot podszedł do kwestii swojego zachowania w zdumiewająco nonszalancki sposób i (jak to opisał jeden z obserwatorów) „zyskał swego rodzaju nieśmiertelność”, zapisując się na kartach ówczesnej psychopatologii, kiedy po otrzymaniu nagany od sędziego za „całkowitą deprawację natury swojego przewinienia” Blot rzucił hardym tonem: „Každy wedle swojego gustu. Ja gustuję w trupach”.

Jak się okazało, Eddie również miał poczucie, że do makabrycznych czynności zmusza go jakaś nieodparta siła, którą opisał przesłuchującym go śledczym jako „złego ducha” atakującego jego umysł z zewnątrz. Ujawnił również drugi motyw swoich wypraw na cmentarz. Do pójścia na cmentarz w Plainfield skłaniało go przekonanie, że posiadał moc wskrzeszania umarłych.

Pod tym względem był podobny do innego słynnego dewianta, młodego mężczyzny, Viktora Ardissona urodzonego w 1872 roku. W wieku dwudziestu ośmiu lat, po ponad dziewięciu latach wynaturzonych praktyk, został złapany i skazany po tym, jak jego sąsiedzi donieśli na policję o potwornym smrodzie unoszącym się z jego domu. Jego źródłem okazały się zwłoki trzyipółletniej dziewczynki, które Ardisson wykrał tydzień wcześniej z cmentarza i zaspokajał je oralnie (do momentu, w którym osiągnęły tak daleko posunięty stan rozkładu, że „nie chciał ich już więcej dotykać”), przekonany o tym, jak to ujął jeden z badających go specjalistów, że „tego rodzaju pieszczota obudzi zmarłą”.

Pozostałe przykłady zachowań Eddiego można odnaleźć w historiach chorób innych „klasycznych” przypadków nekrofilów. Podobnie jak Gein, wielu z nich czerpało intensywną, fetyszystyczną satysfakcję z posiadania konkretnych części ciał swych ofiar. Zanim został aresztowany, Ardisson wykopał i pozbawił głowy zwłoki trzynastoletniej dziewczynki. Głowę

zabrał do domu i trzymał u siebie tak długo, aż w końcu „uległa czemuś w rodzaju mumifikacji”. Ardisson przemawiał czule do swojego cennego skarbu, obsypywał pocałunkami i nazywał „moją małą oblubienicą”.

Kolejny nekrofil, robotnik w średnim wieku, „najpierw zaspokoił swoje popędy seksualne z użyciem zwłok, a następnie poćwiartował ciało w napadzie szału i zabrał ze sobą odrąbane piersi i genitalia, w tym odbył”. W innym bardzo podobnym przypadku czterdziestotrzyletni Albert Beyerlin „wykorzystał martwą kobietę do odbycia stosunku seksualnego, po czym rozplątał jej brzuch i odciął piersi oraz części intymne, które następnego dnia nadal nosił w swojej kieszeni”.

Opisano również przypadki nekrofilów, którzy darzyli szczególnym upodobaniem włosy zmarłych i kolekcjonowali ich skalpy (tak jak Eddie Gein). W jeszcze innym przypadku, opisanym przez R.E.L. Mastersa, osobnik „czepał satysfakcję ze zjadania obciętych paznokci należących do zwłok”.

Z pozostałymi nekrofilami łączyła Eddiego jeszcze jedna znacząca cecha. Masters pisze, że nekrofilem prawie zawsze jest mężczyzna, który „nie potrafi nawiązać normalnych kontaktów seksualnych z żywą kobietą”.

Umieszczony w Głównym Szpitalu Stanowym, Eddie Gein miał przejść trzydziestodniową serię testów, które mogły pomóc w ustaleniu jego poczytalności. Doktor Schubert i jego personel mogli rozwiązać ten problem zwykłą prośbą o konsultację z Krafft-Ebingiem, który w odniesieniu do nekrofilii pisze, że „ten makabryczny sposób zaspokajania potrzeb seksualnych jest ohydny do tego stopnia, że domniemanie choroby psychicznej jest usprawiedliwione niezależnie od okoliczności”. Odkrycie pustych grobów na cmentarzu w Plainfield nie tylko uwiarygodniło wersję Eddiego, ale zapewniło mu miejsce w spisie psychopatologii o podłożu seksualnym. Lista, na której znajdowali się najbardziej obłąkani przestępcy seksualni w historii – Bertrand, Ardisson i Beyerlin, i inni nekrofile-sadyści – poszerzyła się właśnie o nazwisko Edwarda Geina.

Halloween nadeszło w tym roku nieco później.
JIM MCBRIAR, MIESZKANIEC PLAINFIELD

Dla większości ludzi śledzących aferę Geina poniedziałkowa akcja na cmentarzu okazała się szokującym finałem. Postępy w śledztwie w dalszym ciągu trafiały na pierwsze strony gazet na środkowym zachodzie. Opinia publiczna wiedziała, że prawdziwym punktem kulminacyjnym było otwarcie trumny pani Adams i znalezienie w środku trzydziestocentymetrowego łomu Eddiego Geina. Czy mogło istnieć bardziej dramatyczne zakończenie? Wyglądało na to, że opinia publiczna miała rację.

Faktycznie, przez pewien czas wydawało się, że śledztwo w sprawie zbrodni Geina może zostać zakończone wraz z ekshumacjami. Zgodnie z ówczesnym prawem każde hrabstwo proszące laboratorium kryminalistyczne o pomoc w sprawie morderstwa było zobowiązane opłacić pięćdziesiąt procent jego wydatków. Analiza ogromnej ilości materiału dowodowego zebranego na farmie Geina kosztowała laboratorium około tysiąca dolarów dziennie. Tym samym hrabstwo Waushara – słabo zaludnione i niezbyt zamożne – doznało znacznych obciążeń finansowych.

Earl Kileen wyraził się jasno, że hrabstwa nie stać na opłacanie przedłużającego się śledztwa w sprawie każdej zbrodni, którą mógł popełnić Gein. Prokurator okręgowy miał wystarczająco dużo dowodów, aby oskarżyć go o morderstwo Bernice Worden, jeśli tylko Eddie zostanie uznany przez grupę ekspertów za poczytalnego. Wątpliwości dotyczące naruszania grobów przez Geina zostały ostatecznie rozwiązane. Jeśli chodziło o Kileena, nie widział potrzeby prowadzenia dalszych ekshumacji, które kosztowały jego hrabstwo krocie.

Jednak pozostali biegli – w szczególności Charles Wilson, dyrektor Stanowego Laboratorium Kryminalistycznego – mieli na ten temat całkiem odmienne zdanie. Według Wilsona fakt, że Eddie kolekcjonował fragmenty ciał zabrane z miejscowych cmentarzy, nie wykluczał możliwości, że pozostałe z jego „trofeów” były szczątkami ofiar morderstw. Wskazując na to, że „ograniczenia finansowe” nie powinny wpływać na kwestię, która była „przedmiotem troski wszystkich mieszkańców stanu”, Wilson zwrócił się o pomoc do gubernatora Vernona Thompsona. Odpowiedź była błyskawiczna i stanowcza. W poniedziałkowe popołudnie, tuż po ekshumacji, która odbyła się na cmentarzu w Plainfield, gubernator wydał nakaz, w którym ogłosił, że prokurator generalny Stewart Honeck przejmie śledztwo w sprawie Geina w trybie natychmiastowym.

– Śledztwo na obecnym etapie wymaga pomocy ze strony państwa w celu ustalenia faktów – wyjaśnił Thompson.

Wydany przez niego nakaz – który miał zapewnić laboratorium niezbędne środki finansowe do ukończenia pracy nad śledztwem – gwarantował, że potrwa ono do momentu,

w którym, cytując gubernatora, „prawdopodobieństwo popełnienia kolejnych morderstw” przez Geina zostanie całkowicie „wyeliminowane”.

Pierwszą rzeczą, jaką zarządził Honeck jako nowy kierownik zespołu śledczego, było wydanie oświadczenia, w którym zgodnie z sugestią Charlesa Wilsona poinformował, że Gein zostanie zabrany do Madison na kolejny test na wykrywaczu kłamstw.

Honeck wygłosił swoje oświadczenie przed prasą wczesnym rankiem, w środę 27 listopada, po spotkaniu za zamkniętymi drzwiami, w którym udział wzięli Wilson, Kileen i John Haka, prokurator okręgowy hrabstwa Portage. Przedstawiciele władz chcieli przesłuchać Geina w sprawie kości i innych przedmiotów znalezionych podczas ekshumacji – „cennych dowodów” według Honecka, które mogły rzucić nieco więcej światła na sprawę. W chwili obecnej prokurator generalny nie był w stanie powiedzieć, czy dojdzie do otworzenia kolejnych trumien. Jeśli rola Geina w jakimkolwiek innym przypadku zabójstwa mogła zostać „ustalona wyłącznie dzięki ekshumowaniu innych ciał”, ogłosił, że „mogą być pewni, iż zostaną wykopane”.

Państwo „wychodziło z założenia, że Gein zostanie uznany za poczytalnego i będzie mógł stanąć przed sądem” – najpierw za zabicie Bernice Worden, a potem Mary Hogan (choć jak na razie nie został jeszcze oskarżony o popełnienie tej drugiej zbrodni).

Działania państwa opierały się również na innym założeniu: że te dwa morderstwa nie były jedynymi popełnionymi przez Eddiego. Że, jak to ujął Honeck, „Gein może być zamieszany w większą liczbę zabójstw”.

Późnym rankiem Eddie przyjechał do siedziby laboratorium kryminalistycznego w Madison w obstawie dwóch sanitariuszy ze stanowego szpitala psychiatrycznego. Choć test przeciągnął się aż do popołudnia, nie przyniósł żadnych zaskakujących wieści. Biegli dowiedzieli się, że jeden z dziewięciu grobów, które Eddie złupił, znajdował się na innym wiejskim cmentarzu należącym do miasteczka Hancock, położonego kilka kilometrów na północ od Plainfield. W oświadczeniu wystosowanym tego samego dnia przez prokuratora generalnego Honecka potwierdzono również, że „popełnione przez oskarżonego przestępstwa naruszenia grobów i morderstwa nie obejmowały ofiar płci męskiej”.

Wiele wątpliwości skupiało się na postaci potencjalnego współnika, jednak wbrew powszechnym plotkom, że Eddiemu pomagała tajemnicza postać o imieniu „Gus”, test na wykrywaczu kłamstw potwierdzał zeznania Geina, że dokonywał swych makabrycznych zbrodni w pojedynkę.

Gein został także przesłuchany w sprawie zniknięcia Evelyn Hartley, Georgii Weckler i Victora Travisa. Badanie z użyciem wariografu ponownie wykluczyło go jako podejrzanego.

O wpół do trzeciej po południu, po siedmiu i pół godzinach przesłuchania, Gein zaczął narzekać na ból głowy. Przesłuchanie zostało wstrzymane, a więźnia przewieziono z powrotem do jego pokoju w szpitalu stanowym.

W czwartek 28 listopada rodziny w całej Ameryce zasiadły do stołów zastawionych indykami i plackami dyniowymi, jedynie większość mieszkańców Plainfield nie miała poczucia, że to Święto Dziękczynienia. Jak powiedziało wielu z nich, mieli wrażenie, że to Halloween.

Być może ludzie mieli już dość tych okropieństw. Możliwe, że po niekończącym się koszmarze ubiegłych tygodni to, co było upierne, nagle spowszedniało. Niezależnie od powodu, wieści o tym, że na farmie Geina odkryto kolejne ludzkie szczątki, nie budziły już takiej sensacji. Na pewno nie były wystarczająco szokujące dla opinii publicznej, która przyzwyczaiła się do ukazujących się codziennie artykułów o zaszlachtowanych babciach,

dekoracjach ściennych z ludzkich twarzy, meblach obciążonych ludzką skórą i wykradzionych z trumien zwłokach.

29 listopada dokonano nowego odkrycia. Herbert Wanerski, szeryf hrabstwa Portage, oraz jego zastępca, George Cummings, dowiedzieli się o istnieniu dołu ze śmieciami w lesie na posesji Geina, około siedmiuset metrów od jego domu. Według niektórych sąsiadów Eddiego dziwny mały samotnik miał w zwyczaju chodzić tam z łopatą o różnych porach dnia i nocy, żeby zakopać jakieś rzeczy. Jeszcze dwa tygodnie temu myśleli, że zakopuje tam śmieci. Uzbrojeni w łopaty, Wanerski i jego zastępca pojechali w piątek na farmę i dotarli piechotą do miejsca wskazanego przez sąsiadów. Zlokalizowanie długiego na dwanaście metrów rowu nie zajęło im dużo czasu. Zaczęli z jednego końca, rozkopując dół na głębokość sześćdziesięciu centymetrów. Pół godziny później natknęli się na kości porozrzucone w ziemi wśród zardzewiałych blaszanych puszek i rozkładających się stert śmieci.

Choć brakowało kilku fragmentów (w tym żeber i jednej stopy), gołym okiem widać było, że szczątki, które wykopali, składały się na niemal kompletny ludzki szkielet. Gdy przykucnęli, aby przyjrzeć się lepiej czaszce, zaskoczyły ich dwie rzeczy. Pierwszą był stan uzębienia, a konkretnie jeden szczególny ząb. Był to trzonowiec ze złotą koronką. Drugą był rozmiar rzeczonej czaszki. Wyglądała na o wiele większą od pozostałych głów znalezionych na farmie Eddiego.

Dalsze rozkopanie rowu poskutkowało znalezieniem liczącego 7,6 cm na 12,7 cm kawałka dżinsu z mosiężnym guzikiem oraz kilku fragmentów sztywnego, podobnego do skóry materiału, które po dokładniejszych oględzinach okazały się wysuszonymi paskami ludzkiej skóry. O piętnastej czterdzieści funkcjonariusze opuścili to miejsce, ale wrócili do niego następnego ranka wraz z piętnastoosobową grupą ludzi, wśród których znaleźli się szeryf Frank Searles z hrabstwa Adams i szeryf Schley. I choć tym razem kopanie odbywało się w kilku różnych miejscach na farmie, nie znaleziono nic prócz kilku innych kości leżących nieopodal miejsca, w którym w piątek odkryto szkielet.

Nowiny o piątkowych odkryciach dały początek spekulacjom o tym, że kości należały do jednego z mężczyzn, który zniknął w tej okolicy w 1952 roku – tajemniczego osobnika znanego jako Ray Burgess, ostatniej osoby widzianej w towarzystwie Victora „Bunka” Travaisa, zaginionego farmera z hrabstwa Adams.

Dla części śledczych wymiary czaszki sugerowały, że w odróżnieniu od reszty kolekcji Eddiego ta należała do dorosłego mężczyzny. Poza tym było powszechnie wiadomo, że Burgess miał złoty ząb. Zaledwie na tydzień przed feralnym polowaniem (w trakcie którego obaj myśliwi rozplynęli się w powietrzu po tym, jak wkroczyli na posesję sąsiada Eddiego, Larsa Thompsona) Burgess ściągnął na siebie uwagę gości w miejscowym barze szerokim uśmiechem, w którym błyskał złoty ząb, oraz zwitkiem studolarówek.

Znalezienie czaszki ze złotym zębem w rowie ze śmieciami Eddiego Geina dało podstawę, aby przypuszczać, że wbrew wynikom testu na wykrywaczu kłamstw, które oczyściły Geina z zarzutów, „upiorny zabójca” był odpowiedzialny za zniknięcie dwójki myśliwych. Wczesnym rankiem w sobotę po Plainfield rozeszły się plotki o tym, że samochód zaginionych mężczyzn, który zniknął razem z nimi, został ukryty na ziemi należącej do Geina. Ekipa poszukiwawcza pod wodzą szeryfa Schleya złożona ze stróżów prawa z hrabstw Waushara, Portage i Adams spędziła większą część dnia na pieszym przeszukiwaniu liczącego sobie siedemdziesiąt osiem hektarów gospodarstwa Geina. Samochodu nigdy nie odnaleziono.

Tymczasem prokurator generalny Honeck spotkał się z prasą, aby ogłosić, że zdaniem techników z laboratorium kryminalistycznego istnieje znikome prawdopodobieństwo, że czaszka ze złotym zębem należała do Burgessa. Ich opinia – oparta na informacjach, które Gein podał w trakcie ostatniego testu z użyciem wykrywacza kłamstw – była taka, że

znalezione szczątki pochodziły z cmentarza Plainfield. Co więcej, władze stanu w dalszym ciągu obstawały przy tym, że wśród ofiar Geina „nie było osób płci męskiej”.

Gdy tylko szczątki zostały przekazane do analizy, technicy potrzebowali zaledwie dwóch dni, aby ustalić, że kości należały do dorosłej kobiety w wieku od trzydziestu do pięćdziesięciu lat, której zwłoki – podobnie jak ciała jedenastu pozostałych żon i matek, które zmarły w okolicy Plainfield między 1947 a 1952 rokiem – zostały wykradzione z grobu.

Pierwszego grudnia wypadła niedziela, bardzo podobna do poprzedniej, gdy tysiące turystów przejeżdżało przez miasteczko w drodze na farmę Geina. Przez całe popołudnie na Main Street panował taki tłok, że samochody stały zderzak na zderzaku. Ciekawscy gapie, którzy znów mieli nadzieję obejrzeć z bliska miejsce zbrodni, byli mocno rozczarowani. Ochrona na farmie Geina została wzmocniona od momentu piątkowego odkrycia. Nawet prawnik Eddiego, William Belter, został odprawiony z kwitkiem, gdy przyjechał pod dom swojego klienta, aby obejrzeć miejsce znalezienia ostatnich szczątków.

Belter stał się tematem wielu spekulacji w Plainfield. Krążyły plotki, że w ramach zapłaty za swoje usługi miał wejść w posiadanie farmy Geina. Wartość posesji – a w szczególności samego domu – znacząco wzrosła. Wiadomo było, że wielu przedsiębiorców pytało o możliwość kupna farmy, a mieszkańcy Plainfield byli przekonani, że potencjalny nowy właściciel, kimkolwiek będzie, zamieni „dom grozy” Eddiego Geina w atrakcję turystyczną.

Niektórzy wskazywali na przypadek baru Little Bohemia, w którym wiele lat temu John Dillinger zastrzelił mnóstwo ludzi i uciekł, wydostawszy się z pułapki zastawionej na niego przez policję. Właściciel baru rzekomo wzbogacił się na pobieraniu od ciekawskich opłaty za wstęp. Krótko mówiąc, perspektywa tego, że ich małe miasteczko już na zawsze będzie kojarzone z domem grozy Eddiego Geina, nie napawała porządnym mieszkańców Plainfield entuzjazmem.

Jeśli w Ameryce nadal były jakieś miejsca, w których nie słyszano o zbrodniach Geina, to sytuacja zmieniła się w poniedziałek 2 grudnia, gdy na półkach pojawiło się najnowsze wydanie magazynu „Life”. Afera Geina była głównym tematem, opisana na dziewięciu stronach i okraszona nagłówkiem „Dom grozy szokuje kraj”. Artykuł opisywał makabryczne szczegóły sprawy, a towarzyszące mu ilustracje – ponure zdjęcia zabójcy o zapadniętych policzkach, jego rozpadającego się domu oraz potwornie zagraconych pokoiów, które zamieszkiwał – perfekcyjnie uchwyciły kwintesencję stylu American Gothic.

W tym samym tygodniu sprawa Geina została opisana ze szczegółami w kolejnym popularnym tygodniku, tym razem w „Time”, który w odróżnieniu od wiejącego grozą materiału z „Life” przyjął wobec Geina wyjątkowo szyderczy ton. Artykuł opisywał upiornego zabójcę (którego nazwisko, jak pisał redaktor, rymowało się z angielskim słowem „wean”^[6]) jako ekstremalny przykład „zahamowania rozwoju”, „maminsynka” w średnim wieku, którego dominująca matka fanatyczka nauczyła odrzucać wszystkie kobiety poza sobą.

Po opisanu szczegółów morderstwa Bernice Worden oraz makabrycznych odkryć na farmie w artykule zacytowano wypowiedzi anonimowych psychiatrów, którzy zdiagnozowali Geina jako „ofiara często występującego konfliktu: świadomie kochającą matkę i nienawidzącą innych kobiet, a jednocześnie podświadomie nienawidzącą matki i kochającą inne kobiety. Matka wpędziła go w głęboką frustrację (...). Dla Geina ćwiartowanie ciał kobiet, które przypominały mu ją z wyglądu, i zachowywanie ich fragmentów zaspokajało jego dwie sprzeczne potrzeby: wskrzeszenia matki i zniszczenia jej jako źródła swej frustracji”.

Artykuł z „Time” wieńczyła wzmianka o tym, że pod koniec ubiegłego tygodnia Gein został przyjęty do Głównego Szpitala Stanowego dla Psychicznie Chorych Przystępców. To właśnie tam eksperci mieli nadzieję rozwiązać prawdopodobnie największą zagadkę afery Geina:

„Dlaczego doświadczenia z dzieciństwa Eddiego Geina, nieszczęśliwe, choć nienależące do rzadkości, pociągnęły za sobą konsekwencje w postaci tak potwornych zbrodni”.

[6] *Wean* (ang.) – odstawić od piersi.

Ogólnie rzecz biorąc, osoba, z którą mamy tu do czynienia, nie jest normalna.

FRAGMENT Z PROFILU PSYCHOLOGICZNEGO EDWARDA GEINA

Między 25 listopada – dwa dni po przyjęciu do Głównego Szpitala Stanowego – a 18 grudnia Eddie został poddany serii wyczerpujących testów fizycznych i psychologicznych. Wyniki owych badań zostały opublikowane w obszernym raporcie przekazanym sędziemu Bunde'owi na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia. Ten raport to fascynujący dokument zawierający istotne informacje na temat Geina, którego życie i zachowanie stały się przedmiotem wielu nieuzasadnionych spekulacji.

Badania lekarskie, jakim poddano oskarżonego, były o wiele dokładniejsze niż jakiegokolwiek inne, których doświadczył w swoim życiu, a już na pewno bardziej gruntowne od badania przed komisją wojskową, na które stawił się piętnaście lat temu w Milwaukee podczas jedynej wyprawy z dala od domu. Był mierzony, ważony, opukiwany, kłuty, prześwietlany i analizowany pod każdym możliwym kątem. Skóra jego głowy została sprawdzona na obecność robactwa, migdałki przebadane w celu wykluczenia zapalenia, a odbył na wypadek hemoroidów. Niewielka ranka na jego języku została skrupulatnie odnotowana, a jądra zbadane fizykalnie („pod wpływem nacisku pojawił się ból”, jak zauważył lekarz). Pobrano od niego próbki krwi, moczu i płynu mózgowo-rdzeniowego.

Ogólnie rzecz biorąc – pomimo wykrycia powiększonego węzła chłonного „w lewym nadobojczu”, którego biopsję zlecił lekarz – stan zdrowia Eddiego był całkiem dobry. Jego masa mięśniowa nie była taka jak dawniej (żyłasty mały człowieczek zaczął pomału obrastać tłuszczkiem), a waga – niecałe sześćdziesiąt cztery kilogramy – była nieznacznie za wysoka jak na mężczyznę o jego wzroście (152 cm). Postawę miał złą (Eddie od zawsze chodził zgarbiony), ale jego temperatura, puls, ciśnienie krwi i częstotliwość oddychania były w normie. Podsumowując, jak na pięćdziesięciolatka, który pod wieloma względami prowadził wyjątkowo ubogie życie, Eddie był w raczej dobrej formie.

W raporcie odnotowano kilka istotnych szczegółów. Jednym z nich była narośl na lewej powiece Eddiego, która choć niezłośliwa, powodowała jej opadanie, potęgując głupawy wyraz goszczący tak często na jego twarzy. Badający go lekarz wspomniął również o ciągłych narzekaniach na mdłości i bóle głowy o podłożu psychosomatycznym. Bardzo często w trakcie badań Eddie zaczynał jęczeć jak schorowana, stara kobieta, twierdząc, że boli go głowa lub jest mu niedobrze, i był odwożony na wózku inwalidzkim do swojej sali.

Do tego dochodziła kwestia zapachów.

Eddie nieustannie narzekał na „brzydkie zapachy”. Gdy lekarz poprosił go, aby opisał dokładnie, o jaki zapach chodzi, Eddie zastanawiał się przez chwilę, po czym posługując się pierwszym lepszym porównaniem, odparł:

- Pachnie jak ludzkie mięso.

Po zakończonych badaniach lekarskich Eddie został poddany serii standardowych testów psychologicznych, poczynając od skali inteligencji Wechslera dla dorosłych (WAIS). Jego skala słowna (werbalna) wyniosła 106, bezsłowna (wykonaniowa) 89, a pełna 99 – przez co znalazł się w przedziale inteligencji przeciętnej. Jednak według lekarza badającego Geina, psychologa Roberta Ellswortha, Eddie posiadał „całkiem sporą wiedzę ogólną, bogate słownictwo oraz umiejętność abstrakcyjnego myślenia”, które wskazywały na „wyższy potencjał intelektualny, zbliżający się do inteligencji powyżej przeciętnej”. Olbrzymia przepaść między jego skalą słowną a bezsłowną uświadomiły Ellsworthowi, że funkcjonowanie Geina było upośledzone przez „silne zaburzenie emocjonalne” o „charakterze psychotycznym”.

Ocena inteligencji Ellswortha została potwierdzona przez wyniki testu Rorschacha (testu plam atramentowych), które jasno wskazały, że podmiot badań cechował się „poziomem inteligencji wyższym od przeciętnego”, ale którego funkcjonowanie charakteryzowało się „niską wydajnością”. Jak to ujął Ellsworth, „ogólny obraz wyłaniający się z wyników testów nie należy do osoby normalnej, lecz takiej z niedostatecznym ego, niedojrzałej, z konfliktem tożsamości oraz potencjalnie zaburzonym procesem myślowym”.

Pozostałe testy zleczone przez Ellswortha – test wzrokowo-ruchowy Bender-Gestalt, test apercepcji tematycznej Murraya, minnesocki wielowymiarowy inwentarz osobowości i inne – wydobły na światło dzienne inne cechy: silne „poczucie przynależności do płci żeńskiej”, „osobliwe poglądy religijne”, skłonność do „zrzucania winy na inne osoby” oraz zaskakująco niedojrzałą seksualność charakteryzującą się „silnym poczuciem winy”.

Testy wykazały, że pacjent jest „bardzo podatny na sugestie i pusty pod względem emocjonalnym. Pod tym wszystkim leżą pokłady agresji manifestowanej niewłaściwymi reakcjami, po których następują wyrzuty sumienia i wyciszenie. Pacjent jest osobą niedojrzałą, która wycofuje się, a budowanie relacji z innymi ludźmi uważa za trudne. Wyznaje dość sztywne zasady moralne i oczekuje, że inni będą ich przestrzegać. Jest podejrzliwy w stosunku do innych i ma skłonność do obwiniania ich o swoje niedociągnięcia. Jego wyobraźnia jest dość dziecinna, możliwe, że uważa się za kogoś znacznie bardziej kompetentnego niż jest w rzeczywistości”.

„Pod względem seksualnym jest osobnikiem mocno skonfliktowanym i niedorozwiniętym. Poczucie winy jest ogromne i często blokowane przez mechanizm wyparcia. Zasadniczo wygląda na to, że to osobnik o zaburzeniach schizofrenicznych z wieloma nerwicami. W chwili obecnej jest zagubiony i ma problem z realistyczną oceną sytuacji”.

W raporcie uwzględniono również „pochodzenie społeczne” pacjenta opisane przez szpitalnego pracownika społecznego Kennetha Colwella, który zdobył większość informacji od Geina, choć bazował też na przesłuchaniach, które przeprowadził z kilkorgiem sąsiadów Eddiego z Plainfield. Eddie aż palił się do współpracy, jak zwykle zresztą. Sprawiał wrażenie głęboko – niemal wzruszająco – poruszonego całą uwagą i opieką, jakie otrzymywał w szpitalu. Jak to ujął Colwell, Gein „postrzegał profesjonalne podejście personelu medycznego jako akceptację jego osoby, której nie doświadczył w swojej własnej społeczności od wielu lat”. Colwell zauważył, że Eddie rozmawiał „swobodnie przyciszonym głosem, często z głową schowaną w dłoniach”. Mimo to od czasu do czasu „mówił o zagubieniu, częściowej utracie pamięci, a także o kłopotach z odróżnieniem tego, co pamięta, od tego, co zostało mu powiedziane”.

Zdecydowana większość raportu Colwella składała się z krótkiego przeglądu życia Eddiego – jego sytuacji rodzinnej, wykształcenia, śmierci rodziców i starszego brata, związków z lokalną społecznością. Jeśli chodziło o kondycję psychiczną Eddiego, najbardziej pouczającą częścią raportu Colwella jest część zatytułowana „Przeszłość seksualna”:

Informacje na wczesnym etapie dorastania przekazała mu matka, która wymusiła na nim konieczność abstynencji seksualnej przed ślubem. Powiedział, że nie była aż tak surowa w kwestii zakazu masturbacji. Uzyskał dodatkowe informacje w dość prymitywny sposób od swoich kolegów z klasy. Nieożenienie się uważa częściowo za cechę rodzinną, mówiąc, że jego brat nie ożenił się, tak samo jak dwóch braci jego matki.

Pacjent zaczął myśleć częściej o małżeństwie po śmierci matki i doszedł do wniosku, że ożeniłby się, gdyby tylko znalazł „odpowiednią dziewczynę”. Odrzucił jedną z nich po tym, jak dowiedział się, że nie może dogadać się ze swoją matką i „nie mógł jej do tego przekonać. Prawie zakochał się w innej dziewczynie, ale odkrył, że miała zbyt wiele romansów z innymi mężczyznami. Poczucie moralności jest w Plainfield wyjątkowo niskie”.

Pacjent opisał także zasady moralne swoich dwóch ofiar. Pierwsza była „sprośną kobietą, prowadziła bar, a ludzie mówili, że była zamieszana w jakieś ciemne sprawy”. Powiedział, że druga ofiara odbiła swojego męża innej kobiecie i wyszła za niego za mąż wkrótce po tym, jak tamta popełniła samobójstwo. (Rozkleił się, opisując swój smutek po stracie tamtej dziewczyny). Dalej opisał śmierć męża jako jego karę, po czym wspominał o tym, że ofiara rozbiła kolejne małżeństwo. Jego słowa miały silnie religijny wydźwięk...

Przyznał, że gdyby się ożenił, sąsiedzi traktowaliby go lepiej, a gdyby był w stanie sprzedać farmę i wyjechać, to pewnie nie wplątałby się w obecną sytuację. Stwierdził, że przed pierwszym incydentem ze zbezczeszczeniem grobu czytał magazyny przygodowe o łowcach głów i kanibalach. Opisał przypadek mężczyzny, który zamordował pewnego człowieka, przejął jego jacht, po czym został schwytyany i zabity przez łowców głów. Dowiedział się o istnieniu zmniejszonych głów, masek pośmiertnych i tym podobnych historii.

Przyznał się do odczuwania ekscytacji w trakcie rabowania grobów i opisywał momenty, w których czuł, że powinien zwrócić ciała. Do tego dochodziło poczucie, że ciała powinny być zakonserwowane, a on powinien się o nie zatroszczyć. Zapytany o seksualne aspekty swoich czynności, powiedział, że ciała należały do osób znacznie różniących się wiekiem. Przyznał, że interesowały go wyłącznie ciała kobiet, bo w artykułach, które czytał, napisano, że takie głowy są cenniejsze z powodu długich włosów.

Jednak główna część dokumentu składała się z trzech obszernych raportów. Autorem jednego z nich był Schubert, który miał okazję dwukrotnie przesłuchać Geina. Do ich pierwszego spotkania doszło 9 grudnia. Niemal natychmiast, jak napisał później Schubert, Gein zaczął mówić o „problemach, które doprowadziły go do miejsca, w którym obecnie się znajdował”:

Stwierdził dość zdecydowanym tonem, że nic z tego nigdy by się nie wydarzyło, gdyby jego sąsiedzi okazali mu jakiegokolwiek zainteresowanie i częściej go odwiedzali. Powiedział, że sąsiedzi przychodzili do niego tylko wtedy, gdy chcieli coś pożyczyć. Narzekał, że często dopuszczali się „nieczystych zagrywek”. Użył tego sformułowania w kontekście jednego z sąsiadów, który wiele lat temu wydzierżawił od niego pole za dziesięć dolarów rocznie. Zapłacił za pierwszy rok, ale nie zrobił tego w kolejnych latach. Twierdził, że pięciu jego sąsiadów bez przerwy go wykorzystywało i że wszyscy byli mu winni pieniądze. Zaprzeczył, jakoby było mu nie po drodze z mieszkańcami Plainfield, choć dodał, że wielu z nich nie doceniało rzeczy, które dla nich robił.

Narzekał na luki w pamięci, a konkretnie luki dotyczące zbrodni, o których popełnienie jest oskarżany. Powiedział, że nie jest w stanie przypomnieć sobie jakichkolwiek szczegółów morderstwa pani Hogan i... nie pamięta zbyt wielu szczegółów zabójstwa pani Worden. Jak przez mgłę pamięta włożenie naboju, który znalazł później w kieszeni, do strzelby, którą zdjął z półki na broń w sklepie Wordenów. Ma jednak poczucie, że jej śmierć była wypadkiem, ponieważ do wystrzału również doszło w przypadkowy sposób. Stwierdził, że nie pamięta wrzucenia jej ciała do dostawczaka i odjechania nim do domu, choć przynajmniej, że to właśnie on musiał to wszystko zrobić.

Jego zdaniem pani Worden była nieuczciwą kobietą o złej reputacji. Aby zilustrować swoje zdanie, powiedział, że zanim państwo Worden się pobrali, pan Worden spotykał się z córką dentysty, a pani Worden ukradła przyszłego męża tamtej kobiecie. Tamta kobieta zabiła się z tego powodu przy użyciu chloroformu. Zaprzecza, że obarczył panią Worden za śmierć tamtej dziewczyny, ale powiedział też, że dostała to, na co zasłużyła, gdy jej mąż zmarł z powodu białaczki, i uważa, że to była dla niej swoista kara.

Większość przesłuchania dotyczyła rozmów o jego uczuciach względem matki. Jego rodzicielka była kobietą bardzo religijną, a jedyne słowa, jakich użył, aby ją opisać, brzmiały: „Była dobra pod każdym względem”. Jego matka przeszła dwa udary, a on większość czasu spędził na opiekowaniu się nią po pierwszym z nich. Opisując słabości swojej matki, zaczął płakać i dodał, że „nie zasłużyła na to całe cierpienie”.

Uczucia do ojca są całkowicie negatywne. Przyznał, że jego ojciec nadużywał alkoholu i znęcał się nad nim i jego bratem...

Jeśli chodzi o luki w pamięci, mówi, że zaczęło do nich dochodzić po śmierci jego matki. Zapytany o jakiegokolwiek zainteresowania po jej śmierci, odparł jedynie, że chciałby mieć więcej kontaktu z innymi ludźmi. Powiedział, że od czasu jej śmierci miał poczucie, że wszystko, co się wokół niego dzieje, jest nierealne, a w pewnym momencie, krótko po zgonie matki, miał wrażenie, że mógł wskrzeszać zmarłych siłą woli. Przyznał też, że przez rok po jej śmierci kilka razy zdarzyło mu się słyszeć jej głos, gdy zasypiał.

Wspomniał o jednym nietypowym doświadczeniu, do którego doszło dwa lub trzy lata temu, gdy zobaczył las, w którym brakowało czubków drzew, a wśród gałęzi siedziały sępy. Miał poczucie, że śmierć pani Worden była usprawiedliwiona, bo na nią zasługiwała, i tłumaczył, że w rzeczywistości jest fatalistą, a ten cały ciąg wydarzeń był z góry zaplanowany i miał się wydarzyć.

Trzy dni później, 12 grudnia, Schubert zakończył badanie Geina.

Ponownie zaprzeczył, jakoby wiedział cokolwiek o śmierci pani Hogan, i powiedział, że przyznał się do tej zbrodni, bo wymusili to na nim śledczy. Uporządkowanie chronologiczne wydarzeń, które doprowadziły do śmierci pani Worden, było niemożliwe. Pacjent nie pamiętał niczego z chwili wypatroszenia jej ciała.

Powiedział, że naruszył dziewięć grobów, a zapytany o powody, dla których to zrobił, odparł, że chciał mieć kogoś, kto będzie mu przypominał matkę. Zaprzeczył, że z którymkolwiek z ciał łączyły go stosunki seksualne, za powód podając to, że „wydzielały zbyt duży fetor”. Przyznał ponownie, że przez pewien czas po śmierci matki miał poczucie, że może wskrzeszać zmarłych dzięki sile woli. Twierdził, że próbował tego ze zwłokami matki i był rozczarowany porażką. Przyznał, że to samo robił ze zwłokami, które wykopywał z grobów...

Jest wystarczająco dużo powodów, aby przypuszczać, że naruszenie grobów było odpowiedzią na żądania jego wymyślanego świata fantazji i umotywowane nadmiernym przywiązaniem do matki.

13 grudnia, dzień po drugim przesłuchaniu przez Schuberta, Eddie został zbadany przez kierownika opieki medycznej, doktora R. Warmingtona. Zapis tych rozmów rzucił światło na wypaczone działania głęboko zaburzonego umysłu Geina.

Po krótkim zapoznaniu się z sytuacją rodzinną pacjenta doktor Warmington opisuje trzy główne aspekty kondycji psychicznej Geina: osobowość, stan umysłowy oraz motywy przestępczy:

Pacjent jest zamkniętym w sobie, dziwnym, wycofanym człowiekiem, mającym trudność z nawiązywaniem bliskich relacji z innymi. Wykazuje także zaburzenia paranoidalne, choć zarazem czasami bywał oszukiwany i wykorzystywany przez innych, na przykład gdy pracował dla innych farmerów i nie otrzymał zapłaty. Zapytany o obrazę, zachowuje się pasywnie, jest pełen zahamowań i dość powściągliwy, przez co może żywić głęboko zakorzenioną agresję.

Zaprzecza, by posiadał jakiekolwiek doświadczenia o podłożu seksualnym, mówiąc, że został nauczony przez matkę, że seks przedmałżeński to grzech: „Jeśli kobieta nadaje się do stosunku, nadaje się do małżeństwa”.

Odkąd tu trafił, pacjent jest uległy, chętny do współpracy i przestrzega reguł panujących w szpitalu. Jest przytomny na umyśle, w jego historii choroby nie odnotowano epizodów padaczki, poczucie orientacji jest niezaburzone na wszystkich płaszczyznach, a tok myślenia jest spójny i uszeregowany, choć czasami odrobinę nielogiczny. Zdarzało mu się widywać twarze wśród liści. Mówił też, że zasypiając, słyszał głos matki, ale nie jest jasne, czy to powinno zostać zakwalifikowane jako rażący przykład halucynacji.

Nie odnotowano żadnych innych przykładów przywidzeń, ale jego zachowanie jest bardzo nietypowe, gdy przyznaje się do wykopania kilku ciał. W trakcie przesłuchań mówił o używaniu pręta do opukiwania skrzyni z trumną w celu ustalenia jej stanu. Znał kilka z ekshumowanych osób za życia. Wszystkie były kobietami w różnym wieku. Ciała zostały wykradzione z trzech różnych cmentarzy – Plainfield, Spiritland i Hancock – ale część została zwrócona po krótkim czasie, ponieważ dręczyły go wyrzuty sumienia.

W innych przypadkach udało mu się stworzyć tak zwane maski dzięki zdjęciu skóry z głów zmarłych osób i oddzieleniu jej od kości. Skóra na karku została przecięta, a jama ciała wypchana pakułami lub trocinami. Jedna z głów została umieszczona w plastikowej torbie, a reszta wałała się po domu. Niewykorzystane fragmenty zwłok zostały spalone albo zakopane. Pacjent zaprzeczył, że kiedykolwiek zdarzyło mu się je jeść. Zaprzeczył także pogłoskom, jakoby uprawiał seks ze zwłokami lub ich fragmentami ze względu na odrzucający fetor.

Jego pamięć jest niezawodna na wielu polach, ale kiedy ma do czynienia z sytuacjami o silnym zabarwieniu emocjonalnym, posiłkuje się leżącą w jego interesie amnezją lub ogólnikowością. Któregoś razu użył słów: „Wydaje się, że to sen. Coś nierealnego”.

W trakcie jednego z przesłuchań pani Worden została przez niego opisana jako niska, beceremonialna i obcesowa, lecz podczas następnej rozmowy pacjent powiedział, że była przyjazną i uprzejmą kobietą. Nie przyznał się do zauroczenia żadną z kobiet. Zaprzeczył, że kiedykolwiek próbował zaprosić panią Worden na lodowisko. Pani Hogan była właścicielką baru. Pacjent postrzegał ją jako dość kiepską przedstawicielkę płci pięknej

i po zastrzeleniu jej mógł czuć się usprawiedliwiony w swym obłudnym, surowym podejściu.

Motyw działania pacjenta jest trudny do ustalenia i niepewny, lecz na myśl przychodzi kilka czynników – agresja, seks oraz konieczność posiadania substytutu matki w formie repliki lub ciała, które można przechowywać w nieskończoność. O ciałach mówił tak, jakby były lalkami. Czerpał z ich obecności swego rodzaju pocieszenie, choć w tym przypadku odczuwał sprzeczne emocje. Zapytany o powody tego dziwnego zachowania, nie podał żadnego wytłumaczenia, ale kilkakrotnie zaprzeczył odbywaniu stosunków seksualnych ze zwłokami. To z kolei nie zgadza się z pogłoskami, w których przyznał się do czynności seksualnych z trupami.

Był samotnym mężczyzną, szczególnie od śmierci matki, więc mogła w nim narosnąć pewna potrzeba, w tamtym czasie nierozpoznana, która doprowadziła do wystąpienia niewłaściwych zachowań.

18 grudnia pobyt Eddiego w szpitalu dobiegł końca. Tego dnia Gein stawiał się przed grupą specjalistów na ostatnie przesłuchanie. W sesji uczestniczyło sześciu lekarzy – Schubert, Warmington, psychiatra nazwiskiem Larimore, lekarz o nazwisku Goetsch, doktor Leonard Ganser z Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej oraz doktor H.J. Colgan, ordynator Szpitala Stanowego Winnebago. Obecni byli też Robert Ellsworth, szpitalny psycholog, i Kenneth Colwell, pracownik socjalny, który prześledził sytuację rodzinną Geinów.

Celem kilkugodzinnego spotkania było wypracowanie konsensusu dotyczącego kondycji psychicznej Geina. W jego wyniku powstał chyba najistotniejszy raport psychiatryczny w całej historii istnienia Głównego Szpitala Stanowego, a to dlatego, że wysoce skomplikowana kwestia poczytalności Geina miała zostać określona właśnie na podstawie diagnozy wystawionej przez tę komisję:

Przeprowadzono szczegółowe przesłuchanie, w którym brał udział każdy uczestnik komisji. W toku postępowania ustalono, że pacjent od lat prowadził życie wycofanego społecznie samotnika, a od chwili śmierci matki w 1945 roku praktycznie nie nawiązywał żadnych kontaktów z członkami swojej społeczności. Matkę opisuje jako najcudowniejszą kobietę pod słońcem, a dzięki wyznawanym przez nią regułom rozwinął się u niego surowy pogląd wobec kobiet i picia napojów wysokokowych. Twierdził, że kobiety są skażone złem i powinno się ich unikać, jak tylko się da...

W większości jego odpowiedzi widać bardzo wyraźną fascynację seksem. Zapytany o to, co stało za popełnionymi przez niego czynami, odparł, że to wszystko przez „siłę tkwiącą w jego wnętrzu”. Uważa, że owa siła to jakiś zły duch, który zmusił go do rozkopania grobów.

W odniesieniu do zarzutu, przez który trafił do szpitala, czyli śmierci pani Worden, stwierdził, że został wybrany narzędziem w rękach Boga, by wypełnić to, co los miał zgotować tej kobiecie...

Pacjent wielokrotnie narzekał z powodu różnych dolegliwości. Mówił, że cierpi na bóle głowy, gardła i klatki piersiowej, wzdęcia i zaparcia. Personel doszedł do wniosku, że te symptomy mogą zostać uznane za objawy schizofrenii pseudoneurotycznej.

Ochoczo przyznał, że słyszał, jak głos matki przez kilka lat po jej śmierci każe mu być dobrym, i że raz zdarzyło mu się doświadczyć czegoś w rodzaju halucynacji węchowej, gdy poczuł coś przypominającego smród rozkładającego się ludzkiego ciała rozchodzący się po jego farmie. Dodał też, że raz zdarzyło mu się ujrzeć twarz w stercie liści.

Personel doszedł do wspólnego wniosku, że stan psychiczny tego mężczyzny kwalifikuje się jako „schizofreniczna reakcja o przewlekłym, niezróżnicowanym typie”. Ponieważ wpływ świata fantazji na jego opinię jest ogromny, uważa się, że nie zna różnicy pomiędzy dobrem a złem. Jego pojmowanie popełnionych zbrodni jest naznaczone przez istnienie bytu urojonego, zewnętrznej siły, która jest odpowiedzialna za to, co się wydarzyło. Z powodu olbrzymiej podatności na manipulację pacjent nie może w pełni decydować o działaniu we własnym imieniu ani w porozumieniu z prawnikiem.

W opinii pracowników szpitala ten mężczyzna jest niepoczytalny i w chwili obecnej nie może stanąć przed sądem.

22 grudnia trzydziestodniowy okres obserwacji Eddiego oficjalnie dobiegł końca, jednak z czysto praktycznych powodów spotkanie personelu szpitala z dnia 18 grudnia było faktycznym końcem procesu badawczego i ewaluacyjnego. 19 grudnia akta medyczne i psychiatryczne Eddiego zostały zebrane i wysłane do Herberta A. Bunde'a wraz z pismem przewodnim autorstwa Schuberta, które podsumowywało ostateczną opinię specjalistów.

„Pan Gein”, napisał Schubert, „cierpi na schizofrenię od wielu lat. I choć może znać różnicę między dobrem a złem, na jego umiejętność podejmowania decyzji zawsze będzie miała wpływ istniejąca choroba psychiczna. Nie będzie w stanie w pełni zdać sobie sprawy z konsekwencji jakichkolwiek popełnionych przez siebie czynów, ponieważ nie będzie na tyle obiektywny, aby określić charakter lub konsekwencje czynów, do których popełnienia doprowadziło go zaburzone i wypaczone myślenie”.

„Z powodu tychże ustaleń”, skonstratował Schubert, „zalecam przyjęcie go do Głównego Szpitala Stanowego jako psychicznie chorego”.

Pod wieloma względami pacjent od wielu lat wiódł życie psychopaty. Zastąpił towarzystwo żywych ludzi wykopanymi przez siebie fragmentami zwłok, a jednocześnie prowadził udawane życie, by w oczach otaczających go osób sprawić wrażenie normalnego. To częsta przypadłość osób chorujących na przewlekłą schizofrenię.

DOKTOR MILTON MILLER

Podglądactwo, fetyszizm, transwestytyzm i nekrofilia nie były jedynymi pojęciami z zakresu psychopatologii, które afera Geina przedstawiła szerszej publiczności. Kolejnym z nich była schizofrenia. Termin ten był jednak używany zbyt swobodnie w różnych publikacjach prasowych opisujących kondycję psychiczną Geina. Skutkiem tego opinia publiczna otrzymała nadzwyczaj uproszczone, a nawet zniekształcone wyobrażenie zaburzeń Eddiego.

Już 22 listopada, cytując poglądy chicagowskiego psychiatry Edwarda Kellehera, „Milwaukee Journal” zdefiniował pojęcie schizofrenii jako „rozszczerzenie osobowości” – popularny mit utrwalony przez powieść, która zapewniła zbrodniom Geina trwałe miejsce w amerykańskiej kulturze, czyli *Psychozę*. (W oryginale stworzonym przez Roberta Blocha główny bohater posiada trzy różne osobowości: pierwszą jest Norman, „mały chłopiec, który potrzebował matki”; drugą Norma, „matka, której nie wolno było umrzeć”; oraz Normal, „dorosły Norman Bates”).

Choć niektórzy psychopaci faktycznie cierpią na coś, co jest określane jako „zespół osobowości mnogiej”, osobowość schizofrenika jest nie tyle rozszczepiona, co rozbita. Wśród wielu objawów tej choroby (z których wszystkie wystąpiły u Geina) wymienia się halucynacje i urojenia (zachowania i czyny pacjenta „nie są jego własne, ale są wymuszone przez jakąś zewnętrzną siłę”), dziwaczne poglądy (jak to, że można wskrzesić zmarłych siłą woli), ekstremalne odizolowanie od świata zewnętrznego, „znaczny stopień upośledzenia” w codziennym funkcjonowaniu, pomieszanie płci i niepewność w kwestii własnej tożsamości seksualnej.

Istnieje jednak jeden aspekt, w którym schizofrenicy często doświadczają głębokiego i patologicznego „rozszczerzenia” – chodzi o relację z rodzicami, a w szczególności z matkami. Zgodnie z teorią psychoanalizy ludzie wychowani przez zaburzone, niezdolne do kochania matki często radzą sobie z tą sytuacją za pomocą mechanizmu wymazującego z podświadomości wspomnienia bolesnych doświadczeń z dzieciństwa. Doktor Silvano Arieti, jeden z wybitnych autorytetów w dziedzinie schizofrenii, napisał: „Dziecko, które cierpi z powodu odrzucającego rodzica, przeważnie matki, podejmuje rozpaczliwe próby zachowania dobrego wizerunku rodzica. Chce mieć poczucie, że rodzic jest dobry. Jeśli rodzic stosuje kary i wzbudza lęk, nie dzieje się tak dlatego, że jest zły, ale dlatego, że to ono, dziecko, jest złe: matka ma rację, że jest surowa i wymagająca w stosunku do niego, i pokazuje mu, jak bardzo jest złe (...). Zachowanie dobrego wizerunku rodzica jest możliwe dzięki wymazaniu z podświadomości najokropniejszych jego cech. Tym samym dziecko będzie miało dwa wyobrażenia rodzica: dobre, które jest świadome, oraz złe, które pozostanie nieświadome”.

Oczywiście, do pewnego stopnia wszyscy ludzie doświadczają jakiegoś rodzaju ambiwalencji – miłości połączonej z gniewem – w stosunku do swoich matek. Jednak schizofrenikiem jest często osoba, która doświadcza obu tych uczuć w szczególnie ostrej postaci – która, nawet będąc już dorosła, posiada rozdwojoną percepcję małego dziecka. Świadomie postrzega matkę jako „najważniejszą, wyjątkową i idealną”. Jednak na głębszym poziomie swego umysłu widzi ją jako całkowite przeciwieństwo – uosobienie czystego zła.

Eddie Gein reprezentuje klasyczny przypadek takiego rozdwojenia. Jego świadomość postrzegała Augustę jako wcielenie matczynych cnót – „najlepszą kobietę, jaka istniała”. Całą nienawiść, którą do niej czuł – cały gniew z powodu okropnego traktowania z jej strony – wypchnął ze swojej świadomości i przeniósł na inne kobiety, które przypominały mu matkę. (Warto zaznaczyć, że zarówno Mary Hogan, jak i Bernice Worden nie tylko przypominały Augustę Gein z wyglądu, ale były do niej podobne pod jeszcze jednym, istotnym względem: obie były praktycznymi kobietami czynu, tak jak Augusta z czasów dzieciństwa Eddiego w La Crosse). To właśnie na tych dwóch kobietach – niewinnych, niczego nieświadomych substytutach złej matki – ten mały człowieczek wyładował całą swą złość.

Nawet jego nocne wyprawy na cmentarze były spowodowane tym głębokim, psychicznym podziałem. Wykopywanie z grobów zwłok kobiet w średnim wieku zastępujących mu matkę uosabiało chore wyobrażenie Eddiego o wyrwaniu Augusty ze szponów śmierci, a okropny sposób, w jaki bezcześcił ciała swych ofiar, był zarazem obłąkańczą formą zemsty, szaloną próbą odegrania się na matce za to, że przez całe życie poddawała go nieustającym torturom.

Jeśli istniał ktoś, kogo można nazwać największym szaleńcem na świecie, to był nim właśnie on.

ROBERT E. SUTTON

Po zakończeniu testów Eddie miał wrócić do więzienia w hrabstwie Waushara w poniedziałek 23 grudnia – przygnębiająca perspektywa dla szeryfa Schleya, który nie kwapił się do przejścia nadzoru nad Geinem przed rozpoczęciem świąt Bożego Narodzenia.

- Wolałbym, żeby przetrzymali go u siebie do następnego tygodnia – powiedział dziennikarzom. – W końcu mam rodzinę i chciałbym, żeby poczuła wreszcie ducha świąt. Mimo to zrobię, co mi każą.

Mając nadzieję na przełożenie powrotu Geina, Schley skontaktował się z doktorem Schubertem, prosząc o przedłużenie jego pobytu w szpitalu do 26 grudnia. Schubert nie wyraził żadnego sprzeciwu. Jak powiedział reporterom, Gein był modelowym przykładem pacjenta „skorego do współpracy, niesprawiającego problemów”. W trakcie czasu wolnego w szpitalu psychiatrycznym, gdy nie był poddawany żadnym badaniom, Geinowi „pozwalano wychodzić do ogródka na tyłach”. Przystosował się bez trudu do życia panującego w zakładzie i „został zaakceptowany przez pozostałych pacjentów”.

Niemniej jednak, jak tłumaczył doktor Schubert, potrzebna była oficjalna zgoda sędziego Bunde'a, aby móc zatrzymać Geina w szpitalu po 22 grudnia. Jak się okazało, sędzia nie miał żadnych zastrzeżeń co do przedłużenia pobytu Eddiego w Głównym Szpitalu Stanowym. W rzeczywistości, po przeczytaniu raportu Schuberta, wystosował nakaz przedłużający go na czas nieokreślony. Wydał również oświadczenie – nie ujawniając żadnych szczegółów testów – które podsumowywało główne zalecenia zespołu psychiatrów.

„Sąd otrzymał raport dotyczący Edwarda Geina z rąk Głównego Szpitala Stanowego”, czytamy w oświadczeniu sędziego, „i dokładnie się z nim zapoznał. Na podstawie raportu ekspertów z GSS uznano, że Edward Gein nie jest w pełni poczytalny i nie może stanąć przed sądem. Dodatkowe przesłuchania zostaną przeprowadzone w dniu dogodnym dla wszystkich zainteresowanych, kiedy oskarżony będzie mógł być obecny w ich trakcie. Wtedy zarówno obrona, jak i oskarżenie będą mieć szansę na przedstawienie ekspertyzy, która pomoże sądowi w rozstrzygnięciu sprawy. Sąd nie ma innego wyjścia, jak tylko polegać na zeznaniach owych specjalistów, a zeznania te staną się podstawą dla dalszych ustaleń sądu. Poczytalność to kwestia, w której aby móc podjąć jakąkolwiek decyzję, wymagana jest opinia ekspertów. Niedługo zostanie ustalona data i miejsce tego przesłuchania, prawdopodobnie w ciągu tygodnia lub dziesięciu najbliższych dni. Wyznaczenie daty procesu musi poczekać ze względu na wyniki przesłuchania”.

Informacja o tym, że Gein został uznany za umyślowo chorego, wywołała oburzenie i głosy protestu w jego rodzinnej społeczności. Mieszkańcy Plainfield od samego początku obawiali się, że Eddie uniknie kary, dowodząc swej niepoczytalności – w przypadku afery Geina uważali tę linię obrony za skandaliczną. Zнали Eddiego przez niemal całe jego życie – chodzili z nim do szkoły, pracowali z nim przy młócce, rozmawiali z nim o wszystkim i o niczym w lokalnych kawiarniach, robili sobie z niego żarty w kwestii płci przeciwnej, słuchali, jak opowiadał najnowsze kryminały z czasopisma „Startling Detective”, prosili o przysługi, zatrudniali przy najróżniejszych pracach dorywczych – malowaniu domów, odśnieżaniu, a czasem nawet pilnowaniu dzieci. Gein był dziwakiem – kimś, kogo Ed Marolla opisał jako „ekscentryka o pokrętnym umyśle”, jednak sąsiedzi nigdy nie uznaliby go za szaleńca. Poza tym wcale nie był tak tępy i ograniczony, za jakiego czasem uchodził. Zdaniem ludzi, którzy znali Eddiego Geina, wierszyk *Noc przed Bożym Narodzeniem* recytowany przez uczniów w szkołach najlepiej oddawał opis jego osobowości: „Wziął do ręki łom i podważył je z łatwością. Szczwany był jak lis i wyróżniał się sprytnością”.

A przynajmniej był sprytny na tyle, by oszukać grupę tak zwanych ekspertów, którzy uznali go za obłąkanego.

25 grudnia okazał się szczęśliwym dniem dla szeryfa Schleya. Jego świąteczne życzenie się spełniło. Nie licząc jego ani jego rodziny, dwupiętrowy budynek z cegły służący za jego mieszkanie oraz więzienie był pusty. Eddie Gein został za zamkniętymi drzwiami Głównego Szpitala Stanowego, osiemdziesiąt kilometrów stąd.

Wraz z końcem roku agencja Associated Press przeprowadziła coroczną ankietę najlepszych redaktorów gazet w Wisconsin, aby wyłonić dziesięć najlepszych artykułów napisanych w 1957 roku. Wyniki ankiety opublikowano w sobotę 28 grudnia.

Jednogłośnie decyzją sprawa Edwarda Geina została wybrana jako „Reportaż Roku”, pokonując (w kolejności od najważniejszej) zdobycie mistrzostwa przez Milwaukee Braves oraz mecze finałowe amerykańskiej ligi baseballu, śmierć senatora Josepha McCarthy’ego, wybór Williama Proxmire (pierwszego od dwudziestu pięciu lat demokraty reprezentującego Wisconsin) na następcę McCarthy’ego oraz liczne przypadki tragicznych pożarów, ofiar śmiertelnych wypadków drogowych i przykładów lokalnej korupcji.

Na kolejnych miejscach znalazły się: przyjęcie czasu letniego, epidemia azjatyckiej grypy oraz postępowanie przed sądem federalnym, w którym siedem wiodących firm z branży spożywczej dążyło do uzyskania pozwolenia na uniemożliwienie przekazania rządowi nieoczekiwanych zysków ze sprzedaży sera.

Myślę, że na to, co zrobił Gein, należy patrzeć jak na oznakę jego upośledzenia umysłowego. Fakt, że zabił jedną osobę, dwie lub więcej, zasadniczo nie jest niczym istotnym w odniesieniu do jego zaburzeń psychicznych. Jednak sposób, w jaki żył, myślał, chciał wrócić do bycia dzieckiem w ramionach matki, jak próbował odtworzyć swą matkę za pomocą ciał, które wykopał – to wszystko oznaki choroby psychicznej. Bardzo nietypowe oznaki choroby psychicznej.

DOKTOR EDWARD F. SCHUBERT

Sala sądowa była wypełniona po brzegi, głównie przez ponurych sąsiadów oskarżonego. Byli tu dziennikarze i fotografowie z największych serwisów informacyjnych, a operatorzy kamer tłoczyli się na korytarzu przed wypełnioną salą.

Był poniedziałkowy poranek 6 stycznia. W Wisconsin Rapids właśnie miało się zacząć przesłuchanie w sprawie poczytalności Eddiego Geina, posiedzenie, które będzie trwało przez większość dnia.

Z rękami skutymi kajdanami więzień został odprowadzony przed oblicze sądu przez szeryfa Schleya i szeryfa hrabstwa Wood, Toma Forsytha. Po raz pierwszy Eddie nie miał na sobie kraciatej czapki ani roboczych ubrań. Sytuacja wymagała, aby trzech mężczyzn byli ubrani w formalny strój – Eddie był w brązowych spodniach, białej koszuli i krawacie, a dwaj stróże prawa mieli na sobie eleganckie garnitury.

Gdy zaprowadzili Eddiego na przód sali, większość publiczności podniosła się nieznacznie na swoich miejscach i wychyliła głowy, aby móc przyjrzeć się lepiej swojemu dawnemu sąsiadowi, anonimowej miernocie, która w ciągu jednej nocy stała się postacią niemal legendarną – ich własnym Kubą Rozpruwaczem albo Lizzie Borden. Patrząc na niego, nie mogli nie zauważyć kolejnej, choć nieco mniej kolosalnej zmiany, która zaszła w Eddiem na przestrzeni kilku miesięcy, odkąd widzieli go po raz ostatni. Przybrał na wadze. Ten niegdyś wynędzniały mały człowieczek o zapadniętych policzkach zrobił się pulchny. Najwyraźniej pobyt w szpitalu psychiatrycznym – „trzy ciepłe posiłki i prycza”, jak opisał to jeden z pracowników zajmujących się Geinem – mu służył.

W stanie Wisconsin, w czasie, kiedy odbywała się rozprawa Geina, kwestia poczytalności oskarżonego była ustalana na podstawie zasady znanej jako reguła M'Naghtena. Zgodnie z nią zdiagnozowanie choroby psychicznej samo w sobie nie wystarczało, aby oskarżony mógł uniknąć stanięcia przed sądem. Oskarżony mógł zostać uznany za niepoczytalnego wyłącznie wtedy – jak wyjaśnił prokurator Honeck w swojej mowie wstępnej – „gdy sąd potwierdzi dwa fakty: (1) to, że oskarżony nie jest zdolny do konsultowania się z prawnikiem i asystowania we własnej obronie, oraz (2) to, że oskarżony nie zna różnicy między dobrem a złem”.

Aby ustalić, czy w sprawie Geina te kryteria zostały spełnione, sąd polegał w głównej mierze na zeznaniach trójki psychiatrów, którzy zostali drobiazgowo przesłuchani przez sędziego Bunde'a, a także wzięci w krzyżowy ogień pytań przez prokuratora Honecka i prawnika Eddiego, Williama Beltera.

W charakterze świadka jako pierwszy wystąpił doktor Schubert. Podsumował wyniki różnych testów psychologicznych, którym poddano Geina w Głównym Szpitalu Stanowym. Odpowiadając na pytanie zadane przez sędziego Bunde'a, Schubert szczegółowo wyjaśnił charakter choroby psychicznej Geina. Zakończył swą wypowiedź powtórzeniem „rozważnej opinii” szpitalnego personelu, który uznał, że Gein cierpi na przewlekłą schizofrenię i zatracił się „w swoim własnym świecie” fantazji i urojeń, odkąd dwanaście lat temu umarła jego matka.

Następnie Schubert został przesłuchany przez prokuratora generalnego Honecka, który robił, co mógł, aby zasiać wątpliwości co do diagnozy doktora. Honeck, który kilka dni wcześniej przyjechał do szpitala, aby zapoznać się z dokumentacją medyczną Eddiego, rozpoczął przesłuchanie od wskazania, że w uzupełnianym co godzinę dzienniku opisującym zachowanie pacjenta nie znalazła się ani jedna wzmianka o „destrukcyjności, zakłócaniu porządku, szoku, zagubieniu i innych niepokojących zachowaniach”.

- Mam rozumieć, że cały pobyt w szpitalu, aż do dnia dzisiejszego, przebiegł bez jakichkolwiek zakłóceń? – spytał Schuberta Honeck.

- Zgadza się – odparł Schubert.

- Z zapisów w dzienniku wynika zatem, że zachowanie pacjenta, w szerokim tego słowa znaczeniu, nie różni się od zachowania przeciętnej osoby niecierpiącej na zaburzenia psychiczne?

Honeck zapytał doktora o działania Geina, które podjął tuż po zabójstwie pani Worden, szczególnie jego wysiłki, aby pozbyć się samochodu dostawczego, którym wywiózł jej zwłoki. Czy takiego rodzaju zachowanie nie sugeruje przypadkiem, że Gein doskonale wiedział, że zrobił coś złego i że „morderstwo było źle widziane w obliczu prawa”?

Przyznając rację sędziemu, Schubert twardo obstawał przy swojej opinii, że Gein nie może zostać pociągnięty do odpowiedzialności za swoje czyny. To, że był w stanie normalnie funkcjonować przez pewien okres, nawet wydłużony, nie było oznaką poczytalności, ponieważ schizofrenicy mogą wykazywać tendencje psychopatyczne w określonym przedziale czasowym, a potem mieć sensowny kontakt z otaczającą ich rzeczywistością. Na podstawie dwóch kryteriów wyznaczonych przez Honecka na początku rozprawy Schubert ocenił, że Gein był niepoczytalny, a jego szansa na wyzdrowienie była „minimalna”.

Nadeszła pora przerwy na lunch. Sędzia Bunde pochwalił publiczność – „w szczególności reporterów” – za ich dobre zachowanie, a następnie wystosował delikatne upomnienie.

- Świetnie się państwo spisali – powiedział. – Jeśli jednak nie będą państwo zachowywali się tak jak dotychczas, będę zmuszony poprosić, aby państwo wyszli. Proszę mieć to na uwadze. Zarządzam przerwę do godziny czternastej.

Przez cały poranek Eddie siedział w milczeniu na swojej ławce, żując gumę i patrząc przed siebie pustym wzrokiem. Jednak krótko po wznowieniu jego twarz wykrzywiła się w grymasie. Zaczął narzekać Belterowi, że „dłużej nie wytrzyma”. Zarządzono kolejną przerwę, tym razem piętnastominutową. Eddie został odprowadzony do łazienki. Gdy wrócił na swoje miejsce, wepchnął do ust nowy listek gumy do żucia i (nie licząc jeszcze jednego razu, gdy powiedział swojemu prawnikowi, że znów musi skorzystać z łazienki) siedział z tępym wyrazem twarzy, poruszając miarowo szczękami.

Pierwszym świadkiem, który po południu stanął przed sądem, był doktor Milton Miller, adiunkt wydziału psychiatrii Szkoły Medycznej Uniwersytetu Wisconsin, który został powołany przez prawnika Geina, Williama Beltera. 14 i 21 grudnia Miller przyjechał do szpitala i spędził sześć godzin na badaniu Geina w gabinecie Schuberta.

Miller zgadzał się z diagnozą postawioną przez Schuberta. Zeznał, że Gein „cierpiał na długoletnią schizofrenię”. Przyznał, że w niektórych dziedzinach życia Gein był w stanie

„odróżnić dobro od zła”.

- Myślę, że wiedziałby, po której stronie talerza położyć nóż i widelec. Wiedziałyby, że musi wstać, gdy na salę wchodzi sędzia. Że musi mieć szacunek do osób starszych – wyjaśnił Miller.
- Zapytany o własną przeszłość kryminalną, Gein mógłby powiedzieć, że zabijanie ludzi jest złe. Że rozkopywanie grobów jest złe. Niemniej jednak stwierdzenie, że pojmuję te rzeczy w sposób, w jaki pojmowałaby je normalna osoba, że są dla niego zrozumiałe, jest błędne.

Fakt, że Gein był w stanie prowadzić tak drastycznie różniące się od siebie równoległe żywoty przez ponad dziesięć lat – sprawiać wrażenie „powierzchownie normalnego i rozumnego” w oczach społeczności i jednocześnie „dopuszczać się obrzydliwych zbrodni” – nie było oznaką (jak uważała większość sąsiadów Eddiego) szatańskiej przebiegłości małego człowieczka, lecz jego skrajnego obłądu. Choć Miller miał świadomość, że nie pojął do końca sposobu myślenia oskarżonego, był przekonany, podobnie jak Schubert, że Gein jest niepoczytalny. Jego reakcje emocjonalne były „wysoce nieodpowiednie”, a zachowanie pod wieloma względami „wykraczało poza jakiegokolwiek normy zrozumienia”. Do tego dochodziło „mnóstwo przykładów zaburzeń w jego procesie myślowym”.

Trzeci i ostatni psychiatra, doktor Edward M. Burns, został powołany na świadka przez stan. Choć Burns zgadzał się co do tego, że Gein był „trwale upośledzony na umyśle” i podlegał „błędnemu przekonaniu o tym, że jego rola jest z góry ustalona”, nie zgodził się z opinią Schuberta i Millera co do odpowiedzialności karnej Geina. Według Burnsa Gein był w stanie współpracować „z prawnikiem i tym samym jest poczytalny”.

Sędzia Bunde domagał się wyjaśnienia.

- Chce pan powiedzieć, doktorze, że pana zdaniem oskarżony jest obłąkany pod względem medycznym, ale poczytalny pod względem prawnym? Czy właśnie to próbuje pan powiedzieć?

- Tak – odparł Burns, przyznając jednocześnie, że podjęta przez niego decyzja o tym, że Gein był „na granicy” prawnej niepoczytalności, była niesłychanie trudna.

„Niejednoznaczna” opinia Burnsa w połączeniu z jednomyślnymi werdyktami Schuberta i Millera sprawiły, że sędzia Bunde nie miał zbyt dużego pola manewru.

- W sprawie takiego kalibru muszę polegać na zdaniu ekspertów – zaczął, a jego słowa odbiły się echem w pełnej napięcia ciszy panującej na sali sądowej. - Nie mam żadnych złudzeń, urojeń ani halucynacji co do krytyki, jaka spadnie na decyzję sądu, bez względu na to, jaka ona będzie.

Przyznał, że werdykt, który musiał podjąć, był najtrudniejszym w całej jego karierze.

- Nie widzę innego wyjścia jak to, aby uznać oskarżonego za niepoczytalnego. Takim go też uznaję i nakazuję, aby został ponownie przyjęty do Głównego Szpitala Stanowego w Waupun na czas nieokreślony. Mając na uwadze opinie różnych ekspertów, mogę śmiało powiedzieć, że nie wydaje się, aby oskarżony został kiedykolwiek wypuszczony na wolność. To chyba najbardziej wskazane zakończenie. Tym samym zarządzam koniec sprawy i zamykam posiedzenie sądu.

Cieszę się, że tak wyszło. Tak będzie dla mnie najlepiej.

ED GEIN

Kontakt Eddiego Geina ze zwykłym społeczeństwem był tak ograniczony, że praktycznie nie miało dla niego znaczenia, że zostawia je za sobą, prawdopodobnie już na zawsze. Jeśli już, to sprawiał wrażenie, jakby mu ulżyło, jakby cieszył się z faktu, że porzuca dojmującą samotność zewnętrznego świata i zamienia je na dające schronienie mury zakładu psychiatrycznego.

Gein został przewieziony do szpitala nocą 6 stycznia, zaledwie kilka godzin po zakończeniu rozprawy o ustalenie jego poczytalności. To był ostatni raz, kiedy był widziany poza murami szpitala psychiatrycznego.

Gdy tylko sędzia Bunde ogłosił werdykt, Geina wyprowadzono z sądu prosto do czekającego pod budynkiem samochodu szeryfa Schleya – nie radiowozu, tylko jego własnego, nowiutkiego plymoutha rocznik '57. Wybór pojazdu korespondował z nastrojem Schleya, który był o wiele pogodniejszy, skoro mógł wreszcie pozbyć się ciężaru, który zdominował jego życie tamtego strasznego dnia w listopadzie, kiedy to wraz z kapitanem Schoephoersterem włamali się do letniej kuchni Geina. A może po prostu chciał mieć pod ręką możliwie najszybszy samochód, aby przewieźć Geina do szpitala. On i jego towarzysze nie jechali do Waupun tak szybko, jak tylko się dało. Schley siedział na fotelu pasażera, pozwalając usiąść za kółkiem zastępcy Virgilowi „Buckowi” Battermanowi. I ponieważ warunki na drodze były dalekie od idealnych przez syпки śnieg utrudniający widoczność i połacie lodu na asfalcie, Batterman nie dodawał zbyt dużo gazu, utrzymując prędkość stu dwudziestu ośmiu kilometrów na godzinę przez większość dwustuczterdziestokilometrowej trasy.

Zastępca szeryfa Arthur Schwandt siedział na tylnej kanapie obok Eddiego, który skulił się w kącie ze skutymi kajdankami dłońmi leżącymi bezwładnie na jego kolanach i nieobecny wzrokiem.

Szpitalne korytarze były w kolorze musztardowej żółci i śmierdziały środkiem odkażającym. Grupa dziennikarzy – reporterów i fotografów – czekała przy zakratowanych drzwiach oddzielających część administracyjną od pozostałych oddziałów. Dokładnie dwie minuty po dwudziestej Eddie Gein, który nadal miał na sobie elegancką koszulę i krawat, wyszedł z jednego z biur przyjąć i podszedł do drzwi. Po jego lewej i prawej stronie stali członkowie personelu – kierownik szpitala Norman Popham oraz strażnik w mundurze khaki, który trzymał w dłoni pęk wielkich, mosiężnych kluczy.

Gdy Eddie stał tam i czekał, aż strażnik otworzy drzwi, fotoreporterzy wycelowali w niego obiektywy swoich kamer.

- Dajcie już spokój – rzucił zniecierpliwiony.

Reporterzy byli zszokowani ostrym tonem jego głosu. Nigdy wcześniej nie słyszeli, żeby ten dobrze wychowany mały człowieczek – „nieśmiały potwór”, jak czasami nazywano go w gazetach – mówił w taki sposób.

- Ten jeden ostatni raz, Ed – powiedział reporter błagalnym tonem.

Eddie uśmiechnął się nieznacznie.

- Po prostu nie chcę, żebyście znowu wydali pieniądze – powiedział nieco łagodniej.

Jednak w kwestii zdjęć pozostał nieugięty. Nie zważając na usilne prośby reporterów, odwrócił się do nich plecami i nie chciał na nich patrzeć.

W chwili, w której metalowe drzwi się otworzyły, Popham ujął Eddiego pod łokieć i dziarskim krokiem odprowadził go korytarzem, zostawiając w tyle fotografów, którzy robili zdjęcia plecami Eddiego. To były ostatnie zdjęcia Geina, którymi opinia publiczna będzie musiała się zadowolić na wiele lat.

Gdy Gein zniknął w głębi oddziału, kilku dziennikarzy podeszło do doktora Schuberta, aby spytać, jak będzie wyglądało życie Geina w szpitalu. Odparł, że od tej pory jego „egzystencja będzie dość monotonna”. Za kwatery posłuży mu mały, spartańsko urządzone pokój składający się z łóżka polowego, komody i stolika nocnego. Zostaną mu przydzielone drobne prace – „mycie podłóg, sprzątanie, pranie czy coś podobnego” – za które będzie otrzymywał po dziesięć centów za dzień do maksimum pięćdziesięciu na tydzień. Będzie mu wolno wydać tę kwotę na słodycze i gumę do żucia w szpitalnej stołówce. Gdy nie będzie zajęty wykonywaniem powierzonych mu obowiązków, będzie mógł spędzać wolny czas w świetlicy wraz z pozostałymi pacjentami. Tam będzie mógł czytać gazety, oglądać telewizję lub słuchać radia. Nie licząc tych środków masowego przekazu, nie będzie miał żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Pacjentów mogli odwiedzać wyłącznie najbliżsi krewni. Jednak Gein nie miał żadnych, bliższych ani dalszych.

Przyjęcie go do zakładu psychiatrycznego zdawało się końcem sprawy, na punkcie której Wisconsin od miesięcy miało obsesję. „Ponura, smutna historia Eda Geina dobiegła końca wraz ze szczękiem zamka szpitalnych drzwi”, napisał Harry S. Pease, jeden z dziennikarzy będący świadkiem uwięzienia Geina. „Nie ma wątpliwości, że świat będzie lepszy bez niego”.

I choć potwór został zamknięty, koszmaru, który wywołał, i wściekłości, którą obudził, nie dało się tak łatwo zapomnieć.

Pease był w błędzie. Powrót Eddiego Geina do szpitala zwiastował koniec kolejnego rozdziału makabrycznej historii, która sama w sobie nie dobiegła jeszcze końca.

Na Main Street zawrzało.

ED MAROLLA

Wbrew zapewnieniom sędziego Bunde o tym, że Gein już nigdy nie wyjdzie na wolność, mieszkańcy Plainfield byli poważnie rozgoryczeni werdyktem. Na rozprawie o poczytalność nie doszło do żadnych protestów. Biorący udział w rozprawie obywatele zachowali spokój i opanowanie przez cały czas trwania procesu. Jednak następnego ranka ich głośny sprzeciw wobec decyzji sędziego przybrał na sile.

Wielu mieszkańcom nie podobał się pomysł, że Gein był obłąkany. Ich zdaniem udało mu się uniknąć procesu dzięki kombinacji sprytu i stronniczości świadków, szczególnie doktora Millera, którego zeznaniom nie można było wierzyć, ponieważ został zatrudniony przez prawnika Eddiego. Inni byli skłonni uwierzyć w niepoczytalność Eddiego, ale uważali, że kwestię jego niewinności lub winy powinna rozstrzygnąć ława przysięgłych – że w tym przypadku „wyraźnie zбочono ze ścieżki sprawiedliwości”, jak powiedział burmistrz Harold Collins.

Do tego dochodzili inni, w szczególności krewni ofiar Eddiego, których bardzo ludzkie pragnienie zemsty zostało udaremnione przez decyzję sędziego Bunde'a. Ze zrozumiałych względów chcieli, aby Gein został ukarany, i to surowo, za przerażające zbrodnie popełnione na ich bliskich. Ich zdaniem Gein bynajmniej nie poniósł kary za swoje czyny – czerpał nawet korzyści ze zmiany sytuacji. W porównaniu do warunków, do jakich był przyzwyczajony – odcięcie od świata, żywienie się puszkowanym jedzeniem w nieopisanie brudnym i zapuszczonym domu na farmie pozbawionej prądu i toalety – jego życie w szpitalu, gdzie miał zapewniony czysty pokój, trzy posiłki dziennie, ubrania, opiekę medyczną, a nawet odbiornik telewizyjny, wydało im się niekończącymi się wakacjami opłacanymi z kieszeni podatników. Dla tych ludzi osadzenie Eddiego w zakładzie psychiatrycznym było czymś więcej niż tylko sądową pomyłką. To był skandal nie do przyjęcia.

Nawet upływający czas nie złagodził oburzenia mieszkańców. Na początku marca zwołali spotkanie, aby przedyskutować możliwość odwołania się od wyroku sędziego Bunde'a i złożenia apelacji do Sądu Najwyższego, jeśli zajdzie taka potrzeba. John Haka, prokurator okręgowy hrabstwa Portage, był skłonny skontaktować się z prokuratorem generalnym Honeckiem, aby zapytać, czy władze stanu zamierzają złożyć apelację. Haka przekazał prokuratorowi generalnemu w liście, że mieszkańcy Plainfield żywią silne przekonanie, że Gein „powinien być zostac uznany za zdrowego na umyśle”.

Odpowiedź Honecka nie napawała optymizmem. Fakt, że Eddie wydawał się „całkowicie zdrowy na umyśle ludziom, którzy go znali”, nie dowodził niczego w kwestii jego zdrowia psychicznego. W liście do Haki Honeck napisał, że „psychiatrzy, którzy go przebadali

i zeznawali na rozprawie, wykazali, że choroba psychiczna oskarżonego nie będzie zauważalna gołym okiem dla laików w codziennym życiu”. Honeck był przekonany, że odwołanie się do wyroku sędziego Bunde’a będzie „skazane na całkowite niepowodzenie”.

Prokurator okręgowy miał jednak kilka słów otuchy dla tych, którzy wierzyli w to, że Gein zostanie postawiony przed sądem za swoje zbrodnie. Podkreślił, że werdykt sędziego Bunde’a „nie oznacza ostatecznego zakończenia sprawy. Werdykt oznacza jedynie, że na chwilę obecną oskarżony Gein nie jest w stanie stanąć przed sądem”.

Honeck napisał, że „po powrocie do zdrowia, o ile w ogóle do niego dojdzie, oskarżony w dalszym ciągu może zostać postawiony przed obliczem sądu”.

Jednak odległa perspektywa procesu nie pocieszyła tych, którzy uważali, że Geinowi uszło na sucho morderstwo. Wściekłość i rozgoryczenie mieszkańców przybierały na sile w miarę upływu zimy, spotęgowane wydarzeniem, które na nowo przyciągnęło zainteresowanie mediów oraz spowodowało olbrzymi napływ turystów do straumatyzowanego miasteczka. Owym wydarzeniem była aukcja farmy i rzeczy osobistych Eda Geina zaplanowana na niedzielę 30 marca 1958 roku.

Na prośbę Williama Beltera, który został ustanowiony specjalnym opiekunem majątku Geina, sędzia Boyd Clark mianował Harveya Polzina, emerytowanego kierownika okręgowego przedsiębiorstwa energetycznego Wisconsin Power and Light Company, prawnym opiekunem własności majątkowej Geina. Polzin został upoważniony „do przejęcia całego dobytku Geina, dokonania remanentu i sprzedania wszystkiego, co konieczne, aby spełnić wszelkie roszczenia majątkowe wniesione wobec Geina”. Eddie został już bowiem pozwany przez Floyda Adamsa, męża zmarłej Eleanor Adams, jednej z kobiet, której pusta trumna została ekshumowana na cmentarzu Plainfield i której szczątki zidentyfikowano później wśród makabrycznych trofeów Geina. W swoim pozwie pan Adams oskarżał Geina o „bezwymślne naruszenie” grobu jego żony i przysporzenie „ogromu cierpienia psychicznego” i domagał się rekompensaty „w wysokości pięciu tysięcy dolarów”. Do sądu wkrótce miały wpłynąć pozostałe pozwy, wliczając w to pozew na łączną kwotę pięćdziesięciu siedmiu tysięcy osmiuset dolarów złożony przez Franka Wordena i jego siostrę Miriam.

Aukcjonerem majątku Geina wybrano firmę Farm Sales Service z Reedsburga w stanie Wisconsin. Na początku marca wydrukowano ulotkę, która została rozdana w całym stanie. Informowała o aukcji farmy i rzeczy osobistych Edwarda Geina, która miała zacząć się w południe w niedzielę 30 marca 1958 roku. W ulotce uwzględniono też spis majątku Geina. Pozbawiona cmentarnych pamiątek, zawartość domu Eddiego wydawała się zupełnie zwyczajna. Wśród rzeczy znajdowały się przedmioty, które można było kupić na każdej innej aukcji w kraju.

Lista obejmowała piecyk, szafki kuchenne, garnki, patelnie, zastawę stołową, łóżka, maszynę do szycia, wersalkę, nakręcany ręcznie gramofon, lampy, wazon, radia na baterie, instrumenty muzyczne (skrzypce, cytrę, harmonijkę i akordeon), fotele bujane, album rodzinny, mebel będący „połączeniem biblioteczki i biurka”, słownik, dywaniki, miotłę, komody oraz kilka „zabytkowych” mebli, w tym stół, kozetkę oraz komodę.

Do tego dochodziły różne sprzęty i maszyny rolnicze – wialnia, kilka pługów, zgrabiarka, rozrzutnik obornika, kosiarka ręczna i inne. Na sprzedaż zostały również wystawione ford sedan Eddiego rocznik 1949 i pick-up chevy z 1940 roku.

Farmę wystawiono na sprzedaż w całości albo w postaci dwóch osobnych działek, z których pierwsza składała się z budynków gospodarczych (dziewięciopokojowy dom, stodoła, magazyn zbożowy, kurnik, spichlerz na kukurydzę i szopa na narzędzia) oraz szesnastu hektarów pól, z których niemal wszystkie „nadawały się do zaorania”. Druga działka obejmowała pozostałe sześćdziesiąt dwa hektary ziemi bez budynków.

Potencjalnych nabywców poinformowano, że sprzęty domowe i posesję można obejrzeć na tydzień przed aukcją, w sobotnie popołudnie 23 marca. Ulotka zawierała nazwisko osoby, za pozwoleniem której miała odbyć się aukcja: Harvey Polzin, „Opiekun Szalonego Edwarda Geina”.

Na pierwszy rzut oka ulotka nie zawierała żadnych podburzających treści. Wręcz przeciwnie, wydawała się absolutnie bezpośrednim i nieskomplikowanym dokumentem, wyliczającym przedmioty, które miały być wystawione na aukcji oraz opisującym warunki sprzedaży. Ale jak wszystko inne, co miało związek ze sprawą Geina, pojawienie się tej broszurki w mgnieniu oka wywołało burzę w rodzinnym miasteczku Eddiego. Mieszkańcy Plainfield poczuli się obrażeni dwiema rzeczami. Pierwszą było obwieszczenie wydrukowane małą czcionką niemal na samym dole ulotki. Linijka tekstu widocznego tuż pod datą ogłędzin głosiła: „Opłata z tytułu kontroli w wysokości pięćdziesięciu centów za osobę będzie pobierana od wszystkich osób przekraczających próg posesji”.

Dla mieszkańców Plainfield, a w szczególności dla rodziny Wordenów, pomysł pobierania opłaty za możliwość zajrzenia do wnętrza domu Geina był odpychający. Zdawał się potwierdzać ich najgorsze koszmary – że to znieprawione miejsce zamieni się w atrakcję turystyczną, w „muzeum grozy”, jak to ujął jeden z rozwścieczonych mieszkańców. Gdy tylko ulotka weszła do dystrybucji, miasteczko skierowało formalny protest do sędziego Boyda Clarka, który zaakceptował wniosek Polzina odnośnie do marcowej aukcji. Odpowiedź Clarka była natychmiastowa. Choć Polzin twierdził, że jedynym powodem tej opłaty było „zniechęcenie i ograniczenie liczby ciekawskich”, sędzia zabronił pobierania jakichkolwiek pieniędzy za wstęp do domu.

Decyzja Clarka wyraźnie ucieszyła lokalną społeczność. Wielu ludzi wyraziło sprzeciw wobec drugiej rzeczy, która okazała się jeszcze bardziej kontrowersyjna. Wielebny Wendell Bennetts, poprzedni pastor kościoła metodystów z Plainfield, jako pierwszy zwrócił uwagę na nowy problem, pisząc w liście do „Plainfield Sun”, że 30 marca, czyli proponowana data aukcji, to Niedziela Palmowa.

Poprowadzenie aukcji majątku Geina w ten konkretny dzień, upominał wielebny, „nie było roztropne”. Zasugerował, że takie wydarzenie ograniczyłoby w bluznierstwem. „Bóg wyniosł nasz naród ponad inne narody”, pisał w swym liście wielebny Bennetts, „a jeśli chcemy tacy pozostać, powinniśmy oddać pokłon Bogu naszemu i przestrzegać Jego praw. Przestrzegając Jego praw, oddajemy Mu cześć, a pozwolenie na to, by władze stanu wyraziły zgodę na przeprowadzenie aukcji, nie świadczy o dobrym zachowaniu i przestrzeganiu reguł. Wspaniałe narody wzrastały w potęgę i upadały. Niemal w każdym przypadku działo się tak dlatego, że ludzie ignorowali Boże prawo. Ten naród nie będzie wyjątkiem w oczach Boga, bo każdy naród, który o Nim zapomina, zostanie przez Niego zniszczony”.

Przesłanie kazania wielebnego Bennettsa było jasne. Przeprowadzenie aukcji w Niedzielę Palmową – „dzień święty, a nie dzień rozrywki” – było jawnym pogwałceniem boskich praw. Otwartym proszeniem się o zesłanie boskiej kary. W takim przypadku katastrofa była wręcz nieunikniona.

Pozostali duchowni z Plainfield – w tym Gerald Tanquist z kościoła metodystów, David Wisthoff z kościoła baptystów i Irving Bow ze Zgromadzenia Kościoła Bożego – wsparli Bennettsa w sprzeciwie wobec daty aukcji. Ich protesty przyniosły jeden natychmiastowy skutek. Kilka wspólnot, które zamierzały sprzedawać kartki pocztowe i kanapki w dniach ogłędzin oraz aukcji, porzuciło swoje plany. Jednak według sędziego Clarka nie można było nic zrobić. Informacja o aukcji zatoczyła zbyt szerokie kręgi w całym stanie, aby ją teraz anulować.

Sprzedż posesji i rzeczy osobistych Eddiego Geina miała się odbyć w niedzielę 30 marca zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, a społeczność Plainfield – rozgoryczona i płonąca gniewem – nie mogła temu zapobiec.

A przynajmniej tak się wszystkim zdawało.

Rozwali się dom niewiernych, a prawych namiot zakwitnie.

KSIĘGA PRZYŚLÓW 14,11

Najbliższymi sąsiadami Eddiego Geina byli Johnsonowie. W czwartek 20 marca najmłodszy syn państwa Johnson, Roger, został wybudzony ze snu przez jaskrawą lunę bijącą przez okno jego sypialni. „Wschód słońca”, pomyślał zaspany, z trudem wracając do rzeczywistości. Mimo to, nawet będąc w półśnie, zorientował się, że świt wyglądał jakoś dziwnie. Po pierwsze miał wrażenie, że nie spał zbyt długo. Do tego dochodziło coś jeszcze, coś naprawdę dziwnego...

W mgnieniu oka przejaśniło mu się w głowie. Zerwał się z łóżka i podbiegł do okna. Wtedy dotarło do niego, co się właściwie dzieje.

Intensywny blask dochodził z zachodu, od strony farmy Eddiego Geina.

Było wpół do trzeciej w nocy, gdy Burt Carlson, komendant policji z Plainfield, zauważył ogień. Natychmiast powiadomił komendanta straży pożarnej, który wyciągnął z łóżek piętnastu członków ochotniczej straży pożarnej. Zanim jednak mężczyźni dotarli na oddaloną o jedenaście kilometrów farmę Geina, nie mogli już nic zdziałać. Pożar wymknął się spod kontroli. Choć udało im się uratować budynki gospodarcze, mogli jedynie patrzeć, jak ogień trawi jednopiętrowy, biały, drewniany dom Eddiego i zamienia go w pocerniałą stertę dymiącego popiołu.

Nie ma wątpliwości, że akt zniszczenia, którego byli świadkami, uradował serca rosnącej liczby gapiów, którzy zebrali się, aby patrzeć, jak płonie dom Geina. Jeśli chodziło o uczucia targające komendantem straży pożarnej, to z łatwością można było je sobie wyobrazić. Komendantem był bowiem Frank Worden.

Wraz z nadejściem świtu szeryf Schley – który zjawił się na farmie Geina, gdy tylko otrzymał wieści o pożarze – skontaktował się ze stanowym inspektorem przeciwpożarowym z Madison, który niezwłocznie wysłał na miejsce zastępcę, Johna E. Hasslera. Hassler, jego przełożony, a także większość mieszkańców miasteczka wysnuła hipotezę, że ogień został podłożony. Pora, o której wybuchł – na trzy dni przed planowaną datą inspekcji – również budziła podejrzenia. Co więcej, niektórzy członkowie społeczności od tygodni naradzali się co do tego, że aby uniemożliwić przeprowadzenie aukcji w Niedzielę Palmową, należy posunąć się do czegoś drastycznego. Poza tym nie istniało żadne inne logiczne wytłumaczenie dla pożaru. Zarządca majątku Geina, Harvey Polzin, powiedział, że „w domu nie było przewodów elektrycznych i nie zaobserwowano żadnych wyładowań, więc nie było tam niczego, co mogłoby doprowadzić do zaprószenia ognia. A mimo to wybuchł pożar”.

Domniemanie o podpaleniu przeważało. Ani dochodzenie Hasslera, ani żadne kolejne śledztwo nie poskutkowało odnalezieniem sprawcy ani jakichkolwiek dowodów czy poszlak na to, że dom Geina został podpalony celowo.

Bez względu na to, co było przyczyną pożaru, mieszkańcy Plainfield byli wniebowzięci: zniecierpliwieni przez nich dom poszedł z dymem. Nawet ci, których niespecjalnie obeszczała wieść o zniszczeniu farmy, czerpali swego rodzaju satysfakcję z pożaru, uznając go za idealny punkt kulminacyjny afery Geina – „groteskowy finał”, jak to ujął pewien wybitny kryminolog, „najdziwniejszego przypadku w historii przestępczości od czasów średniowiecza”. Chyba nawet samemu Geinowi ulżyło, gdy dowiedział się o spaleniu domu.

Eddie usłyszał o incydencie od Darolda Strege'a, psychiatry kierującego jego oddziałem w Głównym Szpitalu Stanowym, który dowiedział się o nim rano z radia w trakcie szykowania się do pracy. Zmiana Strege'a zaczynała się o szóstej rano, a kiedy przyjechał do szpitala, Gein nadal spał. Nie mając pewności, jak zareaguje, Strege zaczekał, aż wstanie, ubierze się i zje śniadanie, po czym przekazał mu wieści.

Odpowiedź Eddiego zapamiętał do końca życia. Składała się z jedynie trzech słów, ale Strege domyślił się, że w tych wszystkich opowieściach mogło tkwić ziarno prawdy o tym, że ściany domu Eddiego kryły jeszcze gorsze okropieństwa. Okropieństwa, które już na zawsze były bezpieczne.

Strege wziął Geina na stronę.

– Eddie, twój dom spłonął w pożarze – powiedział najłagodniejszym tonem, na jaki było go stać.

Eddie stał przez chwilę w całkowitym bezruchu, po czym odparł ściszym głosem:

– Dobrze się stało.

Ludzie chcą oglądać takie rzeczy.

BUNNY GIBBONS, POSIADACZ UPIORNEGO SAMOCHODU EDA GEINA

Czwartkowy pożar wyeliminował jeden z problemów Plainfield. Teraz już nikt nie zrobi z domu Eddiego Geina „muzeum grozy”. Jednak każdego, komu się wydawało, że spłonięcie domu położy kres aukcji, czekało srogie rozczarowanie. W piątkowy poranek Harvey Polzin ogłosił, że wydarzenie odbędzie się zgodnie z planem. Przyznał, że choć strata domu Eddiego i całej jego zawartości z pewnością zniechęci „wielu poszukiwaczy pamiątek” do wzięcia udziału w aukcji, nadal spodziewał się „całkiem sporego tłumu”.

Polzin miał rację. 23 marca, w dniu inspekcji, był rześki, słoneczny poranek – idealny dzień na rodzinne wyjście. Mieszkańcom Plainfield wydawało się, że każda rodzina w Wisconsin postanowiła udać się na przejażdżkę do ich małego miasteczka. Między południem i zachodem słońca do Plainfield zawitało około dwudziestu tysięcy turystów – zdumiewający wynik, biorąc pod uwagę, że w tamtym czasie całkowita populacja hrabstwa Waushara oscylowała na poziomie trzynastu tysięcy obywateli.

Szeryf Schley i garka jego zastępców robili, co mogli, aby w niekończącej się kolejce zwiedzających na szutrowych drogach prowadzących do farmy panował względny porządek. Milton Johnson, sąsiad Eddiego, wystawił tablicę na swojej posesji, oferując parking w cenie dwudziestu centów od samochodu, ale większość turystów zostawiała swoje auta na ziemi Geina. Wokół zgliszczy ustawiono ogrodzenie w postaci śniegowego wału. W ciągu dnia stało przy nim zwykle około trzystu osób i wyciągało szyje, aby mieć jak najlepszy widok na kupę popiołu, która była kiedyś domem dla upiornego zabójcy Eddiego Geina.

Sama licytacja – przeprowadzona 30 marca w Niedzielę Palmową, tak jak zaplanowano – przyciągnęła znacznie mniejszy, choć nadal znaczny tłum ludzi. Tamtego rześkiego, słonecznego poranka na aukcję przybyły dwa tysiące osób, choć zaledwie kilkoro ludzi zjawilo się w celu kupna. Zdecydowana większość składała się z ciekawskich, którzy przyszli popatrzeć, jak wyprzedany zostaje pozostały majątek Geina.

Walter Golla, handlarz złomem z Plainfield, kupił większość starych i zardzewiałych maszyn rolniczych Eddiego, w tym pług za czternaście dolarów, kosiarke dyskową po dziewięć dolarów za sztukę oraz rozrzutnik obornika za trzydzieści pięć dolarów. Pozostałe fragmenty złomu trafiły do Cheta Scalesa, właściciela punktu złomowania pojazdów, który zabrał je w swoim drugim poważnym nabytku, a mianowicie pick-upie chevy Eddiego z 1940 roku, kupionym za dwieście piętnaście dolarów. Wayne Heinke z Neshkoro za dziesięć dolarów kupił stertę drewna, a niejaki William Smith zlicytował dwa stare lemieszce za dwa i pół dolara. Sprzedano także osiem kół od wozu (siedem dolarów), kawałki złomu (piętnaście i pół dolara), paczkę gwoździ (siedem dolarów) oraz stare skrzypce (siedem i pół dolara).

Farma – blisko osiemdziesiąt hektarów sosnowych zagajników i piaszczystej ziemi, a także osmalone zgliszcza domu i pięć zrujnowanych budynków gospodarczych nietkniętych przez ogień – została sprzedana Emdenowi Scheyowi, przedsiębiorcy z branży nieruchomości z miasteczka Sun Prairie. W ciągu zaledwie kilku miesięcy Schey dokonał ponownego zalesienia posesji, burząc pozostałe budynki i sadząc ponad sześćdziesiąt tysięcy drzew.

Jedyną niespodzianką tego dnia okazała się sprzedaż burgundowego forda sedana z 1949 roku, samochodu, który Gein prowadził w dniu zabójstwa Bernice Worden. Był to jedyny przedmiot wystawiony na licytacji, który doprowadził do ostrej rywalizacji w podbijaniu ceny, w której udział wzięło czternaście osób. Ostatecznie pojazd został sprzedany za rekordową sumę siedmiuset sześćdziesięciu dolarów tajemniczym kupcom, niejakim „Koch Brothers”, „Cook Brothers” albo „Kook Brothers” pochodzącym z Rothschild w stanie Wisconsin. To, dlaczego ktoś był skłonny zapłacić tak astronomiczną kwotę za zdezelowany, dziewięcioletni samochód, niesłuchanie intrygowało i niepokoiło mieszkańców Plainfield, którzy gorąco pragnęli, aby wraz z zamknięciem Eddiego w psychiatryku i zlicytowaniem jego dobytku stałe powracająca sprawa makabrycznych zbrodni Geina zniknęła w końcu z ich życia.

Zagadka wyjaśniła się stosunkowo szybko, a kiedy odkryto prawdę, doszło do wybuchu ostatniej fali protestów, nie tylko w rodzinnym mieście Eddiego, ale w całym hrabstwie Waushara.

„Koch/Cook/Kook Brothers” okazało się fałszywą tożsamością przedsiębiorczego pięćdziesięcioletniego wystawcy objazdowych atrakcji, Bunny’ego Gibbonsa, który pochodził z Rockford w stanie Illinois. Choć jego specjalnością były sztuczki z myszami, Gibbons miał znajomego, który „nieźle się dorobił na samochodzie Dillingera”, więc wpadł na świetny pomysł, gdy dowiedział się o licytacji pojazdu Geina. Po wykupieniu forda Gibbons odnowił go nieco i wyposażył w dwa woskowe manekiny – jeden znajdował się na siedzeniu kierowcy i udawał Eddiego, a drugi leżał z tyłu, uosabiając jedną z jego okaleczonych, obryzanych krwią ofiar.

„Upiorny samochód Eda Geina” po raz pierwszy wystawiono na widok publiczny w lipcu 1958 roku w wesołym miasteczku Outagamie w Seymour w stanie Wisconsin, gdzie pokazywano go przez trzy dni w środku wielkiego brezentowego namiotu opatrzonego krzykliwymi napisami – „ZOBACZCIE SAMOCHÓD, KTÓRYM WOZIŁ OFIARY Z ICH GROBÓW! CZYTAJŚCIE O TYM W MAGAZYNIE »LIFE«! JEST TUTAJ! SAMOCHÓD EDA GEINA! TYSIĄC DOLARÓW NAGRODY, JEŚLI SIĘ MYŁĘ!”. Na jednym z prymitywnych malunków widać było mężczyznę wyciągającego trumnę z grobu. Drugi przedstawiał kobietę, która za chwilę miała zostać uderzona w głowę deską. Kopułę namiotu wieńczyły trzy flagi z wizerunkiem czaszki i skrzyżowanych piszczeli powiewające na ciepłym, letnim wietrze.

Dwa tysiące osób zapłaciło po dwadzieścia pięć centów za możliwość obejrzenia samochodu. W ciągu kilku dni wieści o pokazywaniu auta rozeszły się po całym stanie, wywołując falę kontrowersji. Plainfield, którego mieszkańcy obawiali się o taki rozwój wypadków po tym, gdy pojazd został kupiony na licytacji za astronomiczną kwotę, zbuntowało się przeciwko wystawianiu na widok samochodu Geina. Oburzeni rodzice z hrabstwa Outagamie zaczęli wydzwaniać do przedstawicieli wesołego miasteczka, skarżąc się, że ich dzieci doznały uszczerbku psychicznego spowodowanego wystawą. Pełnomocnicy Stowarzyszenia Zdrowia Psychicznego z Wisconsin złożyli zażalenie w związku z tym, że przedstawiciele właściciela wesołego miasteczka zdołali znaleźć przestrzeń dla makabrycznej wystawy prezentującej samochód Geina, podczas gdy ich własna organizacja skupiona na szerzeniu świadomości w kwestii zdrowia psychicznego nie otrzymała pozwolenia na postawienie namiotu, co zarządcy argumentowali tym, że nie było tam wystarczająco dużo miejsca.

Gibbons – niewątpliwie uradowany tą darmową reklamą – pozostał niewzruszony całym zamieszaniem. „Ludzie chcą oglądać takie rzeczy”, wyjaśnił z uśmiechem. Obiecał nawet, że pewnego dnia zrobi „wystawę całego Plainfield”. Jednak wbrew swoim obietnicom postanowił nie brać udziału w jarmarku Columbia w sąsiednim hrabstwie Portage w obawie przed rozwścieczeniem miejscowej ludności. Wystawa Gibbonsa zaczęła napotykać kłopoty w innych częściach stanu. Na festynie organizacji edukacyjnej 4-H w Slinger w Wisconsin samochód Geina stał na wystawie zaledwie przez kilka godzin, zanim przyjechał szeryf i kazał Gibbonsowi zwinąć namiot. Wkrótce potem zabroniono pokazywania auta na festynach w całym stanie. Gibbons, który narzekał na ten nieoczekiwany obrót sprawy, nie miał innego wyboru jak udać się na południe do wesołych miasteczek w Illinois, gdzie mieszkańcy, jak miał nadzieję, nie będą aż tak bardzo przewrażliwieni na punkcie Eddiego Geina.

Gdy Gibbons i jego „upiorny samochód” opuścili stan, wydawało się, że historia Eddiego Geina wreszcie dobiegła końca. Jej ostatni rozdział miał jednak dopiero nastąpić. Pojawił się w gazetach pod koniec lipca, gdy zamieszanie wokół licytacji zaczęło przycichać. Artykuł zatytułowany „300 DOLARÓW NA POGRZEB GEINA” opisywał sposób podziału kwoty zebranej na licytacji majątku Eddiego. Większość pieniędzy – 5375 dolarów – miała zostać przekazana osobom, które wniosły pozwy przeciwko Geinowi. Kolejne osiemset dolarów miało trafić do skarbu państwa za opiekę nad Geinem. Pozostałe trzysta dolarów, zgodnie z rozporządzeniem sędziego Boyda Clarka z hrabstwa Waushara, miało „trafić do skarbu hrabstwa i można było z nich skorzystać wyłącznie do opłacenia wydatków związanych z pogrzebem Geina”.

Rozporządzenie Clarka było ostatnim rozdziałem afery Geina, o którym usłyszała opinia publiczna. Fakt, że ów rozdział dotyczył kwestii pochówku, czynił go idealnym zakończeniem całej sprawy.

PODSUMOWANIE

PSYCHOZA

TRUFFAUT: Przeczytałem powieść, na podstawie której nakręcono *Psychozę*. Podobno inspiracją do jej powstania był artykuł w gazecie.

HITCHCOCK: Chodziło o historię mężczyzny, który trzymał w domu zwłoki swojej matki, gdzieś w Wisconsin.

FRANÇOIS TRUFFAUT, *Hitchcock*

Minęło dziesięć lat, nim „upiorny Gein” (jak ochrzciła go prasa) ponownie znalazł się w centrum zainteresowania. W ciągu tej dekady Eddiemu przydarzyło się coś interesującego. Zdobył nieśmiertelność.

Całe pokolenie mieszkańców Wisconsin dorosło, wymieniając się żartami i strasznymi historiami o „szalonym rzeźniku z Plainfield”. Eddie stał się miejscową legendą, nocnym drapieżcą polującym na nieostrożnych, nastoletnich kochanków i niegrzeczne dzieci. Najmłodszym mieszkańcom świadomość tego, że Gein został uwieczniony za zamkniętymi drzwiami zakładu psychiatrycznego, dodawała otuchy za dnia. Jednak zamek w drzwiach i kraty w oknie nie powstrzymają upiora. Gdy zapadał zmrok, wystarczyło jedno ostrzeżenie wytrąconego z równowagi rodzica – „Jeśli zaraz się nie uspokoisz i nie pójdziesz spać, Eddie Gein przyjdzie i cię dopadnie!” – aby poskromić nawet najbardziej hałaśliwe dziecko.

Dla dzieci, które weszły w dorosłość, opowiadając sobie historie o nim, stary Eddie Gein już na zawsze pozostanie niezwykłą postacią, ich własnym, rodzimym Frankensteinem, Draculą i Mumią. Żywili szczególny sentyment do „szalonego Eda” – podobny do popularności, którą Alfred Packer, dziewiętnastowieczny kanibal, cieszy się w Kolorado, gdzie studencka stołówka na uniwersytecie nosi nazwę „Alfred Packer Grill”. (Packer to członek sześciuosobowej grupy myśliwych, którzy zostali zasypani śniegiem przy szczycie Uncompahgre. Zabił swoich towarzyszy i zjadł ich mięso. Legenda głosi, że podczas procesu w 1883 roku sędzia, który skazał go na śmierć przez powieszenie, powiedział z oburzeniem: „Packer, w hrabstwie Hinsdale było tylko siedmiu demokratów, a ty zjadasz pięciu z nich, sukinsynu”). Podobnie jak kanibal z Kolorado, Eddie Gein, morderca z Plainfield, stał się nieodłącznym elementem lokalnego folkloru.

Jednak tym, co unieśmiertelniło Eddiego na wieczność, było pojawienie się w 1960 roku wybitnego filmu grozy Alfreda Hitchcocka, *Psychozy*, na podstawie powieści Roberta Blocha, który stworzył ją w oparciu o aferę Geina. Choć nie ma żadnych potwierdzonych informacji, by Eddie kiedykolwiek miał okazję obejrzeć ten kinowy klasyk inspirowany popełnionymi przez niego zbrodniami – lub dowiedzieć się o jego istnieniu – film Hitchcocka przemienił go z lokalnej legendy w nieśmiertelną część amerykańskiej mitologii. Dzięki pomysłowi Blocha i filmowemu geniuszowi Hitchcocka, który wziął na warsztat błyskotliwy, choć mało popularny thriller i przeobraził go w dzieło sztuki – a ono odcisnęło trwałe piętno na spokojnym życiu narodu – Eddie Gein już na zawsze będzie znany jako pierwowzór zabójcy z *Psychozy*, „prawdziwy” Norman Bates.

Tymczasem za murami zakładu psychiatrycznego Eddie stopniowo przystosowywał się do panujących tam warunków życia, całkowicie nieświadomy fascynacji, którą budził w otoczeniu. Administracja szpitala wprowadziła surowy zakaz przeprowadzania wywiadów z Eddiem, więc nie miał mu kto przekazać, że od chwili, w której został przyjęty do szpitala, szefowie placówki byli bombardowani prośbami od dziennikarzy, reporterów, socjologów i pozostałych osób chcących otrzymać pozwolenie na rozmowę z nim. Co dziwne, od czasu do czasu dostawał listy od fanów, ale co sobie myślał o tej makabrycznej korespondencji, w szczególności o listach od wielbicielek błagających go o kosmyk włosów, tego nie zgadnie nikt.

Na przestrzeni lat w prasie systematycznie ukazywały się doniesienia mające związek z Geinem. W maju 1960 roku robotnicy sadzący drzewa na jego dawnej posesji natknęli się na grupę psów grzebiących zajadłe w ziemi. Zaciekawieni mężczyźni oderwali się od pracy i podeszli bliżej, aby zbadać sprawę. W miejscu, w którym kopały psy, odkryli stertę ludzkich kości – żebra, piszczele, kości ramienne i miednicę. Wszystkie budynki gospodarcze już dawno były zrównane z ziemią, a kości odkopano niedaleko miejsca, w którym stała stodoła Eddiego. Fragmenty szkieletu zostały natychmiast przewiezione do laboratorium kryminalistycznego, gdzie miały zostać poddane analizie i dodane do reszty kolekcji Geina.

O ostatecznym losie szczątków zdecydowano dopiero kilka lat później. W grudniu 1962 roku Charles Wilson, kierownik laboratorium, zwrócił się do stanowej komisji do spraw rządowych operacji z prośbą o dofinansowanie wykupu kwatery cmentarnej w celu pochowania szczątków znalezionych na podwórzu Geina, które od pięciu lat znajdowały się w posiadaniu laboratorium. Jak wyjaśnił, szczątki można było zwyczajnie skremować, ale biskup archidiecezji w Madison, William O'Connor, zwrócił się do niego z prośbą o złożenie ich w poświęconej ziemi. Komisja bez wahania wyraziła zgodę, przeznaczając 125 dolarów na zakup kwatery. Wkrótce potem, dekadę lub więcej od momentu, w którym zostały wykradzione z grobów, zwłoki ofiar Eddiego Geina zostały pochowane w należnym im miejscu.

Niedługo po tym gubernator elekt John Reynolds odwiedził zakład psychiatryczny w Waupun, aby porozmawiać o przyszłym budżecie przed objęciem gabinetu. W trakcie zwiedzania szpitala polityka, któremu towarzyszył tłum dziennikarzy, zaprowadzono do warsztatu rzemieślniczego, gdzie za stołem siedział zgarbiony, drobny, siwowłosy mężczyzna zajęty polerowaniem kamieni do wyrobu sztucznej biżuterii. Przyszły gubernator podszedł do niego, uściskał mu dłoń i przedstawił się, pytając pacjenta, co myśli o szpitalu.

– Jestem tu szczęśliwy – odparł zadowolonym tonem pacjent. – To dobre miejsce. – Po chwili dodał, obniżywszy nieco głos: – Chociaż pewni ludzie, którzy tu mieszkają, mają naprawdę nierówno pod sufitem.

Przyszły gubernator pokiwał ze zrozumieniem głową, powiedział pacjentowi, że miło było go poznać, po czym kontynuował obchód. Dopiero wtedy któryś z dziennikarzy poinformował go, że właśnie uściskał rękę Edwarda Geina.

Eddie faktycznie *był* tam szczęśliwy – szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej w całym swoim życiu. Dogadywał się z innymi pacjentami, choć przez większość czasu trzymał się raczej na uboczu. Jadł trzy porządne posiłki dziennie (dziennikarze towarzyszący Reynoldsowi byli zdumieni tym, jak przytył od czasu aresztowania pięć lat wcześniej). Nadal uwielbiał czytać (choćaż musiał znaleźć sobie nowe tematy zainteresowań, ponieważ w szpitalnej bibliotece próżno było szukać nazistowskich historii i książek o łowcach głów z Mórz Południowych). Lubił rozmowy z psychologami i zajęcia rękodzielnicze, w których brał udział – polerowanie

sztucznych kamieni do wyrobu biżuterii, tkanie dywaników oraz inne formy terapii zajęciowej. Zaczął się nawet interesować krótkofalówkami. Pozwolono mu wydać zarobione pieniądze na tani egzemplarz z katalogu Searsa.

Ogólnie rzecz biorąc, był bardzo uprzejmym i sympatycznym, żeby nie powiedzieć potulnym pacjentem, jednym z nielicznych, którym personel szpitala nigdy nie musiał podawać żadnych leków uspokajających, aby mieć kontrolę nad szaleństwem. Nie licząc kilku drobnych dziwactw – na przykład niepokojącego sposobu, w jaki gapił się na pielęgniarki lub członkinie personelu medycznego, które znalazły się w zasięgu jego wzroku – ciężko było stwierdzić, że faktycznie jest obłąkany.

Stan psychiczny Eddiego nie uległ jednak poprawie.

– Wątpię, aby pan Gein kiedyś się zmienił – powiedział dziennikarzom doktor Schubert na koniec wizyty Reynoldsa. Dodał, że Gein był modelowym przykładem pacjenta. – Gdyby wszyscy nasi podopieczni byli tacy jak on, nie mielibyśmy żadnych kłopotów.

Schubert wyjaśnił, że stan psychiczny Geina był oceniany co pół roku przez grupę psychiatrów, aby ustalić, czy może stanąć przed sądem. Doktor pośpieszył z zapewnieniem, że nie oznacza to wcale, że kiedykolwiek będzie mógł wyjść na wolność.

– Jeśli stanie przed sądem, to albo zostanie uznany za niepoczytalnego i wróci do zakładu, albo za osobę w pełni władz umysłowych i wyślą go do więzienia.

Sędzia Bunde umieścił Geina w szpitalu psychiatrycznym jedynie do czasu, aż zostanie on uznany za zdolnego do stanięcia przed sądem. I choć istnieli tacy, co nie wierzyli, że w ogóle do tego dojdzie (łącznie z sędzią Bunde'em, który w przemówieniu przed członkami Elks Club oznajmił, że istnieje „praktycznie zerowe prawdopodobieństwo”, że Gein kiedykolwiek zostanie pociągnięty do odpowiedzialności), doktor Schubert miał na ten temat całkiem odmienne zdanie.

Sąd nie przyjmuje wersji oskarżonego. Nie wygląda na prawdziwą.

SĘDZIA ROBERT GOLLMAR

W styczniu 1968 roku, dokładnie dziesięć lat po tym, jak Eddie Gein został odwieziony do szpitala psychiatrycznego, sędzia okręgowy Robert Gollmar otrzymał list od doktora Schuberta informujący go o tym, że zgodnie z opinią pracowników szpitala Gein wyzdrowiał na tyle, aby móc zrozumieć stawiane mu zarzuty i współpracować z prawnikiem. Krótko mówiąc, jest gotów stanąć przed sądem.

Gollmar mógł jedynie pokiwać głową. W liście napisano bowiem, że Gein nadal cierpiał na permanentną psychozę schizofreniczną. Z klinicznego punktu widzenia wciąż był niepoczytalny. Wiele lat później pewien sędzia opisał tę sytuację jako przykład, który nazwie „zawiłym labiryntem amerykańskiego orzecznictwa rodem z *Alicji w Krainie Czarów*”. W tym przypadku doszło do długiego i kosztownego procesu o „z góry określonym końcu”. Było pewne, że Gein po raz kolejny wyląduje w szpitalu psychiatrycznym.

Niemniej Eddie Gein, który został umieszczony w zamknięciu bez stanięcia przed sądem za popełnione przez siebie zbrodnie, miał prawo do zjawienia się na rozprawie. Dziesięć lat po zniknięciu Eda z życia publicznego w końcu mogło do tego dojść.

Ponowne otwarcie sprawy Geina wywołało przewidywalne reakcje – gorączkową ekscytację w świecie mediów oraz ostre protesty w Plainfield. W rodzinnym miasteczku Eddiego pytanie, które zadawali sobie wszyscy, pojawiło się w nagłówku artykułu w lokalnej gazecie: „Afera Geina: Po co to rozgrzebywać?”. W Wisconsin Gein stał się czymś na kształt legendarnej postaci, ogrem z bajki, którego historia wywoływała gęsią skórę u dzieci i młodzieży. Jednak dawni sąsiedzi Eddiego byli wściekli na obłąkanego, małego człowieczka, który zabił jedną z najbardziej szanowanych członkiń ich społeczności i przez lata żerował na trupach ich bliskich.

Siedząc w restauracji w Wautomie na chwilę przed rozpoczęciem wstępnego przesłuchania Eddiego, dziennikarz z „Madison Capital Times” podsłuchał, jak dwóch mężczyzn przekomarza się przy barze.

- Charley - odezwał się jeden z nich. - Dorzucisz się do funduszu obrony Geina, na który próbujemy uskładać? Kupujemy mu nowy garnitur, buty i łopatę.

- Jasne - odparł drugi mężczyzna. - Dorzucę kulę kaliber .36.

Sala sądowa była przepelniona widzami (głównie kobietami), a także dziennikarzami, fotografami i ekipami telewizyjnymi – wszyscy zjawili się 22 stycznia 1968 roku na rozpoczęcie procesu. Przy akompaniamencie strzelających fleszy i szumie wirujących szpul, otoczony

policjantami Gein został odeskortowany do budynku sądu hrabstwa Wautoma i zaprowadzony do stolika obrony.

Znany wszystkim obraz Eddiego Geina – o zapadniętych policzkach, nieogolonego, z krzywym uśmiechem i w wymiętym roboczym ubraniu – był tak głęboko zakorzeniony w ludzkiej wyobraźni, że jego pierwsze publiczne wyjście od dziesięciu lat było dla wszystkich szokiem. Nie licząc bladej skóry, pobyt w szpitalu wyraźnie mu służył. Wszystkich zdumiały kilogramy, których mu przybyło. Jeszcze bardziej niesamowity był jego ubiór – niebieski garnitur, biała koszula, krawat w czerwono-niebieskie paski oraz wypolerowane na błysk czarne buty. Ze starannie przystrzyżonymi siwymi włosami i świeżo ogoloną twarzą wyglądał naprawdę wytwornie.

Pomimo eleganckiego wyglądu sprawiał wrażenie wyjątkowo skrępowanego spojrzeniami publiczności i nawoływaniami prasy. Sędzia Gollmar – uprzejmy, dobroduszny dżentelmen, którego biała bródka sprawiała, że wyglądał bardziej jak pułkownik z Kentucky niż sędzia okręgowy – pozwolił dziennikarzom zostać w sali na miejscach ławy przysięgłych, ale zabronił im robienia zdjęć Geinowi w trakcie obrad sądu.

Jednak gdy tylko zarządzono przerwę, rój reporterów stłoczył się wokół stolika obrony, podsuwając Eddiemu pod nos mikrofony, celując kamerami w jego twarz i zasypując go gradem pytań. Eddie wyglądał na oszolomionego całym tym zamieszaniem. Udało mu się wydukać odpowiedź, gdy został zapytany o poprawną wymowę swojego nazwiska.

– Niektórzy mówią „Gine” [gain], ale my – ja – zawsze mówiłem „Geen” [gi:n]. Pół na pół, sam nie wiem.

Gdy przedstawiciele prasy ponownie zaczęli zamęczać go pytaniami, jego opiekun, szeryf Virgil „Buck” Batterman, wstał od stołu i kazał im odejść. Gein wsadził do ust listek gumy i zaczął żuć ją nerwowo, wpatrując się w przestrzeń przed sobą. Nieśmiały, mówiący cichym głosem i w podeszłym wieku, tak bardzo nie przypominał szalonego upiora z legendy, że część widzów była zaskoczona faktem, że zaczyna mu współczuć.

– Nie wierzę w to – powiedziała jedna z kobiet w średnim wieku, odwracając się w stronę przyjaciółki. – Prawie zrobiło mi się żal tego starego samotnika. Wtedy zaczynam przypominać sobie, co zrobił...

Koniec końców, po tym jak początkowe podniecenie pojawieniem się Geina osłabło, proces, zgodnie z przewidywaniami sędziego Gollmara, okazał się dość przydługim i rozczarowującym, mało dramatyczny i z przewidywalnym zakończeniem. Zanim załatwiono wszystkie wstępne kwestie – wybór prawnika, wnioski o odrzucenie dowodów i oddalenie sprawy, złożenie raportów, orzeczenie stanowego Sądu Najwyższego rozstrzygające zasadność pierwotnych zarzutów i nakazu aresztowania Geina oraz rozmaite prawne manewry – upłynęło ponad dziewięć miesięcy. Sam proces rozpoczął się dopiero wraz z początkiem listopada.

Trwał zaledwie tydzień. Zespół obrońców Eddiego składał się z Williama Beltera, prawnika współpracującego z nim od 1958 roku (który zrezygnował z posady zastępcy prokuratora generalnego hrabstwa Waushara, aby móc reprezentować swojego dawnego klienta), prawnika Nicholasa Catanii oraz głównego adwokata obrony Dominica Frinzi z Milwaukee. Oskarżenie zostało przygotowane przez prawnika Roberta E. Suttona i Howarda Dutchera, prokuratora okręgowego hrabstwa Waushara.

Obrona, która wniosła o nieprzyznanie się do winy oraz uniewinnienie ze względu na niepoczytalność, wniosowała także o to, aby proces został poprowadzony bez udziału ławy przysięgłych, wyłącznie przed sędzią Gollmarem. Miał zostać „podzielony”. Najpierw Gein miał być sądzony o popełnienie morderstwa pierwszego stopnia na Bernice Worden. Potem, jeśli zostanie uznany za winnego, przeprowadzony zostanie drugi proces w trybie

natychmiastowym, który będzie miał za zadanie określić, czy oskarżony był w pełni władz umysłowych w trakcie popełniania morderstwa.

Proces rozpoczął się w czwartek 7 listopada 1968 roku. Następnego popołudnia oskarżenie nie miało nic więcej do dodania. Łącznie na świadków powołano siedem osób, w tym Leona „Murty’ego” Specksa, byłego zastępcę szeryfa, który opisał ślady krwi znalezione w pustym sklepie pani Worden wieczorem, 16 listopada 1957 roku; kapitana Lloyda Schoephoerstera, którego szczegółowy opis znalezienia bezgłowego i wypatroszonego ciała pani Worden wywołał szum wśród publiczności; oraz kilku techników z laboratorium kryminalistycznego, który zeznali, że kula wyjęta z głowy pani Worden została wystrzelona ze strzelby kaliber .22 wziętej z jej sklepu, a odciski palców na broni pasowały do lewego środkowego palca i górnej części prawej dłoni Geina.

Na procesie zabrakło jednego ważnego świadka – byłego szeryfa Arthura Schleya, którego spiewieranie Geina w noc aresztowania było problematyczną kwestią na wczesnym etapie procesu. W marcu 1968 roku, na kilka miesięcy przed jego rozpoczęciem, Schley – który do tego czasu stał się jednym z najbardziej prominentnych obywateli hrabstwa Waushara, właścicielem licznych nieruchomości nad brzegiem jeziora i przewodniczącym Komisji Drogowej – doznał śmiertelnego w skutkach ataku serca po tym, jak spędził piątkowy wieczór z żoną i przyjaciółmi, delektując się smażoną rybą. Miał wtedy czterdzieści trzy lata. Istnieli tacy, którzy uważali, że obawy związane z wezwaniem do sądu w charakterze świadka mogły przyczynić się do jego przedwczesnej śmierci.

W piątkowe popołudnie oskarżyciel posiłkowy Sutton wystąpił z podsumowaniem sprawy. Twierdząc, że dowody poszlakowe przedstawione w trakcie dwudniowej prezentacji dostarczają „niezbitych dowodów” potwierdzających winę oskarżonego, zakończył swój wywód z rozmachem, cytując fragment z *Henryka VI, części 2*:

Kto jałowicę zabiją zobaczy,
A przy jej boku rzeźnika z toporem,
Czy nie przypuści, że w nim zbójcę widzi? [7]

Po wysłuchaniu i odrzuceniu wniosku adwokata obrony Frinziego, że zarzut morderstwa wobec Geina powinien zostać oddalony ze względu na niewystarczające dowody, sędzia Gollmar zarządził przerwę aż do wtorku rano, 12 listopada, kiedy to miała przemawiać obrona.

Gdy we wtorek wznowiono proces, Gein był kluczowym świadkiem obrony. W złożonych przez siebie zeznaniach zapewniał, że zastrzelił panią Worden nieumyślnie, gdy strzelba, którą oglądał, przypadkowo wypaliła po tym, jak umieścił w magazynku pocisk kaliber .22, aby upewnić się, że broń pomieści pocisk o takim kalibrze. Jeśli chodziło o zdarzenia, do których doszło później – zabranie ciała pani Worden ze sklepu i wypatroszenie zwłok – Gein utrzymywał, że niczego nie pamięta. Wysnuł teorię, że to widok martwej pani Worden leżącej na podłodze w swoim sklepie wywołał u niego zanik pamięci. Wyjaśnił, że odkąd był dzieckiem, za każdym razem, kiedy widział krew, „mdlał lub tracił przytomność, i dlatego niczego nie pamiętał”.

Do jednego z nielicznych dramatycznych momentów w ciągu całego dnia doszło w trakcie przesłuchania Eddiego przez Suttona, gdy oskarżyciel poprosił go, aby spojrzął na zdjęcia policyjne rozplatanych zwłok pani Worden zwisających z belki pod sufitem. Sutton spytał, czy Gein pamięta, „co przedstawiają te zdjęcia”. Gein ponownie zaprzeczył, jakoby wiedział cokolwiek o morderstwie.

- Wiem, co na nich jest - odparł. - Ale nie pamiętam, abym kiedykolwiek widział coś takiego.

Jednak tym, co sprawiło, że ta chwila wzbudziła niepokój, nie były słowa Geina, ale sposób, w jaki przyglądał się fotografiom. Trzymał je w dłoniach przez prawie pięć minut i patrzył na nie tak, jak to ujął później Sutton, jak normalny mężczyzna rozkoszujący się rozkładówką „Playboya”.

W czwartek 14 listopada 1968 roku - zaledwie tydzień po rozpoczęciu procesu i jedenaście lat, niemal co do dnia, po tym, jak Frank Worden wrócił z pechowego polowania i odkrył, że jego matka zniknęła ze sklepu - Edward Gein został uznany winnym morderstwa pierwszego stopnia za zastrzelenie Bernice Worden. Wydając wyrok, sędzia Gollmar odrzucił argument Geina, że do postrzału doszło nieumyślnie, zwracając uwagę między innymi na to, że zachowanie oskarżonego „chwile po zastrzeleniu” rzuca cień wątpliwości na ten konkretny aspekt. Zamiast zachować się tak, jak „zrobiłaby większość normalnych ludzi po nieumyślnym wystrzale z broni”, czyli „wybiec na ulicę w poszukiwaniu lekarza”, Gein, jak wytłumaczył sędzia Gollmar, „załadował zwłoki do samochodu dostawczego, a potem do swojego pick-upa. I choć zeznał, że nie pamięta rozplatania ciała, myślę, że nie ma tu żadnej wątpliwości co do tego, że zrobił to sam oskarżony i że powiesił je później w swojej szopie”.

- Takie zachowanie nie pasuje do opisu nieumyślnego, przypadkowego postrzelenia - skwitował sędzia Gollmar.

Natychmiast po ogłoszeniu wyroku rozpoczęła się druga część procesu - ustalenie, czy Gein był poczytalny w chwili popełnienia morderstwa. Dokonano tego w zaledwie kilka godzin. Powołano dwóch świadków: doktora Edwarda F. Schuberta i doktora Williama Crowleya, kierownika północnego oddziału Centrum Zdrowia Psychicznego hrabstwa Milwaukee. Obaj psychiatrzy potwierdzili, że Gein cierpi na wieloletnią schizofrenię. Po wysłuchaniu ich zeznań sędzia Gollmar podjął decyzję.

- Sąd uznaje, że 16 listopada 1957 roku oskarżony, Edward Gein, cierpiał z powodu choroby psychicznej. Sąd uznaje także, że w wyniku tej choroby stracił podstawową zdolność do dostosowania swojego zachowania do wymogów prawa. Sąd orzeka zatem, że oskarżony jest niewinny ze względu na swoją niepoczytalność.

Na mocy tego dwutorowego procesu Eddie Gein został uznany zarówno za winnego, jak i oczyszczony ze wszystkich zarzutów - skazany za morderstwa pierwszego stopnia Bernice Worden i uniewinniony z powodu niepoczytalności - tego samego dnia. Ponownie odesłano go do Głównego Szpitala Stanowego dla Psychicznie Chorych Przeszłpców. Proces człowieka, który popełnił serię najkrwawszych zbrodni w historii Wisconsin, zakończył się w z góry ustalony sposób.

Zanim Gein wrócił do zakładu psychiatrycznego, prasa dostała możliwość spotkania się z nim. Dziesięćminutowy wywiad przeprowadzono w pełnej książek sali konferencyjnej w budynku sądu. Eddie siedział przy małym stoliku, odpowiadając na pytania głosem tak cichym, że dziennikarze z tyłu mieli problem, żeby go usłyszeć.

Miał na sobie ten sam niebieski garnitur co w trakcie procesu. Był to jedyny garnitur, jaki posiadał. Zdążył się już wygnieść i pomarszczyć, przez co wyglądał jak jego robocze ubranie. Podobnie jak w przypadku publiczności na sali sądowej, dziennikarzom trudno było wyobrazić sobie siedzącego przed nimi nieśmiałego, małego człowieczka jako potwora. Sprawiał wrażenie, jak napisał później jeden z nich, „żałosnego, budzącego litość starca”.

Zapytany, co sądzi o werdykcie, Eddie odparł, że użyło mu, że proces dobiegł końca. Nie liczył na to, że zostanie wypuszczony, i tak naprawdę nie mógł się już doczekać powrotu do szpitala.

- Dobrze mnie tam traktują.

Tak jak w przeszłości, tak i teraz winił za swoją sytuację zewnętrzne okoliczności.

- To, gdzie się mieszka, ma ogromny wpływ na życie człowieka - powiedział z zadumą. - Uważam, że gdybyśmy zostali w La Crosse, nic z tego nigdy by się nie wydarzyło. Po prostu miałem pecha, że trafiłem do miejsca, w którym ludzie nie byli tak przyjacielscy, jak być powinni.

Jeden z dziennikarzy zapytał, co by zrobił, gdyby został wypuszczony na wolność.

- Nie umiem powiedzieć - odparł Eddie. Jedno było pewne: nie wróciłby do Plainfield. - Nic tam nie zostało, nic, co by mnie interesowało.

Na koniec dodał, że nie ma żalu do społeczeństwa. Nie jest zły z powodu tego, jak wygląda jego obecna sytuacja. Powiedział, że w trakcie pobytu w szpitalu widział wiele „przypadków o wiele gorszych od mojego”.

- Przynajmniej jestem zdrowy - dodał.

Chwilę później konferencja dobiegła końca, a Eddie został odprowadzony do radiowozu, który miał go zawieźć do szpitala psychiatrycznego. Wracał do domu.

[7] Tłum. Leon Ulrich.

Gdy człowiek zmazany krwią ludzką ucieka aż do grobu – niech go nie wstrzymują!

KSIĘGA PRZYSŁÓW 28,17

Nakaz sędziego Gollmara polecający ponowne umieszczenie Geina w szpitalu psychiatrycznym nie wykluczał możliwości jego zwolnienia, ponieważ oznaczał, że Gein powinien zostać w zakładzie jedynie do czasu, aż przedstawiciele szpitala uznają, że jest poczytalny i jego zwolnienie nie stanowi żadnego zagrożenia dla społeczeństwa. I choć doktor Schubert nie wykluczał możliwości, że za czasów Eddiego zostanie wynaleziony cudowny lek na schizofrenię, szanse na to, by Gein (który miał już sześćdziesiąt dwa lata) kiedykolwiek odzyskał zdrowie psychiczne, były nikłe.

Dla wielu niespodzianką był fakt, że w lutym 1974 roku Eddie Gein z pomocą referenta sądowego złożył wniosek, w którym napisał, że „odzyskał zdrowie psychiczne, jest w pełni władz umysłowych i nie ma żadnego powodu, aby przebywał dłużej w jakimkolwiek szpitalu”.

W rozmowie z dziennikarzami doktor Schubert opisał Geina jako dobrze dostosowanego do życia w Głównym Szpitalu Okręgowym. Przez kilka ostatnich lat pracował jako pomocnik cieśli, murarz i sanitariusz, zarabiając półtora dolara na tydzień. Otworzył rachunek w banku, na którym zgromadził prawie trzysta dolarów. W czasie wolnym oglądał telewizję (uwielbiał wszystkie gry zespołowe z piłką), słuchał krótkofalówki, czytał książki i czasopisma. Mógł chodzić swobodnie po budynku szpitala i przyległych terenach. Nadal był samotnikiem i nie nawiązywał kontaktów z innymi pacjentami (którzy postrzegali go jako „dziwnego”), ale nigdy nie sprawiał żadnych kłopotów.

Jednak po spędzeniu siedemnastu lat w zamknięciu Eddie zaczął się czuć jak w pułapce.

– Wątpię, aby ktokolwiek był tutaj szczęśliwy – powiedział później dziennikarzom, którzy spytali, czy jest zadowolony z pobytu w szpitalu. – Chcesz gdzieś iść, ale nie możesz. W ludzkiej naturze leży zwiedzanie różnych miejsc.

Eddie nie wiedział do końca, dokąd udałby się po wyjściu na wolność, ale jednego był pewien – chciał stąd wyjść.

Sędzia Gollmar zapoznał się z wnioskiem Eddiego i nakazał kilku psychiatrom, aby go przebadali, a następnie wyznaczył datę kolejnej rozprawy na 27 czerwca. W dniu rozprawy, w upalny, słoneczny czwartek, Eddie zjawił się w sądzie hrabstwa Waushara w niebieskim garniturze, pasiastym krawacie i białej koszuli, wyglądając zdecydowanie starszej niż sześć lat temu. Przed rozpoczęciem spotkał się z prasą, uśmiechając do kamer telewizyjnych, żartując z rysownikiem, który sporządził szybki szkic („Mogłeś zrobić mnie trochę bardziej przystojnym”, powiedział Eddie z uśmiechem), i odpowiadając cichym głosem na pytania.

Jeden z dziennikarzy zapytał go, co w jego mniemaniu było obecnie ważnym problemem współczesnego świata.

- Praca - odparł Eddie. - W niektórych miejscach jest więcej ludzi do pracy niż samej pracy, a w innych całkiem odwrotnie.

Dokąd się uda, jeśli wyjdzie na wolność?

Eddie powiedział, że prawdopodobnie przeniesie się do jakiegoś dużego miasta, gdzie było więcej możliwości zatrudnienia.

- Umieć wykonywać kilka zawodów. Znam się prawie na wszystkim.

Gdy jeden z reporterów zapytał, czy rozważał powrót do hrabstwa Waushara, Eddie pokręcił przecząco głową. Powiedział, że nie ma powodu, aby tam wracać, choć uważał, że gdyby to zrobił, „ludzie nie robiliby mu problemów”.

Kolejny z dziennikarzy chciał wiedzieć, jak się mają jego relacje z kobietami. Jakie według niego są teraz kobiety?

Eddie uśmiechnął się nieśmiało. Jedynymi kobietami w szpitalu, z którymi miał kontakt, były pielęgniarki, a jego relacje z nimi były zupełnie normalne. W końcu, jak dodał, mrugnawszy okiem, „wszystkie były zamężne”.

Zdaniem dziennikarzy najbardziej niesamowitą rzeczą w tym małym, siwowłosym człowieczku było to, jak bardzo zwyczajny się wydawał. Był uprzejmy, kulturalny, mówił łagodnym głosem - może odrobinę nerwowy, ale w stu procentach świadomy i przytomny. Z całą pewnością nie wyglądał ani nie zachowywał się jak szaleniec. Może (choć wydawało się to mało prawdopodobne) jego stan psychiczny faktycznie uległ poprawie.

Wreszcie doszło do zeznań świadków.

Pierwszym psychiatrą, który zeznawał, był doktor Thomas Malueg.

Wcześniej tego samego roku, po przebadaniu Eddiego, Malueg wysłał raport sędziemu Gollmarowi, w którym potwierdzał, że „każdemu przypadkowemu obserwatorowi” będzie się wydawało, iż Gein „nie przejawia żadnych symptomów choroby psychicznej”. Był „przyjacielski” i „chętny do rozmów” (a przynajmniej „do rozmów na względnie niegroźne tematy”). Jego „tok rozumowania był przeważnie niezaburzony i uporządkowany”.

Malueg donosił jednak o istnieniu niezaprzeczalnych przesłanek co do tego, że psychoza Geina tliła się tuż pod powierzchnią, gotowa do tego, aby dać o sobie znać we właściwych warunkach. Za każdym razem gdy Malueg zadał Eddiemu bezpośrednie pytanie dotyczące popełnionych przez niego zbrodni, Gein był bardzo pobudzony i zdenerwowany. „Nie chcę wracać do przeszłości”, mówił rozszoszczonym głosem. „Jeśli to zrobisz, możesz się sparzyć. Psychiatrzy są odpowiedzialni za wiele kłopotów na świecie, bo zmuszają ludzi do rozgrzebywania przeszłości. Myślę, że wielu tutejszych więźniów mogłoby opuścić szpital i ich pozabijać, okraść albo pobić za to, że rozgrzebywali ich przeszłość”.

Ponadto interpretacja popularnych przysłów w wykonaniu Eddiego była, jak to ujął doktor Malueg, „bardzo spersonalizowana”. Malueg pokazał mu kilka dobrze znanych powiedzeń i poprosił, aby Eddie powiedział mu, co według niego oznaczają.

Zaczął od „Przyganiał kociół garnkowi”.

- Każdy ma jakiś sekret - odparł bez namysłu Gein.

- „Płakać nad rozlanym mlekiem”.

- Nie wracaj do tego, co było. Co się stało, to się nie odstanie - powiedział Eddie.

- „Cicha woda brzegi rwie”.

Eddie zastanawiał się przez chwilę, po czym odparł:

- Niektórzy ludzie są spokojni z pozoru, a od środka targa nimi porywczosć.

Malueg miał w zanadrzu jeszcze jedno powiedzenie.

- „Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu”.

Z jakiegoś powodu Eddie uznał je za bardzo zabawne. Parsknął, jak napisał Malueg w swoim raporcie, „dość dziwnym i niepasującym do sytuacji śmiechem”, po czym wyjawiał

swoją interpretację.

- Jeśli trzymasz w dłoni wróbla, możesz za bardzo go ścisnąć i zabić.

Gein nadal był chorym na umyśle człowiekiem, zagrożeniem dla siebie i innych. I choć nie powinno się go nigdy wypuszczać na wolność ani nawet przenieść do ośrodka resocjalizacyjnego, zdaniem Maluega Eddie mógł poradzić sobie lepiej w innym szpitalu i zasugerował, aby przeniesiono go do Instytutu Zdrowia Psychicznego w Winnebago, „mniej rygorystycznej placówki” niż Główny Szpital Stanowy.

Jednak trójka pozostałych świadków nie podzielała opinii doktora Maluega. Doktor Leigh M. Roberts, kierownik katedry psychiatrii w szkole medycznej Uniwersytetu Wisconsin, zeznał, że kondycja psychiczna Geina – a w szczególności jego „tolerancja na stres” – pogorszyła się znacząco w ostatnich latach, wobec czego odradzał przeniesienie do Winnebago z powodu „dostępu do kobiet”, które tam przebywały. Doktor Schubert i doktor George Arndt (który wiele lat wcześniej badał i opisywał fenomen „czarnego humoru” związany z Geinem) zgodzili się co do tego, że dotychczasowa placówka nadal była najlepszym miejscem pobytu dla Geina. Wysłanie go w świat – a nawet do mniej rygorystycznej instytucji – byłoby błędem.

- Wątpię, aby poradził sobie we współczesnym społeczeństwie – powiedział Schubert – i nie sądzę, żeby kiedykolwiek umiał to robić.

Był całkiem sam. Przez wszystkie lata swojego uwięzienia nigdy nie odwiedził go żaden gość. Pozostawiony samemu sobie, stał się „żałosnym, zagubionym, niepotrafiącym się dostosować człowiekiem”, społecznym wyrzutkiem i potencjalną ofiarą, którą każdy mógłby wykorzystać.

Ostatecznie, po wielogodzinnych zeznaniach świadków w niewielkiej, zatłoczonej i parnej sali sądowej, sędzia Gollmar nie miał innego wyboru jak tylko odrzucić wnioski Geina. Zwróciwszy uwagę na to, że gdyby Eddie został skazany na dożywocie za zabicie pani Worden, już dawno mógłby ubiegać się o zwolnienie warunkowe, sędzia Gollmar powiedział, że chciałby znać sposób, w jaki mógłby zapewnić Eddiemu nieco więcej swobody. Nie w jego gestii leżała jednak decyzja o przeniesieniu go do Winnebago.

Jeśli chodziło o „zabranie go” ze szpitala i „pozostawienie na ulicy”, Gollmar zgodził się z ekspertami.

- Nie wiem, czy wypuszczenie pana Geina na wolność byłoby dla niego niebezpieczne. Wiem za to, że byłoby to dla niego niezmiernie frustrujące. To paradoks jak u Ripa Van Winkle'a[8]. Proste, codzienne czynności byłyby dla niego za trudne do wykonania. Zwykle przejście przez ulicę, kupienie jedzenia czy znalezienie miejsca do spania będzie trudne dla pana Geina po wielu latach spędzonych w zakładzie. Ludzie mogą go źle traktować. Niektórzy mogą nawet próbować czerpać korzyści z pokazywania go niczym eksponat.

Po ogłoszeniu decyzji o powrocie Geina do Głównego Szpitala Stanowego Gollmar zakończył obrady sądu. Eddie, który przyjął werdykt z typowym dla siebie spokojem, wstał i ruszył w stronę wyjścia, szurając nogami. Mijając widzów w pierwszym rzędzie ławek, zauważył małą dziewczynkę siedzącą obok matki i uśmiechnął się szeroko.

- Strasznie tu gorąco – zauważył cichym głosem.

Następnego ranka został odwieziony do szpitala, gdzie wrócił do swoich zwykłych zajęć – drobnych prac w szpitalu w charakterze złotej rączki, słuchania wiadomości przez krótkofalówkę i marzeń o podróży dookoła świata, w którą miał się wybrać pewnego dnia, gdy już zaoszczędzi wystarczająco dużo pieniędzy.

Ostatecznie Eddiemu udało się opuścić szpital – ale tylko dzięki przeniesieniu do innego zakładu. W 1978 roku, gdy szpital został zamieniony w „zakład penitencjarny”, Gein oraz dziewięciu innych pacjentów przeniesiono do Instytutu Zdrowia Psychicznego Mendota

w hrabstwie Madison. Jak powiedział rzecznik Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej, Gein kwalifikował się do przeniesienia „dzięki stabilnej kondycji psychicznej i niskiemu współczynnikowi zagrożenia”. Miał już wtedy siedemdziesiąt dwa lata, był słabowity i podupał na zdrowiu, a także zaczął wykazywać pierwsze objawy demencji.

W nowym szpitalu od razu został gwiazdą. Nowi pracownicy – pielęgniarki, salowi, pracownicy administracyjni – wprost nie mogli się doczekać, aby na własne oczy zobaczyć sławnego Edwarda Geina. I przecierali oczy ze zdumienia, że ten łagodny, mały człowieczek, którego im pokazano, powłóczący nogami po korytarzach lub spacerujący po terenach wokół szpitala, był potworem nawiedzającym ich w dziecięcych koszmarach.

Eddiemu nadal zdarzało się trafiać na pierwsze strony gazet. Rok po przeniesieniu Geina do Mendoty w Milwaukee doszło do wyjątkowo brutalnego morderstwa. Osiemdziesięciosześcioletnia Helen Lows została znaleziona martwa w swojej sypialni. Jej oczy wylupiono, a na twarzy widać było nacięcia świadczące o tym, że ktoś próbował zdjąć skórę z jej czaszki.

Podjezranym aresztowanym za popełnienie tej zbrodni okazał się Purvis Smith, dawny pacjent szpitala psychiatrycznego, który w 1974 roku został przyjęty do Głównego Szpitala Stanowego. Powiedział policji, że wszystkich interesujących rzeczy o morderstwach, okaleczaniu i wyrabianiu masek z ludzkich twarzy dowiedział się od swojego najlepszego przyjaciela ze szpitala, „Małego Eddiego” Geina.

Gein miał siedemdziesiąt osiem lat, był zniedołężniały i chorował na raka, kiedy zmarł z powodu niewydolności oddechowej na oddziale geriatrycznym w szpitalu Mendota 26 lipca 1984 roku. Gazety na całym świecie opublikowały nekrolog człowieka, którego zbrodnie stały się inspiracją do nakręcenia *Psychozy* Alfreda Hitchcocka, uznawanej za klasykę amerykańskiej kinematografii.

Następnej nocy, między trzecią a szóstą rano, Gein został pochowany w nieoznaczonej kwaterze na cmentarzu w Plainfield. Świadcami pochówku było tylko kilku pracowników domu pogrzebowego Gasperic.

Mimo to kobieta, która mieszkała po sąsiedzku, zauważyła światła na cmentarzu o przedziwnej godzinie, a następnego ranka powiadomiła swoją przyjaciółkę, korespondentkę Lindę Akin, która przyjechała na cmentarz, aby zbadać sprawę. Trochę to potrwało, ale Akin w końcu udało się ustalić położenie kwatery.

– Zrobili to tak, żeby wyglądało, że nie ma tam nowego grobu – wyjaśniła później. – Jak spadnie deszcz, nikt nawet się nie zorientuje, że tam był.

A był, i to w jedynym właściwym miejscu. Eddie został pochowany tuż obok swojej matki.

Po śmierci Geina wśród nierozwiązanych tajemnic znalazła się dokładna liczba jego ofiar i ich tożsamości. Od chwili jego aresztowania aż do dnia dzisiejszego wielu ludzi jest przekonanych, że Gein popełnił o wiele więcej zbrodni niż dwie, do których się przyznał. W szczególności dotyczyło to zniknięcia dwóch młodych dziewcząt, Georgii Weckler i Evelyn Hartley.

Pozostali mieli przecucie, że Gein, jak sam utrzymywał, nie popełnił tych przestępstw. Owszem, był zdolny do najbardziej obrzydliwych zbrodni – okradanie grobów, nekrofilia, okaleczenie na tle seksualnym i inne. Jednak według wielu ludzi, którzy go znali, porwanie dziecka nie było w jego stylu. Jak twierdzili, Eddie nie interesował się dziećmi. Jak pokazują sprawy Mary Hogan i Bernice Worden, konkretny typ zaburzeń, na które cierpiał, sprawiał, że porwał i zabijał jedynie matki.

Nie licząc nierozwiązanych kwestii, Eddie pozostawił po sobie coś jeszcze – dziedzictwo koszmaru i grozy. Obecnie jest tylko złym wspomnieniem dla starszych mieszkańców

Plainfield. Jednak takim, które nie chce dać im spokoju. Nawet dzisiaj większość mieszkańców woli o nim nie rozmawiać ani nie słuchać, jak ktoś wspomina jego nazwisko. Żywią gorącą nadzieję, że pewnego dnia jego nazwisko zostanie kompletnie zapomniane, a ich społeczność nie będzie kojarzona przez opinię publiczną jako rodzinne miasto najbardziej osławionego i perwersyjnego zabójcy całego Wisconsin.

Ta nadzieja okazała się jednak płonna. W ciągu trzydziestu lat, odkąd o zbrodniach Geina dowiedziała się zszokowana i niedowierzająca opinia publiczna, jego sława tylko wzrosła, głównie dzięki wpływowi, jaki wywarł na amerykańską popkulturę. W 1975 roku młody filmowiec z Austin, Tobe Hooper – który jako dziecko słyszał historie o potworze z Wisconsin, gdy odwiedzał krewnych – zamienił swoje dziecięce wspomnienia o Geinie w jeden z najbardziej wstrząsających horrorów, jaki kiedykolwiek powstał, czyli *Teksańską masakrę piłą mechaniczną*. Film Hoopera, przebój kin samochodowych, dał początek serii horrorów dla nastolatków znanych jako *splatter movies* (krwawa jatka), o tytułach takich jak *Driller Killer* (Zabójca z wiertarką), *The Tool Box Murders* (Morderca z walizką z narzędziami) i *Motel Hell* (Motelowe piekło). Oprócz klasyka Hoopera z gatunku kina eksploatacji na podstawie legendy Geina nakręcono jeszcze dwa filmy: niskobudżetowy *Deranged* (Obląkaniec) oraz film z jeszcze mniejszym budżetem z gatunku drastycznego kina gore o zuchwałym tytule *Three on a Meathook* (Troje na haku rzeźnickim).

Można śmiało stwierdzić, że *Psychoza* Alfreda Hitchcocka stała się pierwowzorem dla każdego horroru, jaki został nakręcony, a postać Eddiego Geina stoi za każdym dzierżącym nóż albo siekiere psychopata pojawiającym się przez ostatnią dekadę na ekranie i żerującym na nadpobudliwej seksualnie młodzieży w filmach takich jak *Halloween*, *Piątek trzynastego*, *Koszmar z ulicy Wiązów*, w wariacjach na ich temat i sequelach. Jeśli istnieje ktoś taki jak oryginalny, pierwotny psychopata, ten wątpliwy zaszczyt z pewnością należy do Eddiego Geina – patrona krwawych horrorów, ojca chrzestnego gatunku gore.

Nawet w obecnych czasach fascynacja jego przypadkiem ma swój ciąg dalszy. W listopadzie 1987 roku „Madison Capital Times” opublikował artykuł o jednym z psychiatrów, który przesłuchiwał Geina po aresztowaniu. Artykuł zatytułowany „OSŁAWIONY ZABÓJCA ED GEIN BYŁ »WRAŻLIWY«, MÓWI PSYCHIATRA” cytował wypowiedź doktora Leonarda Gansera, emerytowanego psychiatry z Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej. Opisał Eddiego jako „taktownego i uprzejmego”, „wrażliwego człowieka”, który „nigdy nie chciał nikogo obrazić”.

W październiku 1987 roku sędzia Robert Gollmar zmarł w wieku osiemdziesięciu czterech lat, mając za sobą długą i wspaniałą karierę, w trakcie której przewodniczył wielu sensacyjnym procesom o zabójstwa. W jego nekrologu napisano jednak, że zostanie na zawsze zapamiętany jako sędzia w procesie „Psychopaty” (jak ochrzcił go „New York Times”).

W ciągu ostatnich kilku lat Eddie stał się bohaterem sztuki, filmu dokumentalnego, a nawet komiksu. Na początku lat osiemdziesiątych pewien reżyser z Minnesoty ogłosił plan nakręcenia filmu pod tytułem *A Nice Quiet Man* inspirowanego historią Geina. Producent przekonywał, że nie będzie to kolejna „krwawa jatka z flakami na wierzchu”, a raczej „film z przesłaniem” („to obowiązkiem społeczeństwa jest wykrywanie odstających od normy zachowań i pomoc tym, którzy tego potrzebują”). Nie oczekiwał, że do roli Geina znajdzie jakąś znaną gwiazdę. Miał jednak nadzieję, że do zagrania roli Bernice Worden uda mu się namówić słynną Joanne Woodward.

Być może najlepszym dowodem na nieustanną fascynację Geinem – jego statusem współczesnej kulturowej postaci i legendy popkultury – była zakazana reklama, która nie tak dawno pojawiła się w jednym z wydań magazynu „Fangoria”, miesięcznika poświęconego wyłącznie „horrorowi w rozrywce”. Reklama (zrobiona przez firmę Bates Enterprises)

powstała dla koszulek z nadrukiem zaprojektowanych w hołdzie dla „człowieka, od którego wszystko się zaczęło”.

Wiadomość na koszulce, wydrukowana literami w kształcie śladów krwi, kości i fragmentów ludzkiego ciała, głosiła: „Ed Gein żyje”.

[8] *Rip Van Winkle* – opowiadanie z 1819 roku napisane przez Washingtona Irvinga, w którym główny bohater, uśpiony przez duchy w czasach kolonialnych, budzi się po 20 latach w zupełnie nowej rzeczywistości.

PODZIĘKOWANIA

Dzięki wsparciu i zachęcie wielu osób pisanie tej książki okazało się o wiele przyjemniejszym doświadczeniem, niż się spodziewałem, szczególnie biorąc pod uwagę jej ponury temat.

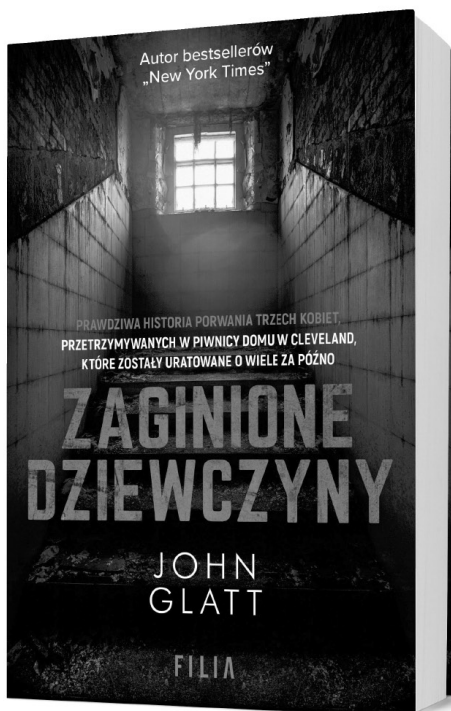
Catharine Ostlind, która zajmowała się gromadzeniem dla mnie materiałów, zapewniła mi nieocenioną pomoc na każdym etapie powstawania tego tomu. Jej profesjonalizm, energia i wielkoduszość nieustannie podtrzymywały mnie na duchu. Bez entuzjazmu Stacy Prince i Elizabeth Beier ta książka nigdy by nie powstała, a ja jestem im za to dożgonnie wdzięczny, tak samo jak mojemu agentowi, Jonathanowi Dolgerowi, na którego dobrych radach i pomocy zawsze mogłem polegać.

W trakcie pobytu w Wisconsin zaznałem niekończącej się dobroci od każdej napotkanej przeze mnie osoby. Wśród tych, za których troskliwość już zawsze będę wdzięczny, są Michael Bemis z Biblioteki Prawniczej Departamentu Sprawiedliwości z Wisconsin; Joan i Fred Reidowie z Plainfield, którzy otworzyli przede mną drzwi swojego domu; Irene Hill Bailey, która pomimo bólu, jaki nadal sprawiała jej pamięć o wydarzeniach sprzed trzydziestu lat, spędziła popołudnie na wspomnianiu; nieżyjący już sędzia Robert Gollmar, dzentelmen w każdym calu, i jego równie urocza żona, Mildred. Na liście osób, którym również pragnę podziękować, są Roger Johnson, Floyd i Lyle Reidowie, doktor George Arndt oraz czcigodny Jon P. Wilcox.

W trakcie szukania materiałów i pisania tego tomu pomocy udzieliło mi wielu ludzi, w tym Nancy Alquist, Howard Bjorklund, Robert Bloch, Mindy Clay, Debra Cohen, Jim Donna, Daniel Dowd, Dominic Frinzi, Jim Hansen, Georgina Haring, Sid Haring, Dawn Hass, Mark Hasskarl, Rick Hayman, Jack Holzheuter, Andrea Kirchmeier, Peggy Klimke, Ann Lund, Dennis McCormick, Linda Merrill, Sally Munger, Roberta Otis, Eugene Perry, John Reid, Jo Reitman, David Schreiner, Darold Strege, Robert E. Sutton oraz Myrna Williamson. Jestem im wszystkim dożgonnie wdzięczny.

Jonna Semeiks jak zawsze zapewniła mi największe wsparcie. Bez niej ta książka nigdy by nie powstała.

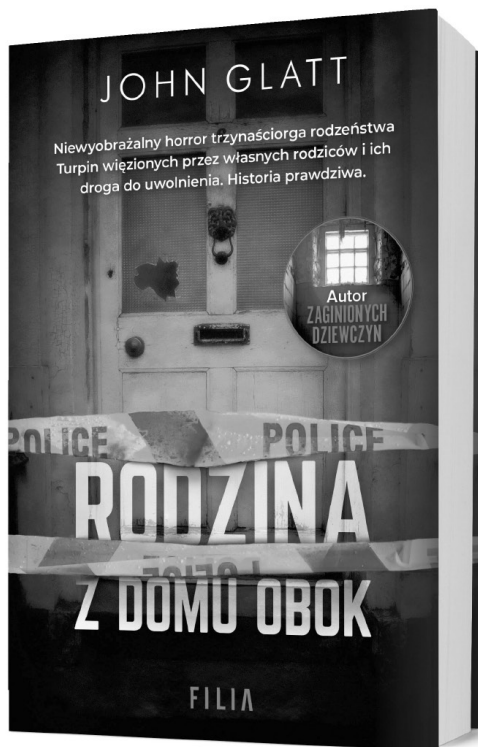
Prawdziwa historia porwania trzech kobiet
przetrzymywanych w piwnicy domu w Cleveland,
które zostały uratowane o wiele za późno.



FILIA

NA FAKTACH

Niewyobrażalny horror trzynaściora rodzeństwa Turpin więzionych przez własnych rodziców i ich droga do uwolnienia.



FILIA

NA FAKTACH

SPIS TREŚCI

Okladka

Karta tytułowa

Cytat

Uwaga dotycząca wymowy

PROLOG

CZEŚĆ PIERWSZA. WIĘZY KRWI

1

2

3

4

5

CZEŚĆ DRUGA. TRUPIARNIA

6

7

8

9

10

CZEŚĆ TRZECIA. RZEŹNIK Z PLAINFIELD

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[CZĘŚĆ CZWARTA. WYKOPALISKA](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[PODSUMOWANIE. PSYCHOZA](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Deviant. The Shocking True Story of the Original “Psycho”

Copyright © 1989 by Harold Schechter

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Bettmann / Gettyimages

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska
Korekta: Agnieszka Czapczyk, Lidia Kozłowska
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-970-4

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA NA FAKTACH